

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ROMANS  
HISTORYCZNY



SARAH  
MALLORY

Szkarłatna suknia

**Sarah Mallory**

**Szkarłatna suknia**

Tłumaczenie  
Alina Patkowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Agencja pani Killinghamurst była szeroko znana jako ostatnia deska ratunku dla dobrze urodzonych młodych dam, które trudności życiowe zmusiły do poszukiwania zatrudnienia. Zależnie od ich umiejętności pani Killinghamurst znajdowała im posady guwernantek, dam do towarzystwa, a nawet szwaczek. Agencja mieściła się przy Bond Street nad zakładem modystki. Młode damy szukające pracy mogły niespostrzeżenie przemknąć wąską alejką obok sklepu i zniknąć za świeżo odmalowanymi drzwiami z dyskretną mosiężną tabliczką.

Panna Lucy Halbbrook odwiedziła przybytek pani Killinghamurst przed dwoma tygodniami i zgodnie z zaleceniem właścicielki wracała teraz z wielkimi nadziejami na zatrudnienie, którego rozpaczliwie potrzebowała. Po śmierci ojca wiedziała, że życie jej i matki musi się zmienić, ale dopiero po pogrzebie doświadczyła, jak bardzo są biedne. Kaleka siostra pani Halbbrook przyjęła je pod swój dach i mama znalazła sobie nowe miejsce w życiu jako opiekunka i towarzysza pani Edgeworth, pan Edgeworth jednak okazał się wielkim miłośnikiem kobiecych wdzięków i Lucy już po kilku dniach zrozumiała, dlaczego wszystkie służące w domu ciotki były raczej w dojrzałym wieku. Dotychczas udawało jej się unikać nachalnych zalotów wuja, ale musiała jak najszybciej znaleźć sobie inny dom. Prawdę mówiąc, pragnęła również odrobiny niezależności. Śmierć ojca była bolesna, ale jeszcze większym ciosem stało się wyznanie matki, że są bez grosza. Nigdy nie były bogate, ale dla Lucy najgorsza była świadomość, że mama zatajała przed nią sytuację, a ojciec, którego zawsze podziwiała, nie był takim bohaterem, za jakiego go uważała.

Szybkim krokiem przemierzyła New Bond Street, dotarła do zakładu modystki i szybko zniknęła w alejce. Było tu ciemniej, niż się spodziewała, i dopiero po chwili dostrzegła jakąś postać. Ktoś stał na drugim końcu alejki, blokując dostęp światła.

Zawahała się, ale poszła dalej, wiedząc, że pani Killinghamurst na nią czeka. Żałowała, że nie wzięła woalki, ale nic już nie mogła na to poradzić. Mężczyzna musiał przed chwilą wyjść z drzwi pani Killinghamurst, a to oznaczało, że szuka pracy albo chce kogoś zatrudnić. To drugie, pomyślała Lucy, gdy jej wzrok przyzwyczaił się do półmroku i dostrzegła zakiet z najlepszej wełny, bryczesy z miękkiej koźlęcej skóry oraz wysokie czarne buty, wypolerowane do połysku. Cały strój leżał doskonale i wyglądał jak ze słynnego sklepu pana Westona.

Lucy śmiało uniosła głowę, nie zamierzając wbijać wzroku w ziemię jak pokorna służka, i spojrzała na twarz nieznanego. Była to twarz raczej wyrazista niż przyzwoita, z ciemnymi brwiami i głęboko rozszczepionym podbródkiem. Siła emanująca z całej postaci mężczyzny dziwnie kontrastowała z modnym strojem.

Zatrzymała się, ale nie pozwoliła się onieśmielić, i spokojnie oddała mu spojrzenie. W szarych oczach dostrzegła dziwne wyzwanie i znów przeszył ją dreszcz. Instynkt kazał jej odwrócić się i uciekać, by ocalić życie, a z drugiej strony chciała dowiedzieć się czegoś więcej o tym mężczyźnie.

Natychmiast stłumiła obydwie uczucia. Nie należała do kobiet, które uciekają od problemów, choć do tej pory rodzice chronili ją przed twardą rzeczywistością. Już myślała, że będzie musiała go poprosić, by się przesunął, ale w tej samej chwili on się cofnął i otworzył drzwi.

Wyminęła go w milczeniu i weszła na schody. Czuła na plecach jego wzrok, ale gdy się obejrzała, na dole nie było już nikogo.

Siwowłosa kobieta, która zarządzała niedużą recepcją, wprowadziła Lucy do gabinetu pani Killinghamurst, wskazała jej miejsce i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Lucy została sama. Złożyła płaszcz i razem z kapeluszem położyła na krześle. W pokoju nie było lustro, zatem przyglądała tylko miękkie, brązowe włosy, sprawdzając, czy wciąż są schludnie upięte w węzeł z tyłu głowy. Ubrana była w tę samą prostą suknię z szarej wełny z wysokim kołnierzem, co podczas pierwszej rozmowy i miała nadzieję, że wygląda jak uosobienie skromnej, bezpretensjonalnej dziewczyny, jakiej najczęściej szukają pracodawcy.

Ale gdy przez dłuższą chwilę w gabinecie nikt się nie pokazywał, poczuła niepewność. Wróciła myślami do poprzedniej wizyty, upewniając się, czy nie pomyliła daty. Nie. Dokładnie dwa tygodnie temu siedziała na tym samym krześle naprzeciwko pani Killinghamurst.

- No i jestem - obwieściła, patrząc na puste ściany. - Jestem gotowa poznać swój los.

Drgnęła, gdy usłyszała dźwięk obracanej gałki w drzwiach i w progu wewnętrznego sanktuarium ukazała się właścicielka agencji. Z uśmiechem przeprosiła Lucy za to, że kazała jej czekać, i podeszła do biurka, zostawiając za sobą lekko uchylone drzwi.

- Na czym to stanęłyśmy, panno Halbbrook? - Usiadła i przysunęła do siebie arkusz papieru. - Ach, tak! Pani referencje są doskonałe. Jak już wspominałam wcześniej, to dosyć nietypowa posada. Mój klient poszukuje młodej, dobrze wychowanej i dobrze urodzonej damy, która zechciałaby spędzić trochę czasu w jego domu na północy...

Urwała, gdy zauważyła drgnięcie Lucy.

- Zechce mi pani wybaczyć, ale rozumiem, że klient pani jest żonatym dżentelmenem?

Pani Killinghamurst potrząsnęła głową.

- To wdowiec, ale jak najbardziej godny szacunku - dodała szybko, może nawet nieco zbyt szybko.

Serce Lucy ścisnęło się. Uznała, że najlepiej będzie mówić szczerze.

- Pani Killinghamurst, czy w tej ofercie jest coś, hm... niestosownego?

- Ależ nie, nie, absolutnie nie. Mój klient zapewnia, że zostanie pani przyzwoitką i podczas całego pobytu będzie pani traktowana z najwyższym szacunkiem. Ma pani zamieszkać w jego domu jako gość, za bardzo hojnym wynagrodzeniem.

Wymieniła sumę, od której brwi Lucy powędrowały wysoko w górę.

- Nie rozumiem. Pani, hm... klient chce mi zapłacić za to, że będę gościem w jego domu?

- Tak.

- Dlaczego?

Pani Killinghamurst przesunęła papiery na biurku.

- Chciałby, żeby odgrywała pani rolę gospodyni domu.

Lucy poczuła gorzkie rozczarowanie. Od dwóch tygodni wyczekiwała tego spotkania i rozmyślała o lukratywnym stanowisku, o którym napomykała pani Killinghamurst. Sądziła, że zostanie guwernantką albo towarzyszką jakiejś starszej słabującej damy czy nawet dżentelmena. Fakt, że zatrudnienie miało być krótkotrwałe, mógł oznaczać, że ma uprzyjemnić komuś ostatnie miesiące życia. Teraz uświadomiła sobie, jak bardzo była naiwna. Nieżonaty mężczyzna, nawet wdowiec, nie mógł jej zatrudnić w żadnym zbożnym celu. Natychmiast pomyślała o natrętnych dłoniach wuja.

Podniosła się i powiedziała chłodno:

- Niezmiernie mi przykro, pani Killinghamurst, ale nie na taką posadę liczyłam. Gdyby powiedziała mi pani nieco więcej już dwa tygodnie temu, obydwie zaoszczędziłybyśmy sobie kłopotu.

Odwróciła się do wyjścia, ale zatrzymał ją głęboki, męski głos, który odezwał się za jej plecami:

- Pani Killinghamurst, zechce pani pozwolić, bym sam wyjaśnił wszystko tej młodej damie.

Lucy obróciła się na pięcie. W drzwiach do wewnętrznego sanktuarium pani Killinghamurst stał mężczyzna, którego widziała wcześniej na dole. Jego potężna postać wypełniała niemal całą alejkę, a tutaj, w niewielkim gabinecie, wydawał się jeszcze większy. Pani Killinghamurst podniosła się z krzesła. Mężczyzna zdjął kapelusz i Lucy zobaczyła czarne, bezlitośnie krótko przycięte włosy. Twarz miała spokojny wyraz, ale w dalszym ciągu wydawała się surowa.

Lucy znów poczuła emanującą od niego siłę. Wydawał się niebezpieczny. Była o tym przekonana, choć w głębi duszy musiała przyznać, że to bardzo atrakcyjne.

Zaniepokojona własną reakcją cofnęła się i sięgnęła dłonią do klamki.

- Naprawdę nie sędzę, by to było potrzebne.

- Ależ tak - odrzekł nieznajomy. - Czekala pani dwa tygodnie, by poznać szczegóły. To byłaby wielka szkoda, gdyby wyszła pani stąd, nie wiedząc dokładnie, na czym mają polegać pani obowiązki.

Wskazał jej krzesło i Lucy posłusznie usiadła.

- Zechciałaby mnie pani przedstawić?

- Tak, tak, naturalnie. Panno Halbbrook, to jest lord Adversane, mój klient.

Adversane skłonił się przed Lucy z elegancją i wdziękiem zadziwiającym u tak dużego mężczyzny. Pochyliła głowę i w milczeniu czekała na to, co powie.

- Pani Killinghamurst wyjaśniła już, że potrzebuję pani usług w moim domu w Yorkshire - zaczął. - Adversane to największa posiadłość i największy dom w okolicy. Od śmierci żony wiodłem tam bardzo spokojne życie, co jednak nie najlepiej wpłynęło na okolicę, bo nie zatrudniam zbyt wielu osób ani nie składam dużych zamówień u miejscowych kupców i rzemieślników. Sądzę, że pora już otworzyć dom i zaprosić gości, rodzinę i przyjaciół. Potrzebuję jednak pani domu.

Lucy skinęła głową.

- Rozumiem, milordzie, ale z pewnością ma pan w rodzinie jakąś damę gotową podjąć się tej roli.

W oczach Adversane'a pojawił się szyderczy błysk.

- Ależ naturalnie, co najmniej kilka tuzinów!

- W takim razie nie rozumiem...

- Chodzi o to - przerwał jej - że od niemal dwóch lat jestem wdowcem. Cała moja rodzina i znajomi, wszyscy, są przekonani, że byłbym znacznie szczęśliwszy, gdybym znów się ożenił, dlatego bezustannie nagabują mnie, żebym poszukał sobie żony. - Urwał na chwilę. - Panno Halbbrook, ja szukam nie tylko pani domu, ale również narzeczonej.

Lucy patrzyła na niego z otwartymi ustami. Dopiero po dłuższej chwili wzięła się w garść i opanowała wyraz twarzy. Lord Adversane mówił dalej jak gdyby nigdy nic.

- Zaprosiłem na lato sporą liczbę gości do Adversane i potrzebuję kobiety, która będzie odgrywać rolę mojej przyszłej żony. Musi posiadać wszelkie zalety młodej damy pochodzącej z dobrej rodziny i cieszyć się nienaganną reputacją. Z tego, co mówi pani Killinghamurst, pani doskonale się nadaje do tej roli.

- Dziękuję - odrzekła Lucy chłodno. - Chciałabym się upewnić, czy dobrze pana rozumiem. Chce pan zorganizować spektakl, żeby rodzina przestała pana nagabywać?

- Tak właśnie.

- Zechce pan wybaczyć, milordzie, ale choć pana nie znam, wydaje mi się, że nie należy pan do ludzi, którzy pozwoliliby się komukolwiek nagabywać.

Ralph popatrzył z uznaniem na jej drobną postać. Dziewczyna ubrana była w szarą sukienkę bez wyrazu, surową jak u zakonnicy, ale nie obawiała się wyrazić głośno swojego zdania ani spojrzeć mu wyzywająco w oczy. W kącikach jego ust zadrgał uśmiech.

- Ach, ale pani nie zna mojej rodziny. - To jednak jej nie przekonało. Ralph widział, że szuka odpowiednich słów, by uprzejmie odrzucić jego ofertę i wyjść, toteż dodał: - Zdaję sobie sprawę, że nie takiego stanowiska pani oczekiwała, panno Halbbrook, ale rozważyłem tę kwestię i doszedłem do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie wynajęcie pani domu. Jestem wykształconym człowiekiem - dodał z odrobiną zniecierpliwienia. - Jeszcze nigdy nie natrafiłem na problem, którego nie dałoby się rozwiązać. Proszę mi uwierzyć, że nie ma tu żadnego, najmniejszego nawet ryzyka dla pani dobrego imienia. Przeciwnie: jeśli mamy kogokolwiek przekonać, że zaręczyny są prawdziwe, to jest niezmiernie ważne, by pani pobyt w Adversane był absolutnie przyzwoity. Gdy nadejdzie czas rozstania, przeprowadzimy to tak, by wszyscy wiedzieli, że to była pani decyzja. I może być pani pewna, że ci, którzy mnie znają, zupełnie nie będą tym zdziwieni. Odejdzie pani z sumą pieniędzy, która pozwoli przeżyć wygodnie co najmniej rok. Moim zdaniem jest to godziwe wynagrodzenie za niecałe dwa miesiące pracy. - Zamilkł, by po chwili zapytać: - A zatem, panno Halbbrook, jaka jest pani odpowiedź?

Oburzające. Niesłychane! To były pierwsze słowa, jakie przyszły Lucy do głowy, ale nie wypowiedziała ich głośno. Mieszkanie w domu wuja nie było ani wygodne, ani przyjemne. Spędzenie sześciu tygodni w roli gościa w niewątpliwie luksusowym domu lorda Adversane nie powinno być trudne, a do tego dzięki zarobionym pieniądząom nie musiałyby w pośpiechu szukać kolejnego zatrudnienia.

Zmusiła się, by oderwać wzrok od intrygujących szarych oczu Adversane'a

i zwróciła się do pani Killinghamurst:

- Czy może mnie pani zapewnić, że nie ma w tym niczego niegodnego?

- Absolutnie niczego, panno Halbbrook. Propozycja jest niezwykła, ale zapewniam panią, że sprawdziłam wszystko dokładnie, zanim przyjąłam zlecenie lorda Adversane. W końcu muszę myśleć również o reputacji mojej agencji. - Pani Killinghamurst postukała palcem w papiery na biurku. - Wszystko odbywa się zgodnie z prawem. Kontrakt jest już przygotowany, brakuje tylko pani podpisu.

Lucy zawahała się. Propozycja była bardzo kusząca, a pani Killinghamurst nie miała dla niej alternatywy. W gazetach też nie było żadnej oferty. Jaki zatem miała wybór? Zaloty wuja stawały się coraz bardziej natarczywe i było tylko kwestią czasu, zanim zauważą to ciotka i matka. Lucy wiedziała, że byłyby wstrząśnięte.

- Dobrze - powiedziała. - Zgadzam się.

Ralph patrzył na nią w milczeniu, gdy podeszła do biurka, by podpisać umowę. Na krótką chwilę ogarnęły go wątpliwości. Może lepiej byłoby wynająć aktorkę? - zastanowił się. Ale wówczas szansa, że ktoś odkryje prawdę, byłaby znacznie większa, a sprawa była zbyt poważna, by ryzykować. Jego rodzina zapewne była w stanie sprawdzić pochodzenie rzekomej narzeczonej.

Nie, pani Killinghamurst spisała się bardzo dobrze. Panna Lucy Halbbrook miała wszystkie pożądane cechy, odebrała nieskazitelne wychowanie i jego rodzina do niczego nie będzie się mogła przyczepić. Co prawda, była nieco za niska, a jej włosy nie miały złocistego koloru, lecz miodowobrazowy. Miała również bardziej krnąbrny charakter, niż oczekiwał, ale podobał mu się błysk w jej oczach, gdy się z nią drażnił. Pomyślał, że będzie musiał na to uważać. Wpojono mu, że dżentelmen nie powinien flirtować z damą, która znajduje się pod jego opieką. Z drugiej strony rola powinna być odegrana przekonująco i jego wybranka musiała być w miarę atrakcyjna, a zdawało się, że pod tą ponurą suknią panny Halbbrook skrywa się piękna figura. Zatrzymał wzrok na zaokrągleniu jej bioder, gdy pochyliła się nad biurkiem, by podpisać kontrakt. Tak, pomyślał, ale szybko przywołał się do porządku. Nie zatrudniał tej dziewczyny do romansów. Powód, dla którego chciał ją zabrać do Adversane, był znacznie poważniejszy. Śmiertelnie poważny.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lord Adversane nalegał, by przysłać luksusowy powóz, który miał zawieźć Lucy na północ. Nigdy nie podróżowała w takiej wygodzie i wyjeżdżając z Londynu eleganckim ekwipażem, musiała przyznać, że bycie narzeczoną bogatego mężczyzny ma swoje dobre strony.

Dwa tygodnie minęły od wizyty w agencji pani Killinghamurst. Lucy podpisała wówczas kontrakt i wyszła na New Bond Street z grubym plikiem banknotów w torebce. Nowy pracodawca prosił, by kupiła za te pieniądze wszystko, co będzie jej potrzebne na podróż do Adversane. Podał jej również nazwisko bardzo ekskluzywnej krawcowej i powiedział, że może na jego rachunek zamówić wszystko, co zechce.

Czuła się zobowiązana odmówić.

- Proszę mi wybaczyć, ale czy pańska żona... to znaczy, skoro od dwóch lat jest pan wdowcem, czy wciąż ma pan tam rachunek?

- Moja żona nigdy nie kupowała niczego od Celeste.

Gdy dotarło do niej, co powiedział, zarumieniała się i natychmiast oddała mu wizytówkę. Na widok jego uśmiechu znów odniosła wrażenie, że umyślnie się z nią drażni.

- Proszę się nie martwić. W pobliżu Adversane jest doskonała krawcowa, która dostarczy pani wszystkiego, czego będzie pani potrzebować w czasie pobytu. Każę jej przyjechać, gdy już się pani u nas rozgości.

Myśląc o tej rozmowie, znów zaczęła się zastanawiać, czy mądrze zrobiła, przyjmując zatrudnienie u obcego człowieka, tak daleko od domu. Zajrzała do herbarza wuja i dowiedziała się, że Ralph Adversane był piątym baronem w linii i właścicielem kilku posiadłości, a jego główną siedzibą było Adversane Hall w Yorkshire. Księża nie wspominała nic o żonie, ale to wydanie pochodziło co najmniej sprzed pięciu lat, było więc możliwe, że małżeństwo zostało zawarte później.

Dyskretne rozpytywanie w rodzinie nie zdało się na wiele. Ciotka, zagorzała czołowniczka rubryk towarzyskich w gazetach, przyznała, że słyszała o lordzie Adversane, ale zdawało się, że nieczęsto bywał w Londynie. A w każdym razie w kręgach, o których pisały gazety, pomyślała Lucy, choć klientki pewnej drogiej krawcowej być może znały go lepiej. Musiała zaufać pani Killinghamurst, która zapewniała ją, że bardzo dokładnie sprawdza wiarygodność wszystkich swoich klientów.

Na wszelki wypadek zaszyła część pieniędzy, które dał jej lord Adversane, pod podszewką płaszcza. Nie było tego wiele, ale dość, by opłacić powrotną podróż do Londynu. Świadomość, że w razie potrzeby ma zapewnioną drogę ucieczki, pozwoliła jej swobodnie odetchnąć w wygodnym powozie i przygotować się na przyjemną podróż.

Lord Adversane wyczekiwał jej w swojej rodowej siedzibie. Ubrany był prawie tak samo jak dwa tygodnie wcześniej w Londynie, w niebieski zakiet i bryczesy



z kożlęcej skóry. Gdy powóz zatrzymał się na podjeździe, otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść.

- Witam, panno Halbbrook. Jak minęła podróż?

- Była bardzo ciekawa. - Lucy zaśmiała się lekko na widok jego zdziwienia. W głowie wciąż jej wirowało od nowych wrażeń. - Jeszcze nigdy nie wyjeżdżałam dalej na północ niż do Hertfordshire, więc była to dla mnie przygoda. Oczywiście, podróż była tak przyjemna ze względu na to, że jechałam szybkim i wygodnym powozem, pańscy służący troszczyli się o wszystko i nocowaliśmy w najlepszych gospodach. Bardzo jestem panu wdzięczna, milordzie.

- Nie mogłem inaczej potraktować mojej przyszłej żony.

Lucy zarumieniała się, ale szybko zdała sobie sprawę, że powiedział to ze względu na służbę i z tego samego powodu ucałował czubki jej palców. W końcu, jeśli to przedstawienie miało się udać, wszyscy powinni im uwierzyć.

Zebrała myśli i spojrzała na dom. Był wielki, zbudowany w jakobińskim stylu. W ścianach ozdobionych ornamentami z różnobarwnej cegły osadzone były kamienne gzymsy i laskowane okna. W pierwszej chwili budynek wydawał się groźny i ponury, Lucy uznała jednak, że to przez pochmurne niebo. Zatrzymała wzrok na kamiennym frontonie nad wejściem, pośrodku którego znajdował się misternie rzeźbiony kartusz.

- Herb rodziny Adversane - wyjaśnił gospodarz, dostrzegłszy, gdzie patrzy. - Dom został zbudowany w okresie restauracji przez pierwszego barona Adversane.

Lucy nie potrafiła się powstrzymać, by nie zapytać:

- A czy cienie pańskich wspaniałych przodków zaakceptują mnie tutaj?

- Nie mam pojęcia. Wejdziemy do środka?

Otrzeźwiona chłodnym tonem jego głosu, poszła za nim do drzwi. Kamerdyner już czekał w holu, a za nim ustawiona w szereg służba. Wszyscy skłonili się, gdy przechodziła obok.

- Później Byrne przedstawi ich pani - oznajmił lord, wprowadzając ją do wielkiej sali. - Przebywa tu pani jako gość, ale wszyscy już wiedzą, że jesteśmy zaręczeni, bo wspomniałem o tym kuzynce w obecności gospodyni. Chodźmy, przedstawię ją pani. Czeka w salonie.

- Gospodyni? - powtórzyła Lucy, onieśmielona wspaniałością otoczenia.

- Moja kuzynka, pani Dean.

W jego głosie wyraźnie zabrzmiało zniecierpliwienie. Lucy wzięła się w garść. Było już za późno na wątpliwości. Musiała wejść w swoją nową rolę.

Ralph zaklął w duchu, zirytowany własnym zachowaniem. Może jego napięcie było zrozumiałe, zważywszy, jak ważne było, by dziewczyna perfekcyjnie odegrała swoją rolę, ale nie musiał być aż tak surowy. Westchnął w duchu. Kiedy po raz ostatni ktoś próbował z nim żartować? Teraz nawet siostry rzadko to robiły. Od czasu śmierci Heleny obdarzały go większym współczuciem, niż na to zasługiwał. Nie kochał jej przecież. Troszczył się o nią, ale życie z taką nerwową, nieśmiałą istotą, przy której musiał uważać na każde słowo, było bardzo męczące. Zapomniał już, że potrafi się śmiać.

Zaprowadził pannę Halbbrook do bawialni, gdzie jego kuzynka nalewała właśnie

herbatę.

- Ach, jesteś, Ralph. A to z pewnością jest nasz gość. - Ariadna odstawiała imbryk i podeszła, by ich powitać. Utkwiła w Lucy spojrzenie krótkowzrocznych oczu, zmarszczyła lekko brwi i popatrzyła na niego ze zdziwieniem, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Ralph odezwał się szybko:

- Tak, kuzynko. - On również spojrzał na Lucy i wyjaśnił: - Uznałem, że najlepiej będzie powiedzieć pani Dean prawdę. Przedstawi panią jako swoją młodą przyjaciółkę, która ma tu spędzić kilka tygodni, ale wszyscy uwierzą, że jest pani moją narzeczoną.

Ariadna rozpogodziła się i wzięła pannę Halbbrook za rękę. Lucy. Musiał przyzwyczaić się do tego, by nazywać ją Lucy.

- To prawda. Nie masz pojęcia, moja droga, jak szybko plotki roznoszą się na wsi. Zanim pomówimy o innych sprawach, chciałabym tylko powiedzieć, że bardzo się cieszę, że kuzyn poprosił mnie o pomoc.

Ralph uśmiechnął się.

- Przekonałem Ariadnę, żeby opuściła swój przytulny domek w Bath i spędziła lato ze mną.

- Nie trzeba wiele perswazji, by sprowadzić mnie do Adversane, kuzynie. Dobrze o tym wiesz. - Pani Dean zaśmiała się. Przyciągnęła Lucy do siebie i pocałowała w policzek. - Witaj, moja droga. Ralph wszystko mi powiedział, choć naprawdę nie rozumiem... Ale w każdym razie bardzo miło będzie znów widzieć dom pełen ludzi.

Po tym życzliwym powitaniu Lucy rozluźniła się. Pani Dean pociągnęła ją na sofę, nie przestając mówić.

- Przygotowałam herbatę. Moim zdaniem herbata doskonale odświeża po długiej podróży. Ralph mówił, że przyjechałaś aż z Londynu. To ponad dwieście mil. Z pewnością jesteś wyczerpana.

- W takim razie brandy wydaje się odpowiedniejsza - wtrącił lord Adversane.

Lucy zignorowała go. Już raz potraktował ją z góry, toteż wolała nie ryzykować odpowiedzi na tę uwagę.

- Bardzo chętnie napiję się herbaty, pani Dean. Dziękuję.

- Och, moja droga, mam na imię Ariadna. Mów mi po imieniu. A ja będę zwracać się do ciebie: Lucy, jeśli mi na to pozwolisz.

- Będzie mi bardzo miło. - Lucy rozejrzała się, sprawdzając, czy są sami. - Czy tu można bezpiecznie rozmawiać?

- Tak, o ile nie będziemy podnosić głosu. - Lord Adversane nalał sobie brandy z karafki i usiadł naprzeciwko. - A o czym ma pani ochotę rozmawiać?

- Wydaje mi się, że to oczywiste. Nie mieliśmy jeszcze okazji omówić mojej roli. Jeśli ma być przekonująca, to musimy uzgodnić szczegóły.

Adversane odchylił się na oparcie krzesła i wyciągnął nogi przed siebie.

- Najrozsądniej będzie trzymać się jak najbliżej prawdy. Nie ma sensu wymyślać nieistniejących nazwisk ani rodzin. Poznaliśmy się w Londynie, ale nasze zaręczyny nie zostały jeszcze ogłoszone publicznie, ponieważ nosi pani żałobę po ojcu.

- Skąd pan o tym wie?

- Pani Killinghurst opowiedziała mi wszystko o pani.

- Naturalnie. - Lucy patrzyła na niego z narastającą niechęcią. - Zdaje się, że wie

pan o mnie wszystko, milordzie.

- Nie wszystko, panno Halbbrook - odrzekł z ironicznym błyskiem w szarych oczach. A zatem znów bawił się jej kosztem. Podniosła głowę wyżej.

- Ja wiem o panu tylko tyle, ile znalazłam w herbarzu. Nie jestem przygotowana do swojej roli.

Adversane lekceważąco machnął ręką.

- Pierwsi goście przyjadą dopiero za trzy tygodnie. Mamy dość czasu, żeby poznać się bliżej. Z przyjemnością opowiem pani wszystko, co chciałyby pani wiedzieć.

Lucy zgrzytnęła zębami, stłumiła jednak irytację i odrzekła równie chłodno:

- Chyba pierwsza rzecz, jaką powinniśmy uzgodnić, to dlaczego moja matka nie przyjechała tu razem ze mną.

- Jeśli mamy trzymać się prawdy, nie powiedziała jej pani o mnie. Ona sądzi, że została pani zatrudniona jako towarzyszka starszej damy o słabym zdrowiu, czy nie tak?

- Tak, to prawda. Ustaliliśmy, że to jej właśnie powiem.

- A poza tym miała pani pretekst, by oddalić się od wuja i jego niechcianych awansów.

- O tym nic nie wspominałam pani Killinghamst - odrzekła Lucy z płonąca twarzą.

Pani Dean syknęła cicho i zajęła się imbrykiem, ale lord Adversane tylko wzruszył ramionami.

- Ale to prawda, czyż nie? Zanim panią zatrudniłem, panno Halbbrook, zebrałem trochę informacji na własną rękę i z tego, co słyszałem o Silasie Edgeworcie, jest to człowiek, który nie potrafi utrzymać rąk z dala od ładnej, młodej kobiety mieszkającej pod jego dachem.

- Ralph, ta rozmowa jest krępująca dla panny Halbbrook - upomniała go pani Dean, podając Lucy filiżankę. - Możesz być pewna, moja droga, że nic podobnego nie zdarzy się w Adversane. Mój kuzyn zatrudnił cię po to, żeby rodzina zostawiła go w spokoju, i zaprosił mnie tu w roli przyzwoitki, żeby cię upewnić, że podczas twojego pobytu nie zajdzie tu nic niestosownego. - Podniosła się. - Zechcecie mi wybaczyć. Muszę dopilnować, żeby zaniecono twoje bagaże na górę.

Wyszła i w salonie zapadło niezręczne milczenie. Lucy zatrzymała spojrzenie na gospodarzu.

- Wiem - powiedział i jego oczy złagodniały w wyrazie zrozumienia. - Obiecała, że nie zajdzie tu nic niestosownego, i zaraz potem zostawiła nas samych. Obawiam się, że będzie pani musiała do tego przywyknąć. W końcu rzekomo jesteśmy zaręczeni.

- Tak, naturalnie.

- Przykro mi, jeśli poczuła się pani nieswojo.

Te przeprosiny zdziwiły ją. Odstawiła filiżankę i chcąc ukryć zdenerwowanie, popatrzyła na kominek.

- Bardzo pięknie rzeźbiony gzyms. Czy to Grinling Gibbons?

- Tak. Jeden z moich przodków zapłacił mu za ten gzyms całe czterdzieści funtów. Bóg jeden wie, ile to kosztowałoby dzisiaj.

- O ile znalazłby pan wystarczająco uzdolnionego rzemieślnika - stwierdziła Lucy.

- Mój ojciec był artystą, ale z pewnością pani Killinghamst już panu o tym powiedziała. Ogromnie podziwiał dawnych mistrzów, takich jak Gibbons.

- Wiem o tym. Znałem pani ojca. - Na widok zdziwienia na jej twarzy wyjaśnił: - Spotkałem go w Somerset House. Mieści się tam Królewskie Towarzystwo Nauk, a także Królewska Akademia Sztuk. Spotkaliśmy się tam raz czy dwa razy, gdy przychodziłem na wykłady. Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu pani straty.

Mimo że ton jego głosu był rzeczowy, Lucy poczuła pod powiekami piekące łzy. Nie chcąc okazywać słabości, podniosła się i podeszła do okna, za którym roztaczał się wspaniały widok.

- Papa czasami zabierał mnie do studia i zachęcał, żebym malowała.

- W Adversane jest wiele pięknych widoków, które może pani odtwarzać.

- Przywiozłam ze sobą szkicownik właśnie z tą myślą. Lubię pracować z olejem i akwarelą, ale nie jestem tak utalentowana jak papa. W dzieciństwie najbardziej lubiłam przycupnąć na fotelu i przyglądać mu się przy pracy. Lubił malownicze widoki, rozległe dramatyczne pejzaże. - Pomyślała, że ojciec byłby zachwycony krajobrazami w Adversane, i wzruszyła ramionami. - Ale wszyscy chcieli portrety.

- Widziałem kilka prac pani ojca. Był bardzo dobry.

- W takim razie zapewne zastanawia się pan, dlaczego muszę zarabiać na życie. - Lucy przygryzła usta. Jeszcze nigdy nie rozmawiała z nikim na ten temat, ale teraz czuła, że musi mu to wyjaśnić. - Za dużo pił i grał. Odkryłam to dopiero po jego śmierci. Przy jego talencie pieniądze, które zarabiał, wystarczyłyby na jeden z tych nałogów. Ale dwa?

- Katastrofa - powiedział Ralph śmiało. - A pani matka? Czy to było aranżowane małżeństwo?

- Tak. Miała duży posąg. Mój ojciec był młodszym synem i musiał dobrze się ożenić. Niestety, umowa została źle spisana i bardzo niewiele pozostało na jej nazwisko. Pieniądze rozeszły się już dawno temu.

Pokój pociemniał. Słońce zasłoniła gruba chmura i gwałtowny wiatr ugiął drzewa. Zbliżała się burza. Lucy wróciła na sofę. Otrząsnęła się z melancholii i dodała pogodnie:

- Mimo wszystko bardzo się kochali.

Tak bardzo, pomyślała, że zgodnie ukrywali przede mną stan finansów. Na tę myśl znów poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż między żebra.

Ralph dostrzegł jej zmianę nastroju i ramiona obronnie skrzyżowane na piersiach. Przed czym chciała się bronić? Przed szczęściem rodziców? Wiedział z własnego doświadczenia, że nie we wszystkich aranżowanych małżeństwach były uczucia.

- W takim razie los był dla nich łaskawy - powiedział ostro w przypiływie goryczy. Lucy popatrzyła na niego pytająco, ale nie miał ochoty niczego jej wyjaśniać. Poczuli ulgę, gdy drzwi się otworzyły. - Jest już Ariadna. Czy pokój dla naszego gościa jest gotowy? - Podniósł się, zadowolony ze sposobności, by się oddalić. Ta dziewczyna wytrącała go z równowagi. - Zechce mi pani wybaczyć, ale są pewne sprawy, którymi muszę się teraz zająć. Do zobaczenia przy kolacji, panno Halbbrook.

Pani Dean zaprowadziła Lucy do pokoju. Usta jej się nie zamykały. Wiedziała

wszystko o domu i nim dotarły na piętro, Lucy poznała już całą jego historię włącznie z listą zmian wprowadzonych przez czwartego barona, ojca Ralpa. Pozwoliła tamtej mówić, sama zaś przypatrywała się pięknym wnętrzom, barokowym rzeźbom i stiukom otaczającym wspaniałe malowidła.

- To jest Długa Galeria - powiedziała pani Dean, posapując po przebyciu długich schodów. - Po tej stronie korytarza znajdują się najważniejsze sypialnie, a na końcu galerii jest przejście do wschodniego skrzydła, gdzie umieścimy gości.

- Nigdy jeszcze nie widziałam takich wspaniałych wnętrz. - Lucy zatrzymała się, patrząc na dwóch służących, którzy ostrożnie wieszali na ścianie wielkie malowidło. Trzeci stał o kilka kroków z tyłu i udzielał wskazówek. - Czy to nowy zakup lorda Adversane?

- Nie, nie jest nowy. Kuzyn chyba uznał, że tu będzie wyglądał lepiej.

Lucy popatrzyła na obraz z zaskoczeniem. Był w ciemnych kolorach i nie wyróżniał się niczym szczególnym. Przedstawiał jakieś klasyczne ruiny i wydawał się nie na miejscu pośród portretów nieżyjących baronów i ich żon.

- Pójdziemy dalej? - Pani Dean dotknęła jej ramienia. Poprowadziła ją do mrocznego korytarza, który biegł równoległe do galerii, i otworzyła drzwi na końcu.

- Tu są dwie najważniejsze sypialnie. Zajmiesz sypialnię pani domu.

- Och, nie sądzę, żeby to było odpowiednie.

Lucy zatrzymała się w progu, ale pani Dean pociągnęła ją do środka i zamknęła za nimi drzwi.

- Lord Adversane uznał, że to konieczne. Gdyby mój kuzyn rzeczywiście zamierzał się z tobą ożenić, to umieściłby cię właśnie w tym apartamencie.

Opór Lucy musiał się odbić na jej twarzy, bo pani Dean z uśmiechem poklepała ją po ramieniu.

- Nie musisz się obawiać, moja droga, że to będzie niewłaściwe. Wierz mi, Adversane nie był zachwycony tym, że masz zająć pokój jego żony, ale wie, że tak musi być, o ile rodzina ma uwierzyć w jego poważne zamiary. Za tymi drzwiami znajduje się garderoba i tam będzie spała pokojówka. Została już zatrudniona i rozpakowała twoje bagaże. Teraz pewnie wyszła po gorącą wodę.

Lucy nie protestowała więcej i gdy pani Dean zostawiła ją samą, obeszła dokoła pokój. Meble były ciężkie i ciemne, ściany pokrywała chińska tapeta - ładna, ale już dosyć wiekowa. Pośrodku stało wielkie łóżko z baldachimem ze spłowiałego brokatu. W pokoju nie było niczego nowego ani niczego, co mogłoby rzucić światło na charakter poprzedniej lokatorki. Na toaletce leżały szczotki Lucy, a w szafie znalazła kilka własnych rzeczy. Pozostałe szafy i szuflady były puste. Sprawilo jej to ulgę, bo czułaby się jeszcze bardziej jak intruz, gdyby w pokoju wciąż pozostały ślady obecności nieżyjącej lady Adversane. W tej chwili sypialnia zupełnie nie różniła się od pokoi gościnnych, może tylko wielkością.

Lucy wyciągnęła się na łóżku, żeby odpocząć przed kolacją i ułożyć sobie w głowie wszystkie pytania, jakie zamierzała zadać gospodarzowi, gdy znowu go zobaczy. Po kilku minutach głęboko usnęła.

Obudził ją odgłos otwieranych drzwi i zdyszany, nieśmiały głos.

- Proszę pani, nie chciałabym pani przeszkadzać, ale pani Green mówi, że czas już, żebym przyniosła gorącą wodę i przygotowała panią do kolacji.

Lucy podniosła się i przeciągnęła.

- Nic nie szkodzi. Rozumiem, że jesteś moją pokojówką.

- Tak, proszę pani... panienko.

- A kim jest pani Green?

- Gospodynią. Przysłała mnie na górę. - Dziewczyna postawiła ciężki dzbanek na umywalni i dygnęła. - Mam na imię Ruthie.

- Pomóż mi zdjąć tę suknię, Ruthie. Obawiam się, że jest brudna i pognieciona.

Podróżowałam w niej przez kilka dni.

- Wiem, panienko, z Londynu - oznajmiła Ruthie z triumfem, rozwiązując sznurówki gorsetu. - Wszyscy bardzo się cieszą z pani przyjazdu. Pani Green mówi, że w tym domu już zbyt długo nie było kobiety.

- Och, ale ja nie jestem... - wyrwało się Lucy.

Pokojówka natychmiast od niej odskoczyła i nerwowo splotła przed sobą dłonie.

- Najmocniej przepraszam, panienko! Zapomniałam, że miałyśmy nic nie mówić.

Lucy popatrzyła na nią ze zdumieniem. A zatem plan Adversane'a powiódł się i plotki już się rozniosły. Skinęła głową i odrzekła łagodnie:

- No cóż, nie wspominaj o tym więcej. Wydaje mi się, że moja zielona suknia jest odprasowana. Czy możesz ją tu przynieść?

To była jej jedyna wieczorowa suknia, z francuskiego batystu, z bufiastymi rękawami i nie nazbyt dużym dekoltem. Lucy sądziła, że sukienka będzie się wydawać zbyt prosta w tym wspaniałym domu, ale nie miała nic innego.

Nowa pokojówka była chętna i gotowa do pomocy. Zabrała suknię podróżną i pantofle Lucy, obiecując, że je wyczyści, i wróciła zaraz, żeby pomóc jej przebrać się do kolacji. Jej entuzjazm był rozczulający, ale Lucy życzyła sobie tylko, by dziewczyna wyszczotkowała jej włosy.

- Mogę panienkę uczesać - zaproponowała Ruthie, gdy Lucy usiadła przed lustrem. - Pokojówka lady Adversane pokazała mi, jak się robi niektóre fryzury. Naturalnie, minęło już kilka lat, ale na pewno jeszcze pamiętam.

Lucy spojrzała na zegar. Miała wciąż dużo czasu; w razie potrzeby mogła rozczesać włosy i zacząć wszystko od początku.

- Dobrze. Zobaczymy, co potrafisz zrobić. - Uśmiechnęła się. - Chcę, żebyś je związała w prosty węzeł.

Twarz Ruthie posmutniała.

- Bez wijących się pukli, panienko?

- Bez pukli.

Dziewczyna wydawała się rozczarowana, ale zabrała się do pracy.

- Szkoliłaś się na pokojówkę pani domu? - zapytała Lucy, gdy Ruthie wyjmowała szpilki z jej lśniących loków.

- Tak, panienko. Kiedy pokojówka lady Adversane złamała rękę, pani Green przysłała mnie do pomocy. - Westchnęła głęboko. - Lady Adversane była taka ładna... Miała złote loki i niebieskie oczy jak porcelanowa lalka. Bardzo przyjemnie było ją ubierać. Mnóstwo się nauczyłam od panny Crimpleham, to znaczy od pokojówki mojej pani. Była stara i miała twardego charakter, wszyscy służący trochę się jej bali, nawet pani Green, ale przy bliższym poznaniu nie była taka zła. No i była bardzo oddana mojej pani.

Urwała i popatrzyła na miodowe loki opadające na ramiona Lucy. Lucy wiedziała, że powinna ją złąć za plotki, ale ten potok słów szczerze ją bawił. Dotychczas sama musiała się zajmować własną toaletą.

- Miałam nadzieję, że moja pani da mi referencje - ciągnęła Ruthie, znów zgarniając ciężkie loki. - I że zostanę pełnoprawną pokojówką lady. Ale potem zdarzył się ten okropny wypadek.

- Wypadek? - Lucy napotkała spojrzenie dziewczyny w lustrze. - Mówisz o lady Adversane?

- Tak, panienko. Spadła ze Skały Druidów i zabiła się.

- O mój Boże! - westchnęła Lucy. Zastanawiała się wcześniej, jaką śmiercią zmarła lady Adversane. Miała zamiar zapytać o to panią Dean, bo obawiała się, że nie wystarczy jej odwagi, by zwrócić się wprost do lorda Adversane. - Jakież to tragiczne - powiedziała powoli. - Kiedy to się stało?

- Dwa lata temu, w wigilię świętego Jana. - Ruthie pokiwała głową i szeroko otworzyła oczy. - Och, panienko, to było okropne. Znaleźli ją następnego ranka u stóp urwiska. Na początku bałam się, że będą mnie obwiniać, bo pozwoliłam jej wyjść samej. Widzi pani, usnęłam na krześle, czekając, aż przyjdzie się położyć.

- Jestem pewna, że to w żadnym razie nie była twoja wina - stwierdziła Lucy.

- Nie, pani Crimpleham też tak powiedziała. Prawdę mówiąc, bardziej winiła siebie. Była w okropnym stanie. Płakała i powtarzała, że powinna poczekać na panią, ale jak miała ją rozebrać ze złamaną ręką? Widzi pani, dom był pełen gości. Tamtego wieczoru przyjechali aktorzy z Ingleston, a po kolacji były tańce i wszyscy poszli spać bardzo późno. Moja pani nie przysłała na górę, tylko wybrała się obejrzeć wschód słońca. Często to robiła, ale tym razem nie zmieniła butów. Była w cienkich pantofelkach, pośliznęła się i spadła. - Młoda twarz odbita w lustrze na chwilę posmutniała, po czym znów się rozjaśniła. - A teraz może panienka zechce zatrzymać mnie jako swoją pokojówkę. - Wsunęła ostatnią szpilkę w węzeł, odsunęła się o krok i krytycznie popatrzyła na swoje dzieło. - Na pewno szybko wszystkiego się nauczę.

Lucy uśmiechnęła się.

- To znaczy, że jeszcze nie nauczyłaś się wszystkiego?

- Nie, nie umiem jeszcze wielu rzeczy. Panna Crimpleham mówiła, że trzeba jeszcze paru miesięcy, żebym mogła myśleć o zatrudnieniu w roli pokojówki lady. Ona sama zaczynała jako niańka mojej pani. Mówiła do niej „moje dziecko” i przez całe lata uczyła się jej służyć. Więc nawet gdyby lady Adversane nie zabiła się tamtej nocy, to i tak nic by mi z tego nie przyszło, bo panna Crimpleham nie zdążyłaby mnie wszystkiego nauczyć przed ich odejściem. - Lucy nie zwróciła uwagi na te słowa, gdyby nie to, że Ruthie upuściła szczotkę i z przerażeniem wpatrzyła się w lustro. - Och, panienko, nie powinnam tego mówić! Nikt nie miał się o tym dowiedzieć. Moja pani powtarzała, że to tajemnica.

Lucy znów pochwyciła jej spojrzenie w lustrze.

- Czy chcesz powiedzieć, że lady Adversane planowała odejść od męża? - zapytała powoli.

- Tak... Ależ nie! - Ruthie zbierało się na płacz. - Panna Crimpleham zabroniła mi o tym mówić. Była bardzo zła, kiedy się dowiedziała, że moja pani się wygadała.

Ostrzegła, że jeśli zdradzę się choć słowem, to stracę pracę. I nikomu o tym nie wspomniałam, panienko, aż do dzisiaj! Ale kiedy panienkę czesałam, to było takie przyjemne, że się zapomniałam.

Lucy obróciła się na stołku i popatrzyła na nią. Dziewczyna ze szlochom opadła na kolana.

- Błagam, panienko, proszę nie mówić panu! Będzie bardzo zły, wyrzuci mnie bez żadnych referencji i już nigdy nie dostanę żadnej posady, nawet jako pomoc kuchenna!

- Obiecuję, że nikomu nie powiem - zapewniła Lucy i podała dziewczynie jedną ze swoich chusteczek do otarcia oczu. - Być może to było zaaranżowane małżeństwo - dodała cicho.

- Tak - potwierdziła Ruthie i głośno wytarła nos. - Panna Crimplesham mówiła, że jej pani była bardzo nieszczęśliwa, a gdy zdecydowała, że odejdzie, panna Crimplesham nie miała wyboru. Musiałyby odejść razem z nią, by się nią opiekować. - Lucy poczuła zamęt w myślach. Ruthie tymczasem ciągnęła: - Moja pani nigdy nie kochała pana. Ale ktoś mógłby go kochać? Jest taki surowy i zimny, a gdy się rozzłości... - wzdrygnęła się. - Ja się go boję, a nie jestem tak delikatna i wrażliwa jak moja pani.

- A co się stało z panną Crimplesham po tym wypadku?

- Wróciła do rodziny mojej pani. Mają jeszcze jedną córkę i teraz jest jej pokojówką. - Ruthie westchnęła. - A ja znów zostałam drugą pokojówką i chyba będzie musiało mi to wystarczyć. - Popatrzyła na Lucy wyczekująco. - Błagam, niech panienka nie mówi panie Green, dlaczego jest panienka zła na mnie!

Lucy dotknęła jej ręki.

- Nie mam zamiaru cię odsyłać. Z tego, co widziałam dotychczas, możesz zostać doskonałą pokojówką, ale będziesz się musiała nauczyć trzymać język za zębami.

- Przysięgam, panienko, że aż do dzisiaj nie powiedziałam nikomu ani słowa.

- Dobrze. W takim razie zapomnijmy o wszystkim. Zostań tutaj, dopóki się nie uspokoisz, a potem zejdź na dół na kolację. I pamiętaj, że dobra pokojówka damy musi być dyskretna.

- Dziękuję, panienko. - Ruthie dygnęła i impulsywnie ucałowała dłoń Lucy. - Obiecuję, że już nigdy więcej nie otworzę ust.

Zajęła się porządkowaniem pokoju. Lucy wątpiła, by taką gadułę można było oduczyć plotkowania, ale zanadto jej to nie martwiło. Pomyślała, że usługi Ruthie w zupełności jej wystarczą przez krótki okres pobytu w Adversane.

Gdy Lucy zeszła na dół, salon był pusty, pomyślała zatem, że obejrzy sobie dom. Po drugiej stronie holu zobaczyła jadalnię. Służący nakrywali właśnie do stołu. Za kolejnymi drzwiami znajdował się ładny pokój z oknami wychodzącymi na wschód - zapewne był to pokój poranny. Następny pełen był półek z książkami. W pierwszej chwili uznała go za bibliotekę, zaraz jednak uświadomiła sobie, że jest to gabinet lorda Adversane. On sam stał przy oknie. Na odgłos otwieranych drzwi odwrócił się.

Lucy zatrzymała się w progu i zdobyła się na lekki uśmiech.

- Och, nie chciałam przeszkadzać. Zwiedzałam dom.

- Proszę wejść, panno Halbbrook. Właśnie podziwiam mój nowy nabytek. - Adver-



sane odsunął się, odsłaniając wąski stolik, na którym stał dziwny przyrząd złożony z mosiężnej rury umocowanej na mahoniowej podstawie. – To mój nowy mikroskop.

Lucy postąpiła o kilka kroków w głąb gabinetu.

– To jest mikroskop? Czytałam o nim i słyszałam o książce Hooke’a z ilustracjami przedstawiającymi najmniejsze istoty, jakie oglądał w powiększeniu, ale nigdy jeszcze nie widziałam tego przyrządu.

– W takim razie proszę wejść i popatrzeć. – Adversane przywołał ją gestem. – Proszę przyłożyć oko tutaj. Lusterko przy podstawie odbija światło prosto na preparat. Proszę mi powiedzieć, co pani widzi.

– Coś okropnego! – Oderwała oko od mikroskopu i popatrzyła na maleńką kropkę na szkiełku. – Czy to, co widzę, to jest głowa żuczka?

– Tak. Powiększona około stu razy.

– To niezwykle. – Znow przyłożyła oko do soczewki.

– Mam jeszcze inne ciekawostki – powiedział Adversane. – Proszę popatrzeć, to jest pchła.

Wpatrywała się jak zaczarowana w kolejne preparaty, które jej pokazywał.

– To wspaniałe, milordzie! – zawołała w końcu. – Nie miałam pojęcia, że da się zobaczyć takie rzeczy. Można obejrzeć wszystko, na przykład włos z mojej głowy!

Wyprostowała się ze śmiechem. Lord Adversane stał tuż obok niej. Naraz zaschło jej w ustach. Wpatrywała się w przód jego koszuli, nie ośmielając się podnieść wzroku. Znow odniosła wrażenie, że stoi przed solidnym murem i tylko lekkie poruszenie śnieżnobiałego płótna nad linią kamizelki świadczyło o tym, że to żywy mężczyzna. Oblała się rumieńcem i wszystkie myśli uleciały jej z głowy.

Ralph poczuł wstrząs, gdy sobie uświadomił, jak bardzo pragnie pochwycić tę młodą kobietę w ramiona. Okazała entuzjazm na widok mikroskopu, zadawała inteligentne pytania i dzielenie się z nią wiedzą sprawiało mu przyjemność, ale to wszystko jeszcze nie wyjaśniało, dlaczego ogarnęło go tak silne pożądanie. Zauważył rumieniec na jej policzkach i jeszcze bardziej zapragnął ją pocałować.

W atmosferze pojawiło się coś niebezpiecznego. Lucy stała bez ruchu; zdawało się, że ona również to czuje. Ralph nie miał siły, by się odsunąć. W końcu rozległo się bicie zegara w holu. Lucy podniosła wzrok. Zauważył w jej oczach lęk i oszołomienie i wiedział, że powinien ją uspokoić. Odwrócił się i wyciągnął zegarek.

– Robi się późno. Ariadna na pewno jest już w jadalni. Muszę się przebrać przed kolacją.

– Tak – odpowiedziała cicho, jakby jeszcze nie przebudziła się ze snu. – Najmocniej przepraszam, że pana zatrzymałam.

– Nie ma za co przepraszać. Było mi bardzo miło pokazać pani mikroskop. Jeśli to panią interesuje, przygotuję więcej preparatów.

– Tak, dziękuję. Bardzo bym chciała... To znaczy... być może. Proszę mi wybaczyć – dodała z bladym uśmiechem i wybiegła.

Ralph przymknął oczy. Dobry Boże, cóż on takiego robił? Powinien raczej unikać podobnych sytuacji. Lucy jednak zaskoczyła go. Następnym razem będzie przygotowany. Nie należał przecież do mężczyzn, którzy tracą głowę dla pierwszej z brzegu kobiety.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zamiast pójść prosto do bawialni, Lucy wróciła do swojej sypialni i ochlapała twarz wodą z dzbanka. Lord Adversane wspominał, że ze względu na rzekome narzeczeństwo będzie musiała przywyknąć do przebywania z nim sam na sam, ale w gabinecie poczuła się zagrożona. Otarła policzki i zastanowiła się. Nie powiedział ani nie zrobił niczego, co można by uznać za niestosowne, ale tylko przez to, że stanął tuż obok niej, zrobiło się jej gorąco, a serce zaczęło bić w szalonym tempie.

- On jest taki... taki męski - powiedziała na głos i omal nie roześmiała się głośno z własnej głupoty. Nie wolno jej było zapomnieć o tym, że lord Adversane zupełnie się nią nie interesował. Po prostu ją zatrudnił.

Uporządkowała włosy, poprawiła spódnicę i znów zeszła na dół. Ariadna już czekała na nią w bawialni.

- Ach, jesteś, moja droga. Ralph właśnie poszedł się przebrać, mamy zatem czas, żeby się lepiej poznać. Wiem, że chciałabyś się dowiedzieć jak najwięcej o swojej roli. To bardzo ważne, jeśli wszyscy mają uwierzyć, że wasze zaręczyny są prawdziwe. Co mam ci powiedzieć najpierw?

Lucy przypomniała sobie słowa Ruthie.

- Ciekawi mnie wszystko, co dotyczy lady Adversane, ale obawiam się poruszać tak delikatny temat w rozmowie z gospodarzem.

Ariadna wskazała jej miejsce obok siebie na sofie.

- Naturalnie. Doskonale cię rozumiem, moja droga. Nikt nie ma ochoty otwierać starych ran, a Ralph był jej bardzo oddany.

- Jak długo byli małżeństwem? - zapytała Lucy.

- Niecały rok - westchnęła pani Dean. - Poznali się w Harrogate wiosną i wzięli ślub jeszcze przed końcem roku. Wydaje mi się, że Ralph postanowił się z nią ożenić, gdy tylko ją zobaczył.

- A zatem nie było to zaaranżowane małżeństwo? - Niepokój Lucy nieco zelżał. Może Ruthie przesadziła w swoim opowiadaniu. Lucy wiedziała, że stare niańki bywają bardzo zazdrosne o swoje podopieczne. Bardzo możliwe, że panna Crimplesham nie miała ochoty przyjąć do wiadomości uczucia swojej pani dla nowo poślubionego męża.

- Ależ naturalnie, że było aranżowane - odrzekła pani Dean. - W pewien sposób. Prestonowie z całą pewnością pojechali do Harrogate, żeby znaleźć męża dla Heleny. Zastanawiałam się wtedy, dlaczego nie zabrali jej do Londynu. Była takim brylantem, że zapewne złapałaby znacznie lepszą partię niż tylko zwykłego barona, choć mało prawdopodobne, by znalazła kogoś bogatszego. Ale Helena nigdy nie była zbyt silna, a Londyn jest tak daleko. Być może jej rodzice uznali, że nie podoła trudom sezonu w mieście, a może chcieli ją tam zabrać później, gdy trochę oswoi się z towarzystwem. Ale gdy Helena spotkała Ralpha, przekonała ojca do tego małżeństwa. Sir James nigdy nie potrafił jej niczego odmówić.

- A zatem zakochali się w sobie?

- Och, tak. Byli sobie bardzo oddani. - Pani Dean pokiwała głową. - Bez żadnych wątpliwości byli dobraną parą. Helena taka piękna, a Ralph na tyle bogaty, by spełnić jej wymagania. Co prawda, wydawało mi się, że być może uległa natura Heleny... - Urwała i na chwilę wpatrzyła się w przestrzeń, po czym dodała z uśmiechem: - Ralph traktował ją ogromnie łagodnie i cierpliwie. Jestem pewna, że bardzo ją kochał. Przez te dwa lata, które minęły od jej śmierci, nawet nie spojrzał na żadną kobietę. - Do bawialni wszedł lokaj i pani Dean dodała szybko: - Oczywiście, aż do tej chwili, moja droga.

Na tym temat się zakończył. Byrne podał wino i gdy lord Adversane zszedł na dół, rozmawiali uprzejmie o niczym, dopóki lokaj znów nie wyszedł. Gospodarz usiadł na krześle po drugiej stronie kominka. Lucy pomyślała, że opis Ruthie doskonale do niego pasował. Był surowy i zimny, w ostrych rysach jego twarzy nie było ani cienia łagodności, a cała sylwetka zdawała się sztywno napięta. Wyglądał, jak posąg wy-ciosany z szarych skał, które Lucy widziała w drodze do Adversane. Gdy to pomyślała, on popatrzył na nią i uśmiechnął się. Jego twarz natychmiast się zmieniła. Twarde rysy złagodniały, a w szarych oczach pojawił się ciepły blask rozbawienia. Lucy nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- O czym panie rozmawiały?

- O panu - odrzekła Lucy. - Czy też raczej o pańskiej żonie.

Ciepłe spojrzenie, które zachęciło ją do tej śmiałej wypowiedzi, natychmiast zniknęło i Adversane zmarszczył brwi. Poczowała, że jest mu winna wyjaśnienia.

- Pomyślałam, że powinnam wiedzieć nieco więcej o lady Adversane ze względu na rolę, dla której zostałam zatrudniona.

- Czy sądzi pani, że ktokolwiek ośmieliłby się wspomnieć o niej przy pani?

Ta szorstka reakcja powinna ją zniechęcić do tematu, Lucy jednak odpowiedziała mu spokojnym spojrzeniem.

- Być może - odrzekła z zastanowieniem. - Ale z pewnością wydawałoby się to dziwne, gdybym nie wykazała żadnego zainteresowania moją poprzedniczką.

Lodowate spojrzenie zniknęło i w oczach lorda znów pojawił się blask.

- Ma pani rację, panno Halbbrook. Chyba że rozgłosimy, że wychodzi pani za mnie dla pieniędzy, a w takim wypadku nie musi się pani interesować mną ani moją rodziną.

- Mój Boże, nie! Nie chciałabym odgrywać roli poławiaczki fortun. - Roześmiała się. - Widziałam dzisiaj Długą Galerię i zaciekawilo mnie, czy ma pan gdzieś portret lady Adversane.

Pani Dean poruszyła się niespokojnie. Adversane przesunął spojrzenie z Lucy na kuzynkę.

- Zobacz go pani - powiedział chłodno. - Ale nie dzisiaj, bo Byrne za chwilę oznajmi, że kolacja została podana.

Po posiłku wieczornym Lucy dopadło zmęczenie podróży i chętnie przystała na propozycję pani Dean, by nie wracała już do bawialni, lecz poszła się położyć. Ruthie czekała na nią w sypialni. Zdjęła z niej suknię, z wyraźnym wysiłkiem zachowując milczenie. Lucy poczuła się rozbawiona, ale była zbyt wyczerpana, by zażarto-

wać. Upewniła się, że Ruthie będzie spała w garderobie, po czym położyła się na łóżku i zasnęła, jeszcze zanim jej głowa dotknęła poduszki.

Następnego ranka obudziła się bardzo wcześnie. Prosiła Ruthie, by ta zostawiła otwarte okiennice i nie zasłaniała kotar wokół łóżka. Do sypialni wpadało słońce. Lucy przeciągnęła się, przetrzepała poduszki i znów na nie opadła, myśląc o zmianie swojej sytuacji życiowej. W garderobie spała pokojówka, którą zatrudniono wyłącznie po to, by się nią zajmowała. Nie czekały na nią żadne obowiązki, przez cały dzień będzie mogła oddawać się przyjemnościom, i do tego jeszcze dobrze jej za to płacono. Z zadowolonym uśmiechem założyła ręce za głowę, wyobrażając sobie, że musiałyby utrzymywać w ryzach klasę pełną rozpuszczonych dzieci albo być na każde zawołanie kłótliwego staruszka. Tymczasem wiodła życie bogatej damy.

Wysunęła się z łóżka, podeszła do okna i wychyliła się przez parapet, wdychając świeże letnie powietrze. Okno jej pokoju wychodziło na frontową stronę domu. Wysypana żwirem droga dojazdowa wiała się między schludnie przyciętymi trawnikami i prowadziła aż do bram. Dalej znajdował się park, a za nim rozległe lasy i wrzosiwiska sięgające aż po horyzont. Jak ktokolwiek mógłby czuć się nieszczęśliwy w takim otoczeniu?

Naraz zapragnęła znaleźć się na zewnątrz, dopóki rosa nie obeschnie. Nie budząc pokojówki, narzuciła na siebie poranną suknię z różowego muślinu, związała włosy wstążką, sięgnęła po szal i wyszła. Pomyślała, że musi istnieć jakaś krótsza droga do ogrodu niż przez główną klatkę schodową i hol, ale nie знаła jej, a obawiała się zgubić w labiryncie nieznanymi korytarzami. Było jeszcze wcześnie i choć słyszała głosy służby, nikogo nie spotkała, idąc długim korytarzem do ogrodowych drzwi.

Rozległy taras kończył się niskimi stopniami, które schodziły do rabat kwiatowych przedzielonych żwirowymi ścieżkami. Na końcu każdej rabaty stał posąg, a na skraju ogrodu znajdowała się niewielka sadzawka z fontanną. Dzień był piękny, powietrze przesycił zapach kwiatów. Jednak formalny ogród nie zaspokoił głodu natury Lucy, okrążyła zatem dom i ruszyła przez gładki trawnik, zostawiając za sobą ślad. Gdzieś nad jej głową śpiewał skowronek. Pomyślała, że wspaniale byłoby mieszkać tutaj przez cały rok, chociaż świętej pamięci lady Adversane zapewne tak nie uważała. Z tego, co mówiła Ruthie, Helena była tu bardzo nieszczęśliwa, Lucy jednak przypuszczała, że przyczyną tego nie była posiadłość, lecz jej właściciel.

Chyba przywołała go myślami, bo zza drzew na horyzoncie wyłoniły się dwa konie i przegalopowały przez otwartą przestrzeń. Nawet z tej odległości nie sposób było nie poznać Ralpa, lorda Adversane. Jechał na wspaniałym czarnym ogierze i o długość konia wyprzedzał swojego towarzysza. Człowiek i zwierzę zdawali się zespoleni w jedno, przemieszczając się nad trawą płynnymi, silnymi ruchami. Zwolnił, zbliżając się do podjazdu, i zaczekał, aż jego towarzysz się z nim zrówna, a potem obydwaj przekłusowali między kamiennymi kolumnami głównej bramy. Lucy wiedziała, że na pewno ją zauważyli, ale nie zamierzała umykać jak spłoszona mysz. Sądziła, że pojedą wzdłuż bocznej ściany domu w stronę stajni i bardzo się zdziwiła, gdy zawrócili konie i ruszyli w jej kierunku.

Lord Adversane dotknął kapelusza.

- Wcześnie pani wstała, panno Halbbrook.

- Nie tak wcześnie jak pan, milordzie.

Uniósł nieco brwi. Zastanawiała się, czy powinna usprawiedliwić swoją obecność w ogrodzie, i od razu ta myśl ją rozdrażniła. On jednak nie wydawał się urażony jej odpowiedzią i odrzekł pogodnie:

- Często jeżdżę konno o poranku. To dobra pora, żeby sprawdzić, co się dzieje na moich ziemiach. - Wskazał na swojego towarzysza. - Harold Colne. Pełni funkcję mojego zarządcy tu, w Adversane.

Lucy skinęła głową i spojrzała na Colne'a pytająco.

- Pełni funkcję? Czy zajmuje się pan jeszcze czymś poza tym?

- Harry jest również moim przyjacielem od dzieciństwa i partnerem w niektórych interesach - wyjaśnił Ralph z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, to partnerstwo jest tak owocne, że niedługo będę musiał poszukać nowego zarządcy, ale na razie to Harry zajmuje się wszystkimi sprawami Adversane. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę się do niego zwrócić.

- Z największą przyjemnością pomogę pani, w czym tylko będę mógł, panno Halb-  
brook - zapewnił pan Colne i z przyjaznym uśmiechem dotknął kapelusza. Lucy natychmiast poczuła do niego sympatię. Był w podobnym wieku co lord Adversane, miał ciemne kędzierzawe włosy i miłą, uśmiechniętą twarz.

- Bardzo mnie ciekawi to miejsce, panie Colne, i chętnie o nim posłucham, jeśli znajdzie pan dla mnie chwilę.

- Kiedy tylko pani zechce, choć mogę panią zapewnić, że lord Adversane również wie o posiadłości wszystko. - Wyciągnął rękę. - Proszę mi dać wodze, milordzie. Odprowadzę konie, a pan będzie mógł udać się na spacer z panną Halbbrook.

- Co takiego? Ach, oczywiście.

Lucy zachowała powagę aż do chwili, gdy zarządca odjechał, a potem zapytała głosem, w którym rozbrzmiewało rozbawienie:

- Powiedział pan chyba panu Colne'owi, że jestem pańską narzeczoną?

- Właściwie nie. Dano mu to do zrozumienia, a ja nie zaprzeczyłem.

- W takim razie nie może pan mieć mu za złe, że zostawił nas samych.

- Naturalnie.

Lucy roześmiała się.

- Po pańskiej twarzy widać, że miałby pan ochotę powiedzieć: „niestety”, choć oczywiście wyraziłby pan to mocniejszymi słowami.

Przez jego twarz znów przemknął uśmiech.

- Ma pani rację, znacznie mocniejszymi.

- No cóż, sir, ja się doskonale bawię we własnym towarzystwie, więc jeśli jakieś sprawy wymagają pańskiej uwagi, nie musi się pan czuć w obowiązku dotrzymywać mi towarzystwa.

- Nie mam żadnych spraw, które nie mogłyby poczekać.

Lucy dygnęła.

- Daję słowo, milordzie, nie pamiętam już, kiedy ostatnio słyszałam równie zręczny komplement.

Była ciekawa, czy ta uwaga wzbudzi jego złość, ale choć przymrużył oczy, pojawił się w nich błysk uznania.

- Jest pani bardzo przebiegła - stwierdził bez złości i wyciągnął do niej rękę.

Oparła palce na szorstkim wełnianym rękawie. Ruszyli w stronę domu.

- Skoro pan Colne jest pańskim bliskim przyjacielem, to dziwię się, że nie wtajemniczył go pan w swój plan.

- Wiem z doświadczenia, że nie warto wtajemniczać zbyt wielu osób w sekrety. Musiałem powiedzieć prawdę pani Dean, ale nikt poza tym nie powinien jej znać.

- Trudno coś zarzucić pańskiemu rozumowaniu, ale chyba nie czuje się pan komfortowo, zwodząc przyjaciół.

- A czy pani nie zwiodła własnej rodziny?

Lucy przygryzła usta.

- Poniekąd, chociaż w tym, co im powiedziałam, jest część prawdy. Znalazłam zatrudnienie.

- Zapewne opisała mnie pani jako inwalidę w podeszłym wieku.

Zaśmiała się lekko. Ta myśl wydała się jej bowiem całkiem absurdalna.

- Coś w tym rodzaju, choć jest pan o wiele zbyt... - urwała i zarumieniła się.

- Zbyt jaki? Proszę powiedzieć, panno Halbbrook. Zaintrygowała mnie pani.

- Zbyt... zdrowy - dokończyła bezradnie, choć nie to miała na myśli. Młody, silny, męski - to były słowa, które same się nasuwały, ale tego nie mogła powiedzieć głośno.

- A zatem cóż pani tu robi tak wcześnie rano? - zmienił temat, co Lucy przyjęła z wdzięcznością.

- Jednocześnie z naturą - odrzekła szczerze, ale na widok zmarszczonych brwi lorda Adversane dodała poważniej: - Dzień jest tak piękny, że miałam ochotę wyjść na spacer. Z tego, co pani Dean mówiła mi wczoraj, śniadanie będzie dopiero za godzinę.

- Może pani dostać śniadanie, kiedy tylko pani sobie zażyczy. Czy pokojówka pomogła pani się ubrać?

Lucy zatrzymała się i spojrzała na swoją spódnice.

- Nie. A czy coś jest nie tak?

- Absolutnie nie. Wolę panią w takiej fryzurze, z włosami opadającymi na plecy. - Wyciągnął rękę i pochwycił pasmo między palce. - Czy one się wiją naturalnie?

- Ależ tak. - Ten gest wydawał się o wiele zbyt intymny i wytrącił ją z równowagi. - Zwykle noszę je związane w węzeł, bo to bardziej...

- Może bardziej odpowiednie dla guwernantki - dokończył i znów ruszyli przed siebie. - Dopóki pani tu jest, bardzo proszę, żeby nie wyglądała pani jak guwernantka.

- Dobrze, jeśli tego właśnie pan sobie życzy, milordzie.

- A teraz poczuła się pani urażona.

- Absolutnie nie.

- Powinna pani wiedzieć od samego początku, panno Halbbrook, że nie należy oczekiwać po mnie czułych słówek i komplementów.

- To zupełnie oczywiste - odrzekła ostro i znów poczuła na sobie drwiące spojrzenie. Pomyślała, że tym razem i tak uszło jej na sucho. Wiedziała, że Adversane potrafi się boleśnie odciąć, toteż starała się powściągnąć język. Kimże w końcu była, by krytykować swego pracodawcę? Postanowiła po prostu cieszyć się porannym spacerem.

Lord Adversane poprowadził ją dokoła trawnika. Zdawało się, że nie ma ochoty rozmawiać, Lucy jednak nie zamierzała pozwalać mu na wszystko. Jej uwagę przykuła wysypana żwirem ścieżka odchodząca od głównej drogi. Dalej znajdowała się niewielka wiklinowa furtka.

- Dokąd prowadzi ta ścieżka?

- Na wrzosowiska... - zawahał się i dodał dopiero po chwili: - Do Skały Druidów.

- Czy to daleko?

- Zbyt daleko, by teraz tam iść.

Nauczyła się już rozpoznawać nieugięty ton w jego głosie. Najwyraźniej nie miał ochoty kontynuować tego tematu, co było zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że właśnie tam zginęła jego żona.

Zatoczyli pełne koło i znów zmierzali w stronę domu. Lucy postanowiła skorzystać z tych ostatnich chwil w towarzystwie gospodarza.

- To chyba jest dobra okazja, bym mogła pana lepiej poznać. Może powinien pan mi powiedzieć... - Urwała i machnęła ręką. - Różne rzeczy, których narzeczona zapewne byłaby ciekawa.

- Na przykład stan moich finansów?

- Tego rodzaju sprawy mogłyby zainteresować moich rodziców. Nie. Proszę mi powiedzieć coś o sobie.

- Mam trzydzieści lat. Odziedziczyłem Adversane jakieś dziewięć lat temu i od tamtej pory jest to mój główny dom. Naturalnie, mam również inne posiadłości, a także dom w Londynie, z którego korzystam podczas sesji parlamentu albo gdy przyjeżdżam na wykłady i eksperymenty w Królewskim Towarzystwie Nauk. Co panią tak rozbawiło, panno Halbbrook?

- Zupełnie nie rozumiem, co mogłoby nas połączyć.

- Cenię sztukę. Musi pani przyznać, że to nas łączy.

- To bardzo rozległy przedmiot. Nie mogłabym być pewna, że lubimy tych samych artystów - odparowała, nie mając ochoty ustępować.

Lord wzruszył ramionami.

- Lubię jazdę konną.

- Ach, w takim razie mamy jednak coś wspólnego.

- Zatem pani również jeździ?

- Jazda konna znajdowała się na liście moich umiejętności, którą przedstawiłam pani Killinghamst.

- Ale czy jeździ pani dobrze?

- To będzie pan musiał ocenić sam - odparła z westchnieniem. - Niewiele miałam po temu sposobności w Londynie.

- W stajniach jest mnóstwo koni, których używają moje siostry, gdy odwiedzają mnie w Adversane. Możemy pojeździć dzisiaj po południu... to znaczy, o ile ma pani strój do jazdy konnej.

- Mam, chociaż jest już stary. Miałam go na sobie w podróży.

- Doskonale. - Byli już przy drzwiach domu. Adversane otworzył je i cofnął się, przepuszczając ją przodem. - Mam kilka spraw do omówienia z Colne'em, ale powinienem skończyć przed czwartą. Poślę po panią, gdy tylko będę wolny.

Lucy wysoko uniosła brwi.

- Pośle pan po mnie? Nie jestem pewna, czy będę mogła stawić się na pańskie wezwanie, milordzie. Możliwe, że do tego czasu znajdę już sobie inne zajęcie.

Ralph usłyszał w jej głosie lodowaty ton. O co jej chodziło? Przecież ją zatrudnił. Wzruszył ramionami i odpowiedział równie chłodno:

- Wspominałem już, że nie powinna pani oczekiwać ode mnie słodkich słówek, panno Halbbrook.

- W takim razie zapewne pan zrozumie, jeśli będę odpowiadać podobnie, lordzie Adversane.

Ta wygłoszona z ogniem riposta zdziwiła go, ale nie wzbudziła niechęci. Prawdę mówiąc, nawet mu się spodobała. Podniósł jej palce do ust.

- Będę zachwycony, moja pani.

Odszedł, ale zdążył jeszcze zauważyć zdumienie na jej twarzy. W duchu uśmiechnął się do siebie. Zaczynał lubić te słowne potyczki z panną Lucy Halbbrook.

Lucy poszła na górę, żeby zmienić przemoczone od rosy buty, i dopiero potem udała się na śniadanie. Nie miała pojęcia, co myśleć o gospodarzu. Był szczery do granic niegrzeczności i nie wykazywał chęci do uprzejmej konwersacji, ale ucałował jej palce niezmiernie szarmancko. Ten pocałunek, a także dziwny błysk, który kilkakrotnie dostrzegła w jego oczach, głęboko ją poruszył. Owszem, lord Adversane wydawał się despotyczny i niecierpliwy, ale nie uważała go za okrutnika. Z drugiej strony nie była z nim przecież zaręczona; zatrudnił ją tylko na kilka tygodni. Może miałyby o nim inne zdanie, gdyby była jego żoną, zależną od jego woli.

Przy śniadaniu postanowiono, że pani Dean zabierze Lucy na niewielką przejażdżkę do Ingleston.

- To tylko trzy mile, a można tam kupić różne pożyteczne rzeczy, takie jak pończochy, rękawiczki i wstążki - wyjaśniła pani Dean. - Możemy również zajrzeć do krawcowej, pani Sutton.

- Nie ma takiej potrzeby - wtrącił Adversane, który właśnie w tej chwili wszedł do jadalni. - Pani Sutton ma przyjechać tutaj jutro.

Pani Dean podniosła na niego wzrok.

- Doprawdy, Ralph? W takim razie nie musimy odwiedzać jej dzisiaj.

Lucy zaśmiała się. Była już w bardzo dobrych relacjach z panią Dean i nie miała skrupułów, by się z nią drażnić.

- Ariadna jest w głębokim szoku. Nie wie, czy ma przypisać pańskie działanie trosce o moją wygodę, czy też arogancji i wyniosłości.

Wdowa zaprotestowała i niespokojnie zerknęła na Adversane'a, ale on wydawał się rozbawiony.

- A jakie jest pani zdanie, panno Halbbrook?

Napotkała jego spojrzenie. W obecności pani Dean nie obawiała się go, a poza tym rozdzielała ich szerokość stołu.

- Sądzę, że to drugie, milordzie.

- Nieznośna dziewczyna! - Uśmiechnął się do niej.

Jego reakcja sprawiła jej niezwykłą przyjemność, ale uznała, że mądrzej będzie się nie odzywać. Zjadła kawałek chleba z masłem, wypita kawę i zapytała Ariadnę,



jak długo potrwa wycieczka.

- Niezbyt długo, moja droga. Objedziemy miasto dokoła, żebyś je zobaczyła, a potem, jeśli zechcesz, możemy się przejść przez High Street i odwiedzić sklepy. Nie ma ich zbyt wiele, więc zapewne wrócimy około drugiej.

- Doskonale. - Lucy podniosła się. - Pójdę po płaszcz i kapelusz i poczekam na ciebie w holu.

Gdy przechodziła obok Adversane'a, ten pochwycił jej rękę.

- O czwartej, panno Halbbrook. Proszę pamiętać.

Od dotyku jego chłodnych palców oblała się rumieńcem. Był to swobodny gest, jaki mógł się zdarzyć między przyjaciółmi, ale serce na moment przestało jej bić, a potem ruszyło w przyspieszonym tempie. Na moment przestała myśleć jasno. Na szczęście Adversane nie zauważył jej zmieszania, bowiem wyjaśniał właśnie kuzynce, że zaprosił Lucy na przejażdżkę konną.

- W takim razie, moja droga, może powinniśmy przełożyć tę wyprawę na inny dzień? - zasugerowała Ariadna.

- Nie ma najmniejszej potrzeby. Nie należę do tych wątłych kobiet, które słabną od najmniejszego wysiłku - odrzekła Lucy żartobliwie.

W jadalni zapanowała niezręczna cisza. Ariadna wydawała się zdumiona. Adversane puścił rękę Lucy, odsunął krzesło i bez słowa wyszedł.

- O co chodzi, Ariadno? Czy powiedziałam coś niestosownego?

Pani Dean otarła usta serwetką.

- Lady Adversane nie była zbyt silna - wyjaśniła cicho. - To znaczy, potrafiła chodzić, gdy jej to odpowiadało, ale często nawet po najłżejszym wysiłku resztę dnia spędzała w swoim pokoju, twierdząc, że jest wyczerpana. Oczywiście nie mogłaś tego wiedzieć. - Podniosła się, podeszła do Lucy i ujęła ją za ramię. - Chodź, moja droga, pójdziemy na górę zabrać rzeczy i ruszamy.

Ariadna oczywiście miała rację - Lucy nie miała o tym wcześniej pojęcia, ale nie potrafiła zapomnieć o wrażeniu, jakie wywarły jej słowa. Nie rozmawiała więcej z panią Dean, ale przebierając się w kostium do jazdy konnej, pomyślała, że musi wspomnieć o tym lordowi.

Czekał na nią na dziedzińcu przy stajniach. W rękę trzymał wodze swojego czarnego ogiera, zaś chłopak stajenny oprowadzał dokoła ładną gniadą klacz. Na widok Lucy podszedł do niej z klaczą i podprowadził ją do podnóżka. Gdy znalazła się w siodle, Adversane oddał chłopakowi wodze swojego konia, a sam podszedł, by sprawdzić jej strzemię i wędzidło.

- Milordzie, to, co powiedziałam przy śniadaniu... - zaczęła cicho. - Proszę o wybaczenie. Nie wiedziałam.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panno Halbbrook.

- Nie chciałam nikogo urazić.

- Nikt nie poczuł się urażony. - Jeszcze raz szarpnął wędzidło i cofnął się. - Możemy ruszać?

Koniec rozmowy, pomyślała ze smutkiem. Znów się od niej odsunął.

Lucy nie jeździła już od dawna i przez pierwsze dziesięć minut całą uwagę skupia-

ła na tym, by nie wypaść z siodła i opanować rozbrykaną klacz. Wyjeżdżali kłusem przez bramę. Adversane zaczekał na nią, by się upewnić, czy jest jej wygodnie, po czym ruszył galopem przez park. Jadąca za nim Lucy puściła klacz wolno i poczuła ekscytację, gdy również zaczęła galopować. Bardzo szybko zapomniała o wcześniejszych obawach. Gdy jej towarzysz wreszcie zwolnił, zrównała się z nim i powiedziała z głęboką wdzięcznością:

- Dziękuję, milordzie. Nie pamiętam już, kiedy bawiłam się lepiej.

- Doprawdy? Jeździ pani bardzo dobrze. Gdzieś musiała się pani tego nauczyć.

- Jeździłam na kucykach przyjaciół i przez krótki czas sama miałam konia, gdy ojciec miał na to dość pieniędzy. Ale jeździliśmy tylko po drogach i pastwiskach, a prawdziwy galop, taki jak teraz, to coś zupełnie oszałamiającego.

- Bardzo się cieszę, panno Halbbrook. Może pani jeździć na Brandy, kiedy tylko pani zechce. Nie musi pani pytać o pozwolenie. Jeśli najdzie panią ochota na przejażdżkę, proszę posłać kogoś do stajni, a Greg, mój stajenny, wyznaczy kogoś, kto będzie pani towarzyszył.

- Czy Brandy należała do pańskiej żony?

- Nie - powiedział po chwili wahania. - Helena miała siwka. Wyglądał pięknie, ale brakowało mu ducha. W którą stronę woli pani pojechać?

Zrozumiała, że on nie ma ochoty rozmawiać o żonie, i rozejrzała się.

- Sama nie wiem. Chciałabym zwiedzić chociaż część pańskich włości. Które należą do pana?

- Wszystkie. - Popatrzył na słońce. - Zdążymy pojechać do Home Wood, a potem wrócić od południa, jeśli ma pani ochotę.

- O tak, bardzo proszę! Wydaje mi się, że mogłabym tak jechać przez całe wieki.

Lord Adversane uśmiechnął się. Wyraz surowości zniknął z jego twarzy i Lucy zaczęła się zastanawiać, czy właśnie w takiej chwili zakochała się w nim pierwsza żona. Na tę myśl zawstydziała się i ściągnęła wodze. Zaniepokojona klacz szarpnęła wędzidło. Lucy uspokoiła konia i znów zrównała się z czarnym ogierem. Wyjechali z parku i znaleźli się na wysokim wzgórzu. Po jednej stronie wznosiły się wrzosowiska, po drugiej roztaczał się rozległy widok na zalesione wzgórza i strome doliny.

Lucy była oczarowana i chciała dowiedzieć się więcej o okolicy. Wypytywała lorda Adversane jak nazywa się gęsty las widoczny na horyzoncie, rzeka przepływająca przez dolinę i czy naprawdę jest właścicielem całej tej ziemi aż po horyzont. Na szczęście jej towarzysz nie wydawał się urażony tymi pytaniami. A nawet wręcz przeciwnie, odpowiadał cierpliwie, a gdy zauważył, że to rzeczywiście ją interesuje, mówił z widoczną radością.

Ralph przyłapał się na tym, że uważnie obserwuje szczupłą postać jadącą obok niego. Spłowiwały kostium jeździecki podkreślał jeszcze rumieniec na jej policzkach i blask zielonych oczu. Zwykle jeździł sam albo z Harrym, ale przejażdżka w towarzystwie Lucy Halbbrook sprawiła mu niespodziewaną przyjemność.

W czasie jazdy opowiadał jej o członkach rodziny, których miała poznać na zbliżającym się przyjęciu. Słuchała uważnie, z głową przechyloną na bok, jakby próbowała zapamiętać każde słowo. W końcu Ralph zauważył z odrobiną żalu, że słońce zaczęło się zniżać do zachodu, i powiedział, że powinni wracać do domu.

- Czy zdążymy dzisiaj zobaczyć wrzosowiska?

- Obawiam się, że nie. - Dostrzegł rozczarowanie na jej twarzy i dodał: - Wrzosowiska są tak rozległe, że zasługują na całodzienną wyprawę, ale możemy pojechać z powrotem przez pola. Jeśli potrafi pani, będzie pani miała okazję przeskoczyć kilka murków.

Uśmiechnęła się szeroko, jakby podarował jej wyjątkowy prezent.

- Och, tak, proszę! Tylko czy mógłby pan znaleźć dla mnie na początek kilka niskich, bo zupełnie już wyszłam z wprawy?

Ralph ze śmiechem ruszył przez pola. Wybrał drogę, która nie była zbyt nużąca dla klaczy ani dla jego towarzyszki, wkrótce jednak uświadomił sobie, że niepotrzebnie się martwił. Lucy urodziła się do jazdy konnej. Jechała obok niego bez lęku, przeskakując przez wszystkie przeszkody z takim zachwytem, że zaczął żałować, że droga nie jest dwa razy dłuższa. Zbyt szybko bowiem znaleźli się z powrotem w parku. Ściągnął wodze, gdy na horyzoncie pojawił się dom, oddzielony od nich wielką zieloną łąką.

- Wydaje mi się, że dobrze się już pani czuje na grzbiecie Brandy, panno Halbbrook. Może zechce pani poprowadzić do stajni. - Zauważył wyraz zastanowienia w jej oczach i szybkie spojrzenie, jakie rzuciła na jego ogiera. - Proszę się nie martwić o Jupitera, z radością pojedzie za panią.

- Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy się ścigać do bramy.

Ralph uniósł brwi.

- Ma pani aż tak wielką wiarę we własne umiejętności?

- Tak, o ile da mi pan fory.

Popatrzył na nią, marszcząc brwi. Oczywiście był to głupi i dziecinny pomysł. Gonitwa przez park na łeb na szyję była bardzo lekkomyślna, każde potknięcie mogło się skończyć katastrofą. Otworzył usta, by to powiedzieć, ale napotkał spojrzenie tak pełne nadziei, że odmowa nie przeszła mu przez gardło. Wskazał samotne drzewo rosnące w pewnej odległości przed nimi.

- Dam pani fory do tego dębu.

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać. Z przyjemnością patrzył, jak oddala się od niego. Nieco przyciasny kostium jeździecki mocno opinał jej figurę, podkreślając szczupłą talię i kuszące krągłości pośladków. Wyobraził ją sobie w swoim łóżku. Ciekaw był, czy potrafiłby doprowadzić ją do podobnego ożywienia.

Ten obraz tak go zafascynował, że dopiero nerwowe poruszenie Jupitera uświadomiło mu, że Lucy jest już przy dębie. Krzyknął na konia i puścił go wolno. Jupiter rzucił się do przodu i szybko zaczął doganiać drobniejszą klacz. Ralph pochylił się nisko nad końskim karkiem, popędzając wierzchowca i nie spuszczać oczu z kształtnej postaci Lucy. Przez cały czas próbował pozbyć się myśli o tym, co chciałby z nią zrobić, gdy już się z nią zrówna.

Byli tuż za klaczą. Czarny ogier wyciągnął szyję, próbując ją prześcignąć. Ralph był teraz tak blisko Lucy, że mógłby dotknąć jej pleców. Tuż przed nimi majaczyła otwarta brama. Sądził, że Lucy się obejrzy i wtedy uda mu się ją prześcignąć, ona jednak zamiast zwolnić, jeszcze bardziej popędziła Brandy. Przejechali przez wąską bramę jednocześnie, o kilka cali od siebie.

Lucy ze śmiechem zatrzymała konia na trawniku. Ralph obejrzał się i zobaczył

w trawie głębokie ślady końskich kopyt. Pomyślał, że stary Amos, który od kilkadziesiąt lat dyrygował wszystkimi ogrodnikami, zmyje mu za to głowę. W wyobraźni słyszał już oburzony głos staruszka dopytującego się, co sobie myślał, zachowując się jak sztubak. Popatrzył w uśmiechnięte oczy Lucy i uświadomił sobie, że tak się właśnie czuje – jak sztubak na wagarach.

Ta myśl go otrzeźwiła. Poprowadził Jupitera w stronę stajni. Lucy jechała obok.

– Obawiam się, sir, że pański ogrodnik będzie z nas bardzo niezadowolony.

Wiedział, że Lucy na niego patrzy, ale wolał unikać jej spojrzenia. Miała dziwną umiejętność wytrącania go z równowagi.

Na dziedzińcu przy stajni chłopcy podbiegli, by odebrać od nich konie. Ralph zeskoczył z siodła i wyciągnął ramiona do Lucy, powtarzając sobie, że to jego obowiązek. Każdy mężczyzna zrobiłby to dla kobiety, z którą zamierzał się ożenić, toteż on również powinien to zrobić, by przekonać służbę, że zaręczyny są prawdziwe.

Była lekka jak piórko i tak szczupła w talii, że prawie mógł ją objąć rękami. Musiał użyć całej siły woli, by ją puścić. W rezultacie zrobił to nieco zbyt szybko, przez co potknęła się i straciła równowagę. Natychmiast otoczył ją ramionami, a ona z rumieńcem zacisnęła palce na wyłogach jego żakietu. Ralph poczuł się wstrząśnięty do głębi duszy, gdy uświadomił sobie, jak bardzo pragnie pocałować jej kusząco rozchylone usta. Tymczasem chłopcy odprowadzili konie do stajni i nikt na nich nie patrzył.

Reakcja własnego ciała zdumiała go. Opanował się z najwyższym trudem. Próbował wymyślić coś rozsądnego, co mógłby powiedzieć, ale kipiała w nim złość na własną słabość i na Lucy za to, że stanowiła tak wielką pokusę. Położył ręce na jej dłoniach i oderwał jej palce od swojego żakietu, po czym powiedział chłodno:

– Proszę się na mnie nie rzucać, panno Halbbrook. Być może w pani świecie takie zachowanie jest odpowiednie, ale tutaj, w Adversane, przestrzegamy pewnych norm.

Jej twarz zapłonęła, z zielonych oczu zniknął uśmiech i pojawiły się w nich oszołomienie i uraza. Do diabła, zaklął w duchu. Dlaczego nie potrafił ugryźć się w język? Przecież dobrze wiedział, że przytrzymała się go, żeby nie upaść. Własne pragnienie zawróciło mu w głowie. Nie czuł tak silnych emocji od wczesnej młodości i stąd pochodziła jego irytacja. Zaatakował ją okrutnie.

To wszystko przebiegło mu przez głowę w ułamku sekundy. Miał wrażenie, że czas się zatrzymał, choć zapewne minęła tylko chwila.

– Nie powinienem tak mówić. To niewybaczalne – rzekł szybko, ale ona już się cofnęła z twarzą pobielającą jak kreda, wyciągając przed siebie dłonie, jakby chciała go odepchnąć.

– Nie, nie, ma pan zupełną rację. Błagam o wybaczenie.

Głos miała bardzo cichy. Odwróciła się i odbiegła z wysoko uniesioną głową. Powinien pójść za nią i wytłumaczyć się jakoś, ale nie poruszył się. Co mógłby jej powiedzieć? Że stracił nad sobą kontrolę? Że nagle ogarnęło go pożądanie?

Patrzył za nią, aż zniknęła za furtką. Dopiero wtedy wszedł do stajni, zdejmując po drodze kurtkę, zbliżył się do boksu Jupitera i rzucił ją na przegrodę. Zamierzał sam wyczyścić i wytrzeć konia, a potem pójść na dziedziniec i podstawić głowę pod pompę z zimną wodą. Być może po tym wszystkim będzie w stanie zjeść kolację

w towarzystwie panny Lucy Halbrook.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie będę płakać, powtarzała sobie Lucy w drodze do swojego pokoju. Szła z wysoko uniesioną głową, tłumiąc poczucie wstydu i łzy, które dławili ją w gardle.

Rozmawiało im się doskonale i wycieczka była bardzo przyjemna aż do chwili, gdy Adversane zdjął ją z konia i straciła równowagę. Była w euforii i gdy oparła dłonie na jego piersi, żeby nie upaść, w pierwszej chwili miała ochotę rozeźmiać się i przeprosić za to, że zakreśliło jej się w głowie. Zaraz jednak spojrzała w szare oczy i świat rozpadł się na kawałki. Wyobrazila sobie, że wziął ją w ramiona nie tylko po to, by podtrzymać, i poczuła, że mięknie jak wosk. Kurczowo wpiła palce w poły jego żakietu, jak tonący ostatkiem sił przytrzymuje się kawałka drewna. Wyobrazila sobie głupio, że jest księżniczką, którą za chwilę pocałuje książę z bajki. To było idiotyczne. Nikt, absolutnie nikt nie mógł uważać ponurego lorda Adversane za księcia.

- Przynajmniej nie jest łajdakiem - wymamrotała, biegnąc na górę po szerokich schodach. - Stałaś tam, patrzyłaś na niego... Niemal prosiłaś o to, żeby cię uwiódł. Bogu dzięki, że jest dżentelmenem.

Skrzywiła się, gdy przypomniwała sobie jego reprimendę, ale musiała przyznać, że sobie na to zasłużyła. Pomyślała, że będzie miała szczęście, jeśli lord Adversane nie każe jej natychmiast spakować się i wracać do Londynu.

Przed kolacją zeszła do bawialni zdenerwowana i gdy Ariadna zapytała, czy przejażdżka była udana, szybko zmieniła temat. Po pojawieniu się lorda Adversane, przycupnęła na krześle przy oknie w nadziei, że jej nie zauważy.

Zdawało się, że rzeczywiście nie zwrócił na nią uwagi. Skłonił się ledwie dostrzeżalnie, a gdy zapowiedziano kolację, podał ramię kuzynce. Na szczęście pani Dean nie należała do milczków i przy stole mówiła przez cały czas, Byrne zaś dolewał wina i nadzorował służbę wnoszącą wciąż nowe potrawy. Lucy z przygnębienia straciła apetyt i prawie nic nie zjadła. W końcu Byrne przystanął przy jej łokciu ze srebrną tacą w rękach i powiedział cicho:

- Jego lordowska mość poleca łososa w winie i bardzo prosi, by panienka zechciała spróbować.

Lucy podniosła wzrok. Lord Adversane patrzył na nią bez uśmiechu i gdy pochwycił jej spojrzenie, lekko skinął głową. Pozwoliła sobie nałożyć na talerz nieco ryby, która rzeczywiście była doskonała. Jeszcze raz spojrzała na gospodarza, chcąc okazać mu wdzięczność. Odpowiedział na jej nieśmiały uśmiech kolejnym lekkim skinieniem głowy. Być może to sprawiło, że poczuła się nieco lepiej.

Po kolacji damy wróciły do bawialni. Lucy wcześniej chwaliła się odwagą, toteż sądziła, że nie wypada jej wyjść, zanim lord Adversane do nich dołączy, nie potrafiła jednak usiedzieć na sofie obok pani Dean. Żeby ukryć niepokój, udawała, że ogląda pomieszczenie. Było tu wiele rzeczy do podziwiania. Na ścianach wisiały obrazy

starych mistrzów, również bogato rzeźbiony gzyms kominka wart był bliższej inspekcji. Adversane nie spędził dużo czasu nad szklaneczką brandy i wkrótce do nich dołączył, ale nie próbował nawiązać rozmowy z Lucy. Usiadł obok kuzynki i poprosił uprzejmie, by opowiedziała mu, co robiła w ciągu dnia. Ariadnie nie trzeba było tego powtarzać dwa razy.

Wieczór był ciepły i pogodny, przez szeroko otwarte okna bawialni do środka wpadał śpiew ptaków. Lucy wysunęła się na taras. Słońce już zachodziło, ale jeszcze nie dotknęło horyzontu. Kamienne mury domu oddawały ciepło. Wiatr ucichł i w ogrodach panował spokój. Za posągami i rabatami kwiatowymi widać było drzewa, a dalej zamglony skraj wrzosowiska. Upajała się tym widokiem, próbując zapisać w pamięci każdy szczegół. Takie pogodne, ciepłe, letnie wieczory musiały być rzadkością na północy.

W bawialni zapanowała cisza. Lucy pomyślała, że lord Adversane zapewne zmęczył się gadaniną kuzynki i wyszedł. Wróciła do pokoju i drgnęła ze zdziwienia, gdy zdała sobie sprawę, że to pani Dean wyszła, a gospodarz stoi przy pustym kominku.

- Jest pani dzisiaj bardzo milcząca, panno Halbbrook.

Usiadła i złożyła ręce na kolanach, zamierzając skorzystać ze sposobności, by powiedzieć mu to, co leżało jej na sercu.

- Zastanawiałam się, milordzie, czy życzy pan sobie, żebym wyjechała. Jeśli wyjadę teraz, będzie miał pan jeszcze czas, żeby znaleźć kogoś innego na moje miejsce.

- Czy chce pani wyjechać?

Potrząsnęła głową.

- Moja sytuacja się nie zmieniła. Wciąż potrzebuję zatrudnienia.

- A ja wciąż potrzebuję narzeczonej. Wydaje się zatem logiczne, by pani pozostała. - Urwał na chwilę. - Uśmiecha się pani, panno Halbbrook. Czy powiedziałem coś, co panią rozbawiło?

- W pańskich ustach to brzmi tak prosto - zwykła umowa o pracę.

- Bo tak jest.

Lucy utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

- Ale dziś po południu w stajniach...

- To tylko niewielkie nieporozumienie spowodowane podnieceniem podczas jazdy. To się nie może powtórzyć.

- Nie, milordzie?

- Wydaje się pani sceptyczna.

- Może odrobinę - rzekła z pewnym trudem. - Wiem... powiedziano mi, że gdy mężczyzna i kobieta znajdują się sam na sam... - Zarumieniła się, niepewna jak kontynuować.

- Rozumiem panią - powiedział Adversane cicho. - Ale nie musi się pani niczego obawiać. Porozmawiajmy szczerze. Nie mam żadnych zakusów na pani cnotę i nie zamierzam pani uwieść.

Te śmiałe słowa powinny dodać jej pewności, a tymczasem poczuła się upokorzona. Wciąż ze spuszczonego wzrokiem, usłyszała jego westchnienie.

- Proszę mi wierzyć, panno Halbbrook, jest pani tutaj zupełnie bezpieczna. Zapewniam panią, że nawet silne namiętności można stłumić ciężką pracą i ćwiczeniami fizycznymi. A jeśli nie, cóż - mężczyzna może skorzystać z przybytku, w którym za-

spokoi swoje potrzeby. – Lucy pochyliła głowę, by ukryć płonące policzki. Adversane urwał na króciutką chwilę, po czym podjął: – Ale może mówię zbyt szczerze. Nie jest to temat odpowiedni dla uszu młodej damy.

– Ależ nie. Wdzięczna jestem panu za szczerłość, sir.

Usłyszała zbliżające się ciche kroki i dopiero teraz podniosła wzrok. Adversane stał tuż obok niej.

– Ja również cenię sobie pani szczerłość. Jest pani rozsądną młodą kobietą i niczego więcej nie wymagam. To zwykła umowa, panno Halbbrook. Czy da pani sobie z tym radę?

Nie odpowiedziała od razu. W jego ustach wszystko brzmiało tak rozsądnie, że decyzja nie powinna być trudna, ale instynkt nakazywał jej ostrożność. Stłumiła go jednak. Skoro lord Adversane potrafił podejść do tego racjonalnie, ona również mogła to zrobić. Wzięła kilka głębokich oddechów i wyprostowała się.

– Tak, milordzie.

Kolejnego ranka obudziła się w znacznie lepszym nastroju. Za oknem budził się kolejny piękny dzień. Nie mogła uwierzyć, że poprzedniego wieczoru zamierzała zostawić za sobą wszystkie te wspaniałości. Teraz patrzyła w przyszłość z entuzjazmem. Tego dnia czekała ją wielka przyjemność: wizyta krawcowej.

– Byrne, gdzie jest lord Adversane?

Pytanie Lucy odbiło się echem od kamiennych ścian wielkiej sali. Jeśli kamerdyner zauważył jej rumieniec lub wojowniczy błysk w oku, nie pokazał po sobie niczego i poinformował ją spokojnie, że znajdzie jego lordowską mość w towarzystwie pana Colne'a.

Lucy nie była jeszcze w skrzydle dla służby i dopiero po dłuższej chwili odnalazła biuro zarządcy, ale jej wojowniczy nastrój nie złagodniał. Zastukała krótko i weszła, nie czekając na odpowiedź. Lord Adversane i pan Colne stali przy dużym stole, wpatrzeni w plan posiadłości.

– Chciałabym z panem pomówić, milordzie – oznajmiła bez wstępów.

Adversane uniósł brwi.

– Czy to nie może chwilę zaczekać? – zapytał, ale jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło mu za odpowiedź. – Harry, może pójdziesz do stajni i każesz osiodłać konia? Dołączę do ciebie za kilka minut.

Gdy drzwi zamknęły się za zarządcą, oparł się o stół.

– Dobrze, panno Halbbrook. O czym chciała pani ze mną rozmawiać?

– To dotyczy krawcowej.

Adversane zerknął na zegar.

– Nie ma jej jeszcze?

– Owszem, milordzie, jest. Podobno podał jej pan bardzo dokładne instrukcje co do sukien, jakie ma dla mnie uszyć, włącznie z określeniem kolorów i tkanin.

– I co z tego?

– Jak to co? – Patrzyła na niego gniewnie. – Zazwyczaj damy same decydują, co chcą nosić, milordzie.

– Nie podobają się pani kolory?

– Nie o to chodzi.



- A może suknie mają niemodny krój?

- Nie, ale...

- W takim razie nie rozumiem, na czym polega problem.

Lucy westchnęła ze złości.

- Problem polega na tym, że nie mogę o niczym decydować - oświadczyła z naciśnięciem. - Krawcowa ma mnie tylko zmierzyć jak lalkę.

Adversane sięgnął po kapelusz i rękawiczki.

- Ależ skąd. Nie mam żadnych wątpliwości, że pani Sutton zapyta panią o zdanie w sprawie podszewki, aplikacji i tak dalej.

- To są nieistotne szczegóły.

- Ale to musi pani wystarczyć.

Ruszył w stronę drzwi, ale Lucy zastąpiła mu drogę.

- Nie rozumie pan...

- To pani nie rozumie - przerwał jej szorstko. - Ta rzecz nie podlega dyskusji.

Podniosła na niego rozzłoszczone spojrzenie.

- Gdy wczoraj oskarżyłam pana o wyniosłość, milordzie, nie sądziłam, że posunie się pan tak daleko.

Przeszył ją stalowym spojrzeniem i odrzekł lodowato:

- Panno Halbbrook, proszę pamiętać, że dobrze pani płacę za czas, który pani tu spędza. Jeśli życzę sobie, żeby mieszkając pod moim dachem, nosiła pani pewne kolory i kroje sukien, to będzie je pani nosiła. Czy wyrażam się jasno?

Górował nad nią jak granitowa skała. Widziała w jego oczach, że nie zamierza ustąpić, ale nie odwracała wzroku i po chwili poczuła, że jej złość zaczyna ulatywać, zastąpiona jakimś innym uczuciem. Wstrząśnięta, cofnęła się i oderwała spojrzenie od jego twarzy. Nie może dać lordowi Adversane żadnego powodu do przypuszczeń, że próbuje z nim flirtować. Lepiej było znów wzbudzić w sobie niechęć.

- Wyraża się pan zupełnie jasno, milordzie. - Zgrzytnęła zębami, wpatrując się w podłogę. On jednak wsunął palce pod jej brodę i zmusił, by znów na niego spojrziała.

- Nie jestem brutalem, panno Halbbrook - powiedział łagodnie. - Proszę mi wierzyć, że mam swoje powody, by tak postępować. - Jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem cofnął rękę i podszedł do drzwi. - Proszę teraz wrócić na górę do krawcovej. Dostanie pani więcej nowych sukien, niż jest pani w stanie policzyć, a gdy już będzie po wszystkim, może je pani zabrać ze sobą. Większość kobiet była by zachwycona.

Lucy drżała na całym ciele. Mimo wszystko udało jej się odpowiedzieć w miarę spokojnie:

- Nie jestem taka jak większość kobiet, milordzie.

- To prawda. - Jego usta drgnęły i pojawił się na nich niechętny uśmiech. - To prawda, nie jest pani taka jak większość kobiet, panno Halbbrook.

Lucy wróciła do porannego pokoju, gdzie pani Dean i krawcowa rozprawiwały o próbkach tkanin i przeglądały szkice przyniesione przez panią Sutton. Wciąż była poruszona rozmową z lordem Adversane i czuła, że miał trochę racji.

Zajęła się przeglądaniem próbek i wzorów. Okazało się, że rzeczywiście ma sporo

swobody w doborze wstążek i ozdób do strojów. Pod koniec sesji kręciło jej się w głowie od rozmów o sukniach porannych i dziennych, spacerowych i wieczorowych, a także o pelisach i szalach. Poprzedniego wieczoru lord Adversane wysłał do pani Sutton posłańca z wiadomością, że będzie potrzebny również strój do jazdy konnej. Wiedziała, że tak naprawdę nie ma wyboru, ale kiwała głową i aprobowała wszystkie próbki i rysunki. Były to bez wyjątku eleganckie ubiory bez nadmiaru falbanek i wstążek, co bardzo jej odpowiadało.

Gdy krawcowa i jej pomocnica zaczęły wreszcie pakować próbki muślinu, wełny i innych tkanin, Lucy dostrzegła duży kawałek czerwonego jedwabiu.

- Co to takiego? - zapytała.

Pani Sutton obejrzała się i westchnęła z irytacją.

- O mój Boże, jak mogłam o tym zapomnieć? - Znów wyciągnęła szkice i podała Lucy jeden z nich. - Lord Adversane nalegał, żebym koniecznie uszyła pani tę suknię.

Lucy popatrzyła na niemożliwie szczupłą postać na rysunku spowitą w czerwony jedwab. Wysoka talia i duży dekolt sukni niewiele miejsca pozostawiały wyobraźni.

- Ten szkic jest wykonany dokładnie według wskazówek jego lordowskiej mości - powiedziała pani Sutton, uważnie wypatrując jej reakcji. - Włącznie z diamentowym kompletem - kolczyki, naszyjnik i bransoleta.

- Szkarłatny kolor i diamenty. - Lucy wyobraziła sobie, jak tańczy w sali balowej w zwiewnej czerwonej sukni i klejnotach skrzących się w blasku świec. - Uderzające zestawienie, ale niezbyt odpowiednie dla niezamężnej kobiety. Jak sądzisz, Ariadno? - Podała szkic pani Dean, która popatrzyła na niego w milczeniu. - Ariadno?

Wdowa drgnęła.

- Och, nie wiem. - Zawiesiła głos i znów wpatrzyła się w rysunek.

- Jest dla mnie zbyt wspaniała - mówiła Lucy. - Może gdybyśmy byli w Londynie... Po cóż mi taka kreacja tu na wsi?

- Chyba że Adversane zamierza zaprosić sąsiadów - mruknęła Ariadna.

Lucy zmarszczyła brwi.

- Dlaczego miałyby to robić?

Ariadna opanowała się z wyraźnym wysiłkiem.

- Widocznie uznał, że musisz mieć taką suknię. Kto wie, jakie zaproszenia otrzymasz? W obecnych czasach wszyscy noszą takie kolory. Przecież nie będziesz wiecznie wkładać pastelowych muślinów. A diamenty poznają, to klejnoty rodowe. Jesteś narzeczoną Ralpa, więc z pewnością zechce, byś je nosiła.

- No tak, oczywiście. - Aprobata pani Dean pozwoliła Lucy pozbyć się wątpliwości. Publiczne wystąpienie w takiej sukni było marzeniem każdej dziewczyny. Nawet jeśli to wszystko było tylko na niby, cóż to szkodziło? Pomyślała, że tak czy owak, zostaną jej piękne wspomnienia.

Po odejściu krawcowej Ariadna zabrała Lucy do ogrodu, aby odetchnęły od męczących obowiązków.

- Muszę coś ci wyznać - powiedziała później. - Gdy wpadłaś w złość, pomyślałam, że powinnam odesłać panią Sutton i kazać przygotować powóz, który zabierze cię

do Londynu.

Lucy machnęła ręką.

- To głupie z mojej strony, że się rozzłościłam z powodu takiego drobiazgu. Zapewniam, nie miałam najmniejszego zamiaru wyjeżdżać przez tę sprawę.

- Ależ nie, moja droga, nie myślałam o twoich intencjach. Obawiałam się, że to Ralph może nakazać ci wyjazd. Myślałam, że porzuci cały ten plan, co może wcale nie byłoby najgorsze. - Te ostatnie słowa powiedziała jakby do siebie. Dostrzegła pytające spojrzenie Lucy, zarumieniła się i dodała przepraszająco: - Mój kuzyn nie przywykł do tego, by ktoś przeciwstawiał się jego woli.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Jest despotą.

- Ale nie jest złym człowiekiem. Lucy, musisz zrozumieć, moja droga, że był jedynym synem swoich rodziców, który przeżył. Bardzo go kochali i choć wychowali go według surowych zasad, to jednak od dzieciństwa pozwalali mu robić, co chciał. Można nawet powiedzieć, że zanadto mu pobbłażano. Nie był jednak awanturnikiem i rodzice nigdy nie musieli przywoływać go do porządku. Urodził się późno i zapewne dlatego zanadto go rozpieszczali. Zmarli niemal jednocześnie na gripę, a Ralph po ukończeniu dwudziestu jeden lat odziedziczył tytuł i stał się właścicielem tuzina posiadłości. Zależał od niego los setek ludzi, a czasy były wtedy trudniejsze niż teraz. Stary lord tak wiele inwestował w Adversane, że finanse nie były w najlepszym stanie i Ralph musiał odbudować rodzinny majątek. Potrzebował do tego stalowych nerwów i mocnej ręki. Wymagał, by wszystko robiono tak, jak on chciał, i to przyniosło efekty. Majątek jest teraz w kwitującym stanie.

- Rządzi domem żelazną ręką - zauważyła Lucy.

- Moja droga, wszyscy Cottinghamowie mają silne charaktery, a Ralph, jako dzie-  
dzic i jedyny syn, nigdy nie napotykał sprzeciwu. Czy można się dziwić, że przywykł do stawiania na swoim? Małżeństwo z Heleną było tak udane, bo ona była uległa.

- Raczej pozwoliła mu stać się jeszcze większym despotą - oświadczyła Lucy. - Ta biedna dama musiała być zupełnie stłamszona.

Ariadna szybko zaprzeczyła.

- Jestem zupełnie pewna, że nigdy nie stosował wobec niej przemocy. Ale z drugiej strony Helena miała tak miłe usposobienie... Wątpię, by kiedykolwiek dała mu powód do złości.

Lucy pomyślała o pieniądzach wszytych pod podszewkę podróżnego płaszcza.

- No cóż, ja nie pozwolę sobą rządzić i zamierzam mu o tym powiedzieć.

Nie miała jednak sposobności porozmawiać z lordem Adversane tego wieczoru, bo gdy przed kolacją zeszła do bawialni, okazało się, że gospodarz wyjechał z wizytą do przyjaciół i wróci dopiero za dwa dni. Poczuli się nieco rozczarowana.

- Jak mam się dowiedzieć wszystkiego, czego muszę się dowiedzieć, skoro jego tu nie ma? - sapnęła.

- Moja droga, nikt nie może oczekiwać, że będziesz wiedziała wszystko o Ralphie - odrzekła pani Dean z rozbawieniem. - Chyba nikt nie wie o nim wszystkiego.

- Bardzo cię przepraszam, Ariadno, tylko że... no cóż, przygotowałam się do rozmowy o tym, jak traktuje innych, i teraz czuję się trochę oszukana.

- Lubisz mu się przeciwstawiać?

Na widok zdumienia na jej twarzy Lucy musiała się uśmiechnąć.

- Lubię stawiać sprawy jasno. - Pomyślała o niechcianych względach wuja i poczuła się nieco winna. Tamtej sprawy nie wyciągnęła na światło dzienne, obawiając się, że zanadto poruszyłaby matkę i ciotkę. Teraz nie będzie miała skrupułów. - Jeśli w tym celu muszę się posprzeczać z twoim kuzynem, trudno.

- W takim razie lepiej, że Ralpa nie ma, bo pewnie poleciałyby iskry. - Pani Dean zaśmiała się. - Mniejsza o to, moja droga. Mamy mnóstwo do zrobienia. Pomożesz mi w przygotowaniach do przyjęcia. Zaproszenia są już wysłane, Ralph tego dopilnował, ale trzeba przydzielić gościom pokoje, poprzestawiać meble, zaplanować menu.

- Kto został zaproszony?

Pani Dean zaczęła odliczać na palcach.

- Dwie siostry Ralpa z mężami, Adam Cottingham, kuzyn i spadkobierca Ralpa, z żoną, a także sir James i lady Preston.

- To rodzice nieżyjącej lady Adversane? Chyba nie zechcą tu przyjechać?

- Ależ zechcą, a nawet przywiozą ze sobą córkę, Charlotte.

- Wiedzą o mnie?

- Naturalnie, że tak. Ralph sam im powiedział, kiedy ich zapraszał.

- I mimo wszystko przyjęli zaproszenie?

- Tak. Pewnie nie wahali się ani chwili. - Ariadna dotknęła dłoni Lucy. - Chyba nie będzie to niczym niestosownym, jeśli ci powiem, że Prestonowie praktycznie wmusili Helenę Adversane'owi. Chcieli, żeby dobrze wyszła za męża. Lady Preston być może wolałaby lepszy tytuł, ale Cottinghamowie to stara rodzina, pochodzi jeszcze z czasów Wilhelma Zdobywcy. A poza tym Ralph był bardzo pożądaną partią ze względu na majątek.

Lucy zmarszczyła czoło.

- Ale chyba nie będą się tu czuli dobrze, wiedząc, co się zdarzyło przed dwoma laty?

- Oczywiście bardzo to przeżyli, tak jak wszyscy, ale życie toczy się dalej. Siostry Ralpa już nalegają, żeby znów się ożenił, i właśnie dlatego sprowadził tu ciebie. Podobno lord Preston napomykał nawet, że młoda Charlotte mogłaby zająć miejsce siostry.

- Ależ to okropne!

- To tylko zdrowy rozsądek - odrzekła Ariadna sucho. - Jest oczywiste, że Preston będzie się starał podtrzymać więź z Adversane'em na każdy możliwy sposób.

Rozmowę przerwał im Byrne, który zapowiedział kolację. Lucy lepiej już rozumiała, dlaczego Adversane ją zatrudnił.

Następne dni wypełniły im przygotowania do przyjęcia. Cały ten zamęt był bardzo przyjemny. Lucy z radością zajmowała się obowiązkami i już nawet przywykła do myśli, że wszyscy patrzą na nią jak na kolejną lady Adversane. Bawiła się dobrze, choć przez cały czas pamiętała, że to nie potrwa długo i wkrótce nadejdzie dzień, kiedy będzie musiała wrócić do domu.

Lord Adversane wrócił dokładnie wtedy, kiedy przywieziono pierwszą partię sukien od krawcowej. Wszedł do porannego pokoju i zobaczył Lucy i kuzynkę pośród

stert strojów, pudeł i bibułki.

- Ralph, mój drogi, wróciłeś! - Ariadna z uśmiechem pomachała mu ręką. - Pani Sutton i jej pomocnice musiały chyba szyć dzień i noc, żeby skończyć aż tyle sukien.

- Chyba tak - mruknął. - Mam nadzieję, że suknie podobają się panie Halbbrook?  
Lucy poczuła się onieśmielona i nie miała pojęcia, jak powinna się z nim przywitać po ostatniej sprzeczce, ale prowokujący wyraz jego oczu rozbudził jej ducha.

- Podobają mi się - stwierdziła. - Jeszcze ich nie mierzyłam, ale krojom i kolorom niczego nie można zarzucić. Ma pan doskonały gust, milordzie.

- To miłe słowa, pani. - Uśmiechnął się do niej i z oszołomieniem rozejrzał po pokoju. - Zdecydowanie nie jestem tu na swoim miejscu. Toteż pójdę teraz i zmienię to brudne ubranie.

- Och, mój Boże - ocknęła się Ariadna. - Spędziłeś w drodze cały dzień, kuzynie. Czy mam zadzwonić po służbę, żeby przynieśli ci coś do picia?

- Nie ma potrzeby. - Adversane cofnął się do drzwi. - Poproszę Byrne'a, żeby mi coś przysłał. Zobaczymy się przy kolacji.

- Milordzie! - zawołała za nim Lucy, a gdy się odwrócił, wyciągnęła w jego stronę dwie suknie i powiedziała niewinnie: - Dostałam dwie nowe wieczorowe suknie. Którą mam włożyć dzisiaj, tę białą muślinową z różową szarfą czy nakrapianą kremową?

- Nie mam... - Urwał i przymrużył oczy. - Rozumiem. Jeszcze mi pani nie wybaczyła tego, że sam wybrałem, które suknie mają zostać uszyte, tak?

- Kto płaci orkiestrze, może sobie wybrać melodię, milordzie.

Odpowiedział jej twardym spojrzeniem.

- Można jednak mieć nadzieję, panno Halbbrook, że orkiestra umie grać. Dostałem pani garderobę, ale to pani musi wiedzieć, co zrobić, by zaprezentować się w niej jak najlepiej.

Zamknął za sobą drzwi z lekkim trzaśnięciem. Ariadna syknęła cicho.

- Lucy, moja droga, chyba nie jest zbyt mądrze drażnić w ten sposób Ralpha.

- Nie? - W kącikach ust Lucy pojawił się uśmiech. - Myślę, że już najwyższa pora, by ktoś trochę podrażnił twojego kuzyna.

Lucy popatrzyła z zadowoleniem na wyraz twarzy pani Dean, gdy zeszła do bawialni przed kolacją.

- Widzisz, zachowałam się grzecznie i wybrałam kremowy muślin. Haft na szalu, który pani Sutton przysłała mi do tej sukni, jest dokładnie w takim samym kolorze jak różowa szarfa - obróciła się dokoła. - Doskonale wygląda, czyż nie? Ruthie dobrała mi podobną wstążkę do włosów. Mam nadzieję, że jego lordowska mość będzie zadowolony.

- Jest.

Na dźwięk głębokiego głosu obróciła się szybko do drzwi. Adversane szedł w jej stronę w ciemnym wieczorowym żakiecie z białą kamizelką i bryczesami sięgającymi kolan. Jego czarne włosy lśniły w miękkim wieczornym świetle. Wyglądał tak atrakcyjnie, że zaparło jej dech w piersiach. Zaśmiała się w duchu, bo choć twarz Adversane'a była silna i wyrazista, to nikt nie mógł jej nazwać przystojną. Mimo wszystko, gdy przycupnęła na sofie obok Ariadny, uświadomiła sobie, że się rumieni.

Ralph przyjrzał jej się przez monokl. Nie potrzebował go i ten gest miał tylko zamaskować jego zmieszanie. Zdążył uchwycić chwilę, gdy Lucy obracała się dokoła, unosząc suknię. Spod jej skraju wyłoniła się para bardzo zgrabnych kostek, wokół głowy tańczyły miodowe loki. Znów zaskoczyła go siła własnego pożądania. Lucy Halbbrook nie była piękną, z pewnością nie była takim brylantem kobiecej urody jak jego żona, ale nie oczekiwał, że znajdzie kogoś, kto pod tym względem mógłby się równać z Heleną. Mimo to panna Halbbrook miała w sobie radość życia i Ralph zastanawiał się, czy gdyby wziął ją w ramiona, ta radość przemieniłaby się w namiętność.

Ale to było niemożliwe. Była damą, nie kurtyzana, a on nigdy nie uwodził dobrze urodzonych dam – nawet Heleny, choć od samego początku wiedział, że się z nią ożeni. Bezlitośnie stłumił wszelkie niestosowne myśli i gdy się odezwał, jego głos brzmiał prawie obojętnie.

– Gratuluję, panno Halbbrook. Doskonale pani dzisiaj wygląda.

– To zasługa pani Sutton i mojej pokojówki, sir. Jedna przysłała mi suknię, a druga uczesała włosy – odpowiedziała spokojnie i rumieniec na jej policzkach przybladł. Ralph poczuł ulgę. Sięgnął po karafkę z winem i zwrócił się do kuzynki.

– Dostałem list od Caroline. Obydwoje z Wetherellem przyjadą dziewiętnastego.

– A czy miałeś jakieś wątpliwości? – Ariadna spojrzała na Lucy. – Lady Wetherell to siostra Ralpha, o osiem lat starsza. Nie może się już doczekać, żeby cię poznać. Ale muszę cię ostrzec, że Caroline bywa bardzo bezpośrednia.

– Wtrąca się we wszystko – rzucił Ralph brutalnie.

– Może to rodzinne – mruknęła Lucy.

Przymrużył oczy. Ta łasica znów próbowała się z nim drażnić. Uśmiechnął się, a Ariadna mówiła dalej.

– Może sobie przypominasz, Lucy, wspominałam ci, że druga siostra Ralpha, Margaret, także przyjedzie. Jest zaledwie o cztery lata starsza niż Ralph, ale równie...

– Również się wtrąca?

Ralph roześmiał się.

– Sama pani widzi, panno Halbbrook. Może teraz pani zrozumie, dlaczego potrzebuję narzeczonej do ochrony.

– Twoje siostry dbają o sukcesję – obruszyła się Ariadna.

– Nie muszą. Mam przecież spadkobiercę.

– Mówisz o Adamie Cottinghamie? To tylko kuzyn.

– Nosi rodowe nazwisko. To wystarczy.

– Ale one wolałyby kontynuować bezpośrednią linię.

Ralph miał już dość jej uporczywości. Słyszał te wszystkie argumenty nie po raz pierwszy.

– Wystarczy – powiedział niecierpliwie. – Już raz ożeniłem się dla dobra sukcesji. Nie zamierzam robić tego znowu. Nigdy więcej nie wezmę sobie żony. – Podniósł się, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. – Udamy się do jadalni na kolację?

Lucy towarzyszyła lordowi. Jej palce lekko wspierały się na jego rękawie. Pod kosztowną tkaniną z Bath czuła mocne jak stal, napięte mięśnie. Był zły i dobrze go rozumiała. Jego żona nie żyła zaledwie od dwóch lat, a rodzina już zawracała mu

głową, żeby znów się ożenił. Musiał ją bardzo kochać.

Próbując odwieść jego myśli od tego tematu, zapytała o podróż. Powiedział, że był w Leeds i rozmawiał o wybudowaniu linii kolejowej. Postarała się przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała o silnikach parowych, żeby móc zadać jakieś pytanie, które nie zabrzmie głupio. Udało jej się to z wielkim powodzeniem i rozmowa trwała przez całą kolację. Lucy próbowała włączyć do niej Ariadnę, ale chociaż pani Dean twierdziła, że temat ją interesuje, ograniczała się do słuchania i skupiała się na jedzeniu.

- Silniki parowe mają wielką przyszłość - stwierdził lord Adversane, gdy zdjęto pokrywki z naczyń i wszyscy zajęli się deserem. - Chyba jeszcze większą niż kanały. Będziemy mogli przewozić wielkie ilości towaru do nowych fabryk.

- Czy to znaczy, że nie będzie się już używać koni? - zapytała Lucy.

- Dobry Boże, nie! W każdym razie jeszcze bardzo długo nie. - Przysunął jej talerz z migdałami w cukrze. - A tak swoją drogą, chyba widziałem nowy strój do jazdy konnej pośród rzeczy, które dzisiaj przysłano...

- Tak, sir.

Kostium w niczym nie przypominał starego. Szarobłękitne płótno, mięciutkie jak puch, było znacznie delikatniejsze niż oliwkowy aksamit, ale przyszła lady Adversane nie musiała sobie zaprzętać głowy takimi praktycznymi względami.

- To dobrze - stwierdził gospodarz. - W takim razie może zechciałaby pani wybrać się ze mną jutro na przejażdżkę? Greg mówił, że od czasu tej pierwszej przejażdżki nie widziano pani w stajniach.

Lucy miała nadzieję, że na jej twarzy nie widać zażenowania.

- Nie chciałam być natarczywa.

- Nie ma w tym żadnej natarczywości. Brandy trzeba ujeżdżać, a pani nadaje się do tego równie dobrze jak chłopcy stajenni. Może pani zażyczyć sobie, by ją siodłano, kiedy tylko pani zechce. Greg znajdzie kogoś, kto będzie pani towarzyszyć.

- Dziękuję, milordzie.

- A zatem, czy jest pani wolna jutro po śniadaniu? Wcześniej mam do załatwienia kilka spraw z Colne'em, ale wkrótce po dziesiątej powinienem już być wolny.

Pani Dean chrząknęła z uznaniem.

- Jesteś bardzo pracowity, Ralph, skoro załatwiasz interesy tak wcześnie.

- W innym wypadku dzień jest stracony. - Spojrzał na Lucy pytająco. Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Będę gotowa, milordzie.

Siedziała już na gniadej klaczy, kiedy lord Adversane pojawił się w stajniach.

- Chciałam oswoić się z nowym kostiumem - wyjaśniła. - Spódnica jest znacznie szersza niż w moim starym stroju jeździeckim. Mam nadzieję, że Brandy się nie spłoszy, jeśli zacznie łopotać.

- Przywykła do tego. Często jeździły na niej moje siostry.

Przejechali dziedziniec, za którym rozciągał się park, i popędzili konie do galopu. Lucy pozbyła się zahamowań, on również wydawał się rozluźniony. Za parkiem znajdowała się wioska Adversane, w większej części należąca do lorda. Lucy zauważyła z uznaniem, że wszystkie budynki są schludne i w dobrym stanie. Za podwójnym

rzędem domów widać było kwadratową wieżę kościoła. Adversane wypatrywał na drodze proboszcza, zatrzymał się i przedstawił go Lucy. Ksiądz uśmiechnął się do niej.

- A zatem jest pani tu już drugi tydzień, panno Halbrook?

- Tak. - Jej spojrzenie pobiegło w stronę Adversane'a.

- Nie było mnie tutaj w ostatnią niedzielę, panie Hopkins, a panna Halbrook nie miała ochoty iść do kościoła sama.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Nie odbiegł zbyt daleko od prawdy. Pani Dean nie miała ochoty ciągnąć jej do kościoła, żeby, jak to określiła, poudawać narzeczoną w świętym miejscu.

- Zaczekamy, aż Adversane wróci i będzie mógł ci towarzyszyć - powiedziała. - Wtedy gniew Boży spadnie na jego głowę. Zresztą i tak by to go nie obeszło.

Pan Hopkins popatrzył na Lucy życzliwie.

- Ach, tak. W tych okolicznościach to zupełnie zrozumiałe. Obawiała się pani zapewne, że wszyscy będą się na panią gapić... I z pewnością tak by było. Może ma pani ochotę obejrzeć kościół? To bardzo piękna gotycka budowla, a teraz z pewnością jest pusta.

- Dziękuję, panie Hopkins, ale zrobię to w następną niedzielę. Teraz musimy już jechać.

- Naturalnie, naturalnie. - Proboszcz pokiwał głową i odsunął się z drogi. - Mamy jeszcze mnóstwo czasu, żeby wszystko ustalić, milordzie. Wystarczy, że przyśle mi pan wiadomość, kiedy mam się u pana stawić.

Lucy nie wiedziała, co powiedzieć. Adversane wymamrotał kilka słów i ruszyli dalej.

- Chodziło mu zapewne o ustalenia dotyczące ślubu - odezwała się, kiedy już oddalili się nieco.

- Oczywiście. Czy czuje się pani winna?

- Tak, odrobinę - przyznała.

- Nie ma powodu. Nasze zaręczyny wzbudziły falę plotek w okolicy, a gdy je zerwiemy, pojawi się kolejna fala. To tylko niewinna rozrywka, nic więcej.

- Zapewne ma pan rację, milordzie.

- Wydaje mi się, że powinniśmy porzucić te formalności, przynajmniej w miejscach publicznych.

- Najmocniej przepraszam.

- Nie możesz wciąż zwracać się do mnie: milordzie. Wiesz chyba, że mam imię.

Lucy poczuła, że znów się rumieni.

- Wiem - wykrztusiła. - Ale...

- Żadnego ale, Lucy. Proszę bardzo, zwróciłem się do ciebie po imieniu. A teraz ty musisz powiedzieć do mnie: Ralphie. Spróbuj.

- Ale chyba tylko wtedy, gdy ktoś nas słyszy?

- Wówczas nie będzie to brzmiało naturalnie. Musimy poćwiczyć.

- Oczywiście... R-ralphie.

Adversane uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo ładnie, moja droga, ale wydajesz się speszona.

- Bo jestem - parsknęła.



- Co dowodzi, że miałem rację.

Zazgrzytała zębami. Adversane tylko się roześmiał. Nie sposób jednak było się na niego dąsać, zbyt wiele pytań chciała mu zadać.

Godziny mijały niespostrzeżenie i Lucy poczuła się rozczarowana, gdy Adversane stwierdził, że pora wracać.

- Jesteśmy po drugiej stronie Ingleston - przypomniał jej. - Droga do domu potrwa godzinę, jeśli przejedziemy przez miasto, lub więcej, jeśli je ominiemy. Jak wolisz?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym dłuższą trasę. - Po spotkaniu z proboszczem Lucy nie miała ochoty na to, by wszyscy się w nią wpatrywali i pokazywali palcem jako przyszłą lady Adversane.

Ominęli miasteczko bocznymi drogami i znów wrócili na główny gościniec. Lucy poznała tę drogę; jechała nią wcześniej do miasta z panią Dean. Przypomniała sobie, że przed nimi znajduje się wąska dolina o stromych zboczach. Gdy Lucy jechała tamtędy w zamkniętym powozie, zbocza wydawały się jej bardzo strome. Ciekawa była, jak wygląda to miejsce z siodła. Obróciła się do swego towarzysza, by mu o tym powiedzieć, i zauważyła, że on wpatruje się we wzgórze przed nimi. Nad wierzchołkami drzew wznosiły się wrzosowiska, spomiędzy których wyrastała poszarpana skała.

- Czy to jest Skała Druidów, milordzie?

- Tak.

Słońce skryło się za urwiskiem i skała na tle błękitnego nieba wydawała się czarna i niegościnna.

- Twoja kuzynka mówiła, że tam biegła stara droga do Adversane.

- To prawda.

- Czy teraz też można tamtędy przejechać?

- Tak, ale będziemy się trzymać gościńca.

Lucy zamilkła. Zapewne widok tego miejsca był dla Ralpha bolesny. Chciała go jakoś pocieszyć, a w każdym razie przekazać, że rozumie jego uczucia, on jednak wyraźnie nie chciał o tym rozmawiać i popędził Jupitera do szybkiego kłusa.

Dotarli do Adversane Hall i Lucy podniosła wzrok na zegar nad stajnią, zastanawiając się głośno, czy zdąży się wykąpać przed kolacją.

- Już od dawna nie jeździłam tak długo - wyjaśniła.

- W takim razie zapewne zapomniałaś już, jak bardzo można się zakurzyć.

- I pocierać - dodała ze śmiechem. - Przypuszczam, że będą mnie bolały wszystkie mięśnie.

- Powiem Byrne'owi, żeby opóźnił kolację o godzinę i każe pani Green zanieść gorącą wodę do twojego pokoju.

Pomógł jej zejść z siodła i poprowadził do niewielkich drzwiczek na tyłach dziedzińca.

- Tędy jest bliżej - wyjaśnił. - Ścieżka prowadzi do bocznych drzwi domu. Za nimi znajduje się boczny hol. Można stamtąd przejść drugimi schodami do głównych sypialni.

- Tak myślałam, że musi istnieć jakaś boczna droga - powiedziała Lucy. - Ale do tej pory nie udało mi się jej znaleźć. Czy można tędy dojść również do skrzydła dla

gości?

- Nie. Goście mają własne schody. O tam. - Wskazał na wyłożony boazerią korytarz. Na jego drugim końcu Lucy dostrzegła następne schody. - Moi goście mogą przychodzić i wychodzić, kiedy zechcą.

W jego głosie usłyszała coś, co sprawiło, że spojrzała na jego twarz, ale nie wyraziła ona żadnych emocji. Ruszyła w górę po dębowych stopniach, słysząc za plecami jego ciężkie kroki.

- To bardzo wygodne mieć własne schody - zauważyła, żeby przerwać milczenie. - Może tędy prowadziła pierwotna droga na górę? Pani Dean mówiła, że te wielkie schody wybudowano w zeszłym stuleciu przy przebudowie domu. - Wiedziała, że papie ze zdenerwowania, ale mówiła dalej, spoglądając na ciemne, niewyraźne pejzaże na ścianie. - No i oczywiście dzięki temu jest miejsce, żeby powiesić obrazy, których nie ma się ochoty widzieć gdzie indziej.

Urwała, gdy dotarli do szczytu schodów i jej wzrok zatrzymał się na dużym portrecie, który wisiał tuż przed nią. Jej uwagi nie przyciągnęła złocona, błyszcząca w słońcu rama ani świeże żywe kolory, lecz postać. Patrzyła na portret samej siebie w szkarłatnej sukni.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Moja żona.

Nie musiał tego mówić. Tylko przez króciutką chwilę sądziła, że patrzy na siebie, ale zaraz dostrzegła, że kobieta na portrecie miała złote włosy i oczy w kolorze głębokiego, ciemnego błękitu.

- Zapomniałem, że to tutaj jest.

Oderwała wzrok od obrazu i przeniosła na Ralpa.

- Zapomniałeś? - powtórzyła ze zdumieniem. - Jak mogłeś zapomnieć?

Ledwie dostrzegalnie wzruszył ramionami.

- Kuzynka kazała to zabrać z Długiej Galerii tego dnia, kiedy przyjechałaś. Sądziła, że ten portret może cię przygnębiać. Ja sam bym tego nie zrobił. Prędzej czy później i tak musiałabyś go zobaczyć.

Znów popatrzyła na obraz.

- Ma sukienkę, którą widziałam na szkicu pani Sutton.

- Tak.

- I diamenty. - Przełknęła. - Ja mam trochę ciemniejsze włosy, ale... jesteśmy do siebie bardzo podobne.

- Doprawdy?

Poczuła złość.

- Proszę, milordzie, nie obrażaj mojej inteligencji, udając, że tego nie dostrzeżesz. - Naraz przypomniała sobie uchylone drzwi w biurze pani Killinghurst i złoconą ramę obrazu na ścianie następnego pomieszczenia. - Czy specjalnie szukałeś kogoś, kto będzie przypominał twoją żonę?

- Proszę, nie przywiązuj do tego zbyt wielkiej wagi.

Pospieszył ją gestem, ale Lucy jeszcze przez chwilę stała nieruchomo. Nie zaprzeczył, toteż miała prawo przypuszczać, że powody, dla których ją zatrudnił, nie były tak oczywiste, jak próbował jej to przedstawić.

- Te suknie, które mi wybrałeś... czy identyczne nosiła twoja żona? Co do jednej?

- Nawet jeśli tak, to nie musisz się tym kłopotać.

- Milordzie, przecież ta sprawa mnie dotyczy.

- Nie powinnaś się o to martwić. - Zmarszczył brwi. - Już wyjaśniłem, czego od ciebie oczekuję. Mogę zapewnić, że nie ma w tym niczego niestosownego.

- Ogromnie się cieszę, że to słyszę.

- A zatem czy to istotne, co będziesz nosić?

- N-nie...

- W takim razie, proszę, nie kłopotz się tym więcej. Pozwól sobie na kilka tygodni życia w luksusie.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą.

Wpadł do swojego pokoju, zdzierając po drodze krawat z szyi. Przeklęta kobieta!

Czy musi wszystko kwestionować?

Niemniej poranna przejażdżka była o wiele przyjemniejsza, niż się spodziewał. Lucy Halbrook była inteligentna i pełna życia. Udało mu się na kilka godzin odłożyć troski na bok i oddać się przyjemności. Zapomniał o wszystkim, również o tym, że Ariadna przeniosła obraz. Widok Heleny na szczycie schodów zaskoczył go, ale było już za późno.

Nie zdziwił go wyraz zdumienia na jej twarzy. Nawet Ariadna pytała, dlaczego wynajął do roli swojej narzeczonej dziewczynę, która tak bardzo przypominała Helenę. Lucy również od razu zauważyła podobieństwo i zwróciła się do niego z pytaniem w oczach. Miała zielone oczy, które zmieniały się w zależności od nastroju. Gdy była zła, przypominały wzburzone morze, a dzisiaj przed południem, gdy była podekscytowana przejażdżką, stały się przejrzyste i jasnozielone jak mech, zupełnie inne od niebieskich oczu Heleny, które kiedyś miały dla niego taki urok.

Potrząsnął lekko głową, by rozproszyć niechciane myśli. Usłyszał głos Kibble'a i podniósł głowę. Pokojowy wychodził właśnie z garderoby.

- Przygotowałem kąpiel dla waszej lordowskiej mości.

- Dziękuję. Zejdź i powiedz pani Green, żeby przysłała wodę do pokoju panny Halbrook. - Kibble zawahał się, więc dodał ostrym tonem: - Idź, człowieku. Dobrze wiesz, że potrafię sam się rozebrać.

Kibble lekko się skłonił i zniknął za drzwiami. Ralph wszedł do garderoby. Z wanny unosiła się aromatyczna para. Zrzucił ubranie i zanurzył się w wodzie.

Pokojowy znał go dobrze i z pewnością nie poczuł się urażony szorstkim tonem. Ale Lucy? Uśmiechnął się lekko. Potrafiła się odgryźć, ale to ostatnie spojrzenie, jakie mu rzuciła, ciążyło mu na sumieniu. Czy zrozumiałaby, gdyby wszystko jej wyjaśnił? Wolał nie ryzykować. Znał ją zaledwie od dwóch tygodni. Nie mógł powierzyć jej tak niebezpiecznej tajemnicy. O wiele rozsądniej było zatrzymać wszystko dla siebie.

Usłyszał jakiś ruch w sypialni i Kibble znów stanął w progu.

- Wanna już jest w apartamentach panny Halbrook, milordzie.

Ralph wyobraził sobie Lucy wchodzącą do ciepłej wody. Skóra na jej karku i ramionach miała złocisty blask. Czy również w innych miejscach wyglądała tak samo?

- Pani Green ma nadzieję, że wystarczy gorącej wody, bo nie przypuszczała, że ktoś oprócz waszej lordowskiej mości będzie jeszcze dzisiaj wymagał kąpeli.

W głosie Kibble'a słychać było potępienie. Ralph usiadł i zaklął ze złości - nie tyle na pokojowego, co na siebie, za to, że wciąż nie potrafił pozbyć się obrazu Lucy Halbrook w kąpeli. Kibble dostrzegł kiepski nastrój swego pana i skłonił się.

- Mamy w domu niewielu gości i monsieur uznał, że nie ma sensu rozpalać nowego pieca w kuchni. Gotuje na starym palenisku, a tam zbiornik na wodę jest znacznie mniejszy, milordzie.

- Doskonale wiem, na czym polega różnica - warknął Ralph. - Powiedz szanownemu monsieur, że skoro płacę mu bardzo wygórowaną pensję za prowadzenie mojej kuchni, to mogę sobie również pozwolić na używanie nowego pieca bez względu na to, ilu gości mamy w domu, rozumiesz?

- Tak, milordzie.

- Dobrze. - Ralph wskazał na cebrzyk z gorącą wodą stojący obok wanny. - Mo-

żesz zabrać to do panny Halbbrook.

- A pan nie będzie tego potrzebował, milordzie?

- Nie. - Wizja Lucy w kąpieli nie odstępowała go. Dobry Boże, co się ze mną dzieje? - Zanim wyjdiesz, dolej mi jeszcze zimnej wody.

Lucy wytarła się do sucha, ożywiona na ciele i duchu. Możliwość kąpieli na zawołanie była luksusem i z tego powodu mogła wiele wybaczyć swemu pracodawcy. Nie była jednak w stanie zapomnieć mu, że sprowadził ją tutaj, żeby imitowała jego nieżyjącą żonę. Ta myśl sprawiała, że czuła się nieswojo.

Zostawiła wiadra i ręczniki w garderobie i przeszła do sypialni. Ruthie rozłożyła na łóżku kilka sukien. Wszystkie były nowe i dostarczone dzisiaj. Lucy miała ochotę nałożyć francuski batyst, który przywiozła ze sobą, ale poznała już swego pracodawcę wystarczająco, by mieć pewność, że gdyby tak zrobiła, to kazałby jej wrócić na górę i się przebrać. W końcu wybrała prostą suknię z zielonego jedwabiu na białej halce. Ruthie ufryzowała jej włosy w luźne pukle związane zieloną wstążką. Atłasowe pantofelki również były w tym samym kolorze.

Spojrzała w lustro, zastanawiając się, czy Helena również miała taką suknię, ale oczywiście znała odpowiedź. Pewną satysfakcję sprawiała jej świadomość, że choć ta suknia dobrze wyglądałaby przy złocistych lokach, to z pewnością nie podkreślała błękitnych oczu tak jak zielone. Odsunęła jednak tę myśl jako niegodną, narzuciła szal na ramiona i zeszła do bawialni.

Na schodach usłyszała głosy w holu. Jeden należał do lorda Adversane.

- Adamie! Cóż cię tu, do diabła, sprowadza?

Adam. Lucy zastanowiła się i przypomniała sobie, że Adam Cottingham był kuzynem i spadkobiercą Adversane'a. Zaraz usłyszała pogodny męski głos:

- Cóż cię tak dziwi, kuzynie? Wpadłem na kolację. Przecież często cię odwiedzałem.

- No tak, ale nie było cię tu od wypadku. - Przy tym ostatnim słowie Ralph wyraźnie się zawahał. - Zdawało mi się, że przyrzekłeś sobie już tu nie wracać.

- Nie, no cóż... Co było, to było. Czas ruszyć dalej. Nie powinniśmy pozwolić, żeby spowodowało to rozdźwięk w rodzinie.

- Nic nie wiem o żadnym rozdźwięku.

- W każdym razie jestem tutaj. Mam nadzieję, że zaprosisz mnie na kolację, kuzynie.

Lucy uśmiechnęła się, gdy usłyszała ostrożną odpowiedź Adversane'a:

- Oczywiście. Miło będzie, jeśli zostaniesz.

- Dziękuję. A zatem, Ralphie, cóż to za nowiny doszły mnie o zaręczynach? Judith mówiła, że pisałeś... Boże drogi!

Lucy zeszła do holu i zobaczyła jasnowłosego mężczyznę, który wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Sięgnął po monokl, by się lepiej przyjrzeć, i powiedział ostro:

- Ralph, cóż do diabła...?

Miała ochotę uciec, ale lord Adversane wyciągnął do niej rękę.

- Moja droga, ten gbur to mój kuzyn. Zostanie z nami na kolacji. - Pociągnął ją za rękę, ucisnął lekko jej palce i oparł je na swoim rękawie.

Pan Cottingham puścił monokl i skłonił się elegancko.

- Jestem zaszczycony, panno Halbbrook.

Lucy zupełnie nie była przygotowana na tę chwilę. Teraz, gdy już spotkała jednego z krewnych Adversane'a, w zdenerwowanie wprawiała ją myśl, że oszustwo może wyjść na jaw. Zdała sobie sprawę, że mocno zaciska palce na ramieniu Ralpha.

- Przejdźmy do bawialni - zaproponował. - Pani Dean zapewne już tam na nas czeka.

Kilka metrów dzielących ich od bawialni dało Lucy szansę, by się opanować. Ariadna powitała gościa, wyraziła zdziwienie z powodu jego przybycia i zapewniła, że ma jeszcze mnóstwo czasu, by się przebrać przed kolacją. Przez ten czas Lucy udało się usiąść i uspokoić na tyle, że mogła się włączyć do rozmowy.

- Bardzo dawno cię nie widziałam, Adamie - mówiła pani Dean. - Ale pewnie nic w tym dziwnego. Spotykaliśmy się tu regularnie, ale to się zmieniło, gdy... - urwała.

- Po śmierci Heleny - dokończył Ralph bezceremonialnie. - Od tamtej pory nie przyjmowałem gości.

- To prawda, kuzynie. Stałeś się niemal pustelnikiem. - Pani Dean również odzyskała równowagę. - Ale na szczęście to już minęło. Zostaniesz na noc, Adamie? Każę przygotować pokój.

- Nie, nie. Nie będę sprawiał wam kłopotu. Wieczory są teraz długie, zdążę dotrzeć do domu, zanim się ściemni.

- Czy mieszka pan w pobliżu, sir? - zapytała Lucy.

- W Delphenden, jakieś piętnaście mil stąd. Wracam właśnie do domu po odwiedzinach u przyjaciół w Skipton i pomyślałem, że skoro jestem w pobliżu...

- Musiałeś nadłożyć sporo drogi - przerwał mu Ralph.

Adam zaśmiał się.

- To prawda, ale twój list mnie zaintrygował. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej, no i oczywiście poznać twoją narzeczoną.

Popatrzył na Lucy, ale choć się uśmiechał, zauważyła w jego oczach dziwny, badawczy wyraz.

- Niewiele się dowiesz - odrzekł Ralph spokojnie. - Panna Halbbrook i ja poznaliśmy się w Londynie. Uczyniła mi ten zaszczyt, że zgodziła się zostać moją żoną.

- Nie, nie, Ralphie, nie zbędziesz mnie tak łatwo. - Adam zaśmiał się. - Wiem, że jesteś bardzo skryty, ale muszę wiedzieć wszystko o tych zaręczynach.

- Dowiesz się. - Ralph uśmiechnął się. - Nie ma tu żadnej tajemnicy.

Adam poczerwieniał.

- Nie, nie... ja nie... to znaczy... Nie sugerowałem, że jest coś, co... Po prostu te nowiny nas zaskoczyły.

- Ojciec panny Halbbrook zmarł przed rokiem i jej żałoba skończyła się dopiero niedawno, dlatego wcześniej niczego nie ogłaszaliśmy - powiedział Ralph takim tonem, jakby to wszystko wyjaśniało. Lucy jednak doskonale wiedziała, że tak nie jest, i poczuła ulgę, gdy pani Dean zapytała pana Cottinghama o żonę.

- Jak się czuje droga Judith, Adamie?

- Dobrze, dziękuję.

- Nie widziałam jej od ostatniego przyjęcia tutaj, w Adversane. A jak się miewają

dzieci? – Spojrzała na Lucy. – Moja droga, Adam ma dwóch pięknych synów. Sądzę, że teraz obydwaj są w szkole, czyż nie?

– Tak, Charlie w tym semestrze dołączył do brata.

Rozmowa przeszła na sprawy rodzinne i Lucy odprężyła się, choć wciąż czuła na sobie uważne spojrzenie Adama. Raz czy dwa zwrócił się do niej z jakimś pytaniem, ale była już gotowa i trzymała się rady Ralpha, że należy mówić prawdę, kiedy tylko jest to możliwe.

Gdy pan Cottingham poszedł się przebrać przed kolacją, Lucy opadła na krzesło i przymknęła oczy.

– Dobry Boże, czuję się zupełnie wyczerpana.

– Doskonale sobie poradziłaś, moja droga – stwierdziła Ariadna. – Choć Adam zachował się niegrzecznie, zadając ci tyle pytań.

– To mój spadkobierca – zauważył Ralph. – Ta sprawa interesuje go bardziej niż kogokolwiek innego.

Lucy znów usiadła prosto.

– Czy on może podejrzewać, że to tylko na niby?

Ralph uniósł brwi.

– A dlaczego miałby coś podejrzewać?

– Chodzi o to, jak na mnie patrzył. – Lucy zawahała się. – Chyba zauważył moje podobieństwo do poprzedniej lady Adversane.

– Widziała portret, kuzynko – wyjaśnił Ralph, gdy pani Dean syknęła za zdumieniem.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby to dostrzegł. Tym bardziej że wszystkie moje suknie są identyczne ze strojami lady Adversane. – Lucy uniosła wyżej głowę i popatrzyła mu śmiało w oczy. – Czego pan mi nie chce powiedzieć, milordzie?

– Niczego, co dotyczyłoby ciebie – odrzekł Ralph nonszalancko. – Sądzę jednak, że portret powinien znów zawisnąć w głównej galerii.

Pani Dean spojrzała na Lucy.

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, moja droga?

Lucy potrząsnęła głową.

– Jeśli tam nie wróci, goście z pewnością zaczną to komentować.

– Zgadzam się. – Ralph podniósł się z miejsca. – Proszę mi teraz wybaczyć, ale ponieważ musimy poczekać z kolacją na mojego kuzyna, to skorzystam z okazji i coś jeszcze załatwię.

Po jego wyjściu obydwie damy siedziały przez chwilę w milczeniu.

– Wiedziłaś o tym? – zapytała w końcu Lucy. – Czy Ralph powiedział ci, że wynajął mnie ze względu na podobieństwo do jego żony?

Ariadna potrząsnęła głową i w jej oczach błysnął niepokój.

– Na początku myślałam, że to tylko przypadek. Potem, kiedy pani Sutton przyniosła szkice twoich sukien, zapytałam, o co mu chodzi, ale on niczego mi nie wyjaśnił.

– Zastanawiam się, co to za gra.

– Pewnie żadna – odrzekła Ariadna szybko.

– A jednak jestem przekonana, że kryje się za tym coś więcej. Lord Adversane chyba myśli, że nie może mi powierzyć swoich tajemnic.

– Moim zdaniem po prostu brakuje mu Heleny bardziej, niż chce to przyznać.

Lucy zastanawiała się już nad tym i ta myśl wcale jej się nie podobała.

Pani Dean westchnęła.

- Widzisz, Adversane jest bardzo dumny ze swojego rozsądku. Mówi, że każdy problem można rozwiązać dzięki logice, toteż jego tęsknota za żoną jest tym bardziej poruszająca, czyż nie?

- Dla mnie również nieco krępująca - odrzekła Lucy cierpko. - Wszyscy pomyślą, że żeni się ze mną, bo jestem podobna do Heleny. Będą mi współczuć. Wcale mi się to nie podoba.

- Ale przecież on się z tobą nie ożeni - przypomniała jej Ariadna. - Więc tak naprawdę to nie ma znaczenia.

Lucy musiała się z nią zgodzić, ale w głębi serca było jej przykro, choć do końca nie wiedziała dlaczego.

Towarzystwo Adama Cottinghama przy kolacji okazało się bardzo przyjemne. Był czarującym gościem, dowcipnym i obdarzonym sporą wiedzą. I choć Lucy odnosiła wrażenie, że jest nieuczynny, to była mu wdzięczna za to, że starał się ją włączyć do rozmowy.

- Poznasz oczywiście siostry Adversane'a, gdy przyjadą na przyjęcie - powiedział nad deserem. - To bardzo groźne damy.

- Nie, Adamie. Dobrze wiesz, że tak nie jest - zaprotestowała pani Dean ze śmiechem. - Nie strasz Lucy.

- Zawsze lepiej jest być ostrzeżonym w porę. - Adam uśmiechnął się do niej. - Potrafią być bardzo bezpośrednie i elokwentne, ale poradzisz sobie, jeśli nie dasz im się stłamsić.

- Dopiero teraz czuję się przestraszona. - Roześmiała się.

- Nie masz się czego obawiać. Będę tu, żeby cię chronić.

Na jego twarzy odbiło się dziwne napięcie. Lucy podejrzewała, że Adam próbuje z nią flirtować, i nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, ale w tej właśnie chwili lord Adversane oznajmił, że zaprosił aktorów z Ingleston, by zabawiali gości w wigilię świętego Jana, i uwaga Adama skupiła się na nim.

- Do diabła, chyba tego nie zrobiłeś! - wykrzyknął.

W jadalni zapanowało dziwne napięcie. Adversane uniósł ciemne brwi.

- Czy masz coś przeciwko nim?

- Nie, oczywiście, że nie. To tradycja, która trwa od pokoleń.

- Otóż to. Bardzo żalowali, że nie mogli zagrać tu zeszłego lata.

- Kto to taki? - zapytała Lucy. - Czy odbędzie się tu spektakl teatralny?

Ariadna skinęła głową.

- W Ingleston jest grupa aktorów, którzy występują kilka razy do roku przy takich okazjach jak Wielkanoc i Boże Narodzenie.

- Odkąd pamiętam, grali we wszystkie wieczory świętojańskie - dodał lord Adversane. - Oprócz zeszłego roku.

Wieczór świętojański. Lucy poczuła dreszcz na plecach. A zatem lady Adversane zginęła w wieczór, gdy byli tu aktorzy. Nic dziwnego, że Ralph nie chciał ich widzieć w zeszłym roku. Spojrzała na gospodarza, ale twarz miał nieprzeniknioną i surową.

Przy stole zapanowało niezręczne milczenie. Lucy poczuła ulgę, gdy Ariadna za-



pytała:

- A kiedy przywieziesz tu Judith, Adamie?

- Za trzy tygodnie, kuzynko. Dziewiętnastego.

Ariadna wydawała się zdziwiona.

- Ale wtedy przyjeżdżają wszyscy pozostali goście.

- Adversane tak sobie życzył.

- Tak - potwierdził Ralph krótko. - W tym roku nie ma potrzeby, żebyście przyjeżdżali wcześniej.

Adam zwrócił się do Lucy.

- W przeszłości spędzaliśmy w Adversane dużo czasu. To był niemal nasz drugi dom. Moja żona pomagała lady Adversane, szczególnie w przygotowaniach do letniego przyjęcia. Przyjeżdżaliśmy kilka tygodni wcześniej, żeby Judith mogła pomóc. Ale w tym roku kuzynka Ariadna zajmie się wszystkim, no i ma do pomocy panią, panno Halbbrook.

- Otóż to - powtórzył Adversane i znów zapadło niezręczne milczenie. Pani Dean podniosła się i w milczeniu skinęła na Lucy. Poprowadziła ją do bawialni i gdy usiadły na sofie, nieoczekiwanie wybuchnęła:

- Zdziwiłabym się, gdyby Judith Cottingham kiedykolwiek w życiu komuś pomogła. Zawsze, kiedy ją tu widziałam, leżała w swoim pokoju albo snuła się po ogrodzie!

Lucy zamrugała ze zdziwienia.

- Ależ, Ariadno, jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś tak o kimś mówiła.

- Zwykle staram się nie osądzać ludzi i próbuję dostrzec w każdym dobre strony. Ale gdy usłyszałam, co Adam wygaduje... - Wydęła usta, zmarszczyła czoło i mówiła dalej ostrym tonem: - Judith Cottingham jest chuda i wiecznie ponura i nie wydaje mi się, żeby Helena ją tak bardzo lubiła. Pewnie za nią nie przepadała. Kiedyś skarżyła mi się, że musi znosić ciągłą obecność Adama i jego żony, bo to najbliżsi krewni Ralpha. Ale gdy się posłucha Adama, to można by pomyśleć, że bez Judith Adversane popadłoby w ruinę.

- Może pan Cottingham jest bardzo zakochany w żonie? Takie uczucie potrafi zaślepić.

Ariadna prychnęła lekceważąco.

- Jediną osobą, w której Adam Cottingham jest zakochany, jest on sam. Jego ojciec był utracjuszem, ale na szczęście umarł, zanim zdążył wszystko stracić. Adamowi udało się utrzymać Delphenden, ale nigdy nie miał dość pieniędzy, żeby żyć na poziomie, jakiego by sobie życzył. Nawet małżeństwo nie przyniosło mu oczekiwanego majątku, dlatego Ralph wyznaczył mu roczną pensję. Adam zresztą nigdy nie był za to wdzięczny. Jestem przekonana, że zazdrości Ralphowi pieniędzy i posiadłości, choć wątpię, by doceniał ciężką pracę Ralpha, dzięki której Adversane jest w tak dobrym stanie. Dopóki Helena żyła, Adam siedział tu przez cały czas. Dom był zawsze pełen gości i dzięki temu miał okazję błyszczeć. Co, trzeba mu przyznać, potrafi. Ale od czasu wypadku nie był tu chyba ani razu, choć zdawałoby się, że powinien wspierać zrozpaczonego kuzyna. Jako spadkobierca Ralpha mógł przez te ostatnie dwa lata zrobić znacznie więcej, by mu pomóc, on tymczasem trzymał się z dala. Ja w tym widzę smutny brak lojalności, ale kimże jestem, by tak mówić? A Ralph przez ostatnie dwa lata nie zapraszał żadnych gości. Groziło mu już, że zo-

stanie samotnikiem, dlatego musimy się cieszyć, że w tym roku znów postanowił wydać przyjęcie i nie będę się już więcej skarżyć na zachowanie Adama.

Następnego ranka Lucy zastała w pokoju śniadaniowym jedynie panią Dean. Lord Adversane wyjechał już do Ingleston w towarzystwie Harolda Colne'a.

- Czy jest coś, przy czym mogłabym pomóc? - zapytała, myśląc o zbliżającym się przyjęciu.

- Pomyślałam, że ustalimy wszystko dziś po południu - odrzekła Ariadna. - Po śniadaniu muszę napisać kilka pilnych listów, żeby Byrne zdążył przekazać je poczcie. Przykro mi, moja droga.

- Nie, nie. Bardzo mi to odpowiada - stwierdziła Lucy. - Ranek jest taki piękny, że chyba wybiorę się na spacer do Skały Druidów.

- Sama?

- Naturalnie, że sama. Przecież to ziemia Adversane'a, więc powinno tu być zupełnie bezpiecznie.

- No tak, oczywiście, jest to bezpieczne, o ile nie będziesz próbowała się wspinać na skały. Mnie to miejsce zawsze wydawało się niedostępne i ponure, szczególnie po wypadku Heleny. To takie tragiczne.

- We mnie nie budzi żadnych wspomnień, choć przyznaję, że właśnie ze względu na to wolałam nie prosić Ralpha o towarzystwo.

- Gdybyś zechciała zaczekać, później mogłabym pójść z tobą.

Lucy zaśmiała się. Zdążyła się już przekonać, że choć Ariadna lubiła zajmować się sprawami domowymi, to słowo „wycieczka” oznaczało dla niej przechadzkę po ogrodzie.

- Nie, nie. Nawet by mi się nie śniło cię fatygować. Poza tym później będzie gorąco i lepiej wtedy zostać w domu. Pójdę teraz.

Wkrótce wyszła z domu, zaopatrzona w wygodne buty i szal na wypadek, gdyby na wrzosowisku miał wiać chłodniejszy wiatr. Zapytała o drogę jednego z lokajów, wyjaśniając ze śmiechem, że nie chce się zgubić, żeby służba nie musiała jej szukać.

- Nie, proszę pani, to mało prawdopodobne. Wrzosowisko Hobarta nie jest duże i wyraźnie widać ścieżkę.

- Dojdę tam chyba drogą prowadzącą od tej wiklinowej furtki?

- Tak, pani. Proszę iść drogą między drzewami. Dojdzie pani do mostu Hobarta. Za mostem dostrzeże pani wyraźną ścieżkę do Skały Druidów.

Uzbrojona we wskazówki i zapewnienia lokaja, że nie może się zgubić, Lucy ruszyła. Wkrótce wyszła spomiędzy drzew na starą drogę, która w jedną stronę biegła wzdłuż lasu, a w drugą prowadziła przez malowniczy kamienny mostek i zniknęła wśród odległych wrzosowisk. Lucy zatrzymała się na mostku i przez chwilę patrzyła na rwący, kamienisty strumień, a potem szybko ruszyła ścieżką. Niebo było bezchmurne. Ścieżka biegła wzdłuż naturalnego wzniesienia. Po jednej stronie zbocze, porośnięte janowcem, opadało w stronę strumienia, po drugiej wznosiło się, pokryte trawą i wrzosami.

Po chwili zostawiła za sobą widok na Adversane. Przed sobą widziała wzgórza i strome doliny. Zatrzymywała się kilka razy, chłonąc piękno okolicy i myśląc o tym, jak bardzo szczęśliwy byłby jej ojciec, gdyby mógł namalować ten pejzaż. Zrobiła

kilka szkiców, ale godne uwagi widoki rozciągały się wszędzie, gdzie obróciła głowę. Było ich tyle, że nie miała szans uchwycić wszystkich do końca swego pobytu w Adversane.

Ścieżka zmieniła kierunek, biegnąc ostro pod górę, i Lucy nagle zobaczyła nad sobą Skałę Druidów. Nie sposób było jej pomylić z niczym innym. Górowała nad wrzosowiskiem, ciemna i mroczna pomimo jasno świecącego słońca. Ścieżka zbliżała się do skały od południowej strony, a potem opadała w zalesioną dolinę. Zapewne tędy wiodła droga do Ingleston. Lucy jednak wybrała drugą, węższą odnogę prowadzącą w górę przez wrzosowiska. Gdy podeszła bliżej do Skały Druidów, przekonała się, że nie jest to lita skała, lecz kopiec wielkich kamieni, które wyglądały tak, jakby zgarnęła je na stos jakaś gigantyczna dłoń. Lucy bez wahania podeszła do szczytu i stanęła na skraju urwiska, upajając się świeżym, chłodnym wiatrem. Miała wrażenie, że stoi na szczycie świata.

Za jej plecami wzgórza zasłaniały drogę. Widać stąd było tylko kominy Adversane. Spojrzała na południe. Pod jej stopami otwierała się dolina. Za rzędem drzew dostrzegła Ingleston utknięte między wzgórzami. Z miasteczka wychodziła biała wstążka drogi, którą poprzedniego dnia jechała z Ralphem.

Usiadła na krawędzi skały, ciesząc się spokojem i samotnością. Drogą na dole przesuwało się kilka konnych wozów. Zielone pola otaczające wrzosowisko, upstrzone siecią murków, wyglądały na zadbane. Pośród nich tu i ówdzie widać było schludne zagrody. Lucy wiedziała, że większość tego terenu należy do Ralpha. Z tego miejsca roztaczał się widok na całą jego posiadłość, rozumiała jednak, dlaczego nie lubił tu przychodzić. Spojrzała w dół i przypomniała sobie, co mówiła Ruthie. Helena przyszła tu w wieczorowej sukni. Czy naprawdę czuła się tu tak niešťczęśliwa, że...?

Nie, nie powinna snuć takich domysłów. To było niegodne. Podniosła się i zeszła niżej. Zamierzała zapytać panią Dean, jak właściwie zdarzył się ten wypadek. Wróciła na ścieżkę i ruszyła do domu tą samą drogą, którą tu przyszła, ale nie uszła daleko, gdy dobiegł ją tętent kopyt. Rozejrzała się i dostrzegła ciemną sylwetkę Adversane'a, który pędził w jej stronę.

Gwałtownie zatrzymał się tuż obok niej.

- Czy to byłaś ty, tam na szczycie skały? - warknął z zachmurzoną twarzą.

- Tak. - W pierwszym odruchu chciała go przeprosić, ale ugryzła się w język. - Ranek jest taki piękny, że nabrałam ochoty na wycieczkę.

- Wycieczkę? Czy nie wiesz, jak niebezpieczne są te skały?

- Z pewnością są bardzo niebezpieczne, gdy jest mokro, ale teraz ziemia jest sucha, a moje buty nie są śliskie - odrzekła spokojnie. Podciągnęła nieco spódnice i pokazała mu solidne buty na mocnej podeszwie, sięgające kostek.

Wciąż patrzył na nią ze złością. Lucy spodziewała się gniewnej tyrady. Po chwili napiętego milczenia dodała cicho:

- Bardzo mi przykro, jeśli pana zaniepokoiłam.

Mruknął coś ze złością, jakby jej przeprosiny odebrały mu pretekst, by się na niej wyładować. Zeskoczył z konia i ruszył obok niej. Jupiter szedł za nimi.

- Zauważyłem kogoś na skałach i przyszło mi do głowy, że to ty. Przyjechałem, żeby się upewnić, że jesteś bezpieczna.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony, sir. Wiem, że zwykle nie używa pan tej ścieżki. Czy to przez to, co zdarzyło się pańskiej żonie?

Rzucił jej szybkie, surowe spojrzenie.

- Kto ci powiedział?

- Moja pokojówka mówiła, że lady Adversane spadła z tej skały i zabiła się. Ale proszę nie winić Ruthie - dodała szybko. - Gdyby mi tego nie powiedziała, zapytałabym panią Dean.

- Dziwne, że nikt ci nie powiedział, że to ja ją zabiłem.

Lucy stanęła w miejscu jak wryta. Adversane wybuchnął szorstkim śmiechem.

- Och, nie dosłownie. Byłem w domu, kiedy spadła, ale wszyscy wiedzieli, że nie była ze mną szczęśliwa.

- Uważają, że to było samobójstwo? - Rodzice Lucy wyrzucali jej często, że jest zbyt bezpośrednia. Spojrzała na Adversane'a, ale nie wydawał się oburzony. - Czy mogłaby zrobić coś takiego?

- Ja tak nie sądzę, ale...

Wyciągnęła do niego rękę.

- Nawet jeśli odebrała sobie życie, nie może się pan za to winić, sir.

Popatrzył na jej palce spoczywające na jego rękawie. Cofnęła je powoli i znów ruszyli. Choć sytuacja była nieco niezręczna, Lucy nie chciała stracić okazji.

- Czy zechce mi pan wyjaśnić, co się zdarzyło tamtego wieczoru, gdy zginęła? - Kiedy nie odpowiedział od razu, dodała: - Najmocniej przepraszam, nie mam prawa o to pytać.

- Ale jesteś ciekawa, prawda? Jeśli ja nie zechcę o tym mówić, zapytasz kogoś innego.

Nie potrafiła skłamać.

- Tak.

- W takim razie lepiej, żebyś usłyszała to ode mnie. Helena często tu przychodziła. Jej ojciec, sir James, jest, jak sam twierdzi, druidem. Czy słyszała pani o Starożytnym Zakonie Druidów, panno Halbhook? W gruncie rzeczy nie jest tak starożytny. Został założony jakieś dwadzieścia pięć lat temu przez człowieka o nazwisku Hurle jako odłam starszego zakonu, który zdaniem Hurle'a był zbyt mało ortodoksyjny. Mają własne wierzenia i rytuały. Wiele z nich opiera się na naturze i astrologii. I oczywiście uważają, że to wszystko ma związek z tymi starożytnymi kamiennymi kręgami. - Wykrzywił usta. - W Adversane nie ma kamiennego kręgu, ale mamy Skałę Druidów. To bardzo stara nazwa. Nikt nie wie, skąd się wzięła, ale z pewnością nie odprawiano tu żadnych rytuałów ani za mojego życia, ani za życia mojego ojca. Gdy Preston dowiedział się, że Skała Druidów leży na moich ziemiach, jeszcze bardziej zaczęło zależeć mu na tym, żebym został jego zięciem. Jeszcze przed ślubem zaczął bywać w Adversane regularnie i chodzić na tę skałę. Helena podczas tej ostatniej wiosny i lata, kiedy mieszkaliśmy tutaj, robiła to samo. Chodziła tam nawet w nocy, rzekomo po to, by oglądać wschód słońca.

- Rzekomo? Nie wierzył pan w to? - Lucy ugryzła się w język.

- Nie kwestionowałem jej wierzeń - odrzekł krótko. - Ale nalegałem, żeby nie chodziła tam sama. Zgadzała się zabierać ze sobą pokojówkę i to mnie zadowalało. - Na jego twarz wypłynął ironiczny uśmiech. - Miejscowi obawiają się wróżek i go-

blinów, które ponoć nawiedzają to miejsce, ale ja nigdy nie słyszałem, by uczyniły komuś krzywdę. Skoro miała ochotę wstawać przed świtem, żeby tam pójść, nie miałem nic przeciwko. Podobno właśnie dlatego poszła tam również w noc świętojańską. I podobno dlatego wciąż miała na sobie wieczorową suknię.

- Dlaczego nie poszedł pan razem z nią?

- Nie mam czasu na przesady, panno Halbbrook.

- A romantyzm? - Na widok uniesionych brwi zarumieniła się. - Niektórzy mogliby uznać, że to romantyczne oglądać razem wschód słońca.

- To byłby taki sam nonsens jak wierzenia mojej żony. - Rzucił jej twarde spojrzenie, wyraźnie próbując ją sprowokować, a gdy się nie odezwała, mówił dalej: - Zauważono jej nieobecność dopiero przed śniadaniem. Pokojówka odkryła, że w ogóle nie położyła się do łóżka. Zorganizowałem grupy poszukiwawcze, ale nie trzeba było dużo czasu, żeby ją znaleźć. Skala Druidów była pierwszym miejscem, od którego zaczęliśmy.

- To musiało być dla pana okropne.

- Nie tylko dla mnie. Również dla wszystkich, którzy byli wtedy w Adversane.

- A jednak zaprosił pan te same osoby w tym roku.

- Tak.

- I zaprosił pan aktorów. Tak jak tamtego wieczoru, kiedy Helena zginęła.

- Spektakl świętojański to stara tradycja, panno Halbbrook, znacznie starsza niż tragedia związana z moją żoną. Nie ma powodu, żeby ją przerywać ze względu na jedno tragiczne wydarzenie.

- Ale chyba...

Przerwał jej niecierpliwie.

- Wystarczy już tego. Porozmawiajmy o czymś innym albo po prostu pomilczmy.

Wybrała milczenie i Ralph wkrótce zaczął tego żałować. Jej pytania doprowadzały go do szału, ale mówiła tylko to, co zapewne wszyscy myśleli. Na szczęście miał przygotowane odpowiedzi. Przyznawał w duchu, że zwiódł go jej wygląd. W biurze pani Killinghamst wyglądała zupełnie bezbarwnie w szarej sukni. Gdyby wiedział, że ma tak silny charakter, to nigdy by jej nie zatrudnił. Uśmiechnął się lekko, bowiem wiedział o tym od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył w alejce. Specjalnie stanął wtedy przy drzwiach. Gdy panna Lucy Halbbrook zmierzała w jego stronę, zauważył na jej twarzy lekkie wahanie. Potem jednak uniosła głowę wyżej z wyraźnym postanowieniem, że nie pozwoli się onieśmielić.

Lucy nie zwróciła uwagi na przedłużające się milczenie. Myślała o wszystkim, co usłyszała. Lord Adversane również był pogrążony w myślach, skupiła się zatem na obserwacji otoczenia. Szorstka trawa upstrzona ciemniejszymi plamami wrzosów, odległe wzgórza - wszystko to było dla niej nowe i ciekawe. Naraz jej wzrok przykuła plama bieli w płaskim zagłębieniu w pewnej odległości od ścieżki. Wyglądała jak spłachetek śniegu.

- Jakie to ładne! Co to takiego?

- Wełnianka. - Lord Adversane podszedł do zagłębienia i zerwał garść puszystych kwiatów. - Rośnie na podmokłym gruncie. Można tego używać do wypełniania poduszek, chociaż gęsi puch jest lepszy.

- Wydaje się bardzo miękkie - zauważyła.

- Bo jest. Proszę dotknąć.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy Adversane musnął jej policzek pękiem białych kwiatów. Opanowała się i odpowiedziała spokojnie:

- Miękkie jak jedwab.

Adversane przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Niestety, włókna są zbyt krótkie, by można było spleść je w nić.

Poczuła cień rozczarowania, gdy odrzucił kwiaty i ruszył dalej. Szła obok niego w milczeniu. Przekroczyli mostek i zbliżali się do rzędu drzew oddzielających wrzosowiska od Adversane Hall.

- Czy ta droga również prowadzi do domu? - zapytała Lucy, wskazując na starą ścieżkę, która znikąca za drzewami.

- Tak, do głównej bramy. Ale szybciej będzie, jeśli pójdziemy starym gościńcem.

- Tak się nazywa? Tędy przyszłam. Zapewne lady Adversane również wybrała tę drogę do Skały Druidów.

- Nie. Moja żona kiepsko jeździła konno i wolała chodzić piechotą. A ja nigdy nie używałem tej drogi.

Lucy podniosła głowę i spojrzała na gałęzie drzew.

- Od czasu wypadku nie przyjmował pan gości i droga mocno zarosła.

- Masz rację. Ostatnio używali jej tylko służący w drodze do Ingleston.

- Ale to taka piękna droga, milordzie. Wielka szkoda, że nie da się już jeździć tędy konno.

- Moim zdaniem to niewielka strata.

Byli już przy furtce, ale zanim Ralph zdążył ją otworzyć, Lucy wyprzedziła go, podniosła haczyk i przeszła na drugą stronę, jakby chciała podkreślić własną niezależność. Wbrew sobie musiał się uśmiechnąć. Stanowiła dziwną mieszankę sprzecznych ze sobą cech. Spokojna i odrobinę nieśmiała, nie obawiała się jednak stawić mu czoło i nie zbijały jej z tropu jego ostre odpowiedzi. Od dawna nie rozmawiał z nikim o śmierci Heleny i teraz miał ochotę podzielić się z nią swymi podejrzeniami, ale nie wolno było mu tego zrobić. Ta gra była zbyt niebezpieczna, by kogokolwiek w nią wtajemniczać. Mógł się przecież mylić, a nie chciał, by w takim wypadku cień padł na niewinne osoby.

Przeprowadził Jupitera przez furtkę i znów zamknął ją na haczyk. Lucy czekała na niego, wygładzając targany wiatrem szal.

- Pozwól. - Puścił wodze i poprawił szal na jej ramionach.

- Dziękuję. Na horyzoncie widzę deszczowe chmury. Cieszę się, że zdążyliśmy wrócić w porę - zaśmiała się, zupełnie nieświadoma tego, jak ładnie wyglądała w tej chwili. Wiatr szarpał jej długie włosy, twarz miała zarumienioną od świeżego powietrza i Ralph znów miał ochotę ją pocałować. Zajęta związywaniem końców szala, nie zauważyła, że jego dłonie krążą nad jej ramionami.

Szybko cofnął ręce, gdy zwróciła twarz w jego stronę.

- Jak pan sądzi, milordzie, czy pogoda zatrzyma nas w domu?

Patrzyła na niego spod rzęs. Krew w jego żyłach zawrzała. Był pewien, że Lucy nie próbuje z nim flirtować, ale wyglądała bardzo kusząco. Zaklął w duchu i ode-rwał od niej wzrok.

- Z całą pewnością zbiera się na deszcz. - Sięgnął po wodze konia. - Stąd już wi-  
dać dom, więc nie muszę towarzyszyć ci dalej.

Wskoczył na siodło i popędził konia przez park, wbijając pięty w jego boki. Od  
śmierci Heleny skupił się na zarządzaniu posiadłością i unikał damskiego towarzy-  
stwa. Teraz zdał sobie sprawę, że to był błąd. Gdyby prowadził bardziej ożywione  
życie towarzyskie, to Lucy Halbbrook nie wzbudziłaby w nim tak silnego pożądania.  
W końcu nie była żadną piękną. Zatrudnił ją ze względu na podobieństwo do  
Heleny, ale im dłużej tu była, tym lepiej dostrzegał, jak bardzo jest inna od jego  
żony. Czyżby pomylił się na początku? Ale nie, Adam również zauważył podobień-  
stwo.

- To musi wystarczyć - mruknął do siebie, pochylając się nad lśniącym, czarnym  
karkiem Jupitera. - Jeszcze parę tygodni i będzie po wszystkim. Wyjedzie stąd i nig-  
dy więcej jej nie zobaczę. Potrzebuję jej tylko po to, żeby odegrała swoją rolę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy jest na świecie drugi tak niegrzeczny mężczyzna? - mruknęła do siebie Lucy, patrząc za Ralphem, który pogalopował przez park. Wydawało jej się, że wszystko jest między nimi dobrze. Podczas drogi rozmawiali swobodnie, a teraz znów ją odepchnął. Próbowwała się rozzłościć, ale musiała przyznać, że ten gwałtowny odjazd ją zranił.

Z drugiej strony, dlaczego miałyby ją odprowadzać do drzwi? Gdyby naprawdę był jej narzeczonym, to co innego, wtedy miałyby powód, żeby się dąsać. Ale nie był jej narzeczonym. Dobrze jej płacił i to powinno wystarczyć. Przecież nie miała chyba ochoty spędzać jeszcze więcej czasu z tak trudnym człowiekiem. Czyż nie?

Zgodnie z przewidywaniami deszcz padał aż do wieczora. Niebo było tak ciemne, że gdy Lucy zeszła do bawialni przed kolacją, Ariadna kazała już zapalić świece.

- Te letnie burze są przygnębiające - stwierdziła pani Dean, patrząc melancholijnie na strugi deszczu spływające po szybach.

- Ciesz się, że nie ma piorunów i grzmotów - zauważył Ralph, który również do nich dołączył. - Nawet najrozsądniejsze kobiety wpadają od tego w panikę.

Lucy, wciąż urażona po porannym rozstaniu, natychmiast odparowała:

- Nie wszystkie, milordzie.

Uniósł brwi i popatrzył na nią tak, jakby ten komentarz nie był wart odpowiedzi, a potem Byrne zapowiedział kolację. Lucy trzymała się z tyłu. Ralph po króciutkiej chwili wahania podał ramię kuzynce. Lucy tego właśnie chciała, ale idąc za nimi, poczuła się samotna. Przy tej pogodzie hol wydawał się zimny i ponury.

- A kiedy będzie gotowa reszta twoich sukien, Lucy? - zapytał nagle Adversane.

- Pani Sutton obiecała, że przyśle je w przyszłym tygodniu, milordzie.

Nie odpowiedział od razu, ale gdy Byrne i reszta służby wyszli, zauważył:

- Umówiliśmy się przecież, że będziesz się do mnie zwracać po imieniu.

- Najmocniej przepraszam, mi... Ralphie. Wyleciało mi z pamięci.

- Bardzo proszę, żeby to się więcej nie powtórzyło.

Ariadna potrząsnęła głową.

- Ależ, kuzynie, jak możesz oczekiwać, że Lucy będzie się do ciebie zwracała po imieniu, skoro zachowujesz się dzisiaj tak zimno i wyniośle.

- Płacę jej za to.

I to bardzo dobrze, pomyślała Lucy, ale to jeszcze nie oznaczało, że może ją bezkarnie upokarzać. Poczekala, aż służba wróci z kolejnymi półmiskami, i zwróciła się do Ariadny:

- Ralph nic nie może poradzić na to, że zachowuje się zimno i wyniośle. Po prostu nie potrafi inaczej.

Byrne akurat nalewał wina do kieliszków, a lokaje krążyli wokół krzeseł, toteż tylko zwięźnięcie oczu Adversane'a powiedziało Lucy, że cios był celny.



Kolacja była doskonała jak zawsze, Lucy jednak czuła napięcie. Może przyczyną była pogoda. W jadalni było bardzo duszno, ale deszcz nie pozwalał otworzyć okien. Ralph wydawał się czymś zaabsorbowany. Za każdym razem, gdy spoglądał na Lucy, marszczył brwi i prawie nie brał udziału w rozmowie. W końcu dziewczyna poczuła się tak zirytowana, że z trudem wyczekała chwili, gdy służący podali deser i zamknęli za sobą drzwi. Zapytała go wprost, co ma oznaczać to gburowate zachowanie.

Ciemne brwi lorda powędrowały do góry.

- Najmocniej przepraszam...

Ariadna ostrzegawczo wyciągnęła rękę, ale Lucy zignorowała ten gest.

- Przez całą kolację powiedział pan może dwa słowa. Jeśli coś panu ciąży na sercu, to proszę się tym z nami podzielić, a jeśli nie, to byłoby miło, gdyby zechciał nam pan poświęcić choć odrobinę uwagi.

- Jeśli coś mi leży na sercu, to moja sprawa, pani, i nie jest to odpowiedni przedmiot do ogólnej rozmowy.

- Kolacja jest okazją towarzyską - odparowała Lucy. - Mój ojciec zawsze powtarzał, że jeśli jakaś sprawa nie nadaje się do publicznego omawiania, to należy ją zostawić za drzwiami jadalni. Rodzinne kolacje były dla niego bardzo ważne.

- O ile był wystarczająco trzeźwy, by brać w nich udział.

Popatrzyła na niego tak, jakby ją uderzył. Ariadna westchnęła ze zdumieniem, ale i bez tego Ralph zrozumiał, że posunął się za daleko.

- Lucy... panno Halbbrook, najmocniej przepraszam. Ja...

Wyciągnęła rękę, uciszając go, i podniosła się powoli.

- Wybacz mi, Ariadno, ale pójdę do siebie.

- Moja droga! - Pani Dean wyciągnęła rękę, zaraz jednak opuściła ją i spojrzała na kuzyna. - Ralphie, jak mogłeś powiedzieć coś takiego? Musisz przeprosić.

- Przecież przeprosiłem, kuzynko.

- Zapewniam pana, że to nie jest konieczne - odrzekła Lucy lodowato. Wyszła z jadalni z wysoko uniesioną głową i z przesadną ostrożnością zamknęła za sobą drzwi, zdeterminowana ukryć złość. Po policzkach spływały jej gorące łzy. Korytaryk był pusty, ale dostrzegła jakiś ruch w holu i zawahała się. Nie chciała, by służba zobaczyła ją w tym stanie.

Drzwi jadalni otworzyły się i usłyszała za sobą szybkie kroki. Nie zwracając już uwagi na otoczenie, obróciła się i pobiegła w stronę ogrodów.

- Lucy!

Nie zważając na ulewny deszcz, otworzyła drzwi do ogrodu. Światło dochodzące przez okna rozjaśniało nieco taras, ale dalej ogród spowity był mrokiem. Lucy bez wahania zbiegła po niskich schodkach prosto w ciemność. Była już na ostatnim stopniu, gdy Ralph zrównał się z nią, pochwycił za ramię i zatrzymał. Stała plecami do niego, sztywno wyprostowana, płonąca gniewem.

- Wybacz mi.

Potrząsnęła głową, nie ufając własnemu głosowi. Cieszyła się jednak, że deszcz zmywa z jej twarzy łzy. Nie chciała, by Adversane zauważył jej słabość.

- Lucy, masz rację. Jestem czymś zaabsorbowany od dzisiejszego poranka, ale nie jest to coś, o czym mógłbym rozmawiać z tobą w towarzystwie.

- To jeszcze nie daje panu prawa, by wyrzucać mi słabość mojego ojca.

- Wiem, ale zaskoczyła mnie twoja reprimenda. - Zaśmiał się nerwowo. - Dotychczas nikt jeszcze nie ośmielił się łąać mnie przy moim własnym stole.

- To wielka szkoda. A teraz proszę mnie zostawić w spokoju.

Strząsnęła z siebie jego dłoń, ale on pochwycił ją za ramiona i obrócił tak gwałtownie, że gdyby jej nie przytrzymał, upadłaby.

- Do diabła, kobieto, nie możesz mnie zostawiać w takim stanie!

- W jakim stanie, milordzie?

- Mogłabyś przynajmniej być ze mną szczerą?

Te słowa były tak niesprawiedliwe, że uniosła się oburzeniem.

- Wydaje mi się, milordzie, że to pan nie jest szczerzy! Sprowadził mnie pan tutaj i kazał udawać swoją narzeczoną, ale nie chce mi pan powiedzieć dlaczego. Odstęczają mnie te tajemnice, sir!

Patrzyła na niego z gniewem, próbując dostrzec jego twarz, ale było zbyt ciemno. Widziała tylko jej zarys i refleksy światła odbijającego się od mokrych włosów. A potem przestała widzieć nawet to, bo Adversane pochylił głowę i pocałował ją. Miała wrażenie, że przeszył ją piorun. Oparła się o niego, drżąc na całym ciele i ściskając w palcach poły jego mokrego żakietu. Ale ta chwila słabości zaraz minęła i Lucy zaczęła się wyrywać, ogarnięta irracjonalną paniką, pewna, że jeśli stąd nie ucieknie, zaryzykuje własne życie. Adversane podniósł głowę, ale wciąż trzymał ją w ramionach.

- Proszę mnie puścić!

- Lucy, błagam o wybaczenie. Nie powinienem...

Wzbierał w niej coraz większy gniew. Znów spróbowała się wyrwać, ale on trzymał ją mocno.

- Czy zamierza mnie pan uwieść wbrew mojej woli? - zapytała z wściekłością.

Opuścił dłonie. Skorzystała z okazji i uciekła do swojej sypialni. Dopiero tam zdenierwowanie wypłynęło z niej w potoku łez.

Następnego ranka deszcz przestał padać i na jasnym niebie świeciło słońce, ale zmiana pogody nie podniosła Lucy na duchu. Podeszła do szafy i wyjęła szarą wełnianą suknię, którą miała na sobie podczas rozmowy u pani Killinghamurst. Mogła ją włożyć bez pomocy pokojówki. Umiała się też sama uczesać. Ściągnęła włosy do tyłu i związała je czarną wstążką. Spojrzała w lustro. Wyglądała poważnie, wręcz surowo. Uniosła wyżej ramiona i cicho wyszła z sypialni.

Znalazła lorda Adversane w holu.

- Dzień dobry, milordzie. Czy mógłby mi pan poświęcić kilka minut?

Nie wyglądał najlepiej, pod oczami miał ciemne cienie, jakby też nie spał dobrze. Powiódł po niej badawczym wzrokiem, skinął głową i poprowadził do swojego gabinetu. Zamknął drzwi i wskazał jej krzesło.

- Dziękuję, milordzie, ale wolę stać.

Podszedł do dużego mahoniowego biurka i oparty o krawędź, z ramionami złożonymi na pierśsiach, znów na nią popatrzył.

- Twój żałobny strój mówi mi, że to coś ważnego.

- Tak. Rezygnuję.

- Doprawdy? - Popatrzył na nią przeciągle. Lucy musiała użyć całej siły woli, by nie skurczyć się pod tym spojrzeniem. - Czy to z powodu mojego wczorajszego zachowania?

- Po części tak.

- Przeprosiłem już za to i teraz przepraszam raz jeszcze. Moje zachowanie było niewybaczalne i daję słowo, że to się więcej nie powtórzy. Czy zechcesz mi uwierzyć?

Wbiła wzrok w podłogę.

- To nie ma znaczenia.

- Mimo wszystko chcesz wyjechać z Adversane?

- Tak, jeszcze dzisiaj.

- To dziwne. Sądziłem, że nie należysz do osób, które poddają się przy pierwszej przeszkodzie.

- Nie poddaję się - odpowiedziała z urazą. - Po prostu myślę, że nie jestem odpowiednią osobą na to miejsce.

- Adam Cottingham nie dopatrył się w tobie niczego nieodpowiedniego.

- Widział mnie tylko przez kilka godzin. Gdyby spędził tu więcej czasu, zauważyłby, że to maskarada.

- A dlaczego to?

- Bo nasze charaktery do siebie nie pasują.

- Nie rozumiem... Jakie to ma znaczenie?

Popatrzyła na niego bezradnie.

- Jak mamy przekonać wszystkich, że jesteśmy zaręczeni?

W jego wzroku było coś, czego nie potrafiła rozszyfrować.

- Musimy nad tym popracować. Tak jak w małżeństwie.

- Milordzie, nie mogę udawać, że jestem pańską narzeczoną.

- Czy mogę zapytać dlaczego?

Lucy zarumieniła się.

- Nie żywię do pana żadnych ciepłych uczuć, a bez tego nie uda nam się przekonać wszystkich, że ja... że my...

- Doprawdy? Wczoraj wieczorem miałem zupełnie inne wrażenie. Twoje uczucia do mnie wydawały się bardzo gorące.

- Są gorące, sir - odparowała ze złością. - Żywię do pana gorącą niechęć.

- To nieistotne. Dopóki będziemy zachowywać się uprzejmie, ludzie będą przypuszczać, że to małżeństwo ma być korzystnym kontraktem. Przyjechałaś tu, żeby poznać moich sąsiadów i krewnych. Twoja przyzwoitka w ostatniej chwili zachorowała i Ariadna zgodziła się ją zastąpić. Panno Halbbrook, czy to takie trudne zadanie? Zgodziliśmy się chyba, że wynagrodzenie, które ci zaproponowałem, zrekomensuje wszelkie plotki, jakie mogą powstać, gdy mnie porzucisz.

- Nie martwią mnie plotki, martwi mnie mój udział w tym oszustwie. Bardzo trudno będzie mi ukryć prawdziwe uczucia. - Uniosła wyżej głowę i zdecydowała się na brutalną szczerłość. - Uważam pana za człowieka niegrzecznego i wyniosłego. Prawdę mówiąc, jest mi pan wstrętny.

Zdawało się, że ta deklaracja zupełnie go nie poruszyła.

- W takim razie będzie pani musiała użyć zdolności aktorskich, panno Halbbrook. -

Gdy zamilkła ze zdumienia, roześmiał się i wziął ją za rękę. – Ma pani charakter. Podoba mi się to, chociaż czasami trudno mi się pogodzić z pani ocenami. Jestem niecierpliwy i wybuchowy, czego sama pani już doświadczyła, ale przeprosiłem i przez następne dwa tygodnie będę się starał kontrolować. Ma pani na to moje słowo.

Pogładził kciukiem wewnątrz jej nadgarstka i puls natychmiast przyspieszył. Z trudem zdobyła się na jasność myśli.

– Nie chodzi tylko o pański temperament, sir. Wykorzystał mnie pan. – Na samo wspomnienie krew znów zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach.

– Pocałunek – odrzekł krótko. – Krótka chwila zmysłowego doświadczenia spowodowana tym, że kłótnia ożywiła nasze zmysły. W tych okolicznościach mogło się to zdarzyć komukolwiek. Moja kuzynka pełni rolę przyzwoitki i dopóki będziemy traktować się uprzejmie, nic podobnego się nie powtórzy.

Lucy pomyślała, że to wszystko brzmi bardzo rozsądnie, ale teraz zachowywali się uprzejmie, a mimo to jej zmysły były pobudzone do życia. Adversane stał bardzo blisko. Czuła obok siebie jego silne ciało. Pachniał mydłem i czystym płótnem. Niemal czuła cytrusowo-korzenny smak jego skóry. Na wprost oczu miała brylantową szpilkę wpiętą w żabot. Skupiła na niej wzrok, próbując odzyskać kontakt z rzeczywistością.

– Możemy zrobić coś lepszego, Lucy – powiedział cichym, miękkim głosem, niwecząc resztki jej oporu. – Powiedz, że zostaniesz. To jeszcze jedynie dwa tygodnie. Tylko w towarzystwie musimy udawać, że jesteśmy ze sobą szczęśliwi, a jeśli znów zachowam się jak gbur, to będziesz mnie mogła złać, jak tylko zechcesz.

Podniosła wzrok i w jej oczach pojawił się błysk ożywienia.

– Czy to znaczy, że potulnie zgadza się pan na moje warunki, milordzie?

Uśmiechnął się do niej i na widok ciepłego blasku w jego oczach puls znów jej przyspieszył.

– Nigdy nie obiecuję tego, co niemożliwe. Obawiam się, że będziemy walczyć ze sobą po królewsku.

Ku swemu zdziwieniu Lucy uznała tę myśl za pociągającą. Poczowała lekkie rozczarowanie, gdy Adversane puścił jej dłoń.

– A zatem, Lucy, pokój?

– Dobrze – powiedziała, ale bez przekonania.

– Zostaniesz tu i będziemy przyjaciółmi?

Przyjaciółmi. To również była bardzo kusząca myśl. Mimo tego, co mówiła wcześniej, bardzo chciała zaprzyjaźnić się z tym człowiekiem i zdobyć jego zaufanie.

– Tak, ale nie pozwolę się upokarzać.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Najbliższe dwa tygodnie zapowiadają się bardzo interesująco.

Podniósł jej dłoń do ust. Lucy zadrżała, ale on chyba tego nie zauważył, bo natychmiast odwrócił się do biurka i zaczął przeglądać jakieś papiery.

– Dobrze – rzucił przez ramię. – Jeśli to już wszystko, to mam jeszcze trochę pracy przed śniadaniem. Możesz pójść na górę i zdjąć tę okropną suknię.

Poczowała, że wzbiera w niej śmiech. Znów przyjął autokratyczny ton. Pomyślała, że rzeczywiście zanosi się na ciekawe dwa tygodnie.

Po oczyszczeniu atmosfery Lucy rzuciła się z entuzjazmem w życie w Adversane. Ariadna zadowolona była z jej pomocy przy przygotowaniach do przyjęcia. Zaprzyjaźniła się też z Amosem, wiekowym ogrodnikiem, który obiecał dostarczyć jej tyle świeżych kwiatów, że będzie mogła wypełnić nimi cały dom, i z Gregiem, chłopcem stajennym Ralpa, który towarzyszył jej podczas codziennych przejazdów.

Samego Ralpa widywała rzadko. Asystował jej i Ariadnie podczas niedzielnej wyprawy do kościoła, przeważnie jednak spędzał czas gdzieś na terenie posiadłości albo w towarzystwie Harolda Colne'a. Wychodził z domu przed śniadaniem i dołączał do pań dopiero przy kolacji. Gdy Ariadna zażartowała, że je zaniedbuje, odrzekł, że będą miały aż nadto jego towarzystwa, gdy goście już się pojawią.

Lucy odkryła, że brakuje jej jego obecności, i zaczęła bardziej dbać o swój wygląd przy kolacji. Ruthie okazała się zręczną fryzjerką i Lucy z przyjemnością siedziała nieruchomo podczas czesania, słuchając jej paplaniny pokojówki. Nie wspominała już jednak o swojej nieżyjącej pracodawczyni, a Lucy chciała się dowiedzieć czegoś więcej o kobiecie, której miejsce rzekomo miała zająć. Dzięki luźnej uwadze wygłoszonej w obecności pani Green dowiedziała się, że lady Adversane chciała się nauczyć prowadzić dom tak, jak jego lordowska mość sobie życzył.

- Nie to, żeby miała ciągle dokoła niego skakać - opowiadała gospodyni, uśmiechając się do wspomnień. - Nie był zadowolony, kiedy przedkładała jego wygodę nad swoją. Mówił, że ona jest teraz panią i powinna zarządzać wszystkim tak, jak sama chce. Dał jej nawet wolną rękę w urządzeniu sypialni, ale ona niczego nie chciała zmieniać. Mnie się wydaje, że wolałaby mieszkać w Londynie, ale nie powiedziała tego głośno. Nigdy nie chciała sprawiać kłopotu, ale taka już była ta moja pani. - Westchnęła i potrząsnęła głową. - Święta kobieta. Zawsze dbała o zadowolenie innych.

Lucy zawędrowała do Długiej Galerii i stanęła przed portretem Heleny, który znów wisiał na swoim miejscu. Próbowowała przeniknąć wyraz jej twarzy, odgadnąć, czy była szczęśliwa, czy też nie, ale namalowana twarz patrzyła na nią nieruchomo ze smutnym uśmiechem. Lucy żałowała, że nie ma tyle odwagi, by zapytać Ralpa o żonę, ale choć teraz panowała między nimi zgoda, spotykali się tylko przy kolacji albo w bawialni w obecności pani Dean, a Lucy czuła, że nie powinna pytać o to w towarzystwie.

Pani Sutton pojawiła się pod koniec następnego tygodnia i przywiozła wszystkie pozostałe suknie oprócz szkarłatnej. Lucy przymierzyła każdą z nich, po czym zostawiła krawcową i pomocnice w porannym pokoju przy ostatnich poprawkach, a sama poszła do stajni. Posłała wcześniej wiadomość, że chce się wybrać na przejażdżkę. Osiodłana Brandy już na nią czekała. Chłopak stajenny o imieniu Robin pomógł jej wsiąść i wyjaśnił, że pan Greg pojechał do Ingleston z lordem Adversane.

- Dlatego ja dzisiaj z panią pojedę - dodał z uśmiechem.

Brandy była świeża i wypoczęta i gdy wjechali do parku, Lucy puściła ją wolno. Koń ruszył galopem. Zwolniła, gdy dotarła do rzędu drzew i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że chłopak został daleko z tyłu. Zatrzymała się i zaczęła na niego, po czym wybuchnęła śmiechem na widok jego rumieńca.

- Nie miałam zamiaru zostawiać cię za sobą.

- Nie, panienko, to moja wina. Zaskoczyła mnie pani, jadąc tak szybko. Nie spodziewałem się, że tak dobrze pani jeździ.

Na jego otwartej, pogodnej twarzy pojawił się wyraz szacunku. Ruszyli dalej stępa. Lucy zapytała chłopaka, czy towarzyszył lady Adversane podczas przejażdżek.

- Tak, panienko. Ona nie chciała jeździć sama. Nigdzie się nie ruszała sama. Była bardzo nerwowa i to się nie podobało panu. U niego to wóz albo przewóz. Jeździ na łeb na szyję.

- To prawda. - Lucy wiedziała, że nie powinna o to pytać, ale Robin wydawał się życzliwy i szczery. - Więc jak wyglądały ich wspólne przejażdżki?

- Nie jeździli razem, panienko. Pani bała się wszystkich koni pana, szczególnie Jupitera. A konie to czują, potrafią to wywęszyć. Pan mówił, że pani musi się do nich przyzwyczać, ale nic z tego nie wyszło, i po kilku tygodniach posłał do sir Jamesa po siwka, na którym pani zawsze jeździła. - Zmarszczył nos. - Przekarmiona stara klacz, w ogóle nie miała szybkości. Pan Greg powiedział, że nigdy nie sądził, że дочека takiego konia w stajniach pana. I trudno się dziwić, że pan nigdy nie chciał jeździć z panią... - urwał i zarumienił się. - Najmocniej przepraszam, panienko, nie powinienem tego mówić.

Lucy zapewniła go natychmiast, że nikomu nie powtórzy tego, co powiedział. Wiedziała, że powinna przestać myśleć o lady Adversane, ale musiała jej współczuć, skoro ta kobieta nie podzielała miłości męża do koni. Lucy potrafiła sobie wyobrazić zniecierpliwienie Ralpa. Jednak mógł je powściągnąć i od czasu do czasu wybrać się z żoną na powolną przejażdżkę po parku. Potrząsnęła głową. To nie była jej sprawa. Miała tu spędzić jeszcze tylko dwa tygodnie i wyjechać na zawsze.

Leżała w łóżku i patrzyła w mrok.

- Można by pomyśleć - powiedziała na głos - że po całym dniu pomagania Ariadnie przy urządzeniu pokoi gościnnych powinnam czuć się wyczerpana. Więc dlaczego nie mogę usnąć?

Splotła dłonie za głową. Te domowe zajęcia uświadomiły jej, że rodzina Ralpa już wkrótce się pojawi. Westchnęła, kiedy do niej dotarło, jak szczęśliwa była tu w ostatnich tygodniach, ale to nie miało potrwać długo.

Zamrugnęła powiekami. Dokoła panowała niemal zupełna ciemność, przełamana jedynie błękitnawym kwadratem okna. Po cichu wymknęła się z łóżka i otworzyła okno na oścież. Do sypialni wpadły zapachy świeżo ściętej trawy i róż z ogrodu. Lucy przycupnęła na ławce przy oknie i wychyliła się, chcąc poczuć na twarzy dotyk świeżego powietrza. Z westchnieniem oparła podbródek na ramionach, wpatrując się w park. Ciężki warkocz zsunął się z jej ramienia i zawisł nad parapetem. Na zewnątrz ciemność nie była tak nieprzenikniona. Księżyc nie świecił, ale czyste niebo upstrzone było gwiazdami.

- Cóż porabiasz o tej porze, Rapunzelo? Dlaczego nie śpisz?

Drgnęła i dopiero teraz dostrzegła postać pod swoim oknem. Twarz rysowała się w mroku niewyraźną plamą, ale natychmiast rozpoznała głęboki głos.

- Mogę pana zapytać o to samo, lordzie Adversane. Jak mnie pan nazwał?

- To z niemieckiej bajki. Rapunzela była dziewczyną zamkniętą w wysokiej wieży. Kochanek mógł się do niej dostać, jedynie wspinając się po jej włosach.

Lucy roześmiała się.

- To chyba było bardzo bolesne. Poza tym moje włosy są na to zbyt krótkie. -

Mimo wszystko przerzuciła warkocz na plecy, poza zasięg jego wzroku. - Mogłabym zapytać, co pan robi pod moim oknem?

- Jupiter zgubił podkowę, gdy wracałem dziś po południu z Halifaksu. Byłem w stajni, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

- Mam nadzieję, że nie stała mu się krzywda...

- Nie. Greg z samego rana zabierze go do kowala. Ciekawi mnie jednak, dlaczego w środku nocy stoisz w oknie?

- Nie mogłam spać.

- Czy coś cię niepokoi? Mogę ci jakoś pomóc?

To pytanie zaskoczyło ją i dlatego odpowiedziała bardziej szczerze niż pierwotnie zamierzała.

- Nie, dziękuję, sir. Nie mam pojęcia, dlaczego nie mogę spać. Byłam zajęta przez cały dzień i powinnam być senna, ale nie jestem, więc patrzę na gwiazdy.

- Dobra noc do patrzenia na gwiazdy. Księżyc pojawi się jutro. - Urwał na chwilę.

- Jeśli naprawdę nie jesteś senna...

Oddech uwiązał jej w gardle.

- Naprawdę.

- W takim razie możemy zabrać mój teleskop na dach.

- Och! Bardzo bym chciała... - Urwała, gdy sobie uświadomiła, co on proponuje. Dochodziła północ i z żalem potrząsnęła głową. - To znaczy nie, milordzie. Dziękuję, ale nie mogę odbierać panu odpoczynku.

On jednak nie zwrócił uwagi na jej obiekcje.

- Narzuć coś na siebie. Zaraz po ciebie przyjdę. I nie zapalaj świecy. Musisz przyzwyczaić wzrok do ciemności.

To szaleństwo, pomyślała Lucy. Stała przy drzwiach, nasłuchując. Gdy w korytarzu rozległy się ciche kroki, uchyliła drzwi i ostrożnie wyjrzała. Niewielka latarenka rozpraszała nieco mrok. W jej słabym blasku dostrzegła lorda Adversane. Wciąż miał na sobie wieczorowe ubranie. Nerwowo podniosła rękę do szyi, jakby chciała się upewnić, że narzutka spowija ją od brody aż po palce stóp.

- Jesteś. Dobrze - mruknął. - W takim razie chodź. Schody są na drugim końcu wschodniego skrzydła.

Nie powinnam tego robić, pomyślała, wychodząc z sypialni. W słabym świetle jej narzutka wydawała się widmowo blada. Ogarnęło ją zdenerwowanie, ale w tej samej chwili jej palce pochwyciła ciepła, mocna dłoń.

- Poprowadzę cię - szepnął. - Chodź za mną.

Przeszli przez galerię do wschodniego skrzydła, a potem przez długi korytarz. Stanęli przed zamkniętymi drzwiami.

- Moja pracownia - wyjaśnił Adversane. - Na drugim końcu są schody na dach.

Weszli do środka. Postawił latarnię na stole. Lucy rozejrzała się. Całą jedną ścianę zajmowała wielka szafa. Widziała już kiedyś coś podobnego, nazywało się to szafą osobliwości i można w niej było przechowywać najrozmaitsze dziwne rzeczy, od antyków przez rzadkie księgi aż do wypchanych zwierząt, cokolwiek wzbudziło za-

interesowanie właściciela. Chętnie przyszyłaby tu i obejrzała sobie wszystko za dnia. Na stole obok latarni leżał duży, okrągły kamień. Podniosła go i obróciła w rękach. W słabym świetle dostrzegła, że był uformowany w kształt zwiniętego węża.

- To skamielina - wyjaśnił Adversane. - Amonit. Niektórzy nazywają go węzowym kamieniem. Skamieniałe szczątki zwierzęcia, które żyło bardzo dawno temu.

- Słyszałam o takich! - zawołała Lucy. - Czy to nie jest dowód na prawdziwość potopu opisanego w Biblii?

- Niektórzy w to wierzą.

- Ale pan nie?

- Myślę, że może to być pozostałość po znacznie starszych formach życia.

- Naprawdę? Zdawało mi się, że ktoś, jakiś ksiądz, wyliczył dokładny wiek Ziemi.

- Panno Halbbrook, ja jestem człowiekiem ukształtowanym przez oświecenie. Wierzę w logikę i przekonać mogą mnie tylko rozsądne argumenty i eksperymenty. Istnieje wiele teorii na temat pochodzenia i wieku Ziemi. Trzeba jeszcze wiele pracy, by którąś udowodnić.

- Ale przecież nie wszystko da się wyjaśnić logiką i rozsądkiem, milordzie.

- Na razie może jeszcze nie, ale kiedyś... Motto Królewskiego Towarzystwa Nauk brzmi *Nullius in verba*, co oznacza: Nie wierz w niczyje słowo. Sądzę, że to dobra maksyma. - Wyciągnął latarnię w jej stronę. - Czas mija. Musimy zabrać teleskop na dach. Czy możesz oświetlać drogę?

Poprowadził ją przez pokój do drzwi, za którymi znajdowały się schody. Gestem nakazał jej iść przodem. Schody były wąskie i strome. Lucy podciągnęła spódnicę i zaczęła się wspinać, starając się nie kołysać latarnią. Drzwi na szczycie schodów wychodziły bezpośrednio na dach. Światło dochodzące z gwiazd nie było mocne, ale wystarczające, by latarnia przestała być potrzebna. Dokoła płaskiego dachu, otoczonego solidną kamienną balustradą, wiodła wyraźna ścieżka.

Teraz Ralph poszedł przodem, kierując się w stronę niedużej platformy. Ustawił teleskop na statywie i wymierzył go w niebo. Lucy odstawiła lampę i patrzyła na niego.

- Merkury i Wenus są widoczne tylko o zmierzchu - wyjaśnił. - Ale dzisiaj dobrze widać Saturna. Pokażę ci też najważniejsze gwiazdozbiory.

- Niektóre znam. - Podniosła głowę. - To jest Wielka Niedźwiedzica, prawda? A dalej Gwiazda Polarna. Ojciec mnie tego nauczył. Powiedział, że jeśli będę umiała odnaleźć północ, to zawsze znajdę drogę do domu. - Roześmiała się. - Nigdy nie było takiej potrzeby. Jak już panu mówiłam, milordzie, niewiele podróżowałam i nigdy nie byłam tak daleko od Londynu jak teraz.

- A czy chciałaby pani podróżować więcej, panno Halbbrook?

- Tak. Kiedy wojna się skończy, chciałabym pojechać na kontynent, szczególnie do Neapolu i do Rzymu.

- Może chciałabyś objechać cały kontynent?

- Och, nie, nie wystarczy mi na to pieniędzy, ale to, co pan mi zapłaci, będzie dobrym początkiem... - Urwała, uświadamiając sobie nagle, gdzie jest i co robi. Znajdowała się sama w ciemnościach ze swoim pracodawcą, Ralphem Cottinghamem, piątym baronem Adversane. Wróciła myślami do tego, co powiedział po spotkaniu w deszczu. Wówczas brzmiało to bardzo rozsądnie, ale rozsądek nie był w stanie



rozproszyc jej niepokoju, rzekla wiec kr6tko: - Ale to s4 plany na przyszlo6c. Nie powinnam na razie zawraca6c sobie tym gl6wy. Zaraz, czy potrafie rozpozna6c jeszcze jaki6 gwiazdozbi6r? To jest Mała Niedźwiedzica, prawda?

- Tak. A te jasne gwiazdy, które układają się w wydłużoną literę W, to Kasjopeja.

Stał tuż za nią i opisywał jej nocne niebo. Pokazał jej Wężownika, Herkulesa i Łabędzia, a także jasną gwiazdę Arktur w gwiazdozbiórze Wolarza. Lucy próbowała się skupić, ale gdy Ralph mimochodem położył dłoń na jej ramieniu, z najwyższym trudem zachowała spokój. Poczwała ulgę, gdy wreszcie przestał mówić i zachęcił ją, żeby spojrzwała w teleskop.

- Gwiazdy nie są o wiele jaśniejsze - zawołała ze śmiechem. - Obawiam się, że zwiódł mnie pan na manowce, lordzie Adversane.

- To dlatego że są tak odległe, ale popatrz na Saturna. - Obrócił ją i znów stanął za nią. - Popatrz, jest tam, gdzie wskazuje mój palec. Widzisz? Ta jasna plamka na południu.

- Tak, tak, widzę.

- A teraz spójrz. - Ustawił teleskop i skinął na nią. - Co teraz widzisz?

Zerknęła przez soczewkę i wstrzymała oddech.

- Jaki piękny. - Westchnęła. - Widzę bardzo wyraźnie. Ma pierścienie. - Wyprostowała się, odsunęła od teleskopu i znów spojrzwała w nocne niebo. - Jest wspaniały, milordzie.

Roześmiał się i najwyraźniej zachęcony jej zapałem do nauki, zaczął jej pokazywać kolejne gwiazdozbiory.

- Ale to nie jest najlepsza pora roku na obserwację gwiazd - dodał. - Gdy nadejdą ciemniejsze noce, lepiej będzie widać planety i będzie można prześledzić ich bieg na niebie.

Stali w milczeniu, patrząc w niebo. Lucy poczuła dziwne zadowolenie i ośmieliła się zapytać:

- Czy lady Adversane podzielała pański entuzjazm, sir?

Poczwała, że się od niej odsuwa, jeszcze zanim się poruszył.

- Nie - odrzekł krótko. - Przyprowadziłem ją tu raz czy dwa, ale uznała, że to nużące, i było jej zimno. Wystarczy już na dzisiaj. Chodźmy.

Wsunął dłoń pod jej ramię i sprowadził ją po schodach, zabierając ze sobą latarnię.

- A teleskop?

- Wrócę po niego później. Na razie muszę zaprowadzić cię do sypialni.

Swobodny nastrój przysł. Lucy wiedziała, że spowodowane to było jej pytaniem. W milczeniu zeszli do jego pracowni i Lucy uprzejmie podziękowała.

- Mam tylko nadzieję, że nie przeziębiałaś się w tej cienkiej pelerynce.

- Nie. Noc jest bardzo ciepła.

Adversane odstawił lampę.

- Pokaż. - Ujął jej dłonie w swoje ciepłe ręce. - Są zimne.

- To nic, zapewniam pana. To tylko palce.

Zaschło jej w gardle. Wiedziała, że stoi zbyt blisko. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że powinna się odsunąć. Mrok zbliżał ich do siebie niczym mocna dłoń na plecach. Jakże łatwo byłoby przytulić się do Adversane'a, przyłożyć policzek do gład-

kiej jedwabnej kamizelki i poczuć pod nią mocną pierś. Może nawet udałoby się jej usłyszeć bicie jego serca...

Na tę myśl drgnęła jak przestraszony ptak i gdy Ralph puścił jej dłonie i wyciągnął do niej ramiona, odsunęła się szybko.

- Muszę już wracać.

- Oczywiście.

Próbowała nie zbliżać się zanadto, ale gdy wyszli na ciemny korytarz, on znów wyciągnął rękę i wsunęła w nią palce jakby wbrew własnej woli. Dom był zupełnie cichy, słychać było tylko ich kroki. Dotarli do sypialni Lucy. Adversane stanął przy drzwiach.

- Wkrótce będzie świtać. Mam nadzieję, że teraz uda się pani zasnąć, panno Halbrook.

- Z pewnością tak - odrzekła, ale przyszło jej do głowy, że nie chce spać, chce przeżyć jeszcze raz to wszystko, co widziała i czego doświadczyła w jego towarzystwie. Ta myśl wstrząsnęła nią. Miała tylko nadzieję, że nie powiedziała tego głośno. Zmusiła się, by puścić jego dłoń.

- Dobrze, zostawiam cię teraz. - Lekko pogładził ją po policzku. - Dobranoc, Rapunzelo.

Lucy wsunęła się do swojego pokoju, zamknęła drzwi i oparła się o nie, nasłuchując oddalających się kroków i cichego trzasku drzwi sypialni Ralpha. Serce miała przepełnione szczęściem. Oczywiście, to było głupie, ale nic nie mogła na to poradzić.

Uśmiechnęła się i szepnęła:

- Dobranoc, milordzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siostry Ralpha wraz z mężami przyjechały następnego popołudnia, o dzień wcześniej, niż zapowiadały. Lucy i Ariadna wybrały się akurat na zakupy do Ingleston.

- Może to lepiej - zauważyła pani Dean, gdy Byrne poinformował je, że goście są już w bawialni z lordem Adversane. - Nie miałaś czasu wpaść w panikę.

Lucy próbowała się uśmiechnąć. W pamięci wciąż miała słowa Adama Cottinghama, który twierdził, że siostr Ralpha należy się obawiać. Jednak nie było odwrotu, pani Dean już wzięła ją pod ramię i prowadziła w stronę bawialni.

Następne dziesięć minut minęło na okrzykach i powitaniach. Przedstawiono Lucy lordowi i lady Wetherell oraz sir Timothy'emu i lady Finch. Damy, podobnie jak brat, miały ostre rysy twarzy, ale uśmiechały się życzliwie i choć mogły wzbudzać lęk, pewną pociechę stanowiło dla Lucy to, że obydwaj panowie wyglądali na dobrze wykarmionych i zadowolonych mężów.

- Wystarczy już tych formalności - oświadczyła lady Wetherell. Podeszła do Lucy i ucałowała ją w policzek. - Moja droga, musisz do mnie mówić: Caroline, a moja siostra to Meg albo Margaret. Nazywam ją Margaret, kiedy mnie zdenerwuje. Niech ci się przyjrzę, panno Lucy Halbbrook. Co cię przekonało, żebyś przyjęła zaręczyny mojego brata? Czy zmusił cię do tego siłą?

Lucy zamrużyła, zdziwiona tą bezpośredniością, i poczuła wdzięczność, gdy Ralph odpowiedział za nią.

- Moja droga Caroline, jak Lucy ma odpowiedzieć na takie pytanie? - Podeszedł bliżej i wziął ją za rękę. - Przyznaję, że musiałem bardzo się starać, by zechciała przyjąć moją propozycję, ale nie sądzę, bym zmuszał ją do tego siłą. Prawda, moja droga?

Uśmiechał się do niej z przekornym błyskiem w oku. Lucy rozluźniła się.

- Nie bardziej niż zwykle, milordzie.

- Brawo! - zawołała lady Finch. Odsunęła siostrę na bok i również ucałowała Lucy. - Nie obawiaj się przeciwstawiać Ralphowi, moja droga. Jego poprzednia żona była zbyt uległa i nie wyszło jej to na dobre.

Lucy zastygła. W pokoju zapadła cisza. Sir Timothy stłumionym głosem upomniał żonę, która rozejrzała się, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- Co ja takiego powiedziałam, o czym by wszyscy nie wiedzieli? - Znów spojrzała na Lucy. - Przekonasz się, że w tej rodzinie lubimy stawiać sprawy jasno.

- O ile to nie wprawia panny Halbbrook w zażenowanie - odparował Ralph.

- Masz rację - zgodziła się Caroline. - Usiądź, Meg. Daj pannie Halbbrook trochę czasu, żeby mogła do nas przywyknąć.

- A jak się miewają dzieci? - zapytała Ariadna, chcąc odwrócić uwagę od Lucy.

- Wszystkie są zdrowe i zadowolone - odrzekł pogodnie sir Timothy. - Wysłaliśmy chłopców do domu Caroline, żeby spędzili trochę czasu z kuzynami.

- To dobrze - stwierdził Ralph. - Zajmą się rujnowaniem posiadłości Wetherella

i zostawią w spokoju moje ptaki.

Pani Dean potrząsnęła głową.

- Wstydz się, Ralphie! Przecież bardzo je kochasz.

- Ile macie dzieci? - zapytała Lucy.

- Dwóch chłopców - odrzekł sir Timothy, z dumą wypinając pierś.

- A Caro ma dwie dziewczynki i chłopca - dodała Margaret. - Wszyscy są uroczo hałaśliwi i przez cały czas łobuzują, Bogu dzięki.

- To prawda. Właśnie dlatego woleliśmy nie narażać przyszłej żony Ralpha na ich obecność, dopóki nie pozna nas wszystkich lepiej. - Caroline roześmiała się. - Tego tylko brakowało, żeby ją odstraszyły.

W godzinę później pani Dean stwierdziła, że czas już przebrać się do kolacji. Lucy kręciło się w głowie. Caroline i Margaret bardzo jej się spodobały, przyjemnie się z nimi rozmawiało, szybko jednak zdała sobie sprawę, że są równie uparte jak brat. Zamierzała wyjść za nimi z pokoju, ale Ralph pochwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Proszę, nie przejmuj się zanadto moimi siostrami. Mam nadzieję, że ich gadania cię nie przestraszyły?

- Nie. Są bardzo zabawne. - Roześmiała się. - Choć teraz już doskonale rozumiem, dlaczego byłam tu potrzebna.

- Tak? - Spojrzał na nią szybko i zmarszczył brwi. Poczwała niepokój, ale Ralph zaraz się rozpogodził. - No tak, rzeczywiście. To znaczy, że nie wierzyłaś, gdy mówiłem, że potrzebuję ochrony?

- Teraz, gdy już poznałam pańskie siostry, myślę, że obydwójce będziemy potrzebować ochrony, jeśli dowiedzą się, że zostały oszukane.

Adversane oparł jej dłoń na swoim ramieniu.

- W takim razie odprowadzę cię na górę, żeby dodać wiarygodności naszej historii.

Ramię w ramię weszli po schodach, ale w Długiej Galerii Lucy uznała, że czas już zaprotestować.

- Nikt nas nie widział, milordzie, oprócz kilku służących w holu.

- Ralphie - przypomniał jej. - W każdej chwili ktoś może nas zobaczyć. Musimy ćwiczyć, jeśli mamy wyglądać razem swobodnie.

Lucy syknęła.

- Chcę powiedzieć, Ralphie, że wszyscy są teraz w swoich pokojach. Nie mamy żadnej publiczności, sir.

Uwolniła ramię, ale on znów pochwycił ją za rękę i pociągnął do wewnętrznego korytarzyka, który prowadził do jej sypialni. Korytarzyk nie miał okien i panował w nim półmrok. Puls Lucy przyspieszył. Zatrzymała się.

- Sądzę, że nie powinniśmy dłużej tego ciągnąć, milordzie.

- Nie?

Odsunęła się i oparła plecami o ścianę.

- Nie ma tu nikogo, kto mógłby nas zobaczyć - powtórzyła drżącym głosem.

- Mówiłem przecież, że potrzebujemy praktyki. To zupełnie logiczne.

Znieruchomiała, gdy dotknął jej policzka. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego twarzy. Nawet w półmroku zauważyła, że jego oczy pociemniały. Pochylił gło-

wę. Chciał ją pocałować, a ona, zamiast uciec, przesunęła językiem po wargach.

Zrobił to. Pocałunek był delikatny, zupełnie niepodobny do tego, który połączył ich podczas burzy. Przymknęła oczy i całe jej ciało przeszył dreszcz. Gdy Ralph podniósł głowę, omal nie jęknęła z rozczarowania. Otworzyła oczy i wpatrzyła się w niego, zbyt oszołomiona, by się poruszyć. Jego twarz była nieruchoma, w cieniu wyglądała jak wykuta z kamienia. Patrzył na nią przez długą chwilę. Odchrząknęła i zmusiła się, by wydobyć z siebie głos.

- Ralphie...

Jego dłoń wciąż dotykała jej twarzy. Przesunął kciukiem po jej ustach. Bez zastanowienia pochwyciła jego kciuk zębami. W jego oczach błysnął dziwny wyraz tryumfu. Natychmiast odsunęła twarz. Odwrócił się od niej i zaśmiał cicho.

- Myliłem się. Nie potrzebujesz praktyki.

- Nie rozumiem - wyjąkała do jego pleców.

Zatrzymał się i obejrzał.

- Wiem, że nie rozumiesz. - Powiedział to niemal ze smutkiem, po czym dodał zwykłym szorstkim tonem: - Powiedz Ariadnie, żeby nie spuszczała cię z oka.

Niech to diabli!

Ralph wszedł do swojego pokoju i kopniakiem zamknął za sobą drzwi. Włożył wiele wysiłku w to, żeby trzymać się z dala od Lucy Halbrook i pozwolić jej zapomnieć o pocałunku w ogrodzie. On sam nie był w stanie zapomnieć; ten pocałunek zanadto go poruszył, starał się jednak traktować ją z szacunkiem i zgodnie z wszelkimi konwenansami. No, może z wyjątkiem tej nocy, gdy zabrał ją na dach. Wyglądała tak pięknie, gdy gwiazdy odbijały się w jej oczach, że musiał użyć całej siły woli, by nie pocałować jej wtedy.

Powtarzał sobie, że zależy mu na jej obecności ze względu na nadchodzące przyjęcie, ale w istocie chciał, by tu pozostała, bo jej towarzystwo bardzo go ożywiało. Im częściej ją widywał, tym bardziej jej pragnął. Próbował z tym walczyć. W ciągu dnia uciekał w pracę. Spotykali się dopiero wieczorami w obecności Ariadny. Dziś jednak znów złamał narzucone sobie zasady i znalazł się z nią sam na sam. I co z tego wynikło? Całe ciało miał zeszywniałe z napięcia, a gdy przymknął oczy, widział jej uniesioną twarz, błyszczące zielone oczy i czubek języka na pełnych czerwonych ustach.

Wiedział, że Lucy nie stara się go uwieść, była na to zbyt niewinna i zupełnie nie zdawała sobie sprawy ze swojej władzy nad nim, ale jej obecność uderzała mu do głowy. Zaśmiał się szorstko. Gdyby jego siostry zobaczyły go w takiej chwili, uwierzyłyby bez cienia wątpliwości, że zaręczyny są prawdziwe.

Zmarszczył brwi. Coraz bardziej lubił Lucy i nie chciał jej zranić, rozbudzając w niej płonne nadzieje. Zdecydował już, że nie ożeni się powtórnie. Nie chciał unieszczęśliwiać kolejnej kobiety.

- Jesteś głupio zadufany w sobie, jeśli uważasz, że ona chciałaby cię mieć za męża - mruknął do swojego odbicia w lustrze, poprawiając krawat. - Przecież już ci powiedziała, że nawet cię nie lubi.

W takim razie jak wyjaśnisz jej reakcję na twoje pocałunki? - nie ustępował demon w jego głowie.

- To tylko zwierzęcy instynkt. Nie miała pojęcia, co robi. Do diabła, gdzie jest Kibble? - Szarpnął za sznur dzwonka, przywołując pokojowego.

Niepokój jednak go nie opuszczał. Podeszedł do okna, oparł ramię na futrynie i przyłożył czoło do szyby. Jedno było pewne - człowiek, którego Lucy Halbbrook zechce wziąć za męża, będzie wielkim szczęściarzem.

Lucy dotarła do siebie, opierając się jedną ręką o ścianę. Kolana uginały się pod nią, a w całym ciele wciąż pulsowała nieznaną, niezrozumiałą energią. Z garderoby do sypialni wpadła natychmiast Ruthie, zbyt przejęta nowinami, które przyniosła, by zwrócić uwagę na bladość swojej pani.

- Och, panienko, dziś przy kolacji mam siedzieć razem z pokojówkami pań! Pani Green mówi, że jutro, gdy przyjedzie reszta gości, wszystkie pokojówki będą miały oddzielny stół. Czy może pani sobie wyobrazić coś podobnego?

- Nie. - Lucy próbowała się cieszyć razem z dziewczyną. - Pomóż mi zdjąć tę suknię, Ruthie. Chyba położę się na chwilę, zanim trzeba będzie ubierać się do kolacji.

- Tak, panienko. Aha, pan Kibble przekazał wiadomość od jego lordowskiej mości. Ma pani dzisiaj włożyć niebieską jedwabną suknię, tę ze srebrnymi gwiazdkami.

- Dobrze, dobrze. - Lucy wysunęła się z sukni i odesłała pokojówkę. - Powieś to i wróć za pół godziny.

Po jej wyjściu zwinęła się w kłębek na łóżku, obejmując się ramionami i przywołując uczucia, jakie ją ogarnęły, kiedy Ralph ją pocałował. Gdy po raz pierwszy powiedziała w domu, że zamierza poszukać zatrudnienia, matka ostrzegała ją przed niebezpieczeństwami, jakie mogą czyhać na młodą dziewczynę w domu dżentelmena, ale nie ostrzegła jej przed zdradzieckimi tęsknotami własnego ciała. Tymczasem na samo wspomnienie pocałunku Ralpha przechodził ją przyjemny dreszczyk. Nie była w stanie przebywać w jego towarzystwie i nie pragnąć jego dotyku.

Wkrótce Ruthie weszła do sypialni z dzbankiem gorącej wody. Pomogła jej w toalecie i włożeniu błękitnej sukni. Przypomniała Lucy chwilę, gdy stała na dachu obok Ralpha i patrzyła na gwiazdy rozsiane po granatowym niebie. Czowała się wówczas szczęśliwa. Ralph opierał dłoń na jej ramieniu i z ustami tuż przy jej uchu opowiadał o gwiazdozbiorach.

- Czy zechce panienka spocząć, żebym mogła panienkę uczesać?

Lucy wzięła się w garść i usiadła na stołku przed lustrem. Siedziała cierpliwie, gdy Ruthie wiązała jej włosy błękitną wstążką i wplatała w nie srebrne gwiazdki.

- Pamiętam, że przymierzałam tę suknię, ale nie przypominam sobie, żeby pani Sutton mówiła coś o ozdobach do włosów.

- Nie, panienko. Te ozdoby należały do lady Adversane. Wygląda na to, że pan zachował je aż do tej pory.

Lucy poczuła na plecach zimny dreszcz.

- A ta sukienka? Czy lady Adversane miała podobną?

- Oczywiście, panienko. Mówiła, że wybrała błękitny kolor, żeby pasował do jej oczu. - Ruthie zaśmiała się krótko. - Była piękna, ale oczywiście te gwiazdki nie wyglądały tak dobrze w jej złotych włosach jak w ciemniejszych włosach panienki.

Jeśli Ruthie chciała ją pocieszyć, nie udało jej się. Ralph nie pragnął jej samej, chciał tylko mieć przy boku kogoś, kto przypomina Helenę. Miała ochotę stracić ze

stołu wszystkie słoiczki, pędzle i srebrne ozdoby. Przygryzła drżące wargi i mocno splotła dłonie na kolanach. Właśnie za to jej płacił – za to, żeby wcieliła się w nieżyjącą kobietę.

Szmer głosów, który rozległ się w holu, gdy schodziła na dół, powiedział jej, że nie pojawi się w bawialni pierwsza, ale tego właśnie chciała. Celowo wyszła z sypialni najpóźniej, jak się dało. Gdy stanęła w progu, zapadła cisza. Lord Wetherell sięgnął po monokl, sir Timothy wytrzeszczył oczy, a Margaret w charakterystyczny dla siebie, bezpośredni sposób wykrzyknęła:

– Dobry Boże, ona wygląda zupełnie jak Helena!

– Tak sądzisz? – mruknął Ralph, podchodząc bliżej. – Ja nie widzę podobieństwa.

Uśmiechał się i Lucy zmusiła się, by odpowiedzieć mu uśmiechem. Chciał ją wziąć za rękę, ale cofnęła się lekko i sama weszła do pokoju. Caroline z zachęcającym uśmiechem wskazała jej miejsce obok siebie.

– Zostaw dziewczynę w spokoju, Margaret. Wszyscy noszą suknie o takim kroju i kolorze.

Lucy jednak zauważyła badawcze spojrzenie, jakim Caroline obrzuciła brata.

Odkryła, że odgrywanie roli przychodzi jej o wiele łatwiej niż bycie sobą. Istniała tu tylko jako narzeczona Ralpa – cicha, uległa i zupełnie pozbawiona emocji. Gdy poprowadził ją do stołu i zapytał, czy dobrze się czuje, uśmiechnęła się słodko i zapewniła, że czuje się doskonale. Rozmowa płynęła wokół niej. Po kolacji damy wróciły do bawialni i Lucy bez śladu rumieńca opowiedziała o ich pierwszym spotkaniu, powtarzając uzgodnioną z Ralphem wersję.

– A zatem była to miłość od pierwszego wejrzenia – stwierdziła Margaret.

– Niezupełnie.

– No cóż, muszę przyznać, że bardzo się zdziwiłam, gdy się dowiedziałam, że Ralph ma nową narzeczoną – zauważyła Caroline. – Myślałam, że po śmierci Heleny na zawsze wyrzekł się małżeństwa.

– Czy... czy on ją bardzo kochał? – Lucy uznała, że jako narzeczona ma prawo o to zapytać.

– Nigdy mi się tak nie wydawało – odrzekła Caroline szczerze. – Oczywiście była piękna, ale poza tym niewiele można o niej powiedzieć.

– Moja droga, była przemiłą dziewczyną – zaprotestowała Ariadna.

– Owszem. Miłą, ładną i pustogłową.

– Cóż, możemy tylko siebie winić za to, że się z nią ożenił – rzekła Margaret, siadając po drugiej stronie Lucy. – Wszyscy przekonywaliśmy Ralpa, że powinien się ożenić, i w końcu, żeby nas zadowolić, pojechał do Harrogate poszukać żony. Preston prawie wepchnął mu ją w ramiona, a przy jej urodzie... Nic dziwnego, że Ralph zakochał się po uszy i oświadczył.

– Znudziła go już miesiąc po ślubie – dodała Caroline. – Tymczasem ty, moja droga – obróciła się i wzięła Lucy za obie ręce – obdarzona jesteś inteligencją, dowcipem i jeśli się nie mylę, również przenikliwym umysłem. Te cechy pozwalają utrzymać zainteresowanie mężczyzny przez całe życie.

Lucy zarumieniła się.

- Dlaczego tak mówisz, skoro prawie mnie nie znasz?

- Wiedziałam, gdy tylko na ciebie spojrzałam. Potrafisz dostrzec absurd i choć nie jesteś gadułą, to, co mówisz, wskazuje na żywy i bystry umysł.

- Ale wielu mężczyzn nie chce inteligentnej żony, Caro - zauważyła Margaret. - Sama myśl o tym ich przeraża.

- Ale nie Lucy! - zawołała jej siostra z uśmiechem. - Któż mógłby się jej bać?

Lucy roześmiała się. Miałyby wielką ochotę rzeczywiście zaprzyjaźnić się z tymi kobietami, ale to było niemożliwe. Wiedziała, że gdy nadejdzie czas, by porzucić Ralpha, poczują do niej niechęć.

- Zagrajmy coś! - zawołała Margaret i podbiegła do pianina. - Umiesz grać, Lucy?

- Niezbyt dobrze.

- W takim razie będziemy do siebie pasować. Chodź, tu są gdzieś jakieś nuty.

Gdy panowie weszli do bawialni, wszystkie cztery damy siedziały dokoła pianina i śpiewały ludowe piosenki.

- Ralph, twoja narzeczona ma przepiękny głos! - zawołała natychmiast Margaret.

- Chodź, zaśpiewasz z nią w duecie.

Lucy zapomniała o uległości i pośpiesznie zaprotestowała.

- Och nie, nie mogę!

- Czy chcesz powiedzieć, że nigdy jeszcze nie śpiewałaś z Ralphem? - Caroline pochwyliła ją za rękę i nie pozwoliła uciec od pianina. - Wstydz się, bracie. Przecież to Szekspir powiedział, że muzyka jest pokarmem miłości. Chodź, zaśpiewaj z nią. Margaret będzie wam akompaniować.

Nie było wyjścia. Siostry posadziły Lucy obok Ralpha i wrzuciły im nuty w rękę. Margaret zaczęła grać, najpierw skoczną *Dojrzałą wisienkę*, a potem *Wczesnie pewnego ranka*. Lucy знаła te piosenki i szybko przestała się denerwować. Jej głos stapiał się z potężnym tenorem Ralpha i piękna pieśń niosła się po bawialni. Gdy skończyli, rozległy się entuzjastyczne brawa.

- To rzeczywiście było doskonale - oświadczył sir Timothy z promiennym uśmiechem. - Wygląda na to, że w przyszłości czekają nas wspaniałe wieczory muzyczne w Adversane.

Caroline wyciągnęła z szafy kolejny plik nut.

- Gdzieś tu powinien być duet z *Czarodziejskiego fletu*. Jest piękny i bardzo odpowiedni do waszych głosów.

- Nie dzisiaj - stwierdził Ralph stanowczo i skinął na szwagrów. - My już zaśpiewaliśmy, teraz wasza kolej.

Lucy czuła się doskonale, o wiele za dobrze. Gdy Ralph się do niej uśmiechał, puls jej przyspieszał i myśli zaczynały wirować. Usiadła na sofie obok Ariadny. Sofa była dwuosobowa, toteż Lucy uznała, że obecność Ralpha nie będzie jej tu rozpraszać. Jednak gdy pary już uzgodniły, kto będzie śpiewał, i Caroline zastąpiła siostrę przy pianinie, Ralph przysiadł na poręczu sofy. Lucy nie odrywała wzroku od instrumentu, ale przez cały czas czuła jego udo tuż przy swoim ramieniu. Ralph wyciągnął ramię na oparciu sofy, bawiąc się kosmykami jej włosów. Było to nieco zbyt śmiałe zachowanie, ale na nieformalnym rodzinnym przyjęciu nikt przeciwko temu nie prote-



stował, zwłaszcza że chodziło o narzeczoną.

Lucy sztywno odsunęła głowę poza zasięg ręki Ralpha, ale po skórze przebiegały jej dreszcze, a myśli znów pogrążyły się w chaosie. Nie potrafiłaby powiedzieć, jakie pieśni śpiewano ani nawet jak długo to trwało. Chciała, żeby śpiewacy już skończyli i żeby Ralph stąd odszedł, a z drugiej strony pragnęła, by to trwało w nieskończoność, by mogła znów oprzeć się o jego ramię i poczuć, jak jego silne palce wplatają się w jej włosy i przypadkiem muskają kark.

W końcu muzyka ucichła. Ralph zsunął się z poręczy sofy i podszedł do śpiewaków, by im pogratulować. Margaret wróciła do pianina i zagrała sonatę, a pozostali rozsiedli się w różnych miejscach pokoju. Wieczór był ciepły. Sir Timothy otworzył przeszklone drzwi i wyszedł na zewnątrz. Ściemniało się już. Do pokoju wszedł służący, by zapalić świece. Lord Wetherell poprosił żonę, by wyszła z nim na taras obserwować nietoperze i Caroline po raz pierwszy okazała zdenerwowanie.

- Nietoperze, cóż to za okropne stworzenia! Nadlatują zupełnie bezgłośnie.

- Będę tam, żeby cię chronić - obiecał mąż i władczo wyciągnął do niej rękę. - Chodź, Caro.

Ariadna zajęła się porządkowaniem nut. Lucy została sama na sofie. Ralph usiadł obok niej.

- Proszę, nie odchodź - powiedział, gdy zaczęła się podnosić, i położył rękę na jej ramieniu. - Śpiewanie z tobą w duecie sprawiło mi wielką przyjemność.

- Czy Helena śpiewała? - zapytała Lucy, zanim zdołała się powstrzymać.

- Oczywiście. Śpiewała doskonale.

Cofnął rękę. Poczowała nagły chłód w miejscu, gdzie dotykał jej skóry, i ogarnęło ją przygnębienie. Nie sposób było rywalizować z nieżyjącą ukochaną. Sama myśl o tym była niedorzeczna. Lord Adversane zatrudnił ją, była dla niego kimś niewiele więcej znaczącym niż służąca. Z pewnością nigdy nie patrzyłby na nią w inny sposób.

- Powinnam już pójść - powiedziała z westchnieniem.

- Jest jeszcze wcześniej.

- Czuję się bardzo zmęczona.

Podniosła się. Poszedł za nią do drzwi.

- Odprowadzę cię.

- Nie, proszę. - Odwróciła twarz, by ukryć nadbiegające do oczu łzy. - Wolałabym zostać sama. Proszę zostać z rodziną.

Podniósł jej rękę do ust. Znów poczuła uderzenie gorąca i chcąc zwrócić myśli w inną stronę, powiedziała:

- Jutro przyjadą kolejni goście. Muszę zachować przytomność umysłu.

- Dzisiaj poradziłaś sobie doskonale.

Spuściła wzrok. Ciemnoniebieska spódnica w przyćmionym świetle wydawała się czarna, niczym żałoba po zmarłej żonie. Podniosła głowę, zmuszając się do uśmiechu.

- Robię to, do czego zostałam zatrudniona, milordzie.

Tym razem nie zareagował. Wyszła cicho, zamykając za sobą drzwi.

- Ralph, gdzie jest Lucy? - zapytała Margaret, zamykając pianino.

Nie miał pojęcia, jak długo stał przy drzwiach, wyobrażając sobie, jak Lucy przechodzi przez hol i wspina się na schody z szelestem jedwabnej sukni, jak srebrne gwiazdki w jej włosach migoczą w świetle świecy w sypialni.

- Poszła się położyć. Widocznie zamęczyłyście ją pytaniami - dodał lekko.

Meg ujęła go pod ramię.

- Niemożliwe, bardzo się hamowałyśmy! Jest mnóstwo pytań, których jej nie zadałyśmy, na przykład dlaczego wybrałaś kobietę, która tak bardzo przypomina twoją poprzednią żonę.

- Ona nie potrafiłaby na to odpowiedzieć.

- Ale ty potrafisz. - Ucisnęła jego ramię. - I co powiesz, Ralph?

- Lucy zupełnie nie przypomina Heleny. - Na widok cynicznego uśmiechu siostry wzruszył ramionami. - No dobrze, może jest jakieś nieznaczne podobieństwo.

- Heleny już nie ma, Ralphie. Nie możesz przywrócić jej do życia.

Z obu siostr Margaret była bliższa mu wiekiem i temperamentem. W jej oczach mignęło rzadkie współczucie.

- Nie chcę przywracać jej do życia - odrzekł cicho. - Chciałbym tylko... - urwał. To był jego ciężar i nie zamierzał się nim z nikim dzielić. Uśmiechnął się do siostry.

- Chciałbym, żebyście obodwie z Caro zaopiekowały się Lucy. To przyjęcie będzie dla niej trudną próbą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Lucy wstała wcześniej. Po nocnym odpoczynku wszystko malowało jej się w jaśniejszych barwach i postanowiła wybrać się na przechadzkę. Ubrała się szybko i zeszła na dół. Margaret i Caroline już tam były.

- Ach, a zatem ty też wybierasz się na spacer - powitała ją Caroline pogodnie. - Wybieramy się do Skały Druidów. Dołączysz do nas?

Oferta miłego towarzystwa była bardzo kusząca. Wszystkie trzy damy wyszły z domu. Siostry narzuciły szybkie tempo, co bardzo odpowiadało Lucy.

- To nasza ulubiona trasa - oznajmiła Caroline, zmierzając przez trawnik do wiklinowej furtki.

- Doprawdy? Nawet po wypadku?

- No cóż, to oczywiście było bardzo smutne - powiedziała Margaret. - Zawsze w tym miejscu myślimy o Helenie, ale lubimy tam chodzić, a widok ze Skały Druidów jest niezrównany.

- Poza tym jestem pewna, że w przeszłości zdarzało się tam wiele okropnych rzeczy - dorzuciła Caroline. - Sama rozumiesz, druidzi. Mroczne rytuały i składanie ofiar - dodała ściszym tonem.

- Przestań, Caro. Przecież wiesz, że to wszystko bzdury. Nie zwracaj uwagi na moją siostrę, Lucy. Caro uwielbia gotyckie opowieści.

- Ale musisz przyznać, że to dodaje dreszczyku podniecenia - upierała się Caroline. - Och, co tu się stało?

Była już przy bramie wychodzącej na starą drogę. Drzewa zostały przycięte, a ścieżkę oświetlało słońce. Lucy podniosła głowę ze zdziwieniem.

- Najwyższy czas! - zawołała Caroline. - Teraz znowu można tędy jeździć konno. Z pewnością Ralph zrobił to dla ciebie, Lucy. Mówił, że doskonale jeździsz.

Lucy z rumieńcem potrzęsła głową. Nie potrafiła w to uwierzyć.

- Przycięto również krzewy i możemy teraz iść wszystkie trzy obok siebie - zauważyła Margaret, biorąc towarzyszkę pod rękę. - W ostatnich latach okropnie tu zarosło. Helena niewiele jeździła konno i ta droga nie była używana zbyt często, a po wypadku Ralph zamknął bramę i nikt już tędy nie jeździł.

- Wypadku? - parsknęła Caroline. - Wszyscy wiedzą, że ona się zabiła! - Margaret zaprotestowała, ale jej siostra tylko machnęła ręką. - Meg, Lucy powinna poznać prawdę, skoro ma tu zamieszkać. Oczywiście uznano to za wypadek, ale Helena musiała być w okropnym stanie, skoro poszła tam, nie zmieniając sukni.

- Sądzicie, że myśli miała zajęte czym innym? - Ciekawość Lucy zwyciężyła nad niechęcią do rozmowy na ten temat.

Margaret popatrzyła na Caroline.

- Sądzymy, że tamtego wieczoru pokłócili się z Ralphem, czy też raczej to on jej zrobił awanturę, bo Helena była zbyt łagodna, by się z kimkolwiek kłócić. Podczas spektaklu Ralph był bardzo ponury, a ona wyglądała na zdenerwowaną. Pod koniec

wieczoru wszyscy myśleli, że Helena poszła się położyć. W domu było wielu gości, wszędzie panował zamęt i dopiero następnego ranka okazało się, że jej nie ma.

- To było okropne, kiedy przyniesiono do domu jej ciało. - Caroline wzdrygnęła się. - Ralph nigdy w życiu nie był taki blady. A później, po kolacji, okropnie się pokłócił z Adamem.

- Z Adamem Cottinghamem, swoim spadkobiercą?

- Tak. Wszyscy zgromadziliśmy się w bawialni, a Adam chyba wypił za dużo, bo nagle wybuchnął: „To twoja wina! To ty ją do tego pchnąłeś, zimny łotrze! Gdyby za ciebie nie wyszła, to nadal by żyła!”. Ralph nie powiedział ani słowa, stał tylko z zupełnie nieruchomą twarzą. Wiesz, o czym mówię, siostrzo. A potem Adam wybiegł z pokoju.

- Tak - skinęła głową Margaret. - Ralph powiedział cicho: „On ma rację” i to był cały jego komentarz.

- A zatem wini się za jej śmierć - powiedziała Lucy.

- Tak, chociaż nie powinien - oświadczyła Caroline. - Jest dobrym człowiekiem i traktował Helenę bardzo wyrozumiale, choć to do niego niepodobne. Helena była miła i uprzejma, ale nie miała ducha. Nie potrafiła znieść najmniejszej oznaki dezaprobaty.

- Caro!

- Tak było, Meg. Owszem wszyscy bardzo lubili Helenę, a ona z pewnością chciała być dobrą żoną, ale czuła się nieszczęśliwa. Ralph robił, co mógł, i gdy się zorientował, jak bardzo jest nerwowa, ze wszystkich sił starał się sprawić, żeby poczuła się swobodnie. Ani razu nie słyszałyśmy, żeby podniósł na nią głos, czy nie tak, Meg?

- Tak. Był ogromnie wyrozumiały.

- Helena miewała nastroje i był przewrażliwiona - zauważyła Caroline z zastanowieniem. - Przy najmniejszej prowokacji wybuchwała łzami... Nie mam pojęcia, jak Ralph z nią wytrzymywał.

- Caroline...

- No cóż, Meg, to niesprawiedliwe, że Ralph obwinia się za to, że skoczyła ze skały.

- Nikt go nie wini - odrzekła jej siostra. - Ale on wini siebie i okrutnie się za to karze. Oświadczył nawet, że nigdy więcej się nie ożeni, i bardzo się cieszę, że zmienił zdanie. Cudownie, że przywiózł cię do Adversane, Lucy, i że znów wydaje przyjęcie. To znak, że wreszcie zostawia tę tragedię za sobą.

- Doprawdy? - Lucy spróbowała się uśmiechnąć, ale nie potrafiła zapomnieć o portrecie Heleny w szkarłatnej sukni i o tych strojach, które Ralph kazał jej nosić.

Szły dalej w milczeniu przez mostek i wrzosowiska. Słońce wznosiło się coraz wyżej i nim doszły do Skały Druidów, po mgle w dolinie nie zostało ani śladu. Na szczycie skały obydwie siostry pokazywały Lucy różne punkty na horyzoncie: padok, na którym Greg uczył je jeździć konno, stare ruiny na wzgórzu, w których w dzieciństwie bawiły się w chowanego, oraz schludny dom na skraju Ingleston, gdzie mieszkał zarządca Ralpa.

- Harry Colne jest jego najdawniejszym przyjacielem - wyjaśniła Margaret. - Gdy

dorastali, wszędzie chodzili razem: na ryby, na polowanie, jeździli konno i oczywiście przychodzili tutaj. To zawsze było jedno z ich ulubionych miejsc.

- Nasze też - dodała Caroline. - To był nasz zamek, statek piracki czy cokolwiek innego... - Zaśmiała się. - Pamiętasz, Meg, jak chłopcy wspinali się na skałę od południowej strony i Ralph spadł i złamał sobie obojczyk?

- Boże, pamiętam! Papa był bardzo zły. Powiedział, że dobrze mu tak, bo był nieostrożny. Nie dlatego, że nas nie kochał - zastrzegła, widząc zdziwienie na twarzy Lucy. - Gdy tylko Ralph wyzdrowiał, ojciec przyprowadził go tutaj i pokazał, jak należy się wspinać na tę skałę.

- Taki właśnie był papa - dodała Caroline. - Był dobry, ale nie lubił okazywać uczuć. Ralph bardzo go przypomina. Kiedy odziedziczył tytuł, na jego barki spadła wielka odpowiedzialność. Bardzo wtedy spoważniał i stracił poczucie humoru. Może dlatego Helenie tak trudno było z nim żyć.

Zapadła cisza, w której słychać było tylko szum wiatru. W końcu Margaret zerwała się na nogi.

- Śniadanie! - zawołała, zbiegając ze skały. - A potem musimy się przygotować na przyjazd Prestonów, Adama i jego żony. - Gdy znów znalazły się na ścieżce, wzięła Lucy pod ramię. - Ogromnie się cieszymy, że tu jesteś, Lucy. Trudno było pogodzić się z myślą, że nasz kuzyn odziedziczy Adversane.

- Dlaczego? - zdziwiła się Lucy. - Poznałam go w zeszłym tygodniu. Wydaje się bardzo miłym dżentelmenem.

- Owszem, jest miły i można go uznać za czarującego, ale to nie jest człowiek pokroju Ralpha. Jednak skoro Ralph ożeni się z tobą, to nie musimy się już martwić - stwierdziła Margaret pogodnie. - Chodźmy na śniadanie. Nic tak nie zaostrza apetytu jak poranny spacer.

- Zapomniałem już, jak głośną mam rodzinę - powiedział Ralph, wchodząc do pokoju śniadaniowego. Prawie nie było go słychać przez gwar rozmów i szcęknięcie naczyń.

Margaret pomachała do niego widelcem.

- Dzień dobry, Ralpie. Dołączysz do nas? Zostało trochę jajek i szynki i jest też doskonały placek. Timothy chyba jeszcze nie zjadł ostatniego kawałka.

- Dziękuję, jadłem już śniadanie w Ling Cottage - odparł z uśmiechem.

- A jak się miewają Harry i Francesca, jego uroczą żonę? Czy dołączą do nas przy kolacji? - Caroline spojrzała na Lucy. - Traktujemy Harry'ego prawie jak członka rodziny, ale zajęty jest własnym życiem i rzadko udaje się go przekonać, żeby zjadł z nami.

- W takim razie pewnie się ucieszysz, gdy ci powiem, że przekonałem ich, żeby dziś do nas dołączyli - powiedział Ralph, zatrzymując spojrzenie na Lucy. Zauważył jej rumieniec. Widział rano, że wychodziła z domu razem z jego siostrami, i pomyślał wtedy, że przebywanie na świeżym powietrzu bardzo jej służy. Była znacznie pogodniejsza niż ostatniego wieczoru, z jej oczu zniknął smutek. - Chciałem zapytać pannę Halbbrook, czy zechce poświęcić mi chwilę, gdy już zje. - Wszystkie kobiety popatrzyły na niego z wyraźnym zaciekawieniem i czuł się zobowiązany dodać: - Mam dla niej przesyłkę.

- Dla mnie? - zdziwiła się. Wyglądała uroczo. Policzki miała zarumienione, a w oczach błyszczała ciekawość.

- Niespodzianka - oświadczyła Caroline. - Zaczekaj chwilę, Lucy, wszystkie pójdziemy z tobą.

Ralph zmarszczył brwi.

- Nie.

- Czy to jest jakaś tajemnica? - Lucy wciąż wpatrywała się z zaciekawieniem w jego twarz.

- Nie, naturalnie, że nie.

- Czy będzie się czuła zażenowana, jeśli z nią pójdziemy? - zapytała Margaret śmiało.

Ralph skrzywił się.

- Raczej nie, ale jeśli Lucy ma już dość waszego towarzystwa na jeden dzień, to wolałbym, żeby nie wahała się powiedzieć tego głośno.

Lucy zaśmiała się. Był to łagodny, melodyjny śmiech, który sprawił mu wielką przyjemność.

- Oczywiście, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby poszły ze mną i obejrzały tę tajemniczą przesyłkę.

Na podłodze pośrodku holu stała duża skrzynka. Lucy wyjęła z niej paczkę owiniętą brązowym papierem. Strząsnęła z niej trociny i położyła na stole. Ralph podał jej scyzoryk.

- To ci się przyda.

Kobiety zgromadziły się wokół stołu. Ich podniecone głosy przywołały do niego wspomnienia rodzinnych uroczystości sprzed lat, gdy cały dom rozbrzmiewał śmiechem. Lucy przecięła sznurek i oddała mu nóż, patrząc na niego niepewnie. Carole czy Margaret do tej pory rozdarłyby już niecierpliwie papier. Uśmiechnął się do niej i lekko skinął głową. Ostrożnie rozsunęła papier. Pod nim znajdowała się skrzyneczka z drzewa różanego, inkrustowana macicą perłową. Podniosła pokrywkę i głęboko westchnęła.

- Skrzynka malarska! - zawołała Margaret. - Jaka wspaniała! Spójrz, Caro, są nawet miseczki do mieszania kolorów! A my musiałyśmy się zadowalać muszlami ostryg. - Zaśmiała się. - Jaki wspaniały prezent, Ralphie.

- Wiem, że Lucy przywiozła do Adversane swój szkicownik - wyjaśnił.

- Nigdy nie miałam niczego równie wspaniałego - szepnęła. Otworzyła szufladkę z kolorową kredą i znów na niego spojrzała. - Jak to miło, że o tym pomyślałeś.

- Będiesz mogła zabrać to ze sobą. - Napotkał jej spojrzenie i dodał: - Gdy będziesz gdzieś wyjeżdżać.

Serce na moment przestało jej bić. Ta skrzynka nie miała nic wspólnego z Heleną. To był prezent tylko dla niej, coś, co mogła zatrzymać.

- Zawsze będę to uważać za mój skarb.

- Tak się nie dziękuje narzeczonemu - zażartowała Margaret. - Musisz go pocałować, Lucy.

Poczuła, że rumieniec oblewa jej kark i twarz. Policzki Ralpha również pociemniały.

- A więc, Lucy? - zapytał cicho.

Wszyscy na nich patrzyli. W oczach Ralpa widziała uśmiech, ale również wyzwanie, któremu nie potrafiła się oprzeć. Podeszła bliżej, oparła dłonie o wyłogi jego żakietu, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Nakrył jej dłonie swoimi, obrócił głowę i odnalazł jej usta.

Trysnęły iskry i rozległa się salwa z armat. Lucy przymknęła oczy, pragnąc, by ten pocałunek trwał wiecznie. Usłyszała śmiech sióstr Ralpa i oklaski. Jeszcze bardziej niepokojące było głośnie westchnienie Ariadny i jej cichy protest. Cofnęła się, czerwona jak piwonia. Ralph odchrząknął.

- Czy mam zabrać tę skrzynkę do twojego pokoju?

- Nie, sama to zrobię.

- Dobrze. - Puścił jej dłonie. - Jestem umówiony z Colne'em.

Ściągnął brwi, gdy usłyszał śmiech swoich sióstr, i spojrzał na nie karcąco.

- Mam nadzieję, że jesteście zadowolone - mruknął, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł, wołając przez ramię do Byrne'a, żeby posprzątał w holu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostatni goście, Adam Cottingham z żoną oraz Prestonowie, przyjechali późnym popołudniem. Lucy była zadowolona, że już wcześniej poznała kuzyna Ralpa, bo teraz mogła poświęcić więcej uwagi jego żonie. Judith Cottingham była drobną, bezbarwną kobietą o ciemnych włosach zupełnie pozbawionych blasku, a policzkach – rumieńca. Po każdym wypowiedzianym zdaniu spoglądała na męża. Lucy uznała, że Judith wygląda na nieszczęśliwą, toteż zapomniała o własnym zdenerwowaniu i bezskutecznie starała się wywołać uśmiech na jej twarzy. Poczowała ulgę, gdy Caroline odciągnęła ją na bok.

- Nie zwracaj sobie głowy Judith Cottingham – mruknęła, gdy oddaliły się nieco.  
- Jest bardzo nieśmiała i nie da się z nią porozmawiać.

- Wydaje się zupełnie uzależniona od pana Cottinghama.

Caroline szybko zerknęła przez ramię.

- To jedyna radość w jej życiu, o ile można to nazwać radością.

Lucy chciała zapytać, co tamta miała na myśli, ale jej uwagę odciągnęło pojawienie się ostatnich gości – sir Jamesa, lady Preston i ich córki Charlotte. Rodzice zupełnie do siebie nie pasowali. Sir James był dobrze zbudowanym dżentelmenem o ostrym spojrzeniu. Jego żona, wysoka i bardzo szczupła, zapewne była kiedyś ładną dziewczyną, ale jej uroda przygasła i stała się zupełnie bezbarwna. Wzrok Lucy natomiast przyciągnęła ich córka. Nawet gdyby kamerdyner nie wymienił jej nazwiska, poznałyby w Charlotte siostrę Heleny. Wyglądała zupełnie jak młodsza wersja portretu lady Adversane – te same złote włosy, ta sama smukła figura, była jednak o wiele bardziej ożywiona i gdy zwracał się do niej któryś z panów, wybuchała chichotem jak uczennica. Gdy Ralph uśmiechnął się do niej przy powitaniu, Lucy poczuła ukłucie zazdrości. Po co ją wynajął, skoro Charlotte w niczym nie ustępowała Helenie?

Sir James i lady Preston powitali ją życzliwie. Zarumieniła się, gdy sir James oświadczył, że jest zachwycony, mogąc poznać narzeczoną gospodarza. W jego głosie brzmiała fałszywa lojalność.

- Zaręczyny nie zostały jeszcze oficjalnie ogłoszone – odrzekł Ralph spokojnie.

- Oczywiście, oczywiście. – Lady Preston zatrzepotała wachlarzem. Jej uśmiech nie sięgał bladobłękitnych oczu. – Z pewnością chciał pan najpierw powiedzieć rodzinie, czy nie tak, milordzie? To miłe z pańskiej strony. Ralph zawsze był bardzo dobrym szwagrem, nieprawdaż, Charlotte?

Charlotte zachichotała. Ralph odciągnął Lucy na bok i kazał Byrne'owi przynieść napoje dla gości.

- No i już – powiedział cicho, gdy oddalili się nieco. – Już po wszystkim.

Podniosła na niego wzrok.

- Skąd pan wiedział, że byłam zdenerwowana?

- Każda narzeczona byłaby zdenerwowana w takiej sytuacji.



- Mam nadzieję, że nie było tego zanadto widać.

- Tylko ja to dostrzegłem. - Uściskał jej dłoń. - Dzisiaj spodziewamy się jeszcze jednej pary. Harry, którego już znasz, i jego żona Francesca przyjadą z Ling Cottage i dołączą do nas na wieczór.

- W takim razie nie mają powodu, żeby się spóźnić - oznajmiła Caroline, która usłyszała te ostatnie słowa. - O ile wybiorą najkrótszą drogę.

Lucy ściągnęła brwi, przypominając sobie trasę.

- Najkrótsza droga prowadzi obok Skały Druidów, prawda? - W chwili, gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że wszystkie rozmowy ucichły. - Och, najmocniej przepraszam. Nie zamierzałam...

Sir James podszedł do niej z uśmiechem.

- Proszę nie myśleć, że nie powinna pani wymieniać nazwy tego miejsca w naszej obecności - powiedział uprzejmie. - Przywykliśmy już do myśli, że straciliśmy tam naszą drogą Helenę, a dla świata ta skała ma znacznie większe znaczenie. Nie ma powodu jej unikać.

- Ach, druidzi - mruknęła Caroline. Jej brat spojrzał na nią krzywo.

- Nie, mój drogi, nie patrz tak na nią - ciągnął sir James. - Lady Wetherell ma absolutną rację, choć nawet ja nie sądzę, by traktowała to poważnie. - Jego uśmiech skierowany do Caroline był pełen wyższości. - Adversane wierzy tylko w empiryzm i nowe wynalazki, ale starożytni mogliby nas nauczyć wielu rzeczy.

- Nie ma żadnych dowodów, że Skała Druidów była kiedykolwiek używana przez starożytnych kapłanów - odparł Ralph, sir James jednak zupełnie nie wydawał się zbity z tropu.

- Być może nie ma dowodów na piśmie, ale ktoś taki jak ja, kto badał starożytną historię, wyczuwa tam ich obecność. Wybieram się tam w dzień przesilenia letniego, żeby obejrzeć wschód słońca.

- Jako gość tego domu może pan oczywiście iść, gdzie tylko pan zechce - odrzekł Ralph uprzejmie.

- No cóż, ja zostanę w łóżku i będę mocno spała. - Lady Preston zaśmiała się dźwięcznie i zwróciła rozmowę na bezpieczniejsze tory. Pojawiły się kolejne napoje: wino, ratafia i herbata dla tych, którzy, jak stwierdził lord Wetherell, mieli ochotę niszczyć sobie wnętrzości tym piekielnym naparem. Żona rzuciła mu wymowne spojrzenie, odciągnęła Lucy od Ralpha i poprowadziła ją do Ariadny, która nalewała herbatę.

- Teraz możesz odetchnąć swobodnie, moja droga - stwierdziła, gdy oboje usiadły na sofie z filiżankami w rękach.

- Brat pani przed chwilą powiedział mi to samo. - Lucy zaśmiała się. - Przyznaję, że byłam nieco zdenerwowana przed spotkaniem z sir Jamesem i lady Preston. Obawiałam się, że moja obecność tutaj może im się nie spodobać.

- Chyba tylko dlatego, że chcieli, by Ralph oświadczył się Charlotte. - Caroline dostrzegła niedowierzające spojrzenie Lucy i skinęła głową. - Ma dopiero siedemnaście lat, ale sir James chciałby podtrzymać więź z Adversane'em.

- Pani Dean też tak mówiła - westchnęła Lucy. - Z pewnością ma po temu materialne powody.

- Tak, ale nie chodzi tylko o to. Sir James chciałby zaprosić swoich przyjaciół na

Skalę Druidów. Dla nas to tylko żart, ale sir James był jednym z założycieli Starożytnego Zakonu Druidów i bardzo chciałby urządzać druidyczną uroczystość. Ralph nie chce się na to zgodzić, choć wiem, że Helena próbowała go przekonać w imieniu ojca. Ostatniego lata sir James znów napisał do Ralpha z pytaniem, czy mógłby przywieźć ze sobą grupę znajomych i świętować tu letnie przesilenie.

Lucy szeroko otworzyła oczy.

- Świętować w miejscu, gdzie zaledwie rok wcześniej zginęła jego córka?

- Wiem, to się wydaje zupełnie bez serca. Ralph oczywiście odmówił.

W głowie Lucy zaczęła się formować pewna myśl.

- Czy sądzisz, że właśnie po to Helena tam poszła? Żeby zobaczyć wschód słońca? - zapytała powoli.

- Być może, choć wcześniej oglądała wschód słońca razem z ojcem w dniu letniego przesilenia. Wigilia świętego Jana to zupełnie inne święto i nie ma nic wspólnego z sir Jamesem i jego druidami. W całej dolinie rozpała się ogniska, Ralph zawsze wysyła do wioski pół wołu, no i oczywiście, w Adversane Hall występują aktorzy.

Podeszło do nich kilka osób. Caroline z uśmiechem podniosła na nich wzrok i rozmowa potoczyła się dalej. Wkrótce potem wszyscy rozeszli się, żeby się przebrać przed kolacją. W drodze do swojego pokoju Lucy zauważyła, że Długa Galeria jest pusta, i skorzystała z okazji, by jeszcze raz popatrzeć na portret Heleny. Wydawała się smutna, ale czy naprawdę była nieszczęśliwa?

- Jest bardzo piękna, prawda?

Lucy drgnęła z zaskoczenia. Tak była zajęta własnymi myślami, że nie usłyszała kroków Adama Cottinghama, który stanął tuż przy jej ramieniu.

- Wydaje mi się, że wygląda na smutną - powiedziała.

- Była smutna.

- Dobrze ją pan znał, prawda? - Lucy zawahała się. - Czy nie czuła się tu szczęśliwa?

Adam wpatrzył się w obraz.

- Nie - powiedział w końcu. - Ale chyba nie powinienem tego pani mówić.

- Bardzo proszę, chciałabym usłyszeć, co pan myśli. Wolę mówić o wszystkim otwarcie. - Pomyślała ze smutkiem o swoim ojcu, o jego nieobecnościach i niewyjaśnionych łzach matki. - Nie można poradzić sobie z trudnościami, jeśli się o nich nie wie.

- To prawda, panno Halbbrook. - Adam znów popatrzył na portret. - Mój kuzyn nie jest człowiekiem łatwym we współżyciu. Czasem bywa... jak mam to wyrazić... tyranem.

- Ależ z pewnością nie - zaprotestowała Lucy mimowolnie. - Wiem, że bywa nieco szorstki, ale na pewno...

- Widzi pani, ona była bardzo delikatna. O wiele zbyt łagodna i cicha, żeby przeciwstawić się Adversane'owi. - Przeniósł wzrok na twarz Lucy. - Jest pani do niej podobna.

- Tylko się tak panu wydaje, sir - zaprzeczyła z rumieńcem.

- Być może. - Uśmiechnął się. Lucy nie wiedziała, co powiedzieć, Adam jednak po chwili podjął takim tonem, jakby mówił do siebie: - Wszyscy ją kochali za dobre serce, ale była zbyt uległa. Ralph nigdy nie potrafił zrozumieć, że należy ją czcić jak

boginię. Nie miał do niej cierpliwości. Wydaje mi się, że pod koniec nie potrafił już jej znieść.

Lucy poczuła na plecach zimny dreszcz.

- Nie, on nie jest tyranem, naprawdę! - Pomyślała o skrzynce malarskiej. - Potrafi być bardzo dobry.

- Owszem, muszę przyznać, że bywa dobry, gdy spełnia się jego życzenia. Proszę mi wybaczyć, nie powinienem tego mówić - dodał szybko. - Nie widziałem Ralpha już od dłuższego czasu. Być może trochę się zmienił... i złagodniał. Z pewnością tak, skoro udało mu się zdobyć pani serce, panno Halbbrook.

Znów nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale nie było to konieczne. Adam ze smutnym uśmiechem skłonił się i odszedł.

- Mam panią ubrać w niebieską jedwabną suknię, panienko, ze srebrnymi gwiazdkami we włosach - oznajmiła Ruthie. - To polecenie lorda Adversane.

Jest dobry, kiedy spełnia się jego życzenia, przypominała sobie Lucy i nabrała ochoty, by przekonać się, czy tak jest rzeczywiście. Mogłaby kazać Ruthie zabrać niebieską suknię i przynieść jakąś inną, ale coś ją powstrzymało. Popatrzyła na skrzynkę malarską stojącą na komodzie. Tym jednym dobrym uczynkiem Ralph kupił sobie jej lojalność, przynajmniej na jakiś czas.

Pokojówka kończyła czesać jej włosy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ruthie poszła otworzyć. Lucy wciąż siedziała przy toalecie. Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała głęboki głos Ralpha, który oświadczył, że przyszedł, by zabrać pannę Halbbrook na dół.

Czekał w korytarzu. Jego postać rysowała się niewyraźnym cieniem, od którego odcinało się tylko śnieżnobiałe płótno koszuli przy szyi i nadgarstkach. Gdy wyszła, popatrzył na nią obojętnie. Poczowała przypływ irytacji i uniosła głowę wyżej.

- No cóż, milordzie, czy wystarczająco przypominam pańską zmarłą żonę?

Zdenerwowanie zabarwiło jej głos ostrością. Spodziewała się usłyszeć ciętą ripostę, ale gdy podeszła bliżej, ze zdziwieniem dostrzegła na ustach Adversane'a lekki uśmiech.

- To dziwne, panno Halbbrook, ale gdy na panią patrzę, nie dostrzegam już podobieństwa.

- Jednak pańskie siostry je dostrzegły, gdy wczoraj zeszłam na kolację w tej sukni.

- Nie włożyła pani tej sukni dla moich sióstr. - Wyciągnął rękę. - Chodźmy, jeśli nie chcemy się spóźnić.

W jego głosie znów pojawił się nieugięty ton. Wiedziała, że nie ma sensu zadawać mu dalszych pytań. W milczeniu zeszli do bawialni, gdzie zgromadzili się już wszyscy goście. Spojrzenie Lucy natychmiast powędrowało w stronę sir Jamesa i lady Preston. Sir James tylko się uśmiechnął, ale jego żona, bardziej świadoma wymogów mody, popatrzyła na nią pochmurnie.

- Ach, jest nasz gospodarz! - zawołał pogodnie lord Wetherell. - Właśnie opowiadałem Cottinghamowi o doskonałej brandy, którą masz w piwniczce.

- Co takiego? Ach, oczywiście. - Adam zbliżył się do Lucy. - Moja żona chciałaby panią lepiej poznać, panno Halbbrook. Podejdźmy do niej.

Lucy niespokojnie zacisnęła palce na rękawie Ralpha, jednak w tej samej chwili

sir James zwrócił się do niego z jakimś pytaniem. Adversane lekko dotknął jej ręki i odsunął się. Adam posadził ją obok żony, a sam usiadł na krześle. Inaczej niż przy poprzednim spotkaniu, Judith Cottingham starała się zachowywać życzliwie. Lucy odpowiadała jej tym samym. Czuła ulgę, że nie musi siedzieć przy lady Preston i znosić jej dezaprobaty. Rozmowa ślizgała się po różnych tematach. Lucy odpowiadała na liczne pytania. Uznała za naturalne, że wszyscy chcieli dowiedzieć się jak najwięcej o jej rodzinie i o tym, jak poznała Ralpa. Odpowiadała tak, jak ustalili, ale ucieszyła się, gdy poczuła dotyk jego ręki na swoim nagim ramieniu.

- Przepraszam, moja droga, że muszę cię stąd porwać, ale Harry już przyjechał, a nie miałaś jeszcze okazji poznać jego żony.

Dotyk był bardzo lekki, ale Lucy poczuła dreszcz podniecenia, który szybko stłumiła.

- Bogu dzięki - szepnęła, gdy odchodzili. - Dopiero gdy zaczęli zadawać mi pytania, uświadomiłam sobie, jak wiele luk ma historia, którą wymyśliliśmy.

- Zauważyłem, że wydajesz się zdenerwowana. Musimy znaleźć trochę czasu, żeby uzgodnić wersje. Wymknij się stąd i przyjdź do mojego gabinetu za... niech to będzie pół godziny. Porozmawiamy o tej sprawie i zdążymy jeszcze wrócić przed kolacją.

Przedstawił ją ostatnim gościom. Francesca Colne była równie pogodna i życzliwa, jak jej mąż i Lucy szybko się uspokoiła.

- Lord Adversane mówił, że mieszka pani w Londynie - powiedziała pani Colne. - Z pewnością jest to zupełnie inne życie od naszego.

- Tak, ale tutaj bardzo mi się podoba - odrzekła Lucy.

- Czy niczego pani nie brakuje, panno Halbhook? - zapytał Harry. - Nigdy o nic mnie pani nie prosiła.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Lord Adversane odpowiedział na większość moich pytań. Jego siostry również są bardzo życzliwe. Opowiadały mi o panu i lordzie Adversane w czasach, gdy byliście chłopcami.

- Musi mi pani to wszystko powtórzyć. - Roześmiała się Francesca.

- Chyba lepiej o tym zapomnieć - jęknął Ralph, ale uśmiech w jego oczach zaprzeczwał zmarszczce na czole.

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Dobry Boże, cóż takiego pani usłyszała?

- Nic strasznego - przyznała lekko. - Najgorsze, co słyszałam, to że lord Adversane złamał sobie obojczyk.

Harry wybuchnął śmiechem.

- Tak. Na Skale Druidów. Założyliśmy się, który z nas wejdzie na urwisko pierwszy. Ralph prowadził, ale potem stopa mu się ześlizgnęła i spadł. Dzięki temu nie dostał lania, tak jak ja.

- Boże drogi! - wykrzyknęła Francesca. - I czy to powstrzymało was przed robieniem kolejnych głupstw?

- Naturalnie, że nie. Prawdę mówiąc, stary lord Adversane, ojciec Ralpa, zachęcał nas, żebyśmy tam wrócili i spróbowali jeszcze raz, ale pod nadzorem. Potem jeszcze wielokrotnie wspinaliśmy się na tę skałę i nic złego się nie wydarzyło. - Po-

trząsnął głową z uśmiechem. – W tamtych czasach obydwaj z Ralphem byliśmy awanturnikami i często pakowaliśmy się w przedziwne sytuacje.

– Z pewnością wszyscy chcielibyśmy o tym usłyszeć – oświadczyła Lucy, spoglądając porozumiewawczo na panią Colne.

Ralph potrząsnął głową, ostrzegł Harry'ego, żeby nie opowiadał damom bzdur, i odszedł. Po chwili dołączył do nich sir Timothy, a potem Lucy opuściła grupkę. Zerknęła na zegar na kominku; miała jeszcze trochę czasu przed pójściem do gabinetu. Usiadła przy siostrach Ralpa, które prowadziły ożywioną rozmowę z Judith Cottingham o korzyściach płynących z edukacji kobiet. Gdy zegar wybił pół godziny, przeprosiła je i wysunęła się z bawialni.

Gabinet lorda Adversane znajdował się po drugiej stronie korytarza, zaraz za jadalnią. Zaabsorbowana własnymi myślami, Lucy dopiero przy drzwiach uświadomiła sobie, że ze środka dochodzą jakieś głosy. Rozpoznała głos Harolda Colne'a na tyle donośny, że wyraźnie słyszała słowa.

– Nie mogę milczeć dłużej, Ralph. W pierwszej chwili sądziłem, że się mylę, ale dzisiaj, gdy ją zobaczyłem w tej sukni... Co to za gra? I cóż, na Boga, skłoniło cię, byś się oświadczył dziewczynie, która wygląda jak Helena?

Lucy odskoczyła od drzwi. W głosie pana Colne'a brzmiała wyraźna dezaprobata. Skoro Harry, najdawniejszy przyjaciel Ralpa, kwestionował jego motywy, to coś musiało być na rzeczy. Wróciła do holu, który na szczęście w tej chwili był pusty.

Co miała teraz zrobić? Mogła udawać, że nic nie słyszała, ale lęk znów wypłynął na powierzchnię, silniejszy niż przedtem. Przyłożyła dłonie do policzków. Czy oszukiwała samą siebie tylko po to, by spędzić kilka tygodni w luksusie, dla pieniędzy, zapominając o zasadach? Była to poniżająca myśl, zaraz jednak napłynęła kolejna, jeszcze gorsza. Gdyby Ralph wynajął ją tylko po to, by zagrała gospodynię przyjęcia, to nie musiałyby upodabniać jej do Heleny – chyba że do tego stopnia kochał wspomnienie żony.

Usłyszała szybkie kroki i zobaczyła pana Colne'a. Był zachmurzony, ale rozpoznał się na jej widok.

– Czy mogłabym zamienić z panem dwa słowa, sir? – zapytała szybko i natychmiast mówiła dalej, wiedząc, że jeśli się zawaha, to straci odwagę. – Czy lord Adversane powiedział panu, dlaczego tu jestem? Czy podał panu prawdziwy powód?

Colne znów zmarszczył czoło.

– Tak – powiedział cicho. – Ralph wtajemniczył mnie we wszystko.

– W takim razie wie pan, że nie jesteśmy zaręczeni i że zostałam wynajęta do odegrania roli.

– Wiem.

Popatrzyła na jego twarz.

– Zna go pan o wiele lepiej niż ja. Proszę powiedzieć szczerze: czy sądzi pan, że powinnam teraz się wycofać? Lord Adversane na początku powiedział, że chce, by wszyscy myśleli, że znalazł sobie następną żonę, i przestali mu zawracać głowę. Rozumiem, że taka sytuacja byłaby dla niego niezręczna, ale czy to jest dobre rozwiązanie?

Czekała na jego odpowiedź, niespokojnie wykręcając ręce.

– A co pani podpowiada sumienie? – zapytał Colne ostrożnie.

Lucy przyłożyła dłonie do skroni.

- Sama już nie wiem. Wcześniej udało mi się przekonać siebie, że nie ma w tym niczego niewłaściwego, ale teraz, gdy już tu jestem... Czy sądzi pan, że robię coś złego?

Jego twarz znów się zachmurzyła. Nie odpowiedział od razu.

- Panno Halbbrook, od śmierci Heleny Ralph nie był sobą. Prześladowuje go wspomnienie tego zdarzenia. Jeśli pani rola pomoże mu pogodzić się z tym, co się stało, to nie widzę w tym niczego złego.

- Dziękuję panu. Kamień spadł mi z serca.

- Ale...

- Tak?

Potrząsnął głową.

- To nie ma znaczenia. Wraca pani do bawialni? Czy mogę panią odprowadzić?

- Dziękuję, ale zamierzałam poszukać lorda.

- W takim razie zaprowadzę panią do niego. - Powiódł ją do gabinetu i zatrzymał się przy drzwiach. - Panno Halbbrook, gdyby jednak miała pani jakieś wątpliwości i zechciała się wycofać z umowy albo potrzebowała pomocy, to proszę pamiętać, że może pani zwrócić się do mnie.

- Dziękuję panu, ale skłonna jestem doprowadzić rzecz do końca, jeśli ma to pomóc.

- O ile jest pani pewna, że tego właśnie chce. Nie chciałbym, żeby stała się pani jakaś krzywda.

- Jestem zupełnie pewna, sir.

Spojrzał na nią uważnie, jakby chciał się przekonać, czy mówi szczerze. Potem skinął głową i z uśmiechem zastukał do drzwi gabinetu.

Ralph już na nią czekał. Jego twarz nie wyrażała niczego.

- A zatem o czym rozmawiałaś z moją kuzynką? - zapytał, gdy zamknęła za sobą drzwi.

Przez chwilę patrzyła na niego z niezrozumieniem. W głowie wciąż dźwięczały jej ostatnie słowa Harry'ego Colne'a. Czy obawiał się, że Lucy straci odwagę w obliczu pracodawcy? Skup się, pomyślała. To tylko kontrakt, nic więcej.

- W tej chwili wydaje mi się to zupełnie nieistotne, ale pani Cottingham zapytała, gdzie się poznaliśmy. Nie sądziłam, by uwierzyła, że mamy wspólnych znajomych. - Zarumieniła się nieco. - Obracamy się w zupełnie różnych sferach.

- I co jej powiedziałaś?

- Że poznaliśmy się w Somerset House. Przypomniałam sobie, jak pan mówił, że poznał pan tam mojego ojca, a ja czasem mu towarzyszyłam, więc nasze ścieżki mogły się przeciąć.

- Doskonała odpowiedź. - Podszedł nieco bliżej. - I czy powiedziałaś im, że to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Naturalnie, że nie. Dałam do zrozumienia, że interesuję się astronomią.

Ralph roześmiał się.

- Wkraczasz na niebezpieczny grunt. Twoja wiedza o gwiazdach ogranicza się do kilku konstelacji, które widzieliśmy tamtej nocy.

- Wiem, ale musiałam coś powiedzieć. - Naraz uśmiechnęła się przekornie. - Na szczęście państwo Cottingham wiedzą o gwiazdach jeszcze mniej niż ja, więc nic mi nie groziło.

- Miejmy taką nadzieję.

- To nie było kłamstwo. Gwiazdy naprawdę mnie interesują, a Saturn był przepiękny. Chciałabym zobaczyć jeszcze jakieś inne planety.

Ralph uśmiechnął się.

- Widziałaś model Układu Słonecznego w bibliotece? Stoi w niszy okiennej. Powinnaś go obejrzeć, jeśli chcesz zobaczyć, w jaki sposób planety okrążają Słońce.

- Dziękuję, tak zrobię. - Zastanawiała się przez chwilę, czy ma to sens, skoro zaraz po przyjęciu miała opuścić Adversane, ale odsunęła od siebie tę przygnębiającą myśl i dodała pogodnie: - W końcu gwiazdy będą na tych samych miejscach bez względu na to, gdzie ja się znajdę, prawda?

Adversane zawahał się króciutko przed odpowiedzią.

- To prawda. - Zerknął na zegar. - Powinniśmy wracać do gości. Chyba że chcesz mi powiedzieć coś jeszcze?

- Nie, to wszystko.

- W takim razie poznaliśmy się w Somerset House, a potem cię odnalazłem. Zgoda?

- Zgoda, milordzie.

- Ralphie.

- Ralphie - powtórzyła.

- Dobrze. - Podał jej ramię i wyprowadził z gabinetu. - Najlepiej nie opowiadać zbyt wiele o szczegółach.

- A jeśli ktoś zapyta o coś wprost?

- Wystarczy, że się zarumienisz. Wyglądasz bardzo pięknie, gdy się rumienisz.

Byli w holu. Ton Ralpha był tak obojętny, że Lucy dopiero po chwili uświadomiła sobie, co powiedział, ale stali już przy progu bawialni. Nie miała pojęcia, czy wygląda pięknie, ale z całą pewnością była zarumieniona.

- A zatem jak się pani podoba Adversane? Miała już pani trochę czasu, żeby sobie wyrobić opinię.

Pytanie sir Timothy'ego zaskoczyło Lucy.

- Lord Adversane jest bardzo, hm...

- Chodziło mi o dom. - Roześmiał się. - Nie mam wątpliwości, że podoba się pani gospodarz, skoro zamierza pani za niego wyjść. Ale dotychczas mieszkała pani w mieście. Życie tutaj jest zupełnie inne.

Zarumieniła się lekko, ale sir Timothy patrzył na nią życzliwie i udało jej się odpowiedzieć mu uśmiechem.

- Mieszkałam w wielu miejscach, ale wszystkie były położone znacznie bliżej Londynu. I ma pan rację, życie tam wyglądało zupełnie inaczej niż w Adversane - odpowiedziała. - Widzi pan, mój ojciec był artystą.

- Tak. Ralph wspominał o tym. Przeciwiństwa się przyciągają, czyż nie? Ralpha bardziej interesuje mechanika niż sztuka - dodał, widząc niezrozumienie na jej twarzy.

- Jesteś niesprawiedliwy w stosunku do mojego brata, Tim - zawołała Margaret. -

Ralph interesuje się wieloma rzeczami. Jest bardzo głodny wiedzy.

- Chciałby wyjaśnić wszystkie zagadki świata. - Sir James, siedzący po drugiej stronie stołu, ze smutkiem potrząsnął głową, sygnalizując, że nie zgadza się z takim podejściem.

- Adversane po prostu woli wiedzieć, dlaczego coś się dzieje, niż ślepo to akceptować - wyjaśnił Harry. - Z pewnością to bardzo rozsądne podejście.

- Ach, ale milord przekona się prędzej czy później, że człowiek nie potrafi wyjaśnić wszystkiego - stwierdził sir James.

Lucy popatrzyła na Ralpa, który siedział u szczytu stołu. Zajęty był rozmową z lady Preston, ale gdy usłyszał słowa Jamesa, podniósł głowę.

- Czyżby ktoś mówił coś o mnie?

- Mówiłem, chłopcze, że logika i rozsądek nie są w stanie wyjaśnić wszystkich tajemnic życia. Weźmy na przykład Skałę Druidów...

- Nie ma tu żadnej tajemnicy - odrzekł Ralph. - Najnowszy artykuł na ten temat jest bardzo przekonujący. Hutton logicznie uzasadnia, dlaczego skały uformowały się w taki, a nie inny sposób.

- Ale nie wyjaśnia, kto złożył je na stertę. Musiało tego dokonać wielkie bóstwo.

Ralph potrząsnął głową.

- Obawiam się, że nie zgodzimy się ze sobą, sir Jamesie.

- Mam nadzieję, chłopcze, że wiek nauczy cię mądrości - odparł pan Preston.

- Ja też mam taką nadzieję, sir.

- A ja mam nadzieję, że panny Halbbrook nie zniechęci ta rozmowa o logice i zimnym rozsądku - oświadczyła lady Preston z potępieniem.

Spojrzenie Ralpa przesunęło się na Lucy i kąciki jego ust uniosły się lekko.

- Sądzę, że panna Halbbrook doskonale mnie rozumie.

Policzki Lucy zapłonęły. Ucieszyła się, gdy Margaret skierowała rozmowę na inny temat i wszyscy odwrócili od niej uwagę, ale gdy panie wstały od stołu, lady Preston znalazła się obok niej.

- Cieszę się, że Adversane wyszedł wreszcie z żałoby, panno Halbbrook - oświadczyła bez cienia radości w głosie.

Lucy wymamrotała coś w odpowiedzi. Lady Preston poszła za nią na sofę, usiadła obok i zaczęła zadawać pytania. Przesłuchanie było dość subtelne, niemniej bardzo dokładne. Mając w pamięci instrukcje Ralpa, Lucy niejasno opowiadała o ich znajomości, nie widziała jednak powodów, by skąpić szczegółów na temat własnej rodziny. W końcu każdy mógł się bez trudu dowiedzieć, że jej ojciec zmarł i nie pozostawił żadnego majątku.

- A zatem jest to dla pani bardzo korzystny związek - stwierdziła w końcu lady Preston. - Ma pani szczęście, że Adversane chce panią poślubić bez posagu.

Lucy już przygotowywała w głowie ripostę, gdy obok jej ramienia rozległ się pogodny głos Caroline.

- Uważamy, że to Ralph ma szczęście, bo znalazł kobietę, która potrafi go uszczęśliwić. Lucy, kochana, chodź, zagramy coś w duecie. - Odciągnęła ją do fortepianu, mówiąc po drodze: - Proszę, nie zwracaj uwagi na lady Preston.

- Staram się. Pewnie trudno jej patrzeć na kogoś, kto ma zająć miejsce jej córki.



- Chciałaby, żeby zajęła je Charlotte - stwierdziła Caroline. - Ale to jeszcze dziecko. Jest o wiele za młoda.

- Ale za to bardzo ładna, a za kilka lat będzie piękną.

Bystre spojrzenie Caroline, tak podobne do spojrzenia brata, zatrzymało się na chwilę na jej twarzy.

- Ralph już raz padł ofiarą pustogłowej piękności i z pewnością nie zrobi tego po wtórnie. Jestem przekonana, że tym razem znalazł prawdziwe uczucie, i bardzo się z tego cieszę.

Lucy znów poczuła rumieniec na policzkach. Miała ochotę wyznać wszystkim, że to tylko gra i że ona sama nic nie znaczy dla Ralpa, ale nie wolno jej było tego zrobić. A jeśli miała być szczerą, musiała przyznać, że nie chce, by to się skończyło. Zaczęła sobie uświadamiać, jak trudno jej będzie opuścić Adversane, jego właścicielkę i rodzinę.

Wkrótce w bawialni pojawili się panowie. Sir James szedł pierwszy. Ledwie przekroczył próg, odezwał się donośnie do żony:

- Adversane powiedział, moja droga, że w wieczór świętojański przyjadą tu aktorzy. To doskonała wiadomość, nieprawdaż? Bardzo lubię od czasu do czasu zobaczyć dobrą sztukę.

Ralph rozejrzał się po pokoju, sprawdzając reakcje pozostałych gości. Zachmu-rzony Adam usiadł obok żony. Lady Preston zacisnęła usta.

- Cóż, życie toczy się dalej - mruknęła.

- To prawda - zgodził się Harry pogodnie. - Aktorzy z Ingleston stracili w zeszłym roku spory dochód.

Charlotte podniosła wzrok.

- To znaczy, że oni są opłacani?

Margaret skinęła głową.

- Tak. To miejscowi, którzy poświęcają swój czas na występy, i Adversane hojnie ich wynagradza za przyjazd. Tę tradycję zapoczątkował nasz dziadek. Na pierwszą część wieczoru biblioteka przekształcana jest w salę teatralną i zapraszamy wszystkich sąsiadów na spektakl. Ralph wydaje dobrą kolację dla wszystkich, potem aktorzy wracają do Ingleston, żeby tam świętować, a cała reszta tańczy w białym salonie aż do świtu.

- Wiem. - Charlotte skinęła głową i jej niebieskie oczy rozbłysły. - To wspaniały wieczór. Poprzednim razem też oglądałam sztukę, choć zupełnie nic z niej nie rozumiałam.

- Bogu dzięki - mruknęła Caroline do Lucy. Obydwie nadal siedziały przy fortepianie. - To była *Zwiedziona żona* Vanbrugha, rzecz zupełnie nieodpowiednia dla piętnastoletniego dziecka.

- Tym razem będziesz mogła również tańczyć, moja droga - oświadczyła lady Preston. - To dobra praktyka przed przyszlorocznym debiutem.

- Chyba że uda jej się złapać męża wcześniej. Co ty na to, Adversane?

Ralph zacisnął usta, kiedy sir James szturchnął go pod żebro. Charlotte zachichotała.

Gdy przyniesiono herbatę, Lucy wycofała się do spokojnego kąta, skąd mogła ob-

serwować wszystkich gości. Pan Colne przyszedł za nią.

- Nie przeszkadzam, panno Halbbrook?

- Ależ nie.

- Wydaje się pani bardzo milcząca. - Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej. -

Mam nadzieję, że nie zamartwia się pani tym, o czym rozmawialiśmy wcześniej.

- Myślałam o tym, że będzie mi żal zostawić to wszystko.

Harry powiódł spojrzeniem w ślad za nią do miejsca, gdzie Ralph rozmawiał ze swoim szwagrem, i powiedział cicho:

- Jeśli to panią pocieszy, to sądzę, że pani obecność doskonale wpłynęła na Ral-  
pha. Ostatnio wydaje się znacznie szczęśliwszy.

- To nie moja zasługa, panie Colne. To dlatego że ma towarzystwo.

- Być może. Ostatnie dwa lata były dla niego trudne. Obwinił się za śmierć Hele-  
ny, a nie należy do ludzi, którzy zwierzają się z uczuć. Zamknął się w sobie. Dobrze  
widzieć, że znów wraca do towarzystwa.

- A ta... - Lucy ściszyła głos. - Ta maskarada, to udawanie, że jestem jego narze-  
czoną... Czy nie sądzi pan, że to jest oszustwo?

Harry wybuchnął głośnym śmiechem.

- Poznała pani jego siostry i widziała pani, jak sir James na każdym kroku wypcha  
mu Charlotte w ramiona. Wszyscy uparli się znów go ożenić. Niech pani sobie wy-  
obrazi, o ile gorzej by to wyglądało, gdyby pani tu nie było.

- A to, że z wyglądu przypominam lady Adversane?

Colne patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Proszę się tym nie zamartwiać.

Lucy przysunęła się nieco bliżej.

- Kiedy nie mogę. Widzi pan, Ralph upiera się, żebym nosiła identyczne suknie  
i czesała się tak samo jak ona. Bardzo się obawiam, że z rozpacz po utraconej mi-  
łości...

- Panno Halbbrook, Ralph nigdy nie kochał Heleny. W dużej części właśnie dlatego  
tak bardzo się obwinił za jej śmierć. - Uśmiechnął się, a Lucy oblała się rumień-  
cem, jakby Colne odkrył jakąś jej tajemnicę. - Nie musi się pani o to martwić. A te-  
raz zechce mi pani wybaczyć, ale moja żona wydaje się zmęczona. Muszę ją zabrać  
do domu.

Patrzyła za nim, gdy odchodził. Może niepotrzebnie zwierzyła mu się ze swoich  
trosk, ale sądziła, że Harry Colne zna Ralpha lepiej niż ktokolwiek inny. I skoro on  
nie wierzył, że Ralph był zakochany w Helenie, zapewne tak było.

Dziwne, jak wielkie to miało dla niej znaczenie.

Drugiego dnia Caroline zaproponowała, by wszyscy wybrali się na spacer. Lady  
Preston odmówiła i nalegała, by również Charlotte pozostała w domu, przynajmniej  
dopóki słońce nie zejdzie niżej. W rezultacie cała grupa wyruszyła dopiero późnym  
popołudniem. Ralph skończył już swoje sprawy i mógł do nich dołączyć. Lucy nie  
zdziwiła się, gdy Ariadna zdecydowała się pozostać w domu i dotrzymać towarzy-  
stwa lady Preston. Również sir James oświadczył, że woli spędzić czas w bibliotece.  
Pozostali goście zgromadzili się w holu, gotowi do wyjścia.

- Dokąd pójdziemy? - zapytała Caroline.

- Bardzo proszę, chodźmy do Ingleston! - zawołała Charlotte. - Przejeżdżaliśmy przez to miasteczko w drodze do Adversane i widziałam piękne wystawy sklepów. Bardzo chciałabym do nich zajrzeć.

- To prawie trzy mile - stwierdził Ralph. - Czy rzeczywiście chcesz iść tak daleko?

- A cóż to jest trzy mile? - stwierdziła Margaret lekceważąco. - Zdążymy wrócić dobrze przed kolacją. Możesz zaprosić nas wszystkich na lemoniadę u pani Frobisher.

- Możemy pójść przez mostek Hobarta - zaproponowała Charlotte, wskazując na wiklinową furtkę. - Tędy na pewno jest o wiele bliżej.

- Obok Skały Druidów? Jesteś pewna, że chcesz tamtędy iść, Charlotte? - spytała Margaret.

- Och, tak. Nie byłam tam od śmierci Heleny, ale nie boję się tego miejsca. - Charlotte znów zachichotała. - Choć przyznaję, że nie miałabym ochoty iść tam w nocy. To miejsce jest nawiedzane.

Adam zmarszczył brwi.

- Kto ci tak powiedział? To zupełna bzdura.

- Nie przez Helenę - wyjaśniła Charlotte szybko. - Tylko przez duchy. Słyszałam od służby, że w księżycowe noce słychać tam śmiech wróżek.

- To na pewno dzwonki przy uprzęży końskiej - stwierdził Ralph prozaicznie. - Obwoźni handlarze często przejeżdżają przez wrzosowiska przy świetle księżyca.

- Nie psuj zabawy, bracie. - Roześmiała się Caroline. - Nie wiesz, że damy uwielbiają się bać, słuchając opowieści o duchach i zjawach?

- Nie wtedy, gdy mówimy o Skale Druidów - odrzekł Adam z niechęcią. - To miejsce niesie ze sobą tragiczne skojarzenia.

- W takim razie może pójdziemy gdzieś indziej - burknęła Judith Cottingham, spoglądając na męża niespokojnie.

- Nie, nie. Skoro panna Preston ma ochotę tam iść, to pójdziemy. - Margaret rozpostarła parasolkę nad głową. - Chodźmy, nie ociągajmy się.

- Zdaje się, że rozkazy zostały wydane. - Uśmiechnął się Ralph i podał ramię Lucy.

- Ma pan coś przeciwko temu?

- Absolutnie nie.

Judith Cottingham uśmiechnęła się przeproszająco.

- Ja chyba jednak zostanę.

- Pod drzewami będzie chłodniej - zauważyła Margaret, ale Judith nie pozwoliła się przekonać i wróciła do domu.

- To nawet lepiej - stwierdziła beztrąsko Caroline. - Teraz jest tyle samo pań co panów.

Ustawili się w pary. Siostry Ralpha szły obok swoich mężów, Ralph towarzyszył Lucy, a Adam pannie Preston. Drzewa rosnące wzdłuż starej drogi dawały trochę cienia, a gdy znaleźli się po drugiej stronie, zaczął wiać lekki wietrzyk, który chłodził wystarczająco, by spacer nie był uciążliwy. Szybko zeszli w dół do miasteczka. Rozbawiona grupa wkroczyła do sklepu pani Frobishera i usiadła przy stolikach w sąsiedniej salce, gdzie można się było napić herbaty lub gorącej czekolady w zi-

mie, a w lecie lemoniady. Nie potrzebowali wiele czasu, by dojść stamtąd na High Street, gdzie panie zajęły się oglądaniem wystaw sklepowych, a idący z tyłu panowie rozmawiali między sobą.

Było już późne popołudnie, gdy zebrali się do powrotu. Ralph został nieco z tyłu w towarzystwie Charlotte Preston, a na końcu szli Caroline i lord Wetherell. Przy Skale Druidów Adam i Lucy usłyszeli za sobą radosny śmiech Charlotte i głęboki Ralpa. Adam stłumił przekleństwo.

- Jak on może tak się zachowywać - wymamrotał dziwnym tonem. - Nie rozumiem... - Urwał.

Lucy spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Co się stało, panie Cottingham?

- Najmocniej przepraszam, panno Halbbrook. Może powinienem trzymać język za zębami, ale nie mogę tego znieść. To się w głowie nie mieści, że on się śmieje tutaj, w miejscu, gdzie zginęła lady Adversane! Jak może się tak zachowywać, skoro dobrze wie...

- Wie o czym?

Adam zacisnął usta i syknął, jakby słowa wydobyły się z niego wbrew jego woli.

- Wie, że jest odpowiedzialny za jej śmierć.

- Z pewnością nie jest!

Lucy obejrzała się przez ramię, ale Ralph i Charlotte szli na tyle daleko, że nie mogli ich usłyszeć. Adam mówił dalej, cicho i gniewnie.

- Był w niej zakochany, ale ona nigdy go nie kochała, nigdy. A gdy jego żądania stawały się zbyt wygórowane, uciekała przed nim tutaj, na Skalę Druidów.

- Proszę, panie Cottingham, niech pan nie mówi nic więcej. Szczególnie mnie.

Cofnęła ramię i zaczęła iść nieco szybciej.

- Nie rozumie pani? - Adam wydłużył krok, żeby się z nią zrównać. - Właśnie z panią powinienem o tym rozmawiać. Wygląda pani tak jak ona. Zauważyłem to od razu. Nie rozumie pani, co tu się dzieje, panno Halbbrook. On chce panią zmienić w swoją nieżyjącą żonę.

Lucy zarumieniła się.

- Nonsens. Być może istnieje pewne podobieństwo, ale...

- A on stara się je podkreślić - upierał się Adam. - Czesze się pani tak jak ona. A pani suknie? To on je wybrał, prawda?

Schodzili do mostku Hobarta i na chwilę znaleźli się poza zasięgiem wzroku pozostałych. Adam pochwycił ją mocno za rękę, zmuszając, by się zatrzymała, i powiedział z wielkim napięciem:

- Panno Halbbrook, jestem przekonany, że grozi tu pani niebezpieczeństwo. Powinna pani stąd wyjechać. Proszę wyjechać z Adversane, zanim będzie za późno.

- Za późno na co? Nie rozumiem, panie Cottingham.

W tej chwili jednak Ralph i Charlotte wyłonili się zza zbrocza.

- Nie mogę teraz o tym mówić - szepnął Adam.

- Sądzę, panie Cottingham, że nie ma pan nic do powiedzenia. Obawiam się, że ponosi pana wyobraźnia.

- Może ma pani rację, ale niepokoi mnie pani los. Nie chciałbym, żeby spotkało panią to samo, co lady Adversane.

- Nic takiego się nie zdarzy, sir. Wiem, że zdaniem niektórych lady Adversane zabiła się, bo była nieszczęśliwa, ale nie leży to w mojej naturze.

- W jej naturze też to nie leżało.

Zbliżali się już do Margaret i jej męża, którzy czekali na resztę grupy w cieniu drzew. Lucy położyła dłoń na ramieniu Cottinghama.

- Co pan chce mi właściwie powiedzieć?

- Sądzę - wymamrotał Adam z wielkim naciskiem - że Adversane świadomie ją do tego doprowadził.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przemierzając ostatnie metry dzielące ją od miejsca, gdzie czekali Margaret i sir Timothy, Lucy usiłowała opanować przerażenie, jakie wzbudziły w niej słowa pana Cottinghama. Nie potrafiła uwierzyć, by Ralph był zdolny do czegoś takiego. Ale czy mogła mieć pewność? Odsunęła się od Adama Cottinghama i przez resztę drogi rozmawiała z Margaret. Było jej gorąco. Sądziła, że to może skutek emocji, ale idąc przez ogród w stronę domu, zauważyła na horyzoncie ciężkie, czarne chmury.

- Chyba będzie burza - stwierdziła Margaret.

- To dobrze. Powietrze się oczyści.

- Ja w każdym razie jestem już gotów na kolację - oświadczył lord Wetherell i wyjął z kieszeni zegarek. - Na Jowisza, mamy bardzo niewiele czasu, żeby się wykąpać i przebrać. Mam nadzieję, Adversane, że ten twój nowomodny piec poradzi sobie z podgrzaniem wody dla wszystkich?

- Z pewnością tak. - Roześmiał się sir Timothy i poklepał gospodarza po ramieniu.

- Niedługo znajdziesz sposób, żeby doprowadzić wodę prosto do sypialni. Czy nie tak, stary?

- Pracuję nad tym. - Uśmiechnął się Ralph.

Grupa rozproszyła się. Lucy poczuła dotyk dłoni na swoim ramieniu.

- Jedną chwileczkę - powiedział Ralph. - Mówiłaś, że interesuje cię Układ Słoneczny. Może chciałabyś pójść teraz do biblioteki i go obejrzeć?

Przełknęła. Wolałaby w tej chwili nie zostawać z nim sam na sam, ale nie miała wyboru.

Pomieszczenie było wielkie, przestronne i rzadko używane. Lucy była tu już kilka razy, żeby popatrzeć na tysiące książek i wybrać sobie jakąś powieść do czytania, ale dopiero teraz zauważyła duży globus obok biurka. Ralph pokazał jej lampy o dziwnym kształcie, stojące na półkach i stolikach.

- Lampy Arganda - wyjaśnił. - Spalają olej, ale w taki sposób, że dają dziesięciokrotnie więcej światła niż świece. Doskonałe do czytania w zimie.

W zimie już mnie tu nie będzie, pomyślała. Za tydzień miała wyjechać. Życie w Adversane będzie nadal toczyło się zwykłym trybem, tyle że bez niej. Nie miała pojęcia, dlaczego ta myśl tak ją przygnębia.

Ralph poprowadził ją na koniec biblioteki. Mosiężny model stał w niszy okiennej. Z okrągłej podstawy wyrastały delikatne ramiona, każde zakończone malutką planetą albo jeszcze mniejszym księżycem z kości słoniowej.

- Należało kiedyś do mojego ojca - wyjaśnił Ralph. - Kazałem je unowocześnić i dołożyć planetę Herschela z dwoma księżycami, a także dodatkowe księżyce Saturna. Poruszane jest bardzo precyzyjnym mechanizmem zegarowym. Moi siostrzeńcy, kiedy mnie tu odwiedzają, bardzo lubią je nakręcać i patrzeć, jak planety krążą po orbitach - dodał z uśmiechem i nakręcił mechanizm. Lucy patrzyła z fascynacją na planety i księżyce okrążające Słońce w powolnym, majestatycznym tańcu.

- Dlaczego Cottingham trzymał cię za rękę przy mostku Hobarta? - zapytał nagle Ralph. - Co ci mówił?

Lucy nie odrywała oczu od wirujących planet.

- Nic takiego. Nasza rozmowa była bardzo ożywiona, i to wszystko.

Mocne palce zacisnęły się na jej nadgarstku.

- Czy próbował się do ciebie zalecać?

- Nie, nic w tym rodzaju.

- W takim razie o co chodziło?

Powinna mu powtórzyć to, co powiedział Adam, i dać szansę obrony. Mogłaby wówczas zobaczyć jego reakcję i osądzić, czy jest szczerą. Naraz jednak ogarnął ją lęk. Nie chciała poznać prawdy. Wyrwała rękę z jego uścisku i powiedziała chłodno:

- To nie było nic, co dotyczyłoby pana, milordzie.

- Lucy...

Wzięła się w garść i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nasz kontrakt nie stanowi, że muszę powtarzać panu każdą rozmowę, sir. To byłoby dla mnie nie do przyjęcia.

- Widzę, że próbujesz czegoś uniknąć.

- A ja widzę, że jest pan zazdrosny - odparowała.

Adversane ściągnął czarne brwi.

- Najmocniej przepraszam - powiedziała Lucy cicho. - Doskonale wiem, że nie chodzi tu o nic takiego, ale z pewnością rozsądek podpowiada panu, że to możliwe, by dama prowadziła zupełnie niewinną rozmowę z dżentelmenem.

Ralph rozchmurzył się i w jego oczach błysnął humor.

- A zatem teraz będziesz walczyć ze mną mieczem rozsądku?

Ogarnął ją smutek i do oczu napłynęły łzy.

- Wolałabym w ogóle z panem nie walczyć, milordzie - powiedziała cicho. - Ze-chce mi pan teraz wybaczyć, muszę się przebrać.

Patrzył za nią, gdy wychodziła z pokoju. Miał ochotę zatrzymać ją i zażądać, by mu powtórzyła rozmowę z Adamem, ale nie chciał jej do niczego zmuszać. Wolał, by mu zaufała i zwierzyła się ze wszystkiego, ale jak mógł tego od niej oczekiwać, skoro sam nie zwierzał się nikomu?

Podszedł do okna i poczuł, że gdy Lucy opuści Adversane, będzie musiał stawić czoło burzy. Siostry z pewnością będą wściekłe, gdy zaręczyny dobiegną końca.

On także.

Ta myśl wstrząsnęła nim. Wziął głęboki oddech i wsunął palce we włosy. Kiedy właściwie Lucy Halbhook przestała być pionkiem w jego grze i stała się dla niego taka ważna?

Miała w sobie znacznie więcej życia i charakteru niż jego nieżyjąca żona, którą przyszło jej odgrywać. Ożenił się z Heleną, bo tego po nim oczekiwano i potrzebował wiele czasu, by sobie uświadomić, że małżeństwo bez miłości nie daje żadnego komfortu.

Ale choć nie kochał Heleny, uważał za swój obowiązek dociec prawdy o jej śmierci. I do tego była mu potrzebna Lucy Halbhook. Jego własne pragnienia musiały zejść na dalszy plan. Zmarszczył brwi. A co z pragnieniami Lucy? Choć deklarowała

niechęć do niego, Ralph był przekonany, że nie jest jej obojętny. Gdy ją całował, rozbudził w niej płomień podobny do tego, który szalał w nim. Był tego pewien pomimo jej zaprzeczenia.

Nie miała apetytu, ale musiała zejść na kolację. Tym razem nie otrzymała żadnych zaleceń co do stroju, pomyślała jednak z rozpaczą, że cokolwiek włoży, będzie to przypominało stroje Heleny. Ruthie przygotowała jej suknię z różowego jedwabiu.

Po kolacji Lucy przeszła do bawialni razem z innymi damami. Jej wyjście wzbudziłoby komentarze, wołała zatem siedzieć cicho w kącie. Drzwi na taras były otwarte, ale powietrze było ciężkie i nieruchome. Damy wachlowały się, rozmawiając cicho i nieco sennie. Lucy wyszła na taras, by popatrzeć na zachód słońca. Wciąż tam była, gdy w bawialni pojawili się panowie. Ralph po chwili ją odnalazł.

- Jesteś dzisiaj bardzo cicha. Czy coś się stało?

Potrząsnęła głową. On jednak dostrzegał wyraźnie, że ukrywa prawdę. Z oczu zniknął blask, a kąciki ust nieco opadły. Miał wielką ochotę rozproszyć jej smutki pocałunkiem, ale podejrzewał, że to on sam sprowokował ten nastrój wypytywaniem o Adama Cottinghama. Może nie powinien tego robić, ale gdy zobaczył ich razem, poczuł ostrą zazdrość. Helena nigdy nie wzbudzała w nim takich uczuć.

Chciał rozbawić czymś Lucy i sprawić, by się uśmiechnęła, ale dobiegły go strzępki rozmowy prowadzonej w bawialni. Wysoki głos lady Preston, która rozmawiała z Judith Cottingham, niósł się wyraźnie.

- To zupełnie zrozumiałe, że Adversane w zeszłym roku odwołał spektakl.

- No tak, żałoba - wtrącił sir James pogodnie. - Był zakochany w Helenie, ale ciesząc się, że już doszedł do siebie i znów wraca do świata.

Niech go diabli, pomyślał Ralph. Preston za dużo wypił przy kolacji i teraz mówił zbyt głośno i zbyt swobodnie.

- Uroczystości świętojańskie w tym roku to doskonała okazja, żeby Charlotte zaczęła się przyzwyczajać do towarzystwa - ciągnął sir James, nieco niewyraźnie wymawiając słowa.

Judith wymamrotała coś, co wywołało u niego wybuch śmiechu.

- Och, nie, pani Cottingham, nie będziemy jej zmuszać do małżeństwa. Obawia się pani, że zawiedzie tak jak jej siostra? Nie ma strachu. Helena zawsze była kłębkiem nerwów. Nie można zaprzeczyć, że Adversane źle ją traktował, ale Charlotte jest znacznie twardsza i nie pozwoli się doprowadzić do takiej desperacji jak siostra. Prawdę mówiąc, gdyby była o parę lat starsza, to ona znacznie bardziej nadałaby się na żonę dla Adversane'a.

Ralph odwrócił się w stronę bawialni, zamierzając przerwać tę rozmowę, ale ubiegły go siostry. Margaret zawołała sir Jamesa do fortepianu i poprosiła, by zaśpiewał z nią w duecie, a Caroline zastanawiała się głośno nad wyborem pieśni. Ralph znów skupił uwagę na Lucy. Patrzyła na niego z twarzą białą jak ściana. Miał wielką ochotę wziąć ją w ramiona, ale ponieważ wszyscy na nich patrzyli, musiał się zadowolić dotykiem dłoni.

- Wołałbym, żebyś tego nie słyszała.

- To już nie pierwszy raz. Nie mogę uwierzyć, że tego rodzaju rzeczy mogą mó-



wić tak spokojnie.

- W magistracie uznano śmierć Heleny za wypadek.

- Naturalnie, ze względu na pańską pozycję. Ale nikt w to nie wierzy, prawda?

- Prawda.

Chciał jej powiedzieć, co jego zdaniem naprawdę zdarzyło się tamtej nocy. Ale jeśli się mylił? Bał się, że te oczy, utkwione w nim niespokojnie, napełniłyby się niechęcią i wstrętem na myśl, że próbuje się wybielić? Wysunęła rękę z jego uścisku. Nie próbował jej zatrzymać, choć poczuł się dziwnie osierocony. Caroline podeszła do drzwi.

- Lucy, Ralph, chodźcie do nas! Musicie znów zaśpiewać.

Ujęła ich pod ramiona, ale Lucy stawiała opór.

- Proszę, Caroline, nie dzisiaj. Ja... Boli mnie głowa.

- Och, biedactwo - powiedziała Caroline z troską. - To przez tę pogodę. Wszyscy czujemy się lepiej, gdy burza w końcu nadejdzie.

- Tak. - Lucy jeszcze raz spojrzała na Ralpha. Na widok niepokoju w jej oczach serce mu się ścisnęło. - Tak, chyba masz rację.

Przeprosiła i wyszła. Ralph miał ochotę pójść za nią. Gotów był zrezygnować ze swojego planu, zrobić cokolwiek, byle tylko uśmiech wrócił na jej twarz. Ale nie mógł zmniejszyć jej lęku i zaproponować jej szczęścia, dopóki sam nie znał prawdy. A po to, by ją poznać, musiał przeprowadzić swój plan.

Lucy spędziła bezsenność noc. W pokoju było duszno. Powtarzała sobie, że właśnie dlatego nie może spać, ale wiedziała, że przyczyną jest jej rozmowa z Adamem. Na myśl, że Adversane wciąż kocha nieżyjącą żonę i chce przywołać jej obecność, czuła się nieswojo, ale jeszcze większą odrazę wzbudzała w niej możliwość, że rozmyślnie doprowadził Helenę do samobójstwa.

W końcu usiadła na łóżku i w mroku powiedziała na głos:

- Nie. Wiem, że nie zrobiłby czegoś takiego.

Zaraz jednak wątpliwości powróciły. Może nie zrobiłby tego celowo, ale jego szorstkość mogła skłonić do samobójstwa osobę o łagodnym charakterze. Niestety, wydawało się to bardzo prawdopodobne.

Tej nocy burza nie nadeszła i następnego ranka było jeszcze bardziej duszno. Lucy wstała z ciężką głową, rozdrażniona przez brak snu. Ralph nie przysłał jej żadnych poleceń, toteż wybrała sukienkę z cienkiego muslinu na cieniutkiej batystowej halce.

Ruthie popatrzyła na nią z uznaniem.

- O co chodzi? - zapytała Lucy. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Nigdy nie widziałam mojej pani w takiej sukni.

- I Bogu dzięki.

- Chociaż miała taką sukienkę w szafie - ciągnęła Ruthie. - Pamiętam, że ją widziałam, gdy razem z panną Crimplasham pakowałam rzeczy mojej pani.

- W każdym razie ta sukienka nie będzie mu jej przypominać - mruknęła Lucy do siebie i zeszła na śniadanie.

Burza wciąż wisiała w powietrzu. Tego ranka nikt nie miał ochoty na przejażdżkę. Goście zajęli się mniej męczącymi rozrywkami. Lucy postanowiła wypróbować nowe farby. Pobiegnęła na górę po fartuszek i zabrała skrzynkę malarską do pustego pokoju porannego, gdzie było dobre światło. Byrne przyniósł jej stare sztalugi znalezione przez lorda Adversane, zasugerował nieśmiało, żeby nie stawiała ich na cennym dywaniku pana, po czym wycofał się i zostawił ją w spokoju.

Widok z okna był piękny, ale ciężkie powietrze tłumilo barwy, toteż Lucy sięgnęła po szkicownik, zastanawiając się, co powinna narysować. Przerzuciła kartki i wpatrzyła się w podobiznę lorda Adversane. Na jej usta wypłynął lekki uśmiech. Żadne akwarele nie mogły oddać sprawiedliwości tej wyrazistej twarzy. Tu potrzebne były mocne kreski postawione piórem i atramentem albo ciężkie, solidne farby olejne. Przerzuciła jeszcze kilka kartek i znalazła szkic przedstawiający spłachetek wełnianki. Delikatne białe źdźbła odcinały się od ciemnego bagnistego gruntu. Podniosła rękę do policzka i znów poczuła dotyk puchu na skórze. To właśnie zamierzała namalować.

Pracowała szybko, ale malowanie nie absorbowało jej na tyle, by udało jej się uspokoić myśli. Dobroć, jaką Ralph jej okazywał, jego inteligencja, chwile, które ich połączyły, nawet gdy nie zgadzali się ze sobą – wszystko to było dla niej źródłem wielkiej, nieznannej wcześniej radości.

– Kocham go – powiedziała na głos w pustym pokoju.

Naraz otworzyły się drzwi. Lucy obejrzała się szybko, spodziewając się ujrzeć mężczyznę, o którym myślała. Na widok lady Preston z trudem zdobyła się na uśmiech.

– Jeśli szuka pani towarzystwa, obawiam się, że znajdzie tu pani tylko mnie i moją kiepską sztukę.

– To właśnie pani szukam, panno Halbbrook.

Lucy odłożyła pędzel, ale zanim zdążyła się odezwać, lady Preston ruszyła do ataku.

– Zamierza pani zająć miejsce mojej córki w tym domu, nieprawdaż, panno Halbbrook? Radzę, żeby jeszcze raz zastanowiła się pani nad tym, co robi.

– Lady Preston, ja...

– On panią wybrał z powodu podobieństwa do Heleny.

– Doprawdy? – Lucy nie mogła zaprzeczyć.

Lady Preston wykrzywiła usta.

– Och, może udało się pani zwieść Adversane'a, ale mnie pani nie zwiedzie. To bardzo sprytne, że próbuje się pani upodobnić do mojej córki. Jak się to pani udało? Zapewne rozmawiała pani ze służbą i z jej przyjaciółmi. No i oczywiście teraz, gdy już znalazła się pani w Adversane, może się pani wzorować na jej portrecie. Bardzo sprytnie, panienko. – Matrona podeszła bliżej. – On cię nie kocha, moja droga. To wszystko skończy się we łzach. Charlotte zapowiada się na podobną piękność jak jej siostra i za rok czy dwa, gdy dojrzeje, dorówna jej urodą. I co pani wtedy zrobi? Adversane nie będzie chciał bladej imitacji, skoro będzie mógł mieć oryginał.

– Lady Preston, skoro lord Adversane chce się ze mną ożenić...

– Och, jestem pewna, że chce. W tej chwili. Bo rzuciła pani na niego urok. Za każdym razem, kiedy na panią spogląda, widzi Helenę. Ale jak długo może to potrwać?

Lucy zaczęła drzeć. Naraz poczuła się jak prawdziwa narzeczona Ralpha. Zebrała się na determinację i odrzekła spokojnie:

- Pozwólmy, by lord Adversane sam to osądził.

Lady Preston prychnęła.

- Tak bardzo kocha Helenę, że w tej chwili nie jest w stanie przejrzeć przez pozory. Ale to się zmieni. Nie jesteś nią. Nie ma w tobie jej dobroci ani słodyczy.

- Może nie, ale Ralph...

- Co możesz mu zaproponować? To Helenę kochał. Zmęczy się tobą, panno Halbrook. I kim wtedy będziesz? - Skrzywiła się. - Wystarczy, że przyjrzyś się biednej Judith Cottingham. Czy chcesz się stać taka jak ona, zgaszona i nieszczęśliwa, wypatrująca z desperacją najmniejszej oznaki uczucia i uwagi od męża?

W oczach lady Preston błyszczały sztylety. Lucy nic nie mogła powiedzieć na swoją obronę. Wiedziała, że jest po uszy zakochana w Ralphie. To czyniło ją słabą i mąciło myśli. Te słowa trafiły w samo sedno jej lęku.

Poczuła wzbierające w oczach łzy i bez słowa wybiegła z pokoju. Zdążyła jeszcze zauważyć zadowolony uśmiech lady Preston. Miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do sypialni, nie spotykając nikogo, ale gdy przechodziła przez hol, Ralph wyłonił się z korytarzyka. Zawołał do niej, ona jednak wbiegła na schody, nie zatrzymując się. Pobiegnął za nią i w Długiej Galerii niemal ją dogonił. Miała nadzieję, że zdąży bezpiecznie schronić się w sypialni, ale zrównał się z nią przy drzwiach.

W sypialni krzątała się Ruthie. Jedno słowo Adversane'a wystarczyło, żeby pośpiesznie zniknęła. Zamknął drzwi za pokojówką.

- Teraz powiedz, co cię tak zdenerwowało.

Jego głos brzmiał rzeczowo i lakonicznie, ale znała go już na tyle, by usłyszeć w nim troskę. Wybuchnęła kolejnym potokiem łez. Podał jej chusteczkę i w milczeniu zaczekał, aż zacznie mówić.

- Najmocniej przepraszam. Jestem bardzo głupia. To przez lady Preston. Mówi, że chcesz mnie tylko dlatego, że wyglądam jak Helena. Przecież o tym wiem, a ponieważ to tylko ukartowana intryga, to nie ma szans, by...

Urwała i zwiesiła głowę. Za otwartym oknem rozległ się grzmot. Ralph podszedł bliżej.

- Mylisz się. - Wyjął chusteczkę z jej drżących palców i otarł jej policzki. - To już nie jest żadna intryga.

Ujął ją pod brodę, uniósł jej twarz do góry i ucałował powieki, a potem usta. Lucy wtuliła się w niego. W jego ramionach czuła się bezpieczna. Naraz cały świat przestał mieć znaczenie. Pragnęła go i gotowa była przyjąć wszystko, co mógł jej zaofiarować. Chciała zabrać z Adversane wspomnienia, które będą grzały jej serce przez wszystkie następne, puste lata.

Pocałunek pogłębił się i jej ciało drgnęło w odpowiedzi. Rozległ się kolejny grzmot. Lucy nie była pewna, czy to burza, czy też ziemia drży od jej pożądania. Całe jej ciało płonęło. Ralph z niskim pomrukiem wziął ją na ręce, położył na łóżku i pokrył jej twarz pocałunkami. Po chwili jego usta zsunęły się na szyję, a ręce zaczęły wędrować po jej ciele. Dzielilo ich zaledwie kilka warstw tkaniny. Z westchnieniem otworzyła oczy. Spała w tym łóżku już od kilku tygodni, ale teraz miała wrażenie, że widzi wszystko po raz pierwszy - grube kotary, misternie rzeźbione

słupki. Wszystko wydawało się inne, bardziej wyraziste i jaskrawe.

Naraz sypialnię rozjaśniła błyskawica i jedwabne kotary załśniły głębokim błękitem. To był kolor oczu lady Adversane, ale Lucy szybko odepchnęła tę myśl od siebie. Kolejny grzmot przypominał odległy pomruk rozgniewanych bogów. Ralph całował jej piersi powyżej dekoltu sukni. Wsunął dłoń pod jej spódnicę i pieścił udo. Jej ciało prężyło się w jego stronę. Wiedziała, że ją posiadzie, i pragnęła tego równie mocno, jak on.

On teraz pieści swoją żonę, odezwał się znowu uporczywy głos w jej głowie. Powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia, że za bardzo pragnie jego czułości, by zwracać na to uwagę, ale choć całe jej ciało tęskniło do jego dotyku, wiedziała, że tak nie jest. To miało bardzo wielkie znaczenie.

Oparła dłoń o jego pierś, próbując go odepchnąć.

- Ralph. Nie.

Puścił ją natychmiast i usiadł, ciężko oddychając, z oczami pociemniałymi z namiętności.

- Co się stało?

Zimna obręcz ścisnęła jej serce. Pomyślała, że on nigdy jej tego nie wybaczy - nie wybaczy, że go powstrzymała. Nie powinna do tego dopuścić. Ze szlochom zerwała się z łóżka i rzuciła do drzwi. Kolejny grzmot wstrząsnął domem. Lucy wybiegła na schody.

Musiała wydostać się na zewnątrz. Otworzyła drzwi i wyszła. Niebo było zupełnie czarne, o ziemię uderzały pierwsze krople deszczu. Nagła błyskawica oświetliła wklonową furtkę. Lucy pobiegła w tę stronę i nie zatrzymała się, dopóki nie dotarła do starej drogi. Tu już nie było jej widać z domu. Mogła się rozplakać jawnie i z głębi serca. Płakała nad sobą, nad Ralphem, nad Heleną.

Na przemian biegła i szła. Deszcz, który lał teraz strumieniami, przemoczył ją na wskroś. Krople deszczu mieszały się na jej twarzy z wciąż płynącymi łzami, jakby niebo również nad nią płakało. Przebiegła przez mostek Hobarta, prawie go nie dostrzegając. Pragnęła Ralpha bardziej niż czegokolwiek w życiu, ale tylko jeśli on również jej pragnął. Nie zamierzała być imitacją jego żony.

Jej wybuch emocji był zbyt gwałtowny, by trwać długo. Gdy wreszcie nieco się uspokoiła, zdała sobie sprawę, że znajduje się na otwartym wrzosowisku, zdana na łaskę żywiołów. Cienka muślinowa suknia była zupełnie przemoczona, a ulewa się nie zmniejszała i wciąż niemal bez przerwy rozlegały się grzmoty. Przez strugi wody prawie nic nie było widać. Lucy rozejrzała się, zastanawiając się, w którą stronę powinna iść, i naraz dostrzegła we mgle ciemniejszą sylwetkę. W świetle błyskawicy rozpoznała Ralpha. Nie mogła uciec, był już zbyt blisko, zaczęła zatem, aż do niej podejdzie, i skrzywiła się, gdy niebo rozdarła kolejna błyskawica.

- Burza jest coraz bliżej - powiedział z napięciem. - Musimy się gdzieś schronić. Najbliżej jest do skał.

Nie protestowała, gdy ujął ją pod rękę i pociągnął w stronę Skały Druidów. Za nią znajdowała się niewielka sucha pieczara, tak niska, że nie dało się w niej stanąć. Uklękli na ziemi, wpatrując się w strugi deszczu.

- Tu powinniśmy być bezpieczni. - Ralph strząsnął z ramion kurtkę i narzucił ją

na ramiona Lucy. – Te kamienie stoją w tym samym miejscu od tysiący lat. Na pewno się na nas nie zawalą.

Na zewnątrz znów błysnęła błyskawica i zaraz potem rozległ się dźwięk grzmotu. Lucy drgnęła. Ralph natychmiast otoczył ją ramieniem i powiedział lekko:

– Mówiłem, że kobiety tracą rozsądek podczas burzy. Czy dlatego uciekłaś ode mnie? Schyliła głowę w odrętwieniu.

– Nie bałam się burzy. Nie mogłam znieść myśli, że znalazłam się w twoich ramionach tylko dlatego, że widziałeś we mnie swoją żonę.

– Nie dlatego cię pocałowałem.

Udało jej się smutno uśmiechnąć.

– Nie. Chciałeś mnie pocieszyć. To bardzo miłe, ale...

– Pocieszyć? – Pochwycił ją za ramiona i obrócił w swoją stronę. – Na Boga, Lucy, nie chciałem cię pocieszać. Niczego nie robiłem z dobroci dla ciebie. Pocałowałem cię, bo chciałem tego. Chciałem to zrobić od chwili, gdy przywiozłem cię do Adversane.

Mówił szorstkim głosem. Zerknęła na niego w półmroku, próbując dostrzec wyraz jego twarzy i zrozumieć, co ma na myśli. Puścił ją i przysiadł na piętach.

– To prawda, że zatrudniłem cię z powodu podobieństwa do Heleny, ale wkrótce się przekonałem, że zupełnie jej nie przypominasz. Ona nigdy nie trafiała do mojego serca tak jak ty, Lucy. Była uderzająco piękna, to prawda, ale za tymi błękitnymi oczami nie kryło się nic. Przynajmniej dla mnie. – Wziął ją za rękę i wpatrując się w nią, powiedział cicho: – Zawsze sądziłem, że nie potrafię się zakochać, ale byłem w błędzie. Odkąd pojawiłaś się w tym domu, wywróciłaś mój świat do góry nogami.

Lucy czuła bicie jego serca pod mokrą kamizelką. Oparła drugą rękę na jego ramieniu, przysunęła się bliżej i pocałowała go. Miał to być łagodny pocałunek, ale gdy ich usta się zetknęły, poczuli się tak, jakby trafił ich grom, jeden z piorunów z szalejącej na zewnątrz burzy. Nie było w tym pocałunku delikatności ani łagodności, tylko namiętność i żądza, która pchała ich do siebie. Między seriami gorących pocałunków zaczęli zrywać z siebie ubranie.

Cienka muślinowa suknia Lucy była zupełnie przemoczona, skóra pod nią śliska i wilgotna. Kurtka Ralpa zsunęła jej się z ramion. Ralph rozebrał ich obydwój i pociągnął Lucy na kurtkę. Przeszył ją dreszcz, gdy poczuła obok siebie jego nagie ciało i wdychała słony zapach jego skóry. Otoczył ją ramionami, całując twarz i szyję. Gdy zaczął pieścić jej piersi, wyprężyła się w jego stronę i wbiła paznokcie w ramiona, a potem znów przyciągnęła jego głowę do swojej twarzy. Palce Ralpa schodziły coraz niżej, gładząc ją po udach tak intymnie, że wygięła ciało w łuk. Przestała się kontrolować i otwierała się jak kwiat, bez reszty obnażając przed tym człowiekiem, który doprowadzał ją do obłędu.

Wykrzyknęła, gdy w nią wszedł. Poczuła niewielki ból, a zaraz po tym narastającą przyjemność. Ralph zaczął się powoli poruszać. Jeszcze nigdy nie przeżywała takiego uniesienia. Poruszała się wraz z nim, instynktownie dopasowując do jego rytmu, aż do chwili, gdy zupełnie stopili się ze sobą. Usłyszała okrzyk Ralpa i sama również wykrzyknęła. Miała wrażenie, że spada w przepaść, ale ramiona ukochanego mocno ją trzymały.

Leżeli spleceni ramionami, otoczeni kokonem spokoju. Na zewnątrz wciąż szalała burza. Ralph przymknął oczy i oddychał głęboko, zupełnie rozluźniony. Czuł wielką satysfakcję i zdziwienie gwałtownością ich namiętności.

Poruszyła się i obróciła w jego stronę, skubiąc ustami jego szyję.

- Czy przez cały czas tak grzmiało?

- Tak.

- Nie zauważyłam.

- Czy mam to uznać za komplement?

Zaśmiała się cicho, znów rozbudzając jego pożądanie.

- Sama nie wiem. W końcu nie mam żadnego doświadczenia i nie mogę tego z niczym porównać.

Senność Ralpha minęła bez śladu. Obrócił się i przygniótł ją swoim ciałem.

- W takim razie musisz mi uwierzyć, gdy ci powiem, że było bardzo dobrze.

- Tak? - Nawet w półmroku widział przewrotny błysk w jej oczach. Poruszyła się nieco i jego ciało natychmiast zareagowało. Znów był napięty jak ciasno zwinięta sprężyna, gotów do działania. Jej uśmiech powiedział mu, że Lucy doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co z nim robi. Chciała sprawić mu przyjemność i szybko się uczyła, jak zmienić go w niewolnika. W końcu pociągnął ją w ramiona i znów stopili się w jedno, a potem obydwójce zasnęli.

Gdy Lucy się obudziła, deszcz już nie padał. Przez szczelinę w skałach do pieczary zaglądało słońce. Nad wrzosowiskami rozbrzmiewał śpiew skowronka. Poruszyła się i Ralph natychmiast mocniej zacisnął ramię wokół jej ciała.

- Musimy wracać - szepnęła. - Zauważą, że nas nie ma.

Ralph obrócił się na bok, uniósł na łokciu i pocałował ją.

- Jesteś bardzo piękna.

Poczuła, że rumieni się pod jego wzrokiem.

- Ty też. - Wyciągnęła rękę i oparła palce na jego piersi. - Jeszcze nigdy nie widziałam ciała mężczyzny, oprócz rzeźb i obrazów. Chciałabym tu zostać i wpatrywać się w ciebie do końca życia.

- Bardzo chętnie bym ci na to pozwolił, ukochana, ale niestety masz rację - zauważą, że nas nie ma. Muszę cię odprowadzić do Adversane. Ale nie martw się. - Podniósł jej dłoń do ust. - W przyszłości będziemy mieli mnóstwo okazji, żeby na siebie patrzeć.

Na tę myśl zadrżała z radości. Usiadła i sięgnęła po ubranie.

- To wszystko jest mokre. Nie będzie łatwo włożyć suknię. Pomożesz mi?

Trzeba było wreszcie opuścić kryjówkę. Na szczęście słońce świeciło jasno i na zewnątrz panował upał.

- Obawiam się, że ta suknia do niczego już się nie nadaje - powiedziała Lucy z irytacją, rozpościerając ubłoconą spódnicę. - Co sobie wszyscy pomyślą?

- Że złapała nas burza - odrzekł Ralph. - Może będą się domyślać, co się działo, gdy się schroniliśmy przed deszczem, ale nie zwrócą na to większej uwagi. W końcu jesteśmy zaręczeni. - Wziął ją za rękę. - Teraz już nie ma mowy o odwołaniu zaręczyn, Lucy.

- Czy naprawdę chcesz się ze mną ożenić, Ralphie?

Jego uśmiech rozwiął wszystkie jej wątpliwości. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Tak. Bardzo chcę.

Jej serce zaczęło śpiewać. Przytuliła się do niego, nie wierząc, że można czuć tak wielkie szczęście.

Ralph z westchnieniem podniósł głowę, próbując zignorować pokusę, jaką stanowiły te miękkie usta i zielone, błyszczące namiętnością oczy. Teraz Lucy wyraźnie starała się go uwodzić. Jej niewinność uderzała mu do głowy, ale czuł na sobie również ciężar odpowiedzialności. Musiał się nią zaopiekować lepiej niż Heleną.

Ta myśl uderzyła go jak tona cegieł. Czy robił błąd, zamierzając znów się ożenić? Po śmierci Heleny przysiągł sobie, że nigdy więcej tego nie uczyni, ale jego determinacja legła w gruzach, gdy Lucy Halbrook pojawiła się w Adversane. Ale czy ta dziewczyna miała dość silny charakter, by nie dać się stłamsić? Nie chciał, by jego niecierpliwość przytłumiła jej ducha, i modlił się, by nie popełnić błędu.

Rozterka musiała się odbić na jego twarzy, bo dostrzegł w oczach Lucy troskę. Odsunął od siebie mroczne myśli i powiedział z uśmiechem:

- Wracajmy do domu, zanim zaczną nas szukać. Nie jest ci zimno w tym mokrym ubraniu? Może chcesz moją kurtkę?

- Dziękuję, nie. Jest mi już całkiem ciepło, a zanim dojdziemy, słońce mnie wysuszy.

- W takim razie chodź.

Wziął ją za rękę, przez drugie ramię przerzucił kurtkę i ruszyli. Gdy dotarli do miejsca, w którym ją znalazł, Lucy zapytała, skąd wiedział, gdzie jej szukać.

- Zostawiłaś otwartą furtkę. Zobaczyłem to, gdy wyjrzałem na zewnątrz. Znalazłbym cię szybciej, ale najpierw szukałem cię w domu. Nie sądziłem, że odważysz się wyjść na zewnątrz.

- Chciałam znaleźć się jak najdalej od ciebie i od wszystkich. Myślałam, że będziesz na mnie zły za to, że cię powstrzymałam.

Niepokój w jej głosie rozdzierał mu serce.

- Nie byłem zły, raczej zaniepokojony. - Gdy go odepchnęła, miał nadzieję, że przestraszyła się burzy, a nie jego namiętności. - A potem, gdy zdałem sobie sprawę, że poszłaś na wrzosowiska, zląkłem się o ciebie. Burza bywa bardzo niebezpieczna.

- I przyszedłeś za mną.

- Tak. Chociaż nie planowałem rzucać się na ciebie. - Uścisnął jej palce. - Żałujesz tego?

- Zupełnie nie. - Potrząsnęła głową i zatrzymała się, jakby naraz uderzyła ją jakaś myśl. - Chyba że ty żałujesz? Ralph, jeśli uznasz, że jednak nie chcesz się ze mną żenić, to powiesz mi o tym, prawda?

Przyciągnął Lucy do siebie i pocałował raz jeszcze.

- To się nigdy nie zdarzy. Teraz jesteś moja i nigdy cię nie wypuszczę.

Poczuła euforię, ale na skraju ogrodu znów ogarnął ją niepokój.

- Ralph, czy jest jakiś sposób, byśmy mogli wśliznąć się do domu niespostrzeżenie, na przykład przez tamte drzwi?

- Tamte drzwi prowadzą do kuchennych ogrodów i niestety, o tej porze będzie tam mnóstwo służby. Jeśli wkradniemy się do domu jak para złodziei, ściągniemy na siebie najgorsze podejrzania. Nie, kochana, musimy być dzielni.

Kochana. Tym jednym słowem dodał jej odwagi.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Twarz Byrne'a, który na nich czekał, była jeszcze bardziej nieruchoma niż zwykle.

- Pozwoliłem sobie posłać na górę ciepłą wodę, milordzie.

Ralph zauważył, że spojrzenie kamerdynera zatrzymało się na jego krawacie, i powstrzymał chęć, by sięgnąć do niego ręką. Kamerdyner spojrzał z kolei na suknię Lucy. Na szczęście w tej chwili do holu wpadła Ariadna.

- O mój Boże! Zauważyłam was, gdy szliście przez trawnik. Lucy, moja droga, twoja suknia!

- Złapała nas burza - wyjaśnił Ralph. - Schroniliśmy się przy Skale Druidów, ale panna Halbbrook zdążyła przemoknąć. Może zabierzesz ją do sypialni, kuzynko?

- Tak, tak, oczywiście. Chodź, kochana.

- Czy ktoś jeszcze zauważył nasz powrót? - zapytał Ralph, idąc za nimi przez hol.

- Nie, chyba nikt. Goście są w bibliotece albo w bawialni. Poszłam na górę po książkę i dostrzegłam was z podestu.

Lucy podniosła rękę do mokrych włosów.

- Na pewno wyglądam okropnie.

Głos jej drżał i Ralph znów poczuł chęć, by wziąć ją w ramiona, ale Ariadna krzątała się wokół niej jak kwoka.

- Poczujesz się o wiele lepiej, gdy przebierzesz się w coś suchego. - Ujęła ją pod rękę, spojrzała na Ralpha ze zniecierpliwieniem i pociągnęła Lucy na górę. - Nie musisz się o nic martwić, Adversane, zajmę się Lucy. Idź się przebrać, a potem dołącz do gości.

Patrzyła za nim, gdy wbiegał po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Jego krótkie ciemne włosy były już suche. Wystarczy, by się przebrał, a nikt nie zauważy, że złapał go deszcz, ona jednak będzie musiała zejść na kolację z wilgotnymi włosami.

W garderobie Ruthie nadzorowała już napełnianie cebrzyka.

- Dobrze byłoby dodać do wody trochę olejku z czarnego bzu. Jest bardzo dobry na przeziębienia i bóle. Mam go w swoim pokoju - powiedziała pani Dean.

Lucy uśmiechnęła się do niej.

- Proszę, Ariadno, czy mogłabyś go przynieść? Z pewnością się przyda. Ruthie się mną zajmie.

Odesławszy wdowę, poleciła Ruthie przypilnować, żeby służba nie pozalewała podłogi, a sama wróciła do sypialni, by się rozebrać.

- No, teraz znowu wygląda panienska, jak trzeba.

Na otwartej, szczerej twarzy pokojówki nie było nawet cienia podejrzenia. Uznała po prostu, że burza pochwyła jej panią i zniszczyła jej suknię. Cienki mu-

ślin był zablocony i tak zniszczony, że suknia nie nadawała się już do noszenia. Lucy zwinęła ją w kłęb i odrzuciła na bok razem z bielizną poznaczoną śladami utraty dziewictwa. Teraz, ubrana w zieloną jedwabną suknię, już mogła zejść na kolację. Jedynym śladem po tym, co się stało, były wilgotne włosy.

Mimo wszystko czuła lekką obawę przed powrotem. I rzeczywiście, jej eskapada nie przeszła niezauważona.

- Słyszałam, Lucy, że mój brat musiał ratować cię przed burzą - powitała ją wesoło Caroline.

Ariadna potrząsnęła głową i mruknęła:

- Co za głupota wychodzić z domu w taką pogodę.

- Panna Halbbrook nie przywykła do naszego zmiennego północnego klimatu. - Ralph z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. - Mam nadzieję, że to doświadczenie nie zniechęci jej do Adversane.

Lucy odczytała milczący przekaz w jego oczach i czyniła desperackie wysiłki, by się nie zarumienić, ale odważyła się również odpowiedzieć:

- Wręcz przeciwnie, milordzie.

- Ralph - upomniał ją. Wziął ją za rękę i poprowadził na miejsce obok Ariadny. - Widzisz, kuzynko, wygląda jeszcze bardziej promiennie niż zwykle, a zatem nie stało się nic złego.

- Mam szczerą nadzieję, że nie - powiedziała pani Dean tak cicho, że usłyszała to tylko siedząca obok Lucy.

- Ale dlaczego w ogóle wychodziłaś? - zapytała Charlotte. - Mama mówiła, że ma-lujesz w pokoju porannym, ale nie było cię tam, gdy poszłam cię poszukać i powie-dzieć, że będziemy grali w zagadki.

- Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza - odrzekła Lucy. - Nie zdawałam so-bie sprawy, że dotarłam tak daleko...

Margaret zaśmiała się cicho.

- Dzięki temu Ralph miał okazję zabawić się w sir Galahada.

- I schroniliście się przy Skale Druidów - stwierdził Adam. Lucy poczuła na sobie jego uważne spojrzenie.

- Tak.

- To bardzo szczególne miejsce - oświadczył sir James. - Cieszę się, że burza już minęła, bo chcę pójść tam jutro o świcie. - Rozejrzał się dokoła, promieniejąc. - Ro-zumiecie, letnie przesilenie. Może ktoś chciałby do mnie dołączyć?

- Przed wieczorem świętojańskim? - Judith Cottingham potrząsnęła głową. - Ja z całą pewnością wolę odpocząć i zachować siły na wieczór.

Dokoła rozległ się szmer aprobaty.

- Oczywiście możesz iść, Preston, ale wątpię, byś znalazł jakieś towarzystwo - powiedział Ralph.

- Naturalnie nie spodziewam się, że ty będziesz mi towarzyszył, Adversane, ale nie straciłem jeszcze całej nadziei. Charlotte, moja droga, może ty?

Jego córka zmarszczyła nosek.

- Nie ja, papo. Ja nie jestem taka jak Helena. To ona przy każdej okazji wymykała się do Skały Druidów. Chyba naprawdę wierzyła, że te kamienie mają magiczną moc.

Lucy natychmiast wyczuła zmianę w atmosferze. W bawialni zaległo napięcie i na wszystkich twarzach odbiło się skrępowanie. Ralph zmarszczył czoło, a lady Preston syknęła do córki, która tylko wzruszyła ramionami.

- Dlaczego mam o niej nie wspominać? Po dwóch latach możemy chyba rozmawiać o mojej siostrze bez zahamowań. Wydawało mi się, że właśnie po to lord Adversane nas tu zaprosił.

- Ma pani rację, panno Preston - rzekł Ralph. - Co było, minęło, ale obawiam się, że niektórych z nas przeszłość nadal prześladowuje.

W następnej chwili Byrne zapowiedział kolację i goście z wyraźną ulgą ruszyli do jadalni. Przy stole wszyscy rozmawiali o zbliżającym się spektaklu.

- Jaką sztukę będą wystawiać w tym roku? - zapytała Caroline.

Ralph, który właśnie sięgał po kawałek kurczaka, odpowiedział, nie podnosząc wzroku:

- *Zwiedzioną żonę.*

- Ale przecież... - zdumiał się sir Timothy, urwał jednak w pół słowa. Lucy podejrzewała, że Caroline kopnęła go w kostkę pod stołem.

- Tak - powiedział Ralph ostrożnie. - To ta sama sztuka, którą grali dwa lata temu.

- A zatem wszystko ma być tak samo jak wtedy - wymamrotała Judith Cottingham.

- Z jednym wyjątkiem - wtrąciła lady Preston i utkwiała spojrzenie bladych oczu w Lucy. - Nie ma już lady Adversane.

- To prawda, ale mam narzeczoną - odrzekł Ralph chłodno. - Skorzystam z tej okazji i oficjalnie ogłoszę nasze zaręczyny.

Widlec Ariadny brzdęknął o talerz.

- Nie takie miałeś plany, kuzynie.

- Plany czasami się zmieniają. - Ralph zatrzymał wzrok na Lucy i w kącikach jego ust pojawił się uśmiech. - Co powiesz, kochana? Czy masz coś przeciwko temu?

Zanim zdążyła się odezwać, Adam uderzył ręką w stół.

- Do diabła, Adversane, to nie jest odpowiednia pora ani miejsce, żeby zadawać takie pytanie! Stawiasz pannę Halbbrook w bardzo niezręcznej sytuacji. Czy sądzisz, że gdyby miała jakieś obiekcje, to wypowiedziałaby je na głos tutaj, w obecności wszystkich?

Lucy potrząsnęła głową.

- Naprawdę, ja...

Ralph podniósł rękę, uciszając ją. Miał poważną minę.

- Adam ma rację, moja droga. Powinnaś się dobrze zastanowić, zanim mi odpowiesz.

Lucy nie musiała się zastanawiać. Wiedziała, czego chce, ale obwieszczenie Ralphi wywołało taką konsternację, że nie odważyła się tego powiedzieć. Zamilkła więc, a lord Wetherell gorliwie zmienił temat rozmowy.

Podczas kolacji nie wspomniano już więcej o zaręczynach, ale gdy damy wychodziły do bawialni, lady Preston znalazła się obok Lucy.

- Radzę, by się pani bardzo dogłębnie zastanowiła przed przyjęciem oświadczyn

lorda Adversane, panno Halbhook. Gdy zaręczyny zostaną ogłoszone publicznie, nie będzie już odwrotu.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Doprawdy? - Lady Preston z uśmiechem politowania położyła dłoń na jej ramieniu. - Czy jest pani gotowa związać się z mężczyzną, który nigdy pani nie pokocha?

Lucy uniosła głowę wyżej.

- Myli się pani - odrzekła.

Lady Preston wykrzywiła usta, jakby czytała w jej myślach.

- Moja droga, jesteś jeszcze bardzo młoda i nie potrafisz odróżnić pożądania od prawdziwego, trwałego uczucia.

Lucy tylko potrząsnęła głową i odsunęła się od lady Preston, zaraz jednak podeszły do niej Margaret i Caroline.

- Czy jej lordowska mość próbowała cię zniechęcić, Lucy? Nie zwracaj na nią uwagi. Chce wydać za Adversane'a swoją córkę.

- Wiem, Caro, ale...

Margaret poklepała ją po ramieniu.

- Jeśli Ralph cię zechce, to będzie cię miał.

- Meg ma rację - dodała Caroline. - Nie wiesz jeszcze, że mój brat zawsze stawia na swoim?

Ich słowa jednak nie pocieszyły Lucy. Odrzuciła zaproszenie do fortepianu, chcąc usiąść nieco z boku i zebrać myśli, ale nie było jej dane zaznać spokoju. Judith Cottingham zaraz wykorzystwała okazję.

- Wydaje się pani zmęczona, panno Halbhook. Wcale mnie to nie dziwi. Uważam towarzystwo Caroline i Margaret za równie wyczerpujące, jak towarzystwo ich brata. Wiecznie są czymś zajęte, wiecznie dokądś się spieszą. I są takie uparte. - Zaśmiała się lekko. - Mój mąż twierdzi, że żadne z ich rodzeństwa nie troszczy się o niczyje uczucia oprócz własnych.

- Nie uważam, by tak było - odrzekła Lucy.

- Może dlatego że z natury jest pani uległa.

- Nie sędzę.

Judith pochwyciła ją za ramię i szepnęła z napięciem:

- Proszę na siebie uważać, panno Halbhook. To nie jest szczęśliwy dom. Pełno tu cieni i tajemnic.

- Może ja potrafię sprawić, by stał się szczęśliwszy?

- Nie. Za bardzo przypomina pani Helenę.

- Może trochę, ale...

Uścisk na jej ramieniu stał się bolesny.

- Nie powinna pani tu zostać - syknęła Judith. - Powinna pani wyjechać, zanim panią również zniszczy.

Lucy cofnęła się ze zdumieniem. Pani Cottingham ostrzegawczo podniosła dłoń i potrząsnęła głową. W jej oczach błyszczał strach.

- Proszę mi wybaczyć, proszę. Błagam, niech pani zapomni, że cokolwiek powiedziałam - wybuchnęła, zerwała się z miejsca i odbiegła. Lucy patrzyła za nią. Dotychczas uważała Judith Cottingham za łagodną, bezbarwną kobietę i ten nagły wybuch mocno ją zaniepokoił.

Niespokojna, wyszła na taras, ale nawet tam nie pozostała samotna zbyt długo. Tym razem obok niej stanęła Ariadna.

- Jaki piękny wieczór po tym deszczu. - Popatrzyła na ogród. - Ta decyzja Ralpa o ogłoszeniu zaręczyn... czy to miało coś wspólnego z tym, że złapała was dzisiaj burza? Moja droga, nie chciałabym być wścibska, ale niepokoję się o ciebie. Czegoś takiego nie było w pierwotnych planach.

Lucy zawahała się, próbując zebrać myśli.

- Wiem, jak to musi wyglądać z twojego punktu widzenia, ale odkąd tu jestem i poznałam bliżej lorda Adversane...

- Zakochałaś się w nim?

Lucy uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak. Nie potrafię nawet wyrazić, jak...

- W takim razie nie mów! - zawołała Ariadna z konsternacją. - Moja droga Lucy, niczego nie pragnęłabym bardziej, ale... - Ujęła ją za rękę. - Czy jesteś pewna, że Ralph odwzajemnia twoje uczucie? Chociaż oczywiście, że tak. Jak mogłabym w to wątpić?

- Nie jesteś z tego powodu szczęśliwa.

- Nie mogę zaprzeczyć, że się niepokoję. Znasz mojego kuzyna bardzo krótko i jesteś jeszcze taka młoda...

- Ariadno, mam dwadzieścia cztery lata.

- No dobrze, nie jesteś dzieckiem, ale mimo wszystko to takie niespodziewane. Czy nie lepiej byłoby poczekać nieco dłużej, żeby się upewnić?

Lucy wyrwała jej rękę i zawołała z frustracją:

- Dlaczego wszyscy są przekonani, że nie znam własnego serca?

Odwróciła się, mrugając, by odpędzić gorące łzy. Ariadna uściśnęła jej ramię.

- Ależ, moja droga, to nie w twoje serce wątpię.

Lucy dobiegło jeszcze westchnienie, po czym znów została sama. Radość i szczęście, które przepełniały ją wcześniej, zupełnie zniknęły. Czy wszyscy byli przeciwni jej małżeństwu z Ralphem?

- Ach, tu jesteś.

Na dźwięk drogiego jej, głębokiego głosu odwróciła się i wyciągnęła do niego ramię. Ralph bez wahania objął ją i pocałował. Wszystkie jej wątpliwości stopniały jak śnieg w promieniach słońca

- Chciałbym w tej chwili zanieść cię na górę - szepnął z ustami tuż przy jej skórze, skubiąc wargami jej ucho, aż zadrżała z rozkoszy. - Ale sądzę, że powinniśmy zachowywać się oględnie, przynajmniej dopóki mamy gości. Nie będzie mi łatwo utrzymać rękę z dala od ciebie.

Przyłożyła dłonie do jego piersi i podniosła na niego wzrok.

- Ralph, czy naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

- Dlaczego pytasz? - zdziwił się. - Co ci powiedziała moja rodzina?

Spuściła wzrok na misterne fałdy jego krawata. Przypomniała sobie, jak kilka godzin wcześniej zdejmowała ten krawat, i znów okryła się rumieńcem. Ralph przyciągnął ją bliżej i między pocałunkami powiedział cicho:

- Wszyscy myślą, że jesteśmy zaręczeni już od roku. Chyba nie uważają, że to zbyt szybka decyzja?

- Nie, ale Ariadna zna prawdę i ona niepokoi się najbardziej.

- Uspokoi się, gdy zobaczy, jak bardzo cię kocham.

- Czy to prawda, Ralph? Czy rzeczywiście mnie kochasz?

Spojrzał jej w oczy z uśmiechem.

- A czy możesz w to wątpić?

Potrząsnęła głową. Gdy był blisko i trzymał ją w ramionach, w ogóle w to nie wątpiła.

- W takim razie, jeśli nie zgłosisz żadnych obiekcji, to ogłosimy nasze zaręczyny po spektaklu, a za jakiś tydzień zabiorę cię do Londynu i zawiadomimy twoją rodzinę. Czy chciałabyś wziąć ślub tam, czy też obdarzymy moich dzierżawców przywilejem obecności na ślubie w kościele parafialnym w Adversane? Wybór należy do ciebie, choć Hopkins będzie bardzo rozczarowany, jeśli nie będzie mu dane przeprowadzić ceremonii.

- Przestań, przestań. - Ze śmiechem przyłożyła palce do jego ust. - Tego już dla mnie za wiele, mi... Ralphie. Takie szczegóły możemy uzgodnić później.

Ralph ucałował jej palce.

- Masz rację, działajmy krok po kroku. - Podniósł głowę, nasłuchując. - Jeśli się nie mylę, Byrne przyniósł właśnie herbatę. Chyba musimy dołączyć do wszystkich.

Pocałował ją jeszcze raz i wrócili do środka. Lucy wiedziała, że w jej oczach błyszczy szczęście, którego nie było w stanie przyćmić nawet arktyczne spojrzenie lady Preston ani zachmurzona twarz Judith Cottingham.

Pomogła pani Dean podać herbatę, a potem zaniósła swoją filiżankę do spokojnego kąta z nadzieją, że uda jej się zostać samej z własnymi myślami. Zaraz jednak dołączył do niej Adam Cottingham. Zdobyła się na uśmiech.

- Należą się pani gratulacje - zauważył, siadając obok niej. - Nie pamiętam już, kiedy widziałem Adversane'a tak szczęśliwego.

Lucy popatrzyła na drugą stronę pokoju, gdzie Ralph rozmawiał ze swoimi szwagrami.

- Czy sądzi pan, że to za moją sprawą?

- Niewątpliwie.

- W takim razie ja też się cieszę.

Adam odstawił filiżankę i zmarszczył brwi.

- Nie powinna pani... - Utkwił w niej poważne spojrzenie. - Błagam, by była pani ostrożna, panno Halbbrook.

- Mówił pan to już wcześniej, sir, ale sądzę, że jest pan w błędzie.

- Nie rozumie pani. Nie mogę mówić o tym tutaj. Proszę spotkać się ze mną jutro rano o dziewiątej w ogrodzie za krzewami. Tam nikt nas nie podsłucha.

Lucy wyprostowała się.

- Nie sądzę, by to było mądre, sir. Proszę, by pan powiedział to, co ma pan do powiedzenia, tutaj i teraz.

Cottingham szybko potrząsnął głową.

- Nie mogę, Adversane na nas patrzy, ale proszę mi uwierzyć, że mam do powiedzenia coś, o czym powinna pani wiedzieć. - Podniósł się. - Jutro rano, panno Halbbrook.

Odprowadziła go wzrokiem, pewna, że Ralph zapyta, o czym rozmawiali. Towa-

rzystwo zaczynało się już rozchodzić. Adam wyszedł razem z żoną, a za nimi podążyli Caroline i lord Wetherell. Potem lady Preston oznajmiła głośno, że Charlotte powinna już odpocząć.

- Dobry wypoczynek jest bardzo ważny, jeśli masz pięknie wyglądać w wieczór świętojański. - Spojrzała na męża. - A ty, sir, również potrzebujesz snu, skoro chcesz oglądać świt przy Skale Druidów.

Sir James zaśmiał się cicho.

- Cóż, może posiedzę sobie w bibliotece i poczytam w świetle tych nowomodnych lamp Adversane'a. Noce są teraz takie krótkie, że nie warto już się kłaść.

- Proszę bardzo, skoro właśnie tego sobie życzysz - rzekł Ralph uprzejmie.

Lady Preston jednak nie ustąpiła i po chwili wyprowadziła z bawialni córkę i męża. Sir Timothy uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze wiemy, kto nosi spodnie w tym domu. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Adversane, to wyjdę sobie na taras i zapalę cygaro przed snem. - Wyciągnął rękę do żony. - Idziesz ze mną, Meg?

Poszła chętnie. W bawialni zostali tylko Lucy, Ralph i Ariadna. Pani Dean również wstała, tłumiąc ziewnięcie.

- Ja też pójdę się położyć. Idziesz ze mną, Lucy?

Lucy ruszyła za nią do drzwi, ale Ralph zatrzymał ją.

- Idź, kuzynko. Ja za chwilę odprowadzę Lucy na górę - dodał na widok jej wahania. - Obyczaj każe zostawić zaręczonym parom trochę czasu sam na sam.

Ariadna przymrużyła oczy.

- O tym właśnie zamierzam z tobą porozmawiać, Adversane. O waszych zaręczynach. Kiedy...?

- Tak, tak, ale nie dzisiaj. Jest już o wiele za późno, by wszystko wyjaśniać. - Ralph obrócił kuzynkę w stronę drzwi. - Dobranoc, Ariadno.

Gdy wreszcie poszła, przez chwilę stał nieruchomo, patrząc na Lucy.

- Już myślałem, że nigdy nie będę cię miał dla siebie.

Wziął ją za rękę i pociągnął na sofę. Zaprotestowała bez przekonania i przypomniała mu, że sir Timothy i lady Finch wciąż są na tarasie.

- I co z tego? - mruknął. - Jeszcze przez chwilę tu nie przyjdą.

Zaczął skubać ustami jej ucho. Było to tak przyjemne, że zapomniała o wszystkim i znów zaczęła roztapiać się w jego ramionach. Gdy przesunął usta na jej usta, odwzajemniła pocałunek, wsunęła palce w jego włosy i wtuliła się w niego mocno.

- Wystarczy - mruknął w końcu. - Dość, bo za chwilę znów stracę głowę.

Niechętnie podniosła się z sofy.

- Obawiam się, że jestem zwykłą rozpustnicą - westchnęła - bo niczego nie pragnęłabym bardziej.

- Nie martw się, zrobię z ciebie uczciwą kobietę. - Pociągnął ją w ramiona i pocałował jeszcze raz. - Ale, na Boga, bardzo mnie kusi, by się wystarać o licencję na przyśpieszony ślub.

Parsknęła śmiechem. Wyszli z bawialni i ręka w rękę ruszyli w górę po schodach.

- Mam jutro rano coś do załatwienia w Halifaksie. Wybieram się tam z Colne'em. Jedź z nami - zaproponował. - To nie zabierze dużo czasu, a widoki są wspaniałe. Możesz zabrać szkicownik.

- Bardzo bym chciała, ale pani Sutton ma jutro przynieść szkarłatną suknię. - Zatrzymała się na schodach. - Mogłabym jej posłać wiadomość, żeby nie przyjeżdżała. Nawet w półmroku dostrzegła cień przemykający przez jego twarz.

- Nie, ta suknia będzie ci potrzebna na noc świętego Jana. Zabiorę cię do Halifaksu innym razem.

Lucy weszła na kolejny stopień schodów i jej oczy znalazły się na jednym poziomie z jego oczami.

- Ale dlaczego, Ralph? Mam aż nazbyt wiele sukien.  
- Ale na spektakl musisz włożyć tę. Muszę się czegoś dowiedzieć.  
- Może tego, czy wciąż kochasz Helenę?

Objął jej twarz i twardy wyraz zniknął z jego oczu.

- Nie, daję ci słowo, że nie o to chodzi. - Delikatnie pocałował ją w usta. - Muszę cię prosić, żebyś mi zaufała jeszcze nieco dłużej. Zrobisz to?

- Ale ja... nie rozumiem, Ralphie. Dlaczego?

- Obiecuję, że wyjaśnię ci wszystko w dzień świętego Jana. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Czy możesz to zrobić, Lucy? Czy możesz mi zaufać jeszcze przez kilka dni?

- Oczywiście, ale...

Przyłożył palec do jej ust.

- Żadnego ale. Zaufaj mi, kochana.

Kocha mnie, jestem tego pewna, powtarzała sobie Lucy, gdy Ruthie przygotowywała ją do snu. Ale leżąc samotnie w mroku po zgaszeniu świecy, zastanawiała się, dlaczego, skoro ona ma zaufać Ralphowi, on nie może zaufać jej i wyjaśnić powodów swojego postępowania.

Naraz przypłynęło do niej wspomnienie. Stała z mamą na chodniku obok sterty rzeczy, które właściciel wyrzucił z ich mieszkania.

- Nie rozumiem, mamo, dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

Dopiero wtedy, gdy czekały na powóz wuja Edgewortha, mama powiedziała jej prawdę. Dopiero wtedy zaufała córce na tyle, by podzielić się cierpieniem, jakie musiała znosić przez całe lata, gdy starała się chronić Lucy.

Wtulila twarz w poduszkę.

Czy już do końca życia ci, których najbardziej kochała, nie będą chcieli jej zaufać?

Ta myśl nie przestała jej dręczyć, gdy obudziła się następnego dnia. Po śniadaniu była umówiona z Caroline i Margaret na przejażdżkę i Ruthie przygotowała jej kostium jeździecki. Schodząc na dół, zauważyła, że brakuje tylko kilku minut do dziewiątej. Adam chciał, by spotkała się z nim o tej porze w ogrodzie. Zamierzała trzymać się od niego z dala, pewna, że nie ma ochoty słuchać tego, co zamierzał jej powiedzieć, a jednak zamiast do jadalni skręciła do ogrodu. W końcu Adam był kuzynem Ralpha i znał go przez całe życie.

Już na nią czekał przy furtce, za którą rosły krzewy. Gdy się zbliżyła, wyciągnął do niej rękę.

- Dzień dobry, panno Halbbrook. Dzień jest taki piękny, że nikt się nie zdziwi, jeśli nas tu zobaczy.

Po króciutkim wahaniu stanęła obok niego i oparła palce na jego rękawie.



- Sir James oglądał dziś piękny wschód słońca - powiedziała. Nic innego nie przyszło jej do głowy. Nie potrafiła się zdobyć na to, by zapytać go o Ralpa. To byłoby nielojalne.

- Dziwię się, że jest w stanie chodzić w miejsce, gdzie jego córka zakończyła życie.

- Słyszałam, że było to również jej ulubione miejsce - odrzekła Lucy łagodnie.

- Och, tak.

Adam nie powiedział nic więcej. Popatrzyła na niego. Twarz miał zachmurzoną i wydawał się pogrążony w myślach. Poczowała zniecierpliwienie.

- Panie Cottingham, ja...

- Z pewnością zastanawia się pani, co chciałem powiedzieć - przerwał jej. - Ostrzegałem, by miała się pani na baczności, panno Halbbrook. Mój kuzyn jest człowiekiem wielkich namiętności.

Lucy zarumieniła się.

- To nie jest żadna zbrodnia.

- Nie, gdy potrafi się nad nimi panować, ale temperament Adversane'a czasami wymyka się spod kontroli.

- Nie dostrzegłam żadnych oznak, które mogłyby na to wskazywać.

- Ale od jak dawna go pani zna, a nie tylko spotyka w towarzystwie?

Lucy uniosła wyżej głowę.

- Sądzę, że znam go całkiem dobrze. Oczywiście, ma silny charakter, ale...

- Silny... Z pewnością! - rzekł gorzko. - Adversane zawsze musi postawić na swoim. - Zamilkł, jakby walczył ze sobą. Gdy w końcu znów się odezwał, w jego głosie brzmiał tłumiony gniew. - Zawsze tak było. Był dziedzicem Adversane i nie odmawiano mu niczego. Proszę sobie wyobrazić, jak mogło to wpłynąć na charakter, który od początku miał autokratyczne cechy. Przez całe życie wymagał, by wszyscy podporządkowywali się jego woli.

- Nie wierzę w to.

- Bo dobrze to ukrywa. Przedstawia swoje żądania jako prośby, ale nie pozwoli, by cokolwiek stanęło mu na drodze.

„Jeśli Ralph cię chce, to będzie cię miał” - przypomniała sobie Lucy.

- Ale wszyscy go szanują. Ze wszystkich stron słyszę same pochwały.

- Ha! Pieniądze i władza zapewnią pani wielu przyjaciół, panno Halbbrook.

- Jestem pewna, że te pochwały są szczere.

On jednak jej nie słuchał.

- Ralph i Helena nigdy nie powinni brać ślubu - powiedział ze zmarszczonym czołem. - Ona była aniołem. Wszyscy tak mówią. Wszyscy ją kochali. Była zbyt dobra, zbyt łagodna dla tego potwora.

Lucy cofnęła ramię.

- Dość tego! - rzekła z gniewem. - Nie pozwolę, by mówił pan tak o Adversanie!

Próbowała od niego odejść, ale on poszedł za nią.

- Poślubił Helenę, a potem do tego stopnia przeraził ją swoją namiętnością i szorstkimi słowami, że była gotowa na wszystko, żeby od niego odejść. Właśnie dlatego tamtej nocy uciekła na Skalę Druidów.

- Nie może pan winić Ralpa za jej wypadek.

- To nie był wypadek - powiedział Adam cicho. - Poszła na Skagę Druidów, żeby skończyć z tym wszystkim. Przez mojego kuzyna.

Lucy zatrzymała się, potrząsnęła głową i znów powtórzyła:

- Nie może pan winić Ralpha.

- A kogo mam winić? To on był jej mężem. Powinien ją kochać i troszczyć się o nią.

- Jestem pewna, że na swój sposób to robił. - Naraz podniosła na niego wzrok. - Ale skąd pan tyle o tym wie?

- Ja...? - powtórzył z wyraźnym zaskoczeniem. - Cóż, jestem kuzynem Adversane'a i spędzałem tu dużo czasu. Obserwowałem jego i jego żonę. Być może widziałem za wiele.

- Nie jestem pewna, czy powinien mi pan o tym mówić, panie Cottingham.

- To dlatego że troszczę się o panią.

- Dziękuję, ale potrafię o siebie zadbać. - Byli już przy wyjściu z arboretum, ale zanim Lucy zdążyła przejść przez furtkę, Adam znów pochwycił ją za ramię.

- Jestem pewien, że tak, ale chyba pani dostrzega, że on próbuje panią zmienić. Helena była piękna, ale gdy nie spełniła jego oczekiwań, doprowadził ją do śmierci, a teraz próbuje upodobnić panią do niej.

Lucy strząsnęła z siebie jego rękę.

- Nie. Do widzenia, panie Cottingham.

To było oburzające, niesłychane! Nie potrafiła w to uwierzyć. Była głupia, że go słuchała. Pobiegła do domu. Na szczęście Adam nie poszedł za nią. Margaret i Caroline siedziały już przy śniadaniu w towarzystwie mężów. Gdy weszła, wszyscy podnieśli na nią wzrok. Filizanka Margaret zatrzymała się w drodze do ust.

- Moja droga, jesteś bardzo blada. Czy źle się czujesz?

Lucy zatrzymała się tuż za progiem. Czowała się trochę oszołomiona.

- Sama nie wiem.

- Z pewnością tęsknisz za Ralphem.

Margaret spojrzała na siostrę i zmarszczyła brwi.

- Cicho bądź, Caro. Lucy, naprawdę nie wyglądasz dobrze. Zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Lucy pomachała ręką.

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę sama, ale rzeczywiście pójde się położyć.

- Dobry pomysł - zgodził się sir Timothy. - Moim zdaniem jest za gorąco na jazdę konną. Właśnie próbowałem przekonać panię, żebyśmy zrezygnowali z przejażdżki.

- I tak cię nie słuchamy, Timothy. Meg i ja nie rozpuścimy się od odrobiny słońca.

Zostawiła ich i poszła na górę z zamiarem pozostania w sypialni, dopóki nie zbierze myśli. Nie wierzyła w ani jedno słowo Adama Cottinghama, ale rozmowa z nim wytrąciła ją z równowagi.

Weszła do sypialni i zdziwiła się na widok otwartych drzwi garderoby. Ktoś był w środku. Ruthie powinna o tej porze być na śniadaniu. Lucy przeszła przez sypialnię, zamierzając odesłać pokojówkę, ale zatrzymała się i zmarszczyła brwi na widok zupełnie obcej kobiety, chudej i siwowłosej, ubranej skromnie, jak przystało służącej.

- Panna Crimplesham, tak? - odgadła.

- Tak, proszę pani. - Pokojówka dygnęła niechętnie, ale nie zamierzała wychodzić. Twarz miała opuchniętą, jakby płakała.

- Z pewnością dobrze znasz te pokoje, ale teraz jesteś pokojówką panny Preston, a ona mieszka w skrzydle dla gości - powiedziała Lucy łagodnie.

- Tu wszystko jest takie samo.

- Najmocniej przepraszam? - zdziwiła się Lucy.

- Nic się nie zmieniło. - Panna Crimplesham zaczęła przeglądać suknie. - Wszystkie są identyczne jak te, które nosiła moja pani. Oczywiście nie są tej samej jakości. Moja pani zawsze zamawiała stroje u najlepszych krawcowych w Harrogate i w Londynie. No i są większe. Panna Helena była szczuplutka jak trzcinka. Pani jest do niej podobna, ale nie tak piękna. Lord Adversane zawsze powtarzał, że była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Gdyby nie on, mogłaby być taka szczęśliwa.

Lucy wzięła się w garść.

- Wystarczy już, Crimplesham. Powinnaś stąd iść - powiedziała z całą stanowczością, na jaką potrafiła się zdobyć. Poczła ulgę, gdy garderobiana przemknęła obok niej i wyszła z pokoju. Gdy w końcu została sama, opadła na stołek i zaplotła drżące dłonie na ramionach. Co to wszystko miało znaczyć? Czy to miała być jakaś intryga, żeby zniechęcić ją do Ralphi? Potrząsnęła głową i przyłożyła dłonie do skroni.

- W takim razie muszą mieć jakiś powód - powiedziała sobie. - Muszą.

Ale choć długo się nad tym zastanawiała, nie znalazła żadnego wyjaśnienia.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Och, panienko, wygląda panienka jak z obrazka!

Nawet bez tego komplementu Lucy wiedziała, że wygląda bardzo dobrze. Stała przed lustrem, ubrana w szkarłatną suknię. Kolor podkreślał jej kremową skórę i barwę włosów, które letnie słońce rozjaśniło do miodowożłotej barwy.

- To prawda, proszę pani. Chyba nigdy nie uszyłam piękniejszej sukni. - Pani Sutton odsunęła się na bok, patrząc na swoje dzieło z uśmiechem satysfakcji. - I doskonale pasuje. Nie trzeba żadnych poprawek, wystarczy obrębić dół.

Lucy popatrzyła na siebie w dużym lustrze. Gdyby nie poranne spotkanie z Adamem i zetknięcie z panną Crimplesham, może udałoby się jej przezwyciężyć wątpliwości, ale teraz na myśl, że ma nosić tę suknię, czuła niepokój.

- Czy mogłybyście chwileczkę zaczekać? - powiedziała nagle. - Chciałabym wyjść na kilka minut.

Unosząc spódnicę, poszła do Długiej Galerii i stanęła przed portretem Heleny. Wiedziała, że to, co robi, jest głupie, ale miała nadzieję, że znajdzie jakąś różnicę, że sukienka nie okaże się identyczna. Jednak gdy popatrzyła na obraz, przekonała się, że suknie nie różnią się nawet najmniejszym szczegółem. Tylko osoba, która je nosi, jest inna, pomyślała Lucy ze smutkiem. Ona sama była tylko kiepską imitacją ideału.

- Heleno.

Usłyszała przepełniony cierpieniem szept i obróciła się na pięcie. Wpatrzony w nią Adam Cottingham drgnął.

- Panno Halbbrook, czy to pani? Przez chwilę... - Podeszedł bliżej i zmarszczył brwi. - Ta sukienka. Dlaczego? Nie, niech pani nic nie mówi - dodał z goryczą. - Adversane ją zamówił.

- Tak.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie niechęci.

- To potworne. Nie może pani zmusić, żeby ją pani nosiła. Proszę obiecać, że odwiesi pani tę suknię do szafy.

- Nie mogę tego zrobić, sir - odrzekła łagodnie. - Zgodziłam się włożyć ją na wieczór świętojański.

- Nie może pani tego zrobić. Nie wolno pani tego zrobić! - Pochwycił jej rękę, powtarzając z napięciem: - Proszę mi obiecać, że włoży pani coś innego. To zbyt niebezpieczne.

- Niebezpieczne? - zmarszczyła brwi.

On jednak tylko potrząsnął głową i uniósł jej rękę do ust.

- Proszę mi wybaczyć, to nie moja sprawa. Gdy panią tu zobaczyłem, naraz pomyślałem... - Objął jej policzek wolną ręką, wpatrując się w nią z niezmiernym smutkiem w oczach.

- Panie Cottingham - powiedziała zdenerwowana Lucy. - Adamie...

- Proszę mi wybaczyć - powtórzył. Potrząsnął głową i odbiegł.

- Niezmiernie wzruszające.

Drgnęła, gdy usłyszała głos Ralpa, zimny jak lód. Stał na drugim końcu galerii. Zapewne przed chwilą wszedł. Miał na sobie strój do jazdy konnej, a w ręku wciąż trzymał szpicrutę.

- Czy mogłabyś mi wyjaśnić, co robiłaś tutaj z Cottinghamem? - zapytał ostrym tonem, gniewnie postukując końcem szpicruty o zakurzony but.

- Mogłabym - odparowała. - Gdybyś tylko zapytał mnie nieco uprzejmiej.

Gniew Ralpa opadł równie szybko, jak wezbrał. Wyglądała wspaniale, gdy tak stała przed nim w czerwonej sukni. Zielone oczy iskrzyły się jak szmaragdy.

- Wybacz mi. Właśnie wróciłem z Halifaksu i zdziwiłem się, gdy cię tu zobaczyłem. - Jego spojrzenie przesunęło się po sukni.

- Pani Sutton czeka w mojej sypialni, żeby podłożyć dół. Chciałam tylko porównać... - Wskazała na portret.

- I mój kuzyn cię zobaczył.

- Tak. Nic złego się nie działo.

Przez umysł Ralpa przebiegło wspomnienie dłoni Adama spoczywającej na policzku Lucy.

- Być może dla ciebie - powiedział krótko.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ariadna mówiła, że rano spacerowałaś z nim po ogrodzie.

- Tak. Poszłam na spacer przed śniadaniem.

- Wolałbym, żebyś nie zostawała z nim sama.

- Dlaczego?

Ralph zawahał się. Właściwie dlaczego? Intuicja podpowiadała mu, że Adam stanowi zagrożenie, ale rozsądek twierdził, że to niemożliwe. Adam przecież spędził z żoną tę noc, gdy zginęła Helena.

- I cóż, milordzie?

Udało jej się sprowokować go do odpowiedzi.

- Sądziłbym, że to oczywiste.

Lucy uniosła brwi.

- Czy to możliwe, byś był zazdrosny, milordzie?

Czy o to właśnie chodziło? Czy obawiał się, że Lucy może ulec urokowi jego kuzyna? Uśmiechnął się ironicznie.

- Chyba tak.

Napięcie zniknęło z jej oczu i policzki zabarwił rumieniec. Ralph z trudem powstrzymał się, by nie porwać jej w ramiona i nie ponieść do sypialni. Zadowolili się tym, że wziął ją za rękę i ucałował palce, które zadrżały pod jego dotykiem.

- Ralph? - Patrzyła na niego z pytaniem w oczach. - Czy nie mogłabym włożyć innej sukni na wieczór świętojański?

- W tej wyglądasz przepięknie, moja droga.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Mocniej zacisnął palce na szpicrucie. Miał ochotę powiedzieć jej prawdę, ale stawką było nazwisko Adversane, honor rodziny. Duma nie pozwalała mu mówić

o podejrzaniach bez konkretnych dowodów.

- Proszę cię, Ralphie. Czułabym się szczęśliwsza w jakiejś innej sukience.

Chciał ją zadowolić, ale cel był już tak blisko. Musiała nałożyć tę suknię, jeśli miał kiedykolwiek poznać prawdę. Potem zamierzał powiedzieć jej o wszystkim, nawet gdyby musiał wyznać, że się pomylił. Ale jeszcze nie teraz.

- Proszę cię... - wydusił w końcu. - Muszę czegoś dowieść.

- Ale nie chcesz mi powiedzieć, co to takiego?

- Nie.

- Ralphie...

- Na Boga, kobieto, czy musisz mnie na każdym kroku zadreć pytaniami? Nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze nie. - Puścił jej rękę. - To wszystko było o wiele łatwiejsze, dopóki po prostu cię zatrudniałem.

Natychmiast pożałował swoich szorstkich słów. Lucy wyprostowała się. W jej oczach błysnęła duma i upór równy jego uporowi.

- W takim razie niech tak będzie. Ale jeśli nie chcesz mi powiedzieć dlaczego, jeśli nie potrafisz mi zaufać, to nie mogę za ciebie wyjść. Wypełnię umowę, a potem wyjadę, tak jak się umawialiśmy na początku.

Z wrażenia zaparło mu dech. Rozpoznał w niej pokrewną sobie duszę. Stał na skraju przepaści, a ona sprawiała, że tracił grunt pod nogami. Musiał coś odpowiedzieć, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Lucy patrzyła na niego nieruchomo. Wystarczyłoby, żeby się odezwał, żeby wyjawiał jej prawdę.

Chwile przedłużały się w długą, bolesną ciszę. Ralph nie potrafił nic wykrztusić. W końcu Lucy odwróciła się i odeszła z dumnie uniesioną głową.

Wróciła do swojej sypialni, walcząc ze łzami, ale nie mogła się rozplakać w obecności Ruthie, pani Sutton i jej pomocnicy. Stała w milczeniu, gdy one krzątały się wokół niej, zbyt zaabsorbowane suknią, by zauważyć jej nieruchomą twarz i lakoniczne odpowiedzi.

Zdjęła suknię i w tej chwili Adversane wszedł do sypialni niezapowiedziany. Ruthie pisnęła i narzuciła szal na nagie ramiona Lucy.

- Zostawcie nas - warknął. - Chcę porozmawiać z panną Halbbrook sam na sam.

Lucy popatrzyła na niego ponuro.

- Pani Sutton nie skończyła jeszcze obrębiać sukni.

- Może to zrobić gdzieś indziej. Idźcie. Już.

Krawcowa i pomocnica pośpiesznie zebrały swoje rzeczy i niemal wybiegły z pokoju. Przestraszona pokojówka ociągała się nieco dłużej, wyraźnie nie mając ochoty zostawiać swojej pani.

- Wszystko w porządku, Ruthie - zapewniła ją Lucy. - Możesz iść. Zadzwoń, kiedy będę cię potrzebować.

Gdy dziewczyna wybiegła z sypialni, Lucy spojrzała na Ralpa chłodno.

- I cóż teraz, milordzie? Czy ma pan jakieś nowe żądania wobec swojej pracownicy?

- Jesteś na mnie zła i masz rację. Jestem ci winien wyjaśnienia.

Te słowa były nieoczekiwane, choć ani jego wyraz twarzy, ani głos nie złagodniały. Ale już to, że przyszedł, przerosło nadzieje Lucy.

- Dobrze.

Przez dłuższą chwilę stał i patrzył na nią w milczeniu.

- Ja jej nie widzę. Gdy patrzę na ciebie, nie widzę Heleny.

- Jestem do niej podobna. - Poczowała dreszcz na plecach, przypominając sobie słowa lady Preston. - Jestem jej bladą imitacją.

- Nie ma w tobie niczego bladego. Harry dostrzegł to od początku. Powiedział, że masz w sobie ogień.

- Pan Colne wie o twoich planach?

Ralph skinął głową.

- Powiedziałem mu tego wieczoru, gdy przyprowadził Francescę na kolację. Domyślił się, że coś się dzieje, gdy zobaczył cię w tej błękitnej sukni. Przyszedł potem do mojego gabinetu zapytać, o co chodzi.

- Wiem. - Lucy skinęła głową. - Słyszałam go.

Ralph przysiadł na sofie.

- Czy masz mi za złe, że wyznałem prawdę Harry'emu, a tobie nie?

- To twój najlepszy przyjaciel. Powinieneś mu wszystko powiedzieć od samego początku. - Wciąż czuła ciężar na sercu, ale kąci jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu. - Przypuszczam, że byłeś na to zbyt uparty.

- Zbyt uparty i zbyt dumny. Trzeba było równie upartej kobiety, żebym zdał sobie sprawę, że popełniłem błąd, zachowując to wszystko dla siebie. Helena miała słaby charakter. Ty jesteś znacznie silniejsza. Ona była chłodna i pełna lęku, ty jesteś ciepła i dzielna. - Jego twarz rozjaśniła się. - Helena była piękna i pustogłowa, ty jesteś inteligentna i piękna w inny sposób.

- Ale kochałeś ją.

- Nie. Na początku byłem nią olśniony i cieszyłem się, że mam tak piękną żonę. Ale miłość? Nie. Nigdy jej nie kochałem ani ona mnie.

- To bardzo smutne.

- Tak bywa w większości aranżowanych małżeństw. Pogodziłem się z tym. Myślałem, że ona też.

Lucy mocno splotła dłonie na kolanach. Miała ochotę wyciągnąć do niego ramiona, ale było jeszcze na to za wcześnie.

- Może powinieneś powiedzieć mi wszystko?

- Chyba tak.

Pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i splótł palce. Siedział tak przez dłuższy czas ze wzrokiem wbitym w podłogę. Lucy czekała w milczeniu.

- Trzy lata temu wybrałem się do Harrogate, by poszukać żony. Helena Preston wydawała się idealną kandydatką. Była odpowiednio urodzona, miała miły charakter, no i oczywiście była uderzająco piękna. Jesienią wzięliśmy ślub. To nie było małżeństwo z miłości, obydwójce o tym wiedzieliśmy, ale jej rodzice bardzo przychylnie patrzyli na ten związek, a i sama Helena nie była mu przeciwna. A ja - cóż, pożałowałem jej. Sądziłem, że miłość przyjdzie później, a jeśli nie miłość, to przynajmniej przywiązanie. Miałem nadzieję, że będzie nam dobrze razem pomimo różnic w charakterach, które szybko wyszły na jaw. Oczywiście mieliśmy różne zainteresowania. Uwaga Heleny skoncentrowana była na towarzystwie. Chciała widywać i być widywaną. Miała wykształcenie, czytała wszystkich modnych autorów, umiała malo-

wać, rysować i grać na fortepianie, ale robiła to wszystko mechanicznie, bez większego zrozumienia. Moje zainteresowania nudziły ją, podobnie jak zarządzanie posiadłością i życie w Adversane. Mnie z kolei nudziło życie, jakiego ona pragnęła, takie, jakie prowadziliśmy przez kilka pierwszych miesięcy małżeństwa – życie, które polegało na nieustannych wizytach i przyjęciach. Wszyscy podziwiali jej urodę i nie-naganne maniery i uważali mnie za wielkiego szczęściarza.

– Wszyscy oprócz ciebie?

– Sam dokonałem wyboru. Nie miałem prawa narzekać. Zimą spędziliśmy tutaj, a wiosną zdałem sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy niedobrani. Helena była nieśmiała i lękliwa z natury. Nie lubiła polowań, bała się psów i koni, a nawet mnie. – Lucy zauważyła napięcie w jego twarzy. – Miałem nadzieję, że to się z czasem zmieni. Starłem się traktować ją łagodnie. Sir James mówił, że jest bardzo nerwowa, ale chodziło o coś więcej. Była nieprzewidywalna jak nieujeżdżony źrebiak i unikała moich zalotów. Próbowałem być cierpliwy, hamowałem swój temperament, nie podnosiłem głosu, spełniałem każdy jej kaprys. Na Boga, byłem wobec niej znacznie bardziej tolerancyjny niż wobec kogokolwiek innego. – Podniósł spojrzenie na Lucy. – Z pewnością traktowałem ją lepiej niż ciebie. Sądziłem, że potrzebujemy więcej czasu, żeby się poznać. Nigdy jej się nie narzucałem. Mieliśmy oddzielne sypialnie i pozwalałem, by robiła, co chciała – dodał jakby do siebie. – Może na tym polegał mój błąd. – Ze zniecierpliwionym westchnieniem zerwał się na nogi i dodał szorstko: – To nie jest przyjemna opowieść. Nie powinienem zatruwać ci nią uszu.

Lucy natychmiast podeszła do niego i pochwyciła go za ramię, nie pozwalając mu wyjść.

– Nie. Proszę, zostań.

– Chyba upadłem na głowę, włączając cię w mój niewydarzony plan. Im więcej o tym myślę, tym bardziej nonsensowne się to wydaje. – Ujął jej dłonie i powiedział z napięciem: – Powinnaś wyjechać, Lucy. Nigdy nie będę umiał cię uszczęśliwić. Nie powinienem w ogóle myśleć, że potrafię. Nie martw się o pieniądze. Zapłacę ci tyle, ile obiecałem, i jeszcze więcej. Nigdy niczego ci nie zabraknie.

Miała ochotę rzucić mu się do gardła i oskarżyć, że próbuje ją przekupić, ale wiedziała, że on chce ją chronić, toteż powiedziała tylko, że nie wyjedzie.

– Musisz. Jeśli przekonam się, że zniszczyłem życie jednej kobiety, to nie zaryzykuję zniszczenia następnej.

– Nie wierzę, że zniszczyłeś Helenę.

– To dlatego że nie znasz całej...

– W takim razie powiedz mi. Powiedz wszystko i pozwól, że sama to osądzę.

– Gdy dowiesz się wszystkiego, możesz mnie znieawidzić.

– Z pewnością istnieje takie ryzyko, ale jeśli teraz mnie odeślesz, wyobraźnia podsunie mi coś znacznie gorszego. – Wzięła głęboki oddech, za wszelką cenę próbując go przekonać. – Przez całe życie ludzie, którzy mnie kochali, próbowali mnie chronić, okłamując. Jeśli ci na mnie zależy, to, proszę, uczyn mi ten zaszczyt i zaufaj mi. Nie jestem tak słaba, by miało mnie to zniszczyć.

Jego usta zadrgały, jakby zmuszał się do uśmiechu.

– Nie. Sądzę, że pod niektórymi względami jesteś silniejsza niż my wszyscy.

Wrócił na sofę i tym razem Lucy usiadła obok niego.



- Wydaje mi się, że twoje małżeństwo nie było szczęśliwe - powiedziała cicho.

- Podobnie jak wiele innych małżeństw, ale w końcu zacząłem podejrzewać, że Helena ma kochanka. Mężczyźni zawsze tłoczyli się wokół niej, przyciągnęci jej urodą, ale ona żadnego nie wyróżniała. Jednak tej ostatniej wiosny w Adversane coś się zmieniło. Stała się bardziej napięta i nerwowa niż wcześniej i zaczęła mnie unikać. Wydawała się czymś podniecona i znacznie częściej płakała. Zawsze chodziła na Skałę Druidów z ojcem, gdy ten przyjeżdżał do Adversane, ale wtedy zaczęła odwiedzać to miejsce prawie codziennie.

- A ty nigdy z nią tam nie chodziłeś?

- Od czasu do czasu, ale widziałem jasno, że ona nie życzy sobie mojego towarzystwa. Często czekała, aż będę zajęty sprawami posiadłości, i dopiero wtedy wychodziła. Zawsze zabierała ze sobą Crimplesham i choć miałem swoje podejrzenia, to nigdy za nią nie szedłem, nie wypytywałem pokojówki ani nie kazałem jej śledzić. Nie chciałem, by uznała mnie za prześladowcę.

- I nigdy nie rozmawiałeś z nią o swoich podejrzeniach?

- Tylko raz, rankiem w wigilię świętego Jana. - Odetchnął głęboko. - Helena przez całe życie była rozpieszczana, żyła pod kloszem. Wszyscy ją podziwiali i rzadko ściągala na siebie dezaprobatę. Jej łagodna natura nie potrafiła znieść najmniejszej krytyki. Ja jednak wiedziałem, że nie mogę dłużej tolerować tej sytuacji. - Zaciął usta w wąską, bezkrwistą kreskę. - Jak ci już mówiłem, łagodne słówka nie są w moim stylu. Próbowałem, ale musiałem jej wyjaśnić, że nie mogę zaakceptować bękarta innego mężczyzny jako swojego dziedzica. Wybiegła we łzach. Do dzisiaj nie wiem, czy przyczyną były wyrzuty sumienia, żal czy to, że była niewinna. Nigdy się tego nie dowiedziałem, bo rankiem już nie żyła.

Lucy przygryzła usta, powstrzymując okrzyk przerażenia. Po chwili Ralph zaczął mówić dalej.

- Więcej o tym nie wspominałem. Wieczorem, podczas spektaklu, Helena wyglądała na zadowoloną, ale z drugiej strony jej łagodny uśmiech nigdy nie zdradzał, co się dzieje w jej duszy. Miałem głupią nadzieję, że pogodziła się już z życiem ze mną. Po kolacji były tańce. Obserwowałem ją uważnie, ale nie zauważyłem, żeby przedkładała jakiegoś partnera nad innych. Gdy tylko goście się rozeszli, poszła do siebie. Chciałem ją odprowadzić, ale odmówiła. - Wzruszył ramionami. - Przywykłem już do tego. Nie życzyła sobie mojego towarzystwa, a ja nie chciałem się narzucać. Dopiero następnego ranka dowiedziałem się, że wcale się nie kładła. Ruthie podniosła alarm.

Przesunął dłonią po oczach.

- Prześladowuje mnie myśl, że może niesłusznie ją podejrzewałem. Może była niewinna i zabiła się przez to, co powiedziałem. Wiem, że moja rodzina tak myśli. Ale jest jeszcze inne wyjaśnienie, choć nie mam żadnego dowodu. Nie mogę się pozbyć podejrzenia, że po tańcach poszła na spotkanie z kochankiem.

Lucy uniosła rękę do ust.

- O mój Boże!

- Nie mogę tego udowodnić - powtórzył Ralph. - Gdy znaleźliśmy ciało, wypytywałem wszystkich, którzy byli wtedy obecni, czy ktokolwiek z nich pamięta coś, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego Helena poszła na Skałę Druidów. Ale nikt nie potrafił mi

pomóc. Pytałem Crimplesham. Upierała się, że jej pani była niewinna, i była oburzona, że mogłem w ogóle coś takiego podejrzewać. Jednak to mnie nie uspokoiło i zeterminowany jestem poznać prawdę. – Ralph wyprostował się. – Widzisz, udowodniono, że odtworzenie jakiejś sceny czy wydarzenia może pobudzić pamięć, i na tym opiera się mój plan. Zabrałem nieduży portret Heleny do pani Killinghamurst i poprosiłem, żeby znalazła mi kogoś podobnego do mojej żony. Znalazła ciebie. Przywiozłem cię tutaj, ubrałem w suknie i kolory, jakie lubiła moja żona, i czekałem, co się wydarzy. Reakcja Adama przekonała mnie, że ten plan może się powieść. Pomyślałem, że jeśli przyjdiesz na spektakl ubrana jak Helena tamtego wieczoru, to jej kochanek nie będzie w stanie ukryć reakcji, a ja będę obserwował. – Wykrzywił usta. – Może to był głupi pomysł, ale wolałem myśleć, że spotykała się z kochankiem przy Skale Druidów, niż że poszła tam, by się zabić z mojego powodu. Nikomu o tym nie wspominałem. Nie chciałem, żeby cień skandalu padł na pamięć Heleny, jeśli moje podejrzenia okażą się bezpodstawne. Nie chciałem plamić jej dobrego imienia ani dostarczać kolejnego wstrząsu rodzinie. Napisałem do Ariadny z prośbą, żeby przyjechała tu jako przyzwoitka. Opowiedziałem jej tę samą historię, co tobie.

Odchylił się do tyłu i wsunął palce we włosy.

– Ale dlaczego miałabyś mi uwierzyć? To wszystko brzmi fantastycznie, tak jakbym po prostu próbował odsunąć od siebie winę za to, co się stało.

– Wierzę ci – powiedziała powoli. – Naprawdę ci wierzę.

Ralph potrząsnął głową.

– Chcesz wierzyć w moją niewinność, bo nie możesz znieść myśli, że mój temperament doprowadził do śmierci takiej słodkiej, łagodnej istoty.

– Słyszałam, że lady Adversane zamierzała cię opuścić.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po tych słowach zapadła ciężka cisza.

- Ruthie mi o tym powiedziała - dodała Lucy szybko. - To gaduła, ale dała mi słowo, że aż do tej pory zachowała tajemnicę. Mówiła, że została pokojówką pani domu, gdy garderobiana twojej żony złamała rękę.

- Tak. Dlatego przydzieliłem ją tobie. Wiedziałem, że będzie potrafiła tak samo cię uczesać.

- Domyśliłam się, ale to już nieważne. Lady Adversane wygadała się Ruthie, że zamierza cię opuścić, a potem kazała jej obiecać, że nikomu o tym nie powie.

- Czy Ruthie powiedziała ci, dlaczego Helena chciała odejść?

- Bo... - Lucy zawahała się. - Bo czuła się tu bardzo nieszczęśliwa.

- A zatem wszystko wraca do mnie - powiedział Ralph z goryczą.

- Nie. Nie rzuciłaby się ze Skały Druidów, gdyby zamierzała uciec. To nie ma sensu. - Lucy zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie dokładnie słowa pokojówki. - Lady Adversane mówiła Ruthie, że gdy Crimplesham dowiedziała się o zamiarze ucieczki, uparła się odejść razem z nią. Nie rozumiesz, Ralph? Helena postanowiła uciec, zanim powiedziała o tym garderobianej. A z tego, co wiem o twojej nieżyjącej żonie, nie sądzę, żeby chciała odejść sama.

- Nie zrobiłaby tego.

- Nie. Wydaje mi się o wiele bardziej prawdopodobne, że ktoś ją do tego przekonał i poszła do Skały Druidów, żeby się z tym kimś spotkać. - Lucy zawahała się. - Czy jesteś pewien, że to był któryś z gości?

Ralph skrzywił się.

- Moja żona miała zbyt wysokie mniemanie o sobie, by się zadawać z kimś stojącym niżej od niej. Przepytalem wszystkich, którzy byli wtedy w domu, włącznie z moimi szwagrami. Przez jakiś czas poważnie podejrzewałem, że Helena zakochała się w moim kuzynie, bo pozostawała z nim w bardzo dobrych stosunkach. Sama wiesz, że damy czują się swobodnie przy Cottinghamie. Potrafi flirtować bez wysiłku, podczas gdy ja... taka frywolność nie leży w mojej naturze.

- Moim zdaniem to żadna strata - stwierdziła Lucy łagodnie.

Ralph wziął ją za rękę i pocałował.

- Niech Bóg cię za to błogosławi. - Nie wypuszczając jej dłoni, mówił dalej: - Ale Adam nie może być tym człowiekiem, z którym Helena miała się spotkać. Judith potwierdziła, że całą noc spędzili razem. Zresztą sam widziałem, że po tańcach poszli na górę. Pozostali podejrzani to sąsiedzi, miejscowi dżentelmeni. - Jego usta zadrgały. - Pytałem wszystkich, czy mogą rzucić jakieś światło na tę sprawę, ale na Boga, znam tych ludzi od lat. Nie mogę oskarżyć żadnego z nich, że był kochankiem Heleny, nie mając w ręku bardzo mocnych argumentów.

- Naturalnie, że nie. Ale czy sądzisz, że jeśli włożę tę sukienkę, to dostarczę ci dowodu?

- Może ten widok poruszy czyjąś pamięć i pojawi się trop, który doprowadzi mnie do prawdy. Kto wie, może nawet dowiem się, kim był jej kochanek... o ile jakiś był.

- A jeśli rzeczywiście miała kochanka, to czy sądzisz... - Lucy przygryzła usta. - Czy sądzisz, że to on ją zabił?

- Nie wiem. Wiem tylko, że nie mogę znieść myśli, że to ja spowodowałem jej śmierć.

- W takim razie włożę tę suknię.

- Nie, Lucy. Nie mogę cię o to prosić. Najwyższa pora, żebym był ze sobą szczerzy. Chwytałem się brzytwy. Może rzeczywiście zawiniłem jej śmierci. Była nieszczęśliwa, żyjąc w Adversane. Uważała, że jestem dominujący.

Lucy pochwyciła go za ramię.

- Nie, nie. Przyznaję, że bywasz szorstki, ale wiem też, że masz bardzo dobre serce. Nie uwierzę, że zrobiłeś cokolwiek, co mogłoby ją doprowadzić do samobójstwa.

- Ożeniłem się z nią.

- To była umowa między tobą a Prestonami - stwierdziła Lucy praktycznie. - Sam mówiłeś, że Helena nie miała nic przeciwko temu.

- Tak. Bo wtedy jeszcze nie wiedziała, jak trudno jest ze mną żyć. - Splótł palce z jej palcami. - Lucy, jeśli się mylę, jeśli nie było żadnego kochanka, to muszę przyjąć do wiadomości, że zabiłem swoją żonę. Jeśli to prawda, to ty stąd wyjedziesz i nigdy więcej się nie zobaczymy. Nie zaryzykuję tego, że mógłbym zniszczyć również twoje życie.

- Ralphie...

On jednak przyłożył palec do jej ust.

- Nie. Sumienie mi na to nie pozwoli.

Lucy wyprostowała się i odrzekła krótko:

- A moje sumienie nie pozwoli, byś miał się w ten sposób karać. Dlatego musimy zrobić wszystko, co możliwe, by odkryć, co rzeczywiście stało się tamtej nocy.

Lucy leżała w łóżku, nasłuchując porannego śpiewu ptaków dochodzącego przez otwarte okno. Była wigilia świętego Jana i zostało jeszcze mnóstwo do zrobienia. Po wyznaniach Ralpha rzuciła się w przygotowania ze zdwojonym zapałem. Od tego przyjęcia zależało bardzo wiele, również i jej szczęście. Chciała poznać prawdę równie mocno jak Ralph, wiedząc, że jeśli uzna się za winnego śmierci Heleny, to odeśle ją i nigdy więcej nie zechce się z nią zobaczyć. Może uświadomił sobie, że jej nie kocha...

Wątpliwości nie chciały ustąpić, a wzmocniło je jeszcze zachowanie Adama Cottinghama. Od chwili spotkania w Długiej Galerii już kilka razy zauważyła, że Adam wpatruje się w nią z rozpaczliwym napięciem. Z tego, co mówił Ralph, wiedziała, że jego kuzyn nie mógł być kochankiem Heleny, a zatem zapewne wierzył, że to Ralph był odpowiedzialny za jej śmierć. Lucy musiała wierzyć, że Adam się myli, tak jak myliła się lady Preston, sądząc, że Ralph wciąż kocha jej córkę.

Usiadła i pociągnęła za sznurek dzwonka. Skoro już się obudziła, równie dobrze mogła wstać i zająć się ostatnimi przygotowaniami.

W domu panowała atmosfera wyczekiwania. Zjedli kolację wcześniej niż zwykle, a potem przebrali się na wieczór. Ralph podszedł do drzwi pokoju Lucy. Wstała szybko przed toaletki i wyszła mu naprzeciw.

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem oczu. Gdy się nie odezwał, odesłała pokojówkę i zapytała niepewnie:

- I cóż, milordzie? Może być? Ruthie uczesała mnie identycznie jak na portrecie. Słońce bardzo rozjaśniło mi włosy, więc podobieństwo powinno być tym wyraźniejsze.

- Istotnie - mruknął. - Nie sposób go nie zauważyć. Lucy, czy jesteś pewna, że chcesz przez to przejść? Wiem, że nie będzie ci łatwo. Wszyscy będą gadać.

Uniosła wyżej głowę.

- Niech gadają. Może to poruszy ich pamięć.

- Mam taką nadzieję. - Podał jej skórzane pudełeczko. - To ci się przyda.

Otworzyła wieczko. W środku błyszcząły cenne kamienie.

- To diamenty Adversane'ów. - Ralph podał jej kolczyki. Nałożyła je i sięgnęła po bransoletkę. - A teraz naszyjnik.

Gestem kazał jej się obrócić. Pochyliła głowę i poczuła na skórze dotyk ciepłych palców, a potem ust.

- Moja dzielna dziewczyna. - Otoczył ją ramionami. - Bez względu na to, co się dzisiaj zdarzy, chcę, żebyś wiedziała, że bardzo cię kocham.

Obróciła się twarzą do niego i pochwyciła poły jego kurtki.

- W takim razie nie odsyłaj mnie stąd. Obiecuj, że bez względu na to, co się zdarzy, ożenisz się ze mną i spróbujesz o tym wszystkim zapomnieć.

Ralph zacisnął zęby.

- Poczekamy i zobaczymy. Ale Bóg jeden wie, jak uda mi się żyć bez ciebie.

- Nie musisz żyć beze mnie, Ralphie. - Przyciągnęła jego twarz do swojej i pocałowała go w usta. - Wierzę w ciebie, kochany. Cokolwiek zrobiła Helena, nie jesteś za to odpowiedzialny.

- Może nie w pełni, ale wystarczająco, żeby się obwiniać do końca życia. Nie mogę żądać, żebyś musiała to znosić.

Przymknęła oczy. Nie chciał zmienić zdania. Mogła się tylko modlić, by jego plan się powiódł. Poruszyła się i Ralph natychmiast ją puścił. Zdobyła się na uśmiech i wzięła go pod rękę.

- Musimy już iść. Ruthie mówiła, że aktorzy są już w bibliotece, a goście wkrótce się pojawią.

- Na pewno jesteś na to gotowa? Będą chcieli cię poznać. Uważają cię za moją narzeczoną.

- Jeśli twój plan się powiedzie, będę nią.

- A jeśli niczego nie wykryjemy?

- I tak za ciebie wyjdę - oświadczyła stanowczo. - Gotowa jestem zaryzykować wszystko, żeby zostać twoją żoną.

Pocałował ją jeszcze raz i zeszli na dół. Spódnica z czerwonego jedwabiu szeleściła wokół nóg Lucy. Z holu, gdzie zgromadzili się wszyscy domownicy, dochodził szmer głosów. Ralph mocniej ucisnął jej dłoń.

Na ich widok rozmowy i śmiechy ucichły. Judith Cottingham westchnęła ze zdu-

mienia. Siostry Ralpha patrzyły na nią oczami wielkimi jak spodki, z kolei lady Preston przymrużyła oczy. Panowie podnieśli monokle.

- Dobry Boże - mruknął pod nosem sir Timothy i nieprzekonująco zakaszłał.

Tylko Ariadna nie wydawała się zdziwiona. Ona jedna była obecna podczas przymiarów i wiedziała, czego ma się spodziewać. Jednak oczy małej Charlotte Preston omal nie wyszły z orbit.

- O mój Boże, mamó, ona wygląda zupełnie jak Helena! - wykrzyknęła.

- Nonsens - prychnęła lady Preston. Pochyliła się do córki i szepnęła tak donośnie, że wszyscy usłyszeli: - Przyznaję, że sukienka jest podobna, ale panna Halbbrook nie ma figury ani elegancji Heleny. - Po tych słowach odwróciła się plecami, jakby chciała pokazać, że Lucy nie jest warta jej uwagi.

Ralph poczuł, że wzbiera w nim gniew, ale Ariadna zaraz odciągnęła Lucy na bok i powiedziała spokojnie:

- No, no. Lucy, moja droga, wyglądasz przepięknie. Widzę, że Adversane dał ci brylanty. To miłe z jego strony.

Całe towarzystwo powoli doszło do siebie i stłoczyło się wokół Lucy, prawiąc jej komplementy, żeby zatrzeć wrażenie pozostawione przez lady Preston. Lord Wetherell oddzielił się od grupy i podszedł do Ralpha.

- Na litość boską, Adversane, cóż to za piekielna gra? - mruknął.

Ralph ledwie dostrzegalnie potrząsnął głową.

- Powiem ci później. Gdy przyjdą goście, zwróć uwagę na ich reakcje, dobrze?

- Pewnie będą równie ogłuszeni jak Cottinghamowie.

Ralph spojrzał na kuzyna i zmarszczył czoło. Adam nieruchomo wpatrywał się w Lucy. W jego policzku drgał mięsień. Zbliżył się więc do niego i zapytał, co sądzi o panie Halbbrook.

- Pannie... - Adam oderwał wzrok od Lucy. Był bardzo blady, ale szybko się opamiętał i zaśmiał krótko. - Na Boga, kuzynie, przez chwilę wydawało mi się, że widzę ducha. Cóż ty, na litość boską, próbujesz zrobić? Dlaczego tak ją ubrałeś?

Ralph zastanawiał się, czy powinien zaufać kuzynowi, ale spojrzał na niego raz jeszcze i uznał, że nie.

- Czerwony to mój ulubiony kolor - odrzekł lekko.

Lucy wydawała się zdenerwowana. Serce mu się ścisnęło, gdy na nią patrzył. Była bardzo dzielna i czuł, że to ona okaże się dla niego wybawieniem. „Gotowa jestem zaryzykować wszystko, żeby zostać twoją żoną”, powiedziała. Te słowa rozgrzewały go teraz i napępniały nadzieją. Chciał jej pokazać, jak bardzo ją kocha.

- Może to dobry moment, żeby wam powiedzieć, że chcę uczynić pannę Halbbrook moją żoną najszybciej, jak to możliwe - powiedział donośnym głosem. Dostrzegł zdumione spojrzenie Lucy, drżący uśmiech i światło, które rozbłysło w jej oczach, i wyciągnął do niej rękę. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem przy niej szczęśliwy.

Podeszła do niego, lekko potrząsając głową.

- Skąd ta nagła zmiana decyzji? - szepnęła, gdy przyciągnął ją do siebie i ucałował jej palce.

- W moim sercu nic się nie zmieniło, tylko w głowie. Skoro ty gotowa jesteś zaryzykować, to byłbym głupcem, gdybym cię odtrącił. Nie potrafiłem się oprzeć, by nie

ogłosić tego publicznie. Chciałem, byś wiedziała, co do ciebie czuję. To nie wpłynie na moje plany. Mam już pewność, że jeśli Helena rzeczywiście miała kochankę, nie był to nikt spośród tu obecnych.

Podbiegła do nich Ariadna.

- Goście już są. Ustawcie się wszyscy. Chodź tu, Lucy, musisz stanąć obok mnie.

Ralph dotknął ramienia Adama.

- Wyglądasz na przygnębitego, kuzynie. Może zaczęłaś już myśleć, że Adversane będzie należeć do ciebie?

- Co? Ależ nie, skąd. Ja... - Rumieniec na policzkach zdradzał jego nieszczerłość.

Ralph popatrzył na niego z niechęcią. Adam już od lat pozostawał na jego utrzymaniu i nigdy nie poczynił żadnego wysiłku, by to zmienić.

- Nie musisz się martwić - mruknął. - Nadal będę ci wypłacał pensję, nawet kiedy się ożenię.

Goście weszli do domu. Ralph popatrzył na Lucy, która stała obok Ariadny. Wyglądała uroczo. Szkarłatna suknia podkreślała jej gładką cerę i smukłą figurę. Policzki miała lekko zarumienione. Widział, że jest zdenerwowana i stara się panować nad własnymi reakcjami. Patrzył na nią, gdy goście podchodzili do niej jeden po drugim. Uśmiechała się i mówiła to, co trzeba. Zauważał zdumione spojrzenia przybyłych dżentelmenów. Niejeden wpatrywał się w nią z zaciekawieniem, ale na żadnej twarzy nie dostrzegł niczego oprócz zrozumiałego w tej sytuacji zdziwienia.

Prezentacje dobiegły końca i wszyscy ruszyli do biblioteki, gdzie miał odbyć się spektakl. Lucy szła obok Ariadny. Ralph miał ochotę znaleźć się przy jej boku, ale to jeszcze nie było możliwe.

- Wieczór zaczyna się spokojnie - mruknął Harry, na chwilę zatrzymując się obok niego. - Na razie.

- Nie, ale może sztuka to zmieni - zgodził się Ralph. - Będę ci bardzo wdzięczny, jeśli zwrócisz uwagę na to, czy ktoś szczególnie interesuje się Lucy.

- Oczywiście. Francesca tak czy owak, woli siedzieć z tyłu. W jej obecnym stanie możliwe, że będzie musiała wymknąć się wcześniej... - Zawahał się. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że powiedziałem jej o naszych planach, oczywiście w największym zaufaniu. Zawsze mówię jej o wszystkim.

Ralph zamilkł, przypomniał sobie jednak, jaką ulgę poczuł, gdy wyjawiał swoje podejrzenia Lucy.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu, przyjacielu - rzekł z uśmiechem.

Usiadł z przodu obok Lucy i wziął ją za rękę.

- Czy jesteś gotowa, moja droga?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Właściwie wyczekuję tego, co się stanie. Jeszcze nigdy nie widziałam *Zwiedzionej żony*, choć ten spektakl odniósł wielki sukces z panem Garrickiem w roli głównej.

Ralph skrzywił się.

- Moim zdaniem ta sztuka do niczego się nie nadaje, ale właśnie to grali dwa lata temu, a chciałem odtworzyć wszystko jak najwierniej.

Bicie w bębny zapowiedziało początek przedstawienia. Widownia zamilkła. Lucy patrzyła na sztukę z rosnącym niepokojem. Bohater, sir John Brute, wiecznie pijany

bufon, zupełnie nie przypominał Ralpa, ale potrafiła zrozumieć, że przewrażliwiony umysł Heleny dostrzegł analogię, i serce jej się ścisnęło. Może nie było żadnego kochanka, może Helenę do desperacji doprowadziło małżeństwo bez miłości?

Z trudem przetrwała trzy pierwsze akty i z ulgą powitała nadejście antraktu. Wszyscy przeszli do białego salonu, gdzie podawano napoje. Lucy miała ochotę przyłgnąć do ramienia Ralpa, ale wiedziała, że powinna krążyć pomiędzy gośćmi, żeby przywołać do nich wspomnienia, toteż wmieszała się w tłum, ukrywając zdenerwowanie za pogodną twarzą. Dopiero na widok pani Dean uśmiechnęła się szczerze.

- Ariadno, proszę, zostań ze mną przez chwilę. Czuję się tu bardzo samotna.

Ariadna dotknęła jej dłoni.

- Ależ dlaczego? Zapewniam cię, wszyscy są zachwyceni wiadomością, że Adversane postanowił znów się ożenić. Przyznaję, że nie podobało mi się to udawanie narzeczonych, ale teraz wszystko wygląda inaczej. Bardzo się cieszę. Nie mam wątpliwości, że będziesz doskonałą żoną.

Te słowa podniosły Lucy na duchu, ale myśli o sztuce wciąż nie dawały jej spokoju. Czy Ralph zmienił się w wyobraźni Heleny w potwora, za jakiego uważał go Adam? A jeśli nie uda im się dowieść niczego oprócz faktu, że Helena odebrała sobie życie? Ralph nigdy sobie tego nie wybaczy, a ona nie będzie potrafiła mu pomóc.

Z napięcia rozboleła ją głowa. Przyłożyła rękę do skroni i podeszła do otwartego okna.

- Powinna się pani czegoś napić, panno Halbbrook.

Obróciła się na pięcie. Adam Cottingham stał tuż obok niej.

- Chyba nie próbowała pani jeszcze naszego słynnego ponczu z Adversane. - Podał jej szklanekę. - Proszę spróbować. To sekretna receptura, której rodzina używa od pokoleń.

Lucy uświadomiła sobie, że naprawdę chce jej się pić, i pociągnęła spory łyk ciemnego płynu. Była to mieszanka wina, brandy i ziół o lekko gorzkim posmaku. Adam roześmiał się, gdy zmarszczyła nos.

- Można się do tego przyzwyczaić. Proszę to wypić, to pomoże pani przetrwać resztę wieczoru.

Lucy spróbowała się roześmiać.

- Przyda mi się, jeśli mam znieść jeszcze dwa akty *Zwiedzionej żony*.

- Nie podoba się pani sztuka?

- Aktorzy grają bardzo dobrze, ale temat tępych mężów i niewiernych żon nie wydaje mi się zabawny.

- Nie? Helenie też się ta sztuka nie podobała. Za bardzo kojarzyła jej się z jej własną sytuacją.

Lucy poczuła przygnębienie. A zatem miała rację. To spektakl sprowokował ucieczkę tej biednej kobiety. Odstawiła szklanekę.

- Zechce mi pan wybaczyć, ale muszę poszukać Ariadny. Od tego gorąca i hałasu kręci mi się w głowie.

- Nie ma potrzeby niepokoić pani Dean - odrzekł Adam. - Zabiorę panią na chwilę na taras.

Lucy spojrzała w stronę otwartych drzwi. Na tarasie z pewnością było chłodniej,



ale zapadł już zmrok, tylko na horyzoncie po zachodniej stronie nieba tliła się jeszcze ostatnia smuga światła. Na widok jej wahania Adam ujął ją za ramię.

- Chodźmy. Przecież nie robimy nic złego, wyjdziemy tylko za drzwi.

Ralph był śmiertelnie zmęczony. Oglądanie tej przekłętej sztuki wyczerpało go bardziej, niż przypuszczał. Miał nadzieję, że przynajmniej będzie z tego jakiś pożytek. Rozejrzał się po hałaśliwej, zatłoczonej sali. Powinien bez trudu zauważyć Lucy w tej szkarłatnej sukni, ale nigdzie jej nie było.

Wrócił do holu, gdzie kręciła się część gości. Judith Cottingham z niespokojnie zmarszczonym czołem przechodziła od jednej grupki do drugiej. Przypominała mysz i nigdy się nie uśmiechała. Wcześniej nie potrafił się zdobyć na sympatię do niej, ale teraz poczuł odrobinę współczucia. Wątpił, by jej małżeństwo z Adamem było szczęśliwe. Gdy przechodziła obok niego, dotknął jej ramienia.

- Czy coś się stało, kuzynko?

- Szukałam Adama, milordzie.

Zapewne flirtuje z czyjąś żoną, pomyślał gorzko. Za plecami usłyszał chichot i do jego uszu dotarł dziecinny głos Charlotte Preston:

- Z pewnością w tym roku rozumiem tę sztukę lepiej, mamó. Ale nadal nie mam pojęcia, dlaczego Helena tak płakała.

Zacisnął usta i stanął jak wryty, gdy usłyszał odpowiedź lady Preston.

- Nie chodziło o sztukę, głuptasie, tylko o to, że wcześniej usłyszała ode mnie kilka słów prawdy. Na Boga, nigdy nie miałam większej ochoty wytargać jej za uszy niż tamtego wieczoru.

Ralph odwrócił się i stanął tuż przed nią. Drgnęła i zaczerwieniła się, najwyraźniej zaskoczona tym, że Ralph usłyszał jej komentarz.

- Czy mogę zapytać, lady Preston, dlaczego miała pani ochotę wytargać moją żonę za uszy?

W zimnych oczach pojawił się gniewny błysk, ale usta pozostały mocno zaciśnięte.

- Ach, mamó, to dlatego posłałaś wtedy po Helenę! - zawołała Charlotte. - Poszłyśmy wszystkie na górę, żeby się przebrać, pamiętasz? Zapytałam Crimplasham, czy mnie uczesze, ale powiedziała, że nie może, bo kazałaś jej przyprowadzić Helenę do twojego pokoju. A Helena wyglądała, jakby miała coś na sumieniu. Wiedziałam, że coś musiało się stać!

Lady Preston uciszyła ją gestem.

- Tak, tak. Nie trzeba tego wszystkiego opowiadać.

- Owszem, lady Preston, sądzę, że trzeba - rzekł Ralph ponuro. - Ale nie tutaj.

Ujął ją za ramię i poprowadził do swojego gabinetu, zdecydowany wydobyć z niej całą prawdę. Usłyszał kroki za plecami i odgadł, że Charlotte idzie za nimi.

- A teraz zechce mi pani wyjaśnić, dlaczego uznała pani za stosowne złażać moją żonę.

- Żeby ocalić wasze małżeństwo. - Lady Preston westchnęła niecierpliwie. - Oszukiwała cię, Adversane. Dziwię się, że tego nie zauważyłeś. Od samego przyjazdu wiedziałam, że coś jest na rzeczy, ale Helena wszystkiemu zaprzeczała. Dopiero w wigilię świętego Jana Crimplasham wszystko mi wyznała. Ta głupia dziewczyna chciała od ciebie odejść. Mówiła, że się zakochała i chce uciec. Kazałam jej skoń-

czyć z tymi bzdurami.

- Nie wspomniała pani o tym po śmierci Heleny - zauważył Ralph.

- Nie było sensu. To nie mogło już niczego zmienić.

- Ale mogło wyjaśnić, dlaczego wyszła z domu.

- A chciałby pan ujawniać taki powód publicznie?

- Dlaczego nie?

- Adversane, ona szła na spotkanie z kochankiem. Spotykała się z nim przy Skale Druidów już od wielu miesięcy, choć zapewniała mnie, że Crimpleham zawsze jej towarzyszyła i że nie łączyło ich nic oprócz kilku skradzionych pocałunków. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo byłam oburzona, że moja córka... - Urwała i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. - Przekonałam ją, że musi tu pozostać i spełnić swój obowiązek jako twoja żona. Mówiła, że mieli się spotkać przy skale późno w nocy, ale zabroniłam jej iść. - Znowu urwała i szybko zamrugnęła powiekami. - Nie posłuchała mnie. Wszystko przez to, że byłeś dla niej za miękki, Adversane. Przed ślubem nigdy by się na coś podobnego nie odważyła. Następnego ranka dowiedziałam się od Crimpleham, że Helena przyszła do niej z płaczem i powiedziała, że musi się z nim zobaczyć, żeby mu powiedzieć, że to koniec.

- A kim był ten kochanek?

Lady Preston lekceważąco machnęła ręką, chodząc od ściany do ściany.

- To nieistotne.

Ralph popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jak to może być nieistotne, skoro mówi pani, że zakochała się w tym mężczyźnie?!

- Zakochała, ha! Opowiadała mi, jak się do niej zalecał. Mamił ją słodkimi słówkami i fałszywymi obietnicami. Obiecywał, że zabierze ją do Londynu albo do Brighton, gdzie będzie błyszczeć w najlepszym towarzystwie. To ja musiałam jej zwrócić uwagę, że w żadnym z tych miejsc dobre towarzystwo by jej nie przyjęło. Musiałyby mieszkać za granicą, na wygnaniu. Ale on również o tym wiedział, bo mówiła, że zamierzał ją zabrać za granicę, gdzie klimat bardzo by jej odpowiadał. Była tak zuroczona, że chyba zupełnie straciła tę odrobinę rozumu, z którą się urodziła. Zmyślałam jej głowę bardzo porządnie i przypominałam o obowiązkach. Obowiązek jest najważniejszy, milordzie. A ona miała obowiązek wobec pana jako pańska żona. Powiedziałam jej to, bo pan chyba tego nie zrobił.

- A co z pani obowiązkami wobec Heleny? Czy nie było dla pani istotne, że milcząc, osłaniała pani jej mordercę?

- Nie, dopóki nie doszło do niczego niewłaściwego. Gdybym podała jego nazwisko, cała ta przykra sprawa wyszłaby na widok publiczny i dobre imię Heleny zostałoby splamione.

- Tak wiele znaczy dla pani dobre imię?

- Oczywiście. Proszę pomyśleć, jak bardzo cierpiałyby biedna Charlotte, gdyby romans jej siostry wyszedł na jaw. Chroniłam również pańskie nazwisko, Adversane. Za wszelką cenę chciałam uchronić nas wszystkich przed skandalem.

- Wolałbym skandal niż śmierć pani córki, madame.

Pani Preston skrzywiła się.

- Tak pan mówi, ale śpiewałby pan innym głosem, gdyby pana opuściła i to w do-

datku dla pańskiego kuzyna!

- Cottingham! - Ralph przymrużył oczy i powiedział powoli: - Nie. Myli się pani. Adam całą tę noc spędził z żoną.

Za plecami usłyszał cichy pisk i odwrócił się. To nie była Charlotte, tylko Judith Cottingham. Jej twarz w świetle świec wydawała się popielata.

- Adam poszedł z tobą na górę - powiedział do niej Ralph. - Widziałem go. Powiedziałem dobranoc wam obojgu.

Judith trzęsała się jak osika.

- Ale nie został ze mną - szepnęła. - Kazał mi tak powiedzieć. Weszliśmy do sypialni, a zaraz potem wymknął się bocznym korytarzem. - Skrzyżowała ramiona na chudej piersi. - Nie widziałam go aż do świtu.

Ralph znów spojrzał na lady Preston.

- Wiedziałaś - powiedział powoli. - Wiedziałaś, że miała spotkać się z nim tamtej nocy, ale nic mi nie powiedziałaś.

- Ona już nie żyła - odrzekła. - To nieistotne, jak zmarła. Poza tym to mógł być wypadek.

- To był wypadek - szepnęła Judith z wysiłkiem. - To musiał być wypadek.

Ralph miał wrażenie, że jego serce ściska zimna dłoń. Ruszył do drzwi.

- Dla wszystkich byłoby lepiej, gdybyście miały rację.

Kolejny akt miał się rozpocząć lada chwila. Hol szybko pustoszał. Ralph skinął na Harry'ego.

- Widziałeś Lucy?

- Poszła do białego salonu, ale teraz jej tam nie ma. - Harry zajrzał do biblioteki. - Nie wróciła na swoje miejsce.

- Musimy ją znaleźć - powiedział Ralph z napięciem. - Bardzo cię proszę, poszukaj jej. Oczywiście dyskretnie.

Przyjaciel zauważył jego znaczące spojrzenie.

- Oczywiście, możesz na mnie polegać. Pewnie jest w garderobie i plotkuje z twoimi siostrami.

- Bardzo prawdopodobne - odrzekł Ralph bez przekonania i dodał ponuro: - Muszę również znaleźć Cottinghama.

Zauważył niepokój w oczach Colne'a.

- Sądzisz, że...?

- Nie wiem. - Zazgrzytał zębami.

Harry skinął głową.

- Sprawdź dom - odrzekł krótko. - A ty zobacz, czy ktoś właśnie nie odjechał.

Ralph zostawił go i poszedł do stajni. Cały dziedziniec zastawiony był końmi i powozami gości. Znalazł stajennego w hałaśliwej grupie zgromadzonej w kącie.

- Wszystkie nasze konie są na miejscach, milordzie - powiedział Greg - i nie brakuje żadnego powozu, ale dzisiaj jest tu tak dużo ludzi, że trudno powiedzieć, czy ktoś nie odjechał.

Żelazna obręcz ścisnęła serce Ralpa. Szorstkim głosem wydał kilka instrukcji i wrócił do domu. Harry czekał na niego w holu.

- Nie ma ich w domu, Ralph, jestem tego pewien. W ogrodzie też nie.

- Greg sprawdza przy głównej bramie, czy nie odjechał żaden powóz.

- Może wezwiemy na pomoc Wetherella i sir Timothy'ego?

- Nie, jeszcze nie. Muszę być pewny, że sobie czegoś nie wymyśliłem. - Zatrzymał kamerdynera, który właśnie przechodził przez hol. - Byrne, coś się wydarzyło, ale nie chciałbym psuć wszystkim zabawy. Powiedz aktorom, żeby zaczęli bez nas.

Byrne skłonił się lekko i odszedł. Ralph ruszył do drzwi.

- Chodź, Harry, pójdziemy do stajni i poczekamy na Grega.

Stajenny dogonił ich przy bramie.

- Nikt tędy nie wyjeżdżał, milordzie.

- W takim razie gdzie oni mogą być? - mruknął Harry. - Gdyby szli przez trawnik, na pewno ktoś by ich zauważył.

Ralph zmarszczył brwi i uderzył pięścią w otwartą dłoń. Pomyśl logicznie, powiedział sobie. Ale nie, logika w niczym nie mogła mu pomóc. Cottingham z pewnością nie myślał logicznie.

W błysku olśnienia pochwycił Harry'ego za ramię.

- Poszedł do Skały Druidów! Mógł niespostrzeżenie przeprowadzić Lucy przez ogród do starej drogi. - Rzucił się biegiem w tę stronę. - Powiedz moim szwagrom, co się stało, i poproś, żeby jakoś wytłumaczyli naszą nieobecność, a potem jedźcie za mną obaj z Gregiem.

Wpadł do stajni, wykrzykując rozkazy. Nie czekał, aż stajenni osiodłają Jupitera. Ledwie założyli koniowi uzdę, wskoczył na oklep i wyjechał z dziedzińca.

- Adamie, powinniśmy już wracać.

Lucy potykała się w ciemnościach. W głowie jej się kręciło i nie potrafiła utrzymać równowagi. Adam prowadził ją, obejmując wpeł. Wiedziała, że powinna zaprotestować, ale obawiała się, że bez jego pomocy upadnie. Głowa bardzo ją bolała i nie była w stanie myśleć jasno, ale nie mogli chyba ująć bardzo daleko?

Zdawało jej się, że minęło już wiele godzin od chwili, gdy wyszli z domu. Adam zaproponował jej spacer po ogrodzie. Zapewniał, że świeże powietrze i ruch pozwolą jej pozbyć się zawrotów głowy. Widocznie to przez ten poncz. Był bardzo mocny, całe szczęście, że wypila tylko odrobinę. W każdym razie nie mogła w takim stanie wrócić do domu. Adam miał rację, musiała się przewietrzyć.

Niejasno uświadamiała sobie, że wyszli z ogrodu, ale w półmroku nie potrafiła określić, gdzie są. Potem Adam pociągnął ją w stronę furtki w wysokim murze. Na horyzoncie dostrzegała ciemne zarysy drzew.

- Dlaczego wyszliśmy z ogrodu? - Próbowała wyszarpnąć się z jego uścisku. - Adamie, nie idę dalej. Odprowadź mnie do domu.

On jednak tylko objął ją mocniej i pociągnął za sobą.

- Już niedaleko.

Szła za nim z trudem, ale gdy zobaczyła starą drogę, mgła w umyśle nieco się rozjaśniła i Lucy wyczuła zagrożenie.

- Nie! - zawołała, przytrzymując się furtki. - Nie! Puść mnie!

Adam odczepił jej palce od furtki i mocno pociągnął ją za sobą.

- Pomocy! Niech mi ktoś pomoże!

- Nie ma sensu krzyczeć. Nikt w domu cię nie usłyszy.

Nie potrafiła mu się przeciwstawić. Czowała się bardzo zmęczona. Chciała się położyć i spać, ale Adam jej na to nie pozwalał. Z trudem stawiała jedną stopę przed drugą. Przy mostku Hobarta jej umysł znów nieco się rozjaśnił.

- Dosypałeś mi czegoś do ponczu - oskarżyła go.

- To było konieczne.

Oddychał z trudem. Lucy powoli odzyskiwała swobodę ruchów, ale uznała, że lepiej będzie, jeśli Adam się o tym nie dowie, toteż wciąż opierała się na nim bezwładnie.

- Dlaczego to było konieczne? Po co to robisz?

Z jego piersi wyrwał się szloch, ale nie zwolnił kroku.

- Nie możesz zająć jej miejsca.

- Mówisz o lady Adversane?

- Oczywiście, a o kim? Nie mogę pozwolić, żebyś wyszła za mojego kuzyna. Bardzo mi przykro. Ralph na ciebie nie zasługuje.

Zaparta się w miejscu, nie pozwalając pociągnąć się dalej.

- Ale on nie zabił Heleny.

Adam obrócił się na pięcie.

- Zrobił to. Doprowadził ją do śmierci.

- Nie! Powiedział mi, co się zdarzyło.

- I sądzisz, że powiedział ci prawdę? Chce, żebyś zajęła jej miejsce. Ona nigdy go nie kochała. Kochała mnie, mnie! A ja kochałem ją. Czcilem ją jak boginię.

Lucy zadrżała, ale próbowała wziąć się w garść.

- To jej nie zwróci. Puść mnie, Adamie. Chyba nie chcesz mnie skrzywdzić?

- Nie, naturalnie, że nie, ale ty jesteś jego karą. Teraz to rozumiem. Adversane myśli, że znajdzie przy tobie szczęście, ale dlaczego miałyby być szczęśliwi? Skoro ja nie mogę mieć Heleny, to on nie może mieć ciebie.

Lęk i chłodne nocne powietrze pomogły Lucy oczyścić umysł. Uświadomiła sobie, że idą w stronę Skały Druidów. Zerknęła na wykrzywioną twarz Adama i zadrżała. Szła opornie, zmuszając go, by na wpełzanie, a na wpełzanie ciągnął ją za sobą. To spowalniało ich tempo. Lucy miała nadzieję, że również wyczerpywało siły Adama. Zapadła już noc, ale wschodzący księżyc dawał trochę światła. Gdyby uciekła teraz, nie miałyby się gdzie ukryć. Musiała poszukać lepszej sposobności.

Ralph popędził Jupitera do galopu, ale musiał zwolnić, gdy wielki ogier się potknął. Jechał na oklep i pomyślał, że nie pomoże Lucy, jeśli wcześniej skręci sobie kark. Przejechał przez most Hobarta i klusem ruszył starą drogą, wpatrując się z wytężeniem w mrok. W świetle wschodzącego księżyca widział rozciągające się ze wszystkich stron puste wrzosowiska. A jeśli się pomylił? Jeśli nie poszli tędy? Odsunął jednak wątpliwości i wbił pięty w boki konia.

W końcu zobaczył przed sobą Skałę Druidów, rysującą się czarnym konturem na nocnym niebie. Na łagodnym stoku coś się poruszało. Dostrzegł dwie walczące ze sobą postacie. Zsunął się na ziemię i podbiegł schylony, z nadzieją, że go nie zauważą. Adam powoli wciągał Lucy na szczyt skały, ona jednak stawiała mu opór i próbowała do czegoś przekonać. Wiatr wiał w kierunku Ralpa, toteż tamci go nie usłyszeli. Opadł niżej w trawę i kryjąc się za gęstymi kępami wrzosów, podkradał coraz

bliżej. Wiatr przyniósł w jego stronę słowa Lucy. Głos miała spokojny, bez śladu paniki.

- Adamie, proszę cię. Helena nie chciałaby, żebyś to zrobił.

- Adversane nigdy nie kochał jej tak jak ja. Chciałem, żeby była szczęśliwa. Nigdy naprawdę nie rozpaczał po jej śmierci, a teraz chce, żebyś ty zajęła jej miejsce. Myśli, że staniesz się następną Heleną, ale ja nie mogę na to pozwolić. Tym razem to on poczuje ból. Kiedy zobaczy twoje ciało roztrzaskane i połamane, będzie cierpiał tak, jak ja cierpiałem dwa lata temu.

Ralph zazgrzytał zębami. Z trudem powstrzymał się, by nie wypaść z kryjówki i nie podbiec do nich, ale ryzyko było zbyt wielkie. Adam szedł tyłem pod górę, ciągnąc za sobą Lucy. Księżyc wzeszedł wyżej na niebo i w jego blasku Adam dostrzegłby każdego, kto próbowałby się do niego zbliżyć. Gdyby wziął Lucy na rękę, mógłby dotrzeć na szczyt wcześniej niż Ralph. Był tylko jeden sposób, by zbliżyć się do nich niespostrzeżenie: Ralph musiał wspiąć się na skałę od strony urwiska.

Jeszcze raz na nich popatrzył. Lucy wciąż próbowała przekonać Adama i stawiała opór, zyskując cenne sekundy. To mogło się udać.

Nisko pochylony, obiegł skałę dokoła, ściągnął kurtkę i spojrzał w górę.

Lucy zapierała się stopami o każdą szczelinę w skale, ale Adam cał po calu ciągnął ją coraz wyżej. Zatrzymywał się tylko wtedy, kiedy odpowiadał na jej pytania, zadawała ich zatem coraz więcej, pytając, o co tylko się dało, by ich spowolnić. Daleko w dolinie w mroku błyskały małe czerwone światełka. Mieszkańcy Ingleston palili ogniska w noc świętojańską. W nocnym powietrzu czuć było zapach dymu. Życie w mieście i w Adversane biegło swoim torem. Ralph może nawet nie zauważył jeszcze jej nieobecności. Na tę myśl poczuła się rozpaczliwie samotna.

Skup się, Lucy, pomyślała. Zmusz go do mówienia.

- Powiedz mi, Adamie, co się zdarzyło tamtej nocy? Dlaczego uważasz, że to Ralph jest odpowiedzialny za śmierć Heleny? Nawet go tam nie było.

- Nie, ale to on ją do tego doprowadził. Chciał ją posiadać, a ona gotowa była na wszystko, żeby od niego uciec.

Pomimo strachu Lucy poczuła ukłucie zazdrości. Helena była taka piękna. Jak to możliwe, by Ralph jej nie kochał?

- Wkrótce po ślubie odkryła, że to był błąd - ciągnął Adam. - Była zupełnie niewinna. Rodzice przekonali ją do tego małżeństwa ze względu na pieniądze. Myślała, że Adversane zabierze ją do Londynu, że będą obracać się w towarzystwie, a on tymczasem przywiózł ją tutaj, gdzie mógł ją mieć tylko dla siebie. Jest tu kilka rodzin w okolicy, ale Helena chciała każdego wieczoru bywać na przyjęciach i koncertach. Potrzebowała, żeby ją podziwiano. Bardzo pragnęła aprobaty. Ja mogłem jej to dać, Ralph nie. Jest zbyt niecierpliwy, zbyt szorstki. Ja rozumiałem, że ona jest delikatna i należy ją pielęgnować. Obiecałem, że zabiorę ją za granicę. Włosi oszaleliby na punkcie jej urody. Obiecałem, że będę ją kochał i troszczył się o nią do końca życia.

- Ale przecież masz żonę, Adamie. Co z Judith?

Adam zaśmiał się pogardliwie.

- To było zaaranżowane małżeństwo z brzydką kobietą, której nikt inny nie

chciał. Gdybym miał przy boku Helenę, wszystko wyglądałoby inaczej. Wszyscy mężczyźni by mi zazdrościli. Dlaczego Ralph miał mieć wszystko? Mógł sobie wziąć Adversane i swoje pieniądze, ale Helena... Pragnąłem jej. Kochałem ją.

Jego bolesny okrzyk niósł się przez noc.

- Rozumiem, co czujesz.

- Nic nie rozumiesz! - parsknął. - Ona nie żyje. Nie żyje! A ty będziesz następna.

- Nie!

Opór Lucy był daremny. Nic nie mogła poradzić na to, że Adam przeciągnął ją przez kilka ostatnich metrów dzielących ich od krawędzi urwiska.

- Puść ją, Adamie.

Miała wrażenie, że tylko sobie wyobraziła ten głęboki, spokojny głos. Adam zatrzymał się i nad jego ramieniem dostrzegła Ralpa. Stał w rozkroku na samej krawędzi wierzchołka. Białe rękawy jego koszuli lekko trzepotały na wietrze. Jak skrzydła, pomyślała. Jej anioł stróż.

- Nigdy! - Głos Adama wzniósł się histerycznie. - Niech cię diabli porwą, Adversane! Ona umrze tak jak Helena.

- Nie! Nie pozwolę ci na to.

Lucy starała się stać nieruchomo. Adam mógł jeszcze pociągnąć ją na skraj i zabić ich oboje, a może nawet zabrać ze sobą Ralpa.

- Ja cię powstrzymam - rzekł Ralph. - Obejrzyj się. Colne i Greg też tu są. Nie dasz rady nam trzem.

Lucy obejrzała się przez ramię. Nie słyszała nadjeżdżających koni, ale teraz dostrzegła dwa wierzchowce, które spokojnie skubały trawę, zaś po obu stronach zbocza stało dwóch mężczyzn. Harry Colne trzymał w ręku pistolet. Ralph podszedł o krok bliżej.

- Już po wszystkim, Adamie - powiedział cicho. - Puść ją.

- Nie! - Adam przyciągnął Lucy do siebie. - Dlaczego ty masz mieć wszystko? Sądzisz, że przy niej będziesz szczęśliwy, że będziesz miał następną Helenę, która będzie ozdabiać twój dom i twoje łóżko?

Ralph był coraz bliżej.

- Lucy to nie Helena, Adamie. Nie chciałbym, żeby nią była.

- Helena nie żyje przez ciebie!

W chwili, gdy Adam wypowiadał te słowa, Lucy poczuła, że jego uścisk nieco zelżał, i wyrwała się. Ralph wyciągnął ramiona i pochwycił ją wpół, a Harry i Greg w tej samej chwili rzucili się na Adama. Walczył z nimi, przeklinając głośno, ale nie potrafił ich z siebie strząsnąć. Popatrzył ponuro na Lucy, która stała w milczeniu w objęciach Ralpa, drżąc na całym ciele.

- Nie widzisz tego? On zrobił z ciebie drugą Helenę. Jest opętany do tego stopnia, że musi ją kimś zastąpić, choć doprowadził ją do śmierci.

Bezlitosna logika zawarta w tych słowach przeszła Lucy jak sztylet. Wyglądało na to, że pomimo wszystkiego, co jej mówił, Ralph wciąż jest zakochany w swojej żonie. Oparła dłonie na jego piersi i z przerażeniem popatrzyła na twarz Adversane'a. Napotkał jej spojrzenie i leciutko potrząsnął głową.

- Zaufaj mi, kochana. Teraz już nie mam przed tobą żadnych tajemnic. - Objął ją mocniej i mówił nad jej głową: - Nie kochałem Heleny, Adamie, i nie zabiłem jej. Ty

to zrobiłeś. Spotkałeś się z nią tutaj w noc świętego Jana. Judith powiedziała nam o wszystkim. Spacerzy Heleny nie miały nic wspólnego z przyrodą ani z druidami, prawda? Nie chodziło nawet o to, że chciała uciec ode mnie. Przychodziła tu, żeby spotykać się z tobą.

- Gdzieś musieliśmy się widywać. Nie mogła wziąć powozu, bo służba by ci o tym powiedziała, a poza tym nie wyjechałaby nigdzie sama. Kiedy przebywałem w Adversane, wymykaliśmy się pojedynczo i spotykaliśmy się tutaj, a gdy byłem w Delphenden, przyjeżdżałem tu i zostawiałem konia w lesie. Gdyby ktoś mnie zauważył, mogłem po prostu powiedzieć, że miałem coś do załatwienia w Ingleston. - Roześmiał się. - Udało nam się zamydlić wszystkim oczy. Nikt nie wiedział o naszych spotkaniach.

- Oprócz twojej żony.

Adam obojętnie wzruszył ramionami.

- Judith nie ośmieliła się wystąpić przeciwko mnie. Wiedziała, że Helena była miłością mojego życia i nic nie mogło stanąć między nami.

- Jakie to okrutne! - wykrzyknęła Lucy.

- Judith nie potrzebuje twojego współczucia. Była szczęśliwa, bo miała dom i dzieci. Poza tym, co mogła mi zaoferować w porównaniu z moją ukochaną? Helena była dobra i nie chciała nikogo skrzywdzić, ale w końcu przekonałem ją, że możemy być szczęśliwi za granicą. Na kontynencie ludzie rozumieją takie rzeczy. Na koniec jednak okazało się, że nie była w stanie tego zrobić. - Adam znów podniósł zagniewane spojrzenie na Ralpa. - Oszukałeś ją, zamąciłeś jej w głowie. Ukryłeś swoją prawdziwą naturę za maską dobroci i uwierzyła, że powinna zostać z tobą.

Gdy Ralph znów się odezwał, Lucy usłyszała w jego głosie z trudem kontrolowany gniew.

- I dlatego, gdy tu przyszła, żeby się z tobą spotkać i powiedzieć, że to koniec, ty ją zabiłeś.

- Nie, nie. To był wypadek. Pośliznęła się. Pamiętasz, kuzynie, wtedy padał deszcz i skała była mokra. Przyszła powiedzieć, że nie odejdzie od ciebie i wypełni swój obowiązek jako twoja żona. Twoja żona! - Przesunął wzrok na Lucy i mówił dalej z gniewem: - Po wszystkim, co dla niej zrobiłem, po tym, jak ryzykowałem, żeby się z nią spotykać, żeby ją wielbić... Myślałem, że mnie kocha. Wymknąłem się i czekałem tu na nią, a ona pojawiła się tylko po to, żeby mi rzucić, że nie ucieknie ze mną. Powiedziała, że Adversane to dobry człowiek i próbuje uczynić ją szczęśliwą, więc zostanie z nim z obowiązku. Rozumiesz, Lucy? Gdyby on jej nie przekonał, żeby została, toby mnie nie odrzuciła, nie pokłócilibyśmy się i ona by nie spadła!

Opuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach.

- Staralem się ją namówić do zmiany zdania, ale powiedziała, że wraca do domu. Nie chciała więcej się ze mną spotykać. Dobrze wiedziała, że to łamie mi serce. Próbowałem ją powstrzymać, pocałować, ale odepchnęła mnie. Tylko że stała zbyt blisko krawędzi i straciła równowagę. - Opadł na kolana i zaczął szlochać. - Kochałem ją. Nigdy nie kochałem nikogo innego. Każdego dnia żałuję, że nie zginąłem razem z nią!

Ralph patrzył na niego. Jego gniew przechodził w litość. Harry pociągnął Adama i postawił na równe nogi.



- Chodź, Cottingham, zaprowadzimy cię do domu.

Obydwaj z Gregiem poprowadzili Adama. Szedł spokojnie, z opuszczonymi ramionami, nie stawiając oporu.

Lucy opadła na pierś Ralpha.

- O co chodzi? - szepnął i objął ją mocniej. - Chyba nie masz zamiaru zasłabnąć?

Serce mu się ścisnęło, gdy zdobyła się na cichy śmiech.

- Nie, ale wciąż kręci mi się w głowie. Oszło mi mnie, dolał mi coś do ponczu. Na szczęście nie wypiałam wszystkiego.

- Moje biedactwo. Może wolisz wrócić konno? Jupiter nie ma siodła, ale są konie Grega i Colne'a.

- Nie, dziękuję. Spacer dobrze mi robi, ale musisz mi pomóc.

Wrócili do Adversane. Ralph obejmował ją ramieniem i po drodze opowiedział o rozmowie z lady Preston.

- A zatem to w żaden sposób nie była twoja wina - skomentowała Lucy.

- Moje ostrzeżenie i awantura matki skłoniły ją do rezygnacji z ucieczki.

- Z tego, co mówił Adam, przekonała ją twoja cierpliwość. Helena zrozumiała, że próbowałaś być dla niej dobry.

- Tak. - Ralph odetchnął głęboko. - Nie pasowaliśmy do siebie i żałuję tego, co się stało, ale nie czuję się już odpowiedzialny za jej śmierć. Obiecuję ci, że przy następnej żonie postaram się bardziej.

Zatrzymała się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Och, kochany, wiem, że tak będzie!

Pocałował ją mocno i serce Lucy wypełniło się miłością.

W milczeniu szli przez ogród w stronę bocznego wejścia. Z otwartych okien białego salonu dobiegał dźwięk skrzypiec.

- Myślałam, że tańce już się skończyły - zdziwiła się Lucy.

Ralph wyjął z kieszonki zegarek.

- To wszystko nie trwało zbyt długo. Jest już po kolacji, ale tańce potrwać jeszcze jakąś godzinę.

- Mój Boże - odrzekła słabo. - Myślałam, że już blisko świt.

- Zacznie świtać, zanim wszyscy się rozjadą.

Ktoś wybiegł ze stajni. Lucy rozpoznała Robina.

- Pan Greg kazał mi państwa wypatrywać - oznajmił i zatrzymał zdumione spojrzenie na Adamie, który stał nieruchomo między stajennym a Harrym Colne'em.

- Zabierz konie do stajni i trzymaj usta zamknięte - nakazał mu Greg.

Chłopak wykonał polecenie. Boczne drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich Judith Cottingham.

- Czekałam na was. - Odsunęła się na bok, by ich wpuścić do środka. Twarz miała szarą i ściągniętą. Popatrzyła na męża, a potem podniosła niespokojny wzrok na Ralpha. - Czy już po wszystkim?

- Tak. - Skinął głową. - Opowiedział nam, co się zdarzyło. To był wypadek, tak jak przypuszczałaś. Helena poślizgnęła się i spadła.

Judith westchnęła i na chwilę przymknęła oczy, a potem podeszła do Adama

i wzięła go pod ramię. Patrzył przed siebie niewidzącym spojrzeniem. Lucy pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała tak załamane go człowieka.

- Zabiorę go do naszego pokoju - powiedziała Judith. - Zajmę się nim.

- Jeśli wolałabyś tego nie robić... - zaczął Ralph, ale ona tylko potrząsnęła głową.

- To mój mąż - odrzekła po prostu.

Gdy odeszli, Ralph spojrzął na Grega.

- Postaw kogoś na straży przy drzwiach Cottinghama. Dopilnuj, żeby już dzisiaj nie wychodził z pokoju, i powiedz pani Cottingham, że może cię zawołać w razie potrzeby.

- Czy zawiadomimy magistrat? - zapytał Harry.

Ralph spojrzął na Lucy, która potrząsnęła głową.

- Nie ze względu na mnie.

Ralph zgodził się z nią.

- Rano ustalimy, co dalej, ale wolałbym jednak, żeby wiadomość o naszej eskapadzie się nie rozniosła.

- W takim razie musimy wrócić do gości - stwierdziła Lucy.

- Nie. - Ralph zmarszczył brwi. - Powinnaś odpocząć.

- Nie chcę odpoczywać, a moja nieobecność na pewno zostanie zauważona.

- W takim razie znajdę ci jakąś wymówkę.

Przyłożyła dłoń do jego ust i odrzekła z uśmiechem:

- To nie tylko twoja przygoda, milordzie, ale również moja. Nie powinieneś mi odmawiać udziału w niej.

- Nawet by nam się to nie śniło, panno Halbbrook - powiedział Harry, zanim Ralph zdążył się odezwać. - Jeśli Wetherell i sir Timothy zrobili, co do nich należało, to możliwe, że nikt nie zwrócił uwagi na naszą nieobecność.

Ralph przymrużył oczy.

- Na Boga, zostałem przechytrzony!

Harry roześmiał się.

- W istocie, Adversane. Na twoim miejscu pokornie przyznałbym się do porażki. Muszę teraz znaleźć Francescę i powiedzieć jej, że wszystko już w porządku.

Ralph skinął głową.

- Dobrze. Powiedz Wetherellowi i Finchowi, że już wróciliśmy, ale błagam, nie rozmawiaj z moimi siostrami, o ile tylko ci się to uda. Nie chcę, żeby już teraz zaczęły nas o wszystko wypytywać.

Gdy Harry odszedł, Ralph popatrzył na suknię Lucy. Szkarłatny jedwab był brudny i podarty.

- Nie możesz tak wejść do sali balowej, a jeśli zmienisz suknię, ludzie to zauważą.

Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że zauważą. Powiem im, że oblałam się ponczem. Ruthie pomoże mi się przebrać. Jestem pewna, że mogę polegać na jej dyskrecji. Będzie z niej doskonała pokojówka. - Dostrzegła troskę w jego oczach i ujęła jego dłoń. - Chcę to zrobić, Ralph, dla ciebie. Dla nas - dodała żarliwie.

Patrzyła mu w oczy, próbując przekazać spojrzeniem wszystkie uczucia. Po chwili jego twarz złagodniała.

- Dobrze. - Podniósł jej dłoń do ust. - W takim razie idź. Spotkamy się w sali balo-

wej.

Dwadzieścia minut później Lucy weszła do białego salonu w granatowej sukni. Wyglądała wspaniale. Ruthie uczesała ją na nowo i wplotła we włosy srebrne gwiazdki, które teraz migotały w świetle świec.

Gdy szła w stronę Ralpha, ten poczuł ucisk w piersi. Uśmiechała się. Nie potrafił zrozumieć, jakim sposobem Lucy wygląda tak spokojnie i pogodnie po tym wszystkim, co się zdarzyło. Jej oczy błyszczały jeszcze bardziej niż zwykle. Wyglądała jak ucieleśnienie szczęścia. Czy to możliwe, by kiedyś nie kochał tej dzielnej, inteligentnej dziewczyny, która na każdym kroku stawiała mu wyzwania?

Wziął ją za rękę i poprowadził do tańca. Wszyscy dokoła uśmiechali się i z aprobatą kiwali głowami. W sali panowała atmosfera rozluźnienia, ostatni taniec był hałaśliwy, głośny i żywy. Ralph przypatrywał się Lucy uważnie, gotów ją zabrać na górę przy pierwszych oznakach zmęczenia, ona jednak wirowała i uśmiechała się, jakby był to pierwszy taniec wieczoru, a nie ostatni.

W końcu muzyka przestała grać, tancerze podziękowali orkiestrze i sala balowa zaczęła pustoszeć.

- Muszę pożegnać gości - szepnął Ralph do Lucy. - Chodź ze mną.

Jej uśmiech rozgrzał mu serce. Caroline i Margaret wraz z mężami stały przy drzwiach. Gdy przechodzili obok nich, Caroline położyła rękę na ramieniu Ralpha.

- Szkoda, bracie, że nie ogłosiłeś zaręczyn zaraz po spektaklu. Meg i ja jesteśmy bardzo rozczarowane.

- Sądzę, że Adversane miał wtedy co innego na głowie - zauważył lord Wetherell.

- Nie mam pojęcia, cóż by to mogło być - odrzekła Caroline znacząco. - Ale wiem, że kiedy tańczyli, nie potrafili oderwać od siebie wzroku.

Ralph ze śmiechem odciągnął Lucy na bok. Posłał lokaja po szal dla niej i starannie okrył jej ramiona. Stanęli przy drzwiach, by pożegnać wychodzących gości.

Niebo zaczynało już jaśnieć. Ostatni goście odjechali. Lucy stłumiła ziewnięcie.

- Jesteś zmęczona, kochana? - spytał Ralph i otoczył ją ramieniem.

- Trochę - przyznała.

- Zbyt zmęczona, żeby pójść ze mną na spacer? Ariadna i cała rodzina czekają na nas w bawialni, ale chciałbym przez chwilę mieć cię tylko dla siebie.

- Twoi szwagrowie na pewno wszystko już im opowiedzieli. Chodźmy się przejść. Wolę spacer z tobą niż odpowiadanie na ich pytania. - Położyła dłoń na jego piersi. - Ale ty na pewno jesteś wyczerpany. Jak ci się udało wspiąć na tę skałę po ciemku?

Zatrzymał się i przyciągnął ją bliżej.

- To nie było trudne, bo wiedziałem, że czekasz na mnie na szczycie.

Przymknęła oczy, gdy ją całował, a potem westchnęła i oparła głowę o jego pierś.

- Och, Ralphie, jakie to okropne. Gdy pomyślę, że Adam i Helena...

- W takim razie nie myśl o tym. Cottinghamowie wyjadą zaraz z rana i obiecuję ci, że bardzo dużo czasu upłynie, zanim znów się tu pojawią.

Podniosła głowę, patrząc w mroku na jego twarz.

- Czy udało ci się wreszcie uspić swoje demony?

Skinął głową.

- Odeszły na zawsze.
- To, co powiedział Adam, było okropne.
- Ale nie tak okropne, jak się obawiałem.
- A zatem wierzysz, że to był wypadek?

Ralph powoli pokiwał głową.

- Wierzę. Szkoda tylko, że nie opowiedział o wszystkim wcześniej.
- Wówczas nigdy byśmy się nie spotkali.
- Och! Sądzę, że przeznaczenie znalazłoby jakiś sposób.

- Przeznaczenie, milordzie? - Lucy uśmiechnęła się. - Zdawało mi się, że wierzysz tylko w rozsądek i logikę.

Ralph z cichym pomrukiem przyciągnął ją do siebie.

- Ty to zmieniałaś, moja droga Lucy. Teraz wierzę również w miłość.

Tytuł oryginału: The Scarlet Gown  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014  
Redaktor serii: Dominik Osuch  
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch  
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2014 by Sarah Mallory  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2226-6

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Strona redakcyjna